NR 1 (801) STYCZEŃ 2013 **CENA 6,50 ZŁ** (W TYM 8% VAT)

www.polska-zbrojna.pl

Polska Zbrojna

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

W NUMERZE **PORADNIK ŻOŁNIERZY** Świezbędnik

JERZY MARIA NOWAK
CZY NATO NADAL JEST SOJUSZEM WOJSKOWYM?

DZIEŃ Z ŻYCIA NA OKRĘCIE WOJENNYM

AMERYKAŃSCY ŻOŁNIERZE CHWALĄ POLSKIE BAZY I PROFESJONALIZM PILOTÓW

KRAJ JAK SZACHOWNICA

AFGANISTAN PO 2014 ROKU: WOJNA DOMOWA CZY STABILIZACJA?

ISSN 08674523 01 9770867452504

CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA ZBROJNA

JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

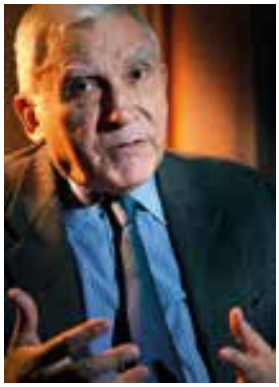

ZBIGNIEW FURMAN

PROFESOR ADAM ROTFELD

SOJUSZ MIAŁ USTANOWIĆ W AFGANISTANIE PODSTAWY PAŃSTWA PRAWA.

W przypadku każdej interwencji humanitarnej związanej z ustanowieniem pokoju, a przeprowadzonej na zlecenie wielostronnych instytucji bezpieczeństwa, podstawowe pytanie brzmi: jak i kiedy mają wyjść z danego regionu wojska interwencyjne, które tam weszły? Odpowiedź na pytanie, co stanie się w Afganistanie po wycofaniu się w 2014 roku wojsk koalicji, wymaga zatem określenia celów wejścia oraz czasu i sposobu wyjścia tych wojsk.

Siły zbrojne koalicji wspierały wojsko afgańskie, które walczyło przeciwko talibom. Misja nie polegała na tym, aby zawłaszczyć afgańskie terytorium albo ustanowić tam strefę wpływów. Celem było przywrócenie Afganistanu Afgańczykom. W sojuszu przez pewien czas pokutował pogląd, jakoby afgańska misja miała być testem dla NATO. W grupie ekspertów opracowujących nową koncepcję strategiczną sojuszu zaproponowałem, aby raz na zawsze zredefiniować cele tej misji: nie był to test, ale zadanie.

Głównym celem NATO jest zapewnienie bezpieczeństwa swoim członkom. Sojusz podejmuje jednak również inne zadania. Dotyczą one zarządzania kryzysami i budowy systemu kooperatywnego bezpieczeństwa. Afganistan w pewnym sensie był i jest poligonem kryzysowego zarządzania. A zarazem NATO i państwa partnerskie formułują tam i testują koncepcję kooperatywnego bezpieczeństwa opartego na współpracy.

Głównym zadaniem sojuszu w Afganistanie było ustanowienie tam podstaw państwa prawa. Doprowadzenie do takiej sytuacji, w której siły porządku i bezpieczeństwa tego kraju będą zdolne do ukształtowania na tym terytorium państwa prawa. Wojska koalicyjne zmierzały do tego, by skutecznie szkolić afgańską armię, wspierać konstytucyjny rząd, który ma ustanowić procedury poszanowania państwa prawa i stworzyć niezbędne do tego celu instytucje.

Na Zachodzie i w niektórych emigracyjnych środowiskach afgańskich panowało dość naiwne przekonanie, że Afganistan można przekształcić w demokratyczne państwo typu zachodniego. Nie jest to możliwe ani w Afganistanie, ani w Sudanie, ani w Jemenie, ani w Syrii czy w Mali. Respektowanie prawa w Afganistanie nie jest tym samym, co stosowanie prawa w USA, Wielkiej Brytanii czy Polsce.

Ponad dziesięć lat zaangażowania NATO w Afganistanie było ważną lekcją, która już dziś ma znaczenie dla reformy wewnątrz sojuszu i ustanowienia trwałego pokoju w całym regionie.

↘ Więcej o przyszłości Afganistanu czytaj na stronie 12.

12 NASI EKSPERCI ZASTANAWIAJĄ SIĘ, JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ AFGANISTAN PO 2014 ROKU.

SEBASTIAN KINASIEWICZ/ COMBAT CAMERA DOSZ

armia

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
12 | Kraj jak szachownica

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
TADEUSZ WRÓBEL
24 | Sztuka balansowania
Doktor Jerzy M. Nowak o tym, czy NATO jest naszym głównym filarem bezpieczeństwa.

PAULINA GLIŃSKA
42 | Spełnione marzenie
Radosław Stachurzewski miał okazję sprawdzić się na misji w Afganistanie jako żołnierz NSR.

BOGUSŁAW POLITOWSKI
44 | Bank rezerw
Jak działają kompanie Narodowych Sił Rezerwowych, które powstały przy WSzW?

48 | Niezbędnik
Poradnik żołnierzy od 2013 roku został włączony do miesięcznika.
W najnowszym numerze Małgorzata Schwarzgruber po roku od wejścia w życie ustawy o weteranach działań poza granicami państwa sprawdza, jak ona funkcjonuje.

BARTOSZ BERA

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
30 | Most zwodzony
W Afganistanie piloci z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w sumie wykonali 2085 lotów.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
34 | Dzień z życia Iksa
Jak wygląda życie codzienne marynarzy służących na ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki"?

ANNA DĄBROWSKA
38 | Chilli po łódzku
Nasza dziennikarka odwiedziła amerykańskich żołnierzy służących w Polsce.

prezentuj broń

TADEUSZ WRÓBEL
58 | Lista zakupów

KAZACHSTAN STAJE SIĘ DOBRYM PARTNEREM DLA EUROPEJSKICH FIRM ZBROJENIOWYCH.

MINISTRY OF DEFENCE OF THE REPUBLIC OF KAZAKHSTAN

ROBERT CZULDA
62 | Izraelski parasol
Przeciwrakietowy system Żelazna Kopuła przeszedł test w czasie listopadowego izraelsko-palestyńskiego kryzysu.

BARTOSZ BERA, MACIEJ WOLAŃSKI
66 | Pierwszy krok
Dzięki modernizacji myśliwce MiG-29 będą mogły służyć polskim żołnierzom do 2030 roku.

bezpieczeństwo

ROBERT CZULDA
72 | Igranie z ogniem
Strategia mająca na celu destabilizację Iranu niesie ze sobą ryzyko.

TADEUSZ WRÓBEL
78 | Pełzająca interwencja
Czy Polacy wezmą udział w misji stabilizacyjnej w Mali?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER, TADEUSZ WRÓBEL
78 | Sen o demokracji
Patrycja Sasnal analizuje sytuację w krajach arabskich po odejściu dyktatorów.

JACEK POTOCKI
83 | Wybory po chińsku

83

WYZWANIA, PRZED JAKIMI STOI NOWE KIEROWNICTWO PAŃSTWA ŚRODKA

US DOD

wojny i pokoje

TADEUSZ WRÓBEL
86 | Wyspa łowców głów
Borneo – cel japońskiej agresji w czasie II wojny światowej

horyzonty

PIOTR BERNABIUK
90 | Dzieciaki i ultrasi
Filozofia biegania według członków Wojskowego Klubu Biegacza „Meta”

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl
SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

WSPÓŁPRACOWNICY
Piotr Bernabiuk, **Anna Dąbrowska**,
Paulina Glińska, **Małgorzata Schwarzgruber**,
Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Bartosz Bera, Robert Czulda, Włodzimierz Kaleta, Bogusław Politowski, Jacek Potocki, Maciej Szopa, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Maciej Wolański, Łukasz Zalesiński
DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), **Paweł Kępka**, **Monika Siemaszko**,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170
FOTOEDYTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170
OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, **Urszula Zdunek**,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), **Anita Kwaterowska** (tłumacz),
Magdalena Miernicka, **Małgorzata Szustkowska**,
tel. +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek (kolportaż), tel. +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl

Zdjęcie na okładce:
Sebastian Kinasiewicz/ Combat Camera DOSZ

Numer zamknięto:
20.12.2012 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl
DRUK
ArtDruk, ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka
www.artdruk.com
PRENUMERATA
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:
prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00 – 18.00.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

Kod dostępu do POLSKI ZBROJNEJ na portalu: 2G1U

Żołnierze 2 Baterii Artylerii Samobieżnej ze Świętoszowa na poligonie Karliki podczas strzelań bojowych z haubic 2S1 Goździk

RAFAŁ MNIEDŁO
ŚWIĘTOSZÓW

BARTOSZ BERA

Pożegnanie Antków

Po 56 latach ostatnie An-2 zakończyły służbę w Siłach Powietrznych.

Samolotów tych w różnych wersjach używano w polskim wojsku od 1956 roku. Były najdłużej do tej pory eksploatowanymi statkami powietrznymi naszej armii. Wykonywały zadania transportowe, łącznikowe i patrolowe. Skakali z nich spadochroniarze.

W sumie w służbie było około 140 egzemplarzy An-2. Najwięcej maszyn tego typu używały dęblińska „Szkoła Orląt", lotnictwo Marynarki Wojennej oraz kolejne jednostki lotnictwa transportowego stacjonujące w Krakowie-Balicach. Po zakończeniu „kariery" wojskowej maszyny trafiały do instytucji cywilnych, często także do aeroklubów.

Ostatnie dwa latające wojskowe samoloty tego typu oficjalnie pożegnano w grudniu 2012 roku w radomskiej 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego. Właśnie kończył się im resurs.

An-2 radzieckiej konstrukcji był największym produkowanym seryjnie jednosilnikowym dwupłatowcem na świecie. Produkcję tych samolotów rozpoczęto w 1949 roku w ZSRR. Później An-2 powstawały także w zakładach w Mielcu. Łącznie wyprodukowano ponad 16 tysięcy Antków. Poza armią wykorzystywano je w rolnictwie, lotnictwie pasażerskim, sportowym i transporcie sanitarnym. A T D ■

Szanowni Państwo, nadchodzi nowy – 2013 rok.

Życzę serdecznie, aby przyniósł on Państwu dużo zdrowia, pogody ducha oraz wszelkiej pomyślności. Niech będzie to czas sukcesów osobistych i zawodowych, dających satysfakcję i poczucie spełnienia. Niech będzie pełen nadziei i marzeń, które uda się zrealizować, oraz miłości, która dodaje sił i pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość.

Szczęśliwego Nowego Roku!
Jadwiga Zakrzewska
poseł na Sejm RP

Śmierć w ziemi

Polska ratyfikowała konwencję ottawską zakazującą używania, składowania i produkcji min przeciwpiechotnych. Konwencja została podpisana 18 września 1997 roku w Oslo i weszła w życie dwa lata później. Polska podpisała ją 4 grudnia 1997 roku, ale jako jedyny kraj w Unii Europejskiej jej nie ratyfikowała. Mimo to, jak podkreśla resort obrony, od 1998 roku dobrowolnie wypełnialiśmy najważniejsze postanowienia tego aktu. Polska nie produkowała min przeciwpiechotnych, nie eksportowała ich i nie wykorzystywała w operacjach wojskowych.

Dziś w naszym kraju niemal wszystkie miny tego typu zostały zniszczone. Te, które jeszcze są, zgodnie z ustawą ratyfikującą konwencję, podpisaną przez prezydenta Bronisława Komorowskiego, Polska musi zlikwidować w ciągu czterech lat. Zostanie tylko niewielka liczba min na potrzeby szkolenia saperskiego.

Miny przeciwpiechotne należą do jednych z najmniej humanitarnych środków walki. Pozostawione w ziemi, zabijają jeszcze wiele lat po zakończeniu walk. Stronami konwencji ottawskiej jest 160 państw. A D ■

Inwestycja w armię

Przez najbliższe trzy lata resort obrony chce przeznaczyć na modernizację techniczną wojska około 37,8 miliarda złotych.

Według przyjętego w grudniu 2012 roku przez Ministerstwo Obrony Narodowej „Programu rozwoju Sił Zbrojnych RP w latach 2013–2022" wydatki obronne w latach 2013–2016 wyniosą ponad 135 miliardów złotych, w tym na modernizację techniczną pójdzie około 37,8 miliarda złotych (27,8 procent całości budżetu). W latach 2017––2022 natomiast planuje się na wydatki obronne około 273 miliardów złotych, z czego ponad 102 miliardy zostaną przeznaczone na modernizację techniczną.

Wśród priorytetów modernizacyjnych znalazł się między innymi program obrony powietrznej i przeciwlotniczej. Do 2022 roku Polska chce kupić sześć baterii rakiet średniego zasięgu Wisła, 11 baterii rakiet krótkiego zasięgu Narew, 77 samobieżnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych Poprad oraz 486 rakiet zmodernizowanego przenośnego zestawu rakietowego Grom-Piorun. Do 2018 roku armia otrzyma sześć zestawów przeciwlotniczego systemu rakietowo-artyleryjskiego bliskiego zasięgu Pilica.

Resort obrony planuje też zakupy śmigłowców wsparcia bojowego i zabezpieczenia. W drugiej połowie 2014 roku MON podpisze umowę na dostawę 70 takich maszyn, w tym 48 śmigłowców wielozadaniowo-transportowych. Do końca tego roku armia dostanie też 359 Rosomaków w wersji bojowej, a w ciągu kolejnych sześciu lat – 307 podwozi bazowych pod wersje specjalne tych wozów.

Przewidziano także pieniądze na rozwój Marynarki Wojennej. W planach jest zakup trzech okrętów podwodnych – dwóch do 2022 roku, a jednego do 2030 roku, a także dwóch nowoczesnych niszczycieli min Kormoran II – do 2022 roku. Ponadto w 2016 roku Marynarka Wojenna ma dostać okręt patrolowy Ślązak, a do 2026 roku trzy patrolowce z funkcją zwalczania min Czapla. AD ■

Transportowa dostawa

Ostatni w tym roku nowy samolot C-295 trafił do bazy w Krakowie.

Najnowsza Casa dołączyła do 13 maszyn tego typu używanych przez personel 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. Samolot pochodzi z partii pięciu C-295 zamówionych przez Inspektorat Uzbrojenia w firmie Airbus Military na podstawie umowy zawartej w czerwcu 2012 roku. Maszyna, która przyleciała z fabryki w Sewilli w Hiszpanii, otrzymała, tak jak dwie poprzednie, łaciaty kamuflaż, a na skrzydłach biało-czerwone szachownice. Realizacja całej umowy sprawi, że Polska stanie się największym użytkownikiem C-295 na świecie. ANN ■

Nowy standard

Polskie bazy lotnicze otrzymają nowe radiolokacyjne systemy lądowania Ground Control Approach (GCA-2000). Zamówienie wynegocjował z firmą ITT Exelis Inspektorat Uzbrojenia za pośrednictwem rządu USA. Do Polski trafi dziewięć zestawów GCA-2000 wraz z aparaturą testową, radiostacjami, częściami zamiennymi oraz dokumentacją. Wartość zamówienia przekracza 100 milionów dolarów. Dostawa pierwszych GCA-2000 zacznie się za około półtora roku.

Systemy trafią do baz lotniczych w Łasku, Świdwinie, Malborku oraz Dęblinie. Nie podjęto jeszcze decyzji, która baza jako piąta otrzyma GCA-2000. Pozostałe cztery systemy dostaną lotnicy z Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych w Inowrocławiu oraz marynarze na lotniskach w Babich Dołach oraz w Siemirowicach i Darłowie. ATD ■

Panu gen. bryg. dr. hab. n. med.
Grzegorzowi Gielerakowi
dyrektorowi Wojskowego Instytutu Medycznego
składam wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
Mamy.

Tomasz Siemoniak, minister obrony narodowej,
wraz ze współpracownikami

Panu gen. bryg. dr. hab. n. med.
Grzegorzowi Gielerakowi
dyrektorowi Wojskowego Instytutu Medycznego

składam
wyrazy szczerego współczucia i żalu z powodu śmierci
Mamy.

Stanisław Koziej,
szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

Buzdygany 2011

W tym roku przyznamy sześć Buzdyganów.
Jeden dostanie osoba wskazana przez czytelników.

Rozpoczynamy dziewiętnastą edycję Buzdyganów – dorocznego wyróżnienia przyznawanego przez redakcję „Polski Zbrojnej". Pod koniec stycznia 2013 roku, kiedy zakończymy wszystkie głosowania, posrebrzaną replikę XVI-wiecznej oznaki godności rotmistrzowskiej dostanie sześć osób – ludzie nietuzinkowi, promujący śmiałość myślenia, odwagę w prezentowaniu poglądów, a także kształtujący nowoczesny wizerunek Wojska Polskiego. Krótko mówiąc – ponadprzeciętni.

Dotychczas wszystkich kandydatów do wyróżnienia Buzdyganem zgłaszali przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, dowódcy rodzajów sił zbrojnych, korpusów, brygad, pułków i instytucji związanych z armią. W tym roku wprowadzamy innowację w naszym regulaminie. Ponieważ czytelnicy internauci stanowią dziś potężną siłę opiniotwórczą, postanowiliśmy dać im głos na portalu polska-zbrojna.pl.

Jednego z sześciu laureatów Buzdygana wybierzecie właśnie Wy. Najpierw za pośrednictwem naszego portalu poprosiliśmy Was o nominacje, a teraz zapraszamy do głosowania (do 10 stycznia 2013 roku). Buzdygan internautów trafi do osoby, która zbierze najwięcej głosów. Laureatów opiszemy w marcowym numerze „Polski Zbrojnej" i na naszym portalu (www.polska-zbrojna.pl).

Sportowy plebiscyt polski-zbrojnej.pl

Przez cały rok emocjonowaliśmy się ich występami na bieżniach, torach i boiskach. Sportowcy w mundurach zdobywali medale i bili rekordy. Teraz czas na uhonorowanie tych najlepszych. Zapraszamy do udziału w plebiscycie na najpopularniejszych sportowców Wojska Polskiego 2012 roku.

Wracamy do tradycji! Przez wiele lat redakcja „Polski Zbrojnej" nagradzała najlepszych wojskowych sportowców. Dzisiaj reaktywujemy plebiscyt w nowoczesnej formule – za pośrednictwem internetu.

Przyznamy nagrody w trzech kategoriach: Sportowiec Roku, Trener Roku oraz Nadzieja Sportu Wojskowego. Kapituła, w której skład wchodzą autorytety sportu wojskowego i promotorzy kultury fizycznej, przyzna także nagrodę specjalną. Honorowy patronat nad plebiscytem portalu polska-zbrojna.pl zgodził się objąć minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak.

Sportowiec Roku – decyzję o przyznaniu tego tytułu oddajemy w Wasze ręce. Na portalu polska-zbrojna.pl będziecie mogli zagłosować na swojego faworyta. W plebiscytowej zakładce serwisu prezentujemy wszystkich nominowanych.

Wśród uczestników plebiscytu zostaną rozlosowane nagrody!

|DO PEWNEGO STOPNIA|

PIOTR BERNABIUK

Pełna micha

Kiedy ubolewałem nad losem starszych szeregowych, których po awansie na kaprali wyroki kadrowe rzuciły dokładnie na przeciwległy kraniec kraju, posypała się na mnie krytyka: „Przecież tysiące ich rówieśników szuka jakiejkolwiek roboty nie tylko w kraju, lecz także w całej Europie. Zatrudniają się na śmieciowych umowach, kończą studia humanistyczne, a pracują na budowach".

Tak, ale oni służą, a nie pracują – zasłaniałem się dość bezradnie przed ciosami. W efekcie zostałem znów zaatakowany: „Służą? Mają pełną michę, socjal, dach nad głową, normowane godziny pracy... Czym się więc ich służba różni od pracy cywilów?".

Szukając w tak złożonej kwestii wsparcia, wykonałem szybki telefon do chorążego, pomocnika dowódcy do spraw podoficerów w przygranicznej jednostce. Wiedziałem, że nieobce są mu najtajniejsze sprawy, zarówno starych sierżantów, jak i młodych kaprali. Najpierw oniemiał, a następnie poprosił o nieco czasu na zebranie myśli. Swoje przemyślenia przesłał mi w krótkim, ale treściwym mailu: „W pierwszej chwili takie postawienie sprawy wydało mi się zupełnie absurdalne. Służymy, bo czterdzieści godzin tygodniowo to czysta teoria. Jesteśmy nieustannie w dyspozycji. Tłuczemy się z poligonu na poligon, z kursu na szkolenie, ze szkolenia na certyfikację. A jak już wracamy, to na miejscu jest mnóstwo roboty. I nikt nie patrzy na zegarek, nie zagląda do kalendarza. Zacząłem też wyliczać koszty. Ile takiemu «przeflancowanemu» kapralowi, który zostawi niepracującą żonę z dwójką dzieci w garnizonie odległym o 400 kilometrów, zostanie na życie. Wyszło na to, że micha wcale nie będzie po brzegi wypełniona frykasami. I dokładnie w chwili, gdy zamierzałem wysłać ten list, chorąży, zastępca dowódcy plutonu, poprosił o dyskretną rozmowę: «Przyszedłem do pana chorążego, żeby znaleźć odpowiedź na pytanie: Czy my w wojsku nadal służymy, czy tylko przychodzimy do pracy? Pakujemy się na poligon, więc zgodnie z nową, świecką tradycją czterech żołnierzy, w tym dwóch kierowców, obłożnie zachorowało. Nie udało mi się również wytypować dwóch ludzi na kurs do centrum, bo wszyscy 'ochotnicy' mają niecierpiące zwłoki sprawy...». Stąd trudno o jednoznaczną odpowiedź na pierwotnie postawione pytanie".

Kiedy ta nasza internetowa dyskusja się rozwinęła, poruszyliśmy kilka wiążących się z tym tematem wątków, między innymi rozmawialiśmy o udziale żołnierzy w kursach i szkoleniach, szczególnie wymagających wiele fizycznego i umysłowego wysiłku, a nie tylko obecności. Akurat w tym wypadku znakomicie widać podział na służących i pracujących. O ile reprezentanci pierwszej opcji jeden przez drugiego pchają się na wszelkie „patrole", „lidery" czy szkolenia SERE, „wyrobnicy" wypracowali system uników. W wielu wypadkach zatem w pierwszej fazie następuje gwałtowny odsiew uczestników, a w szyku pozostają żołnierze inwestujący w siebie, mozolnie walczący o finalny sukces.

Mamy więc podział na złych i dobrych? Jeden z takich żołnierzy, który szybko wycofał się ze szkolenia, prosto wyłożył mi swoje racje: „Wysłali, to przyjechałem, ale dlaczego miałbym tracić kolejne dni i zarzynać się jak zwierzę? Z ukończenia kursu nic nie wynika. Nie ma to wpływu ani na finanse, ani na awans. Poważnie traktuję służbę, ale zbieram jedynie te «fanty», które czymś konkretnym zaowocują. Poza satysfakcją oczywiście". ■

PRACUJEMY CZY SŁUŻYMY? WCALE NIE ŁATWO NA TAK POSTAWIONE PYTANIE DAĆ JEDNOZNACZNĄ ODPOWIEDŹ

AFGANISTAN

KRAJ JAK SZACHOWNICA

Specjaliści zajmujący się sprawami związanymi z bezpieczeństwem i gospodarką próbują odpowiedzieć na pytanie, co się będzie działo w Afganistanie po 2014 roku.

WIELE OPINII O **GOSPODARCE AFGAŃSKIEJ** MA CHARAKTER HISTORYCZNY

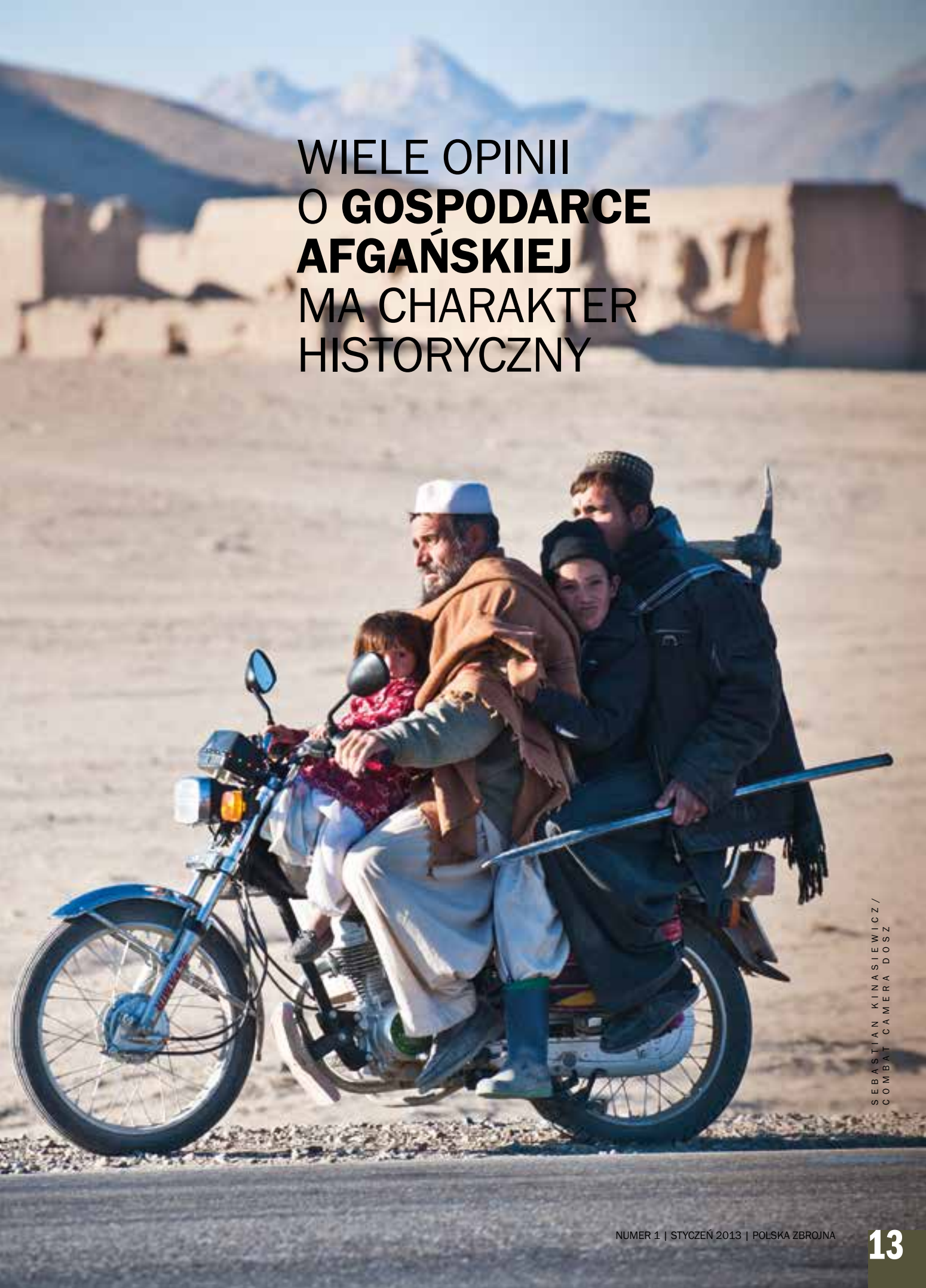

SEBASTIAN KINASIEWICZ / COMBAT CAMERA DOSZ

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

CO BĘDZIE SIĘ DZIAŁO W AFGANISTANIE PO WYCOFANIU WOJSK KOALICJI?

W grę wchodzą różne scenariusze: porozumienie władz państwowych i rebeliantów, a nawet wojna domowa, która może podzielić kraj na część południową i północną. Afganistan może także wpaść w ręce talibów i stać się obozem ćwiczeń dla różnych grup terrorystycznych.

A może Afgańczycy po prostu mają już dość wojny, która targa krajem od dziesiątków lat, i chcieliby wreszcie żyć w pokoju? Może uda im się do tego doprowadzić, a złowrogie przepowiednie to element wojny psychologicznej? W centrum szkoleniowym afgańskiej armii w Kabulu ćwiczenia odbyło 200 tysięcy osób. Czas pokaże, jak sobie poradzą. Specjaliści pozostają sceptyczni. Szerokim echem odbił się ostatnio raport ekspertów International Crisis Group. Wynika z niego, że afgańskie władze nie są przygotowane, aby zapewnić krajowi bezpieczeństwo. Jak podała „Deutsche Welle", miesięcznie ginie tam ponad 500 policjantów i żołnierzy.

Na majowym szczycie NATO w Chicago sojusznicy ustalili, że po 2014 roku sojusz zajmie się szkoleniem, doradztwem i wsparciem sił afgańskich, nie będzie zaś prowadził operacji bojowych. Dokładna koncepcja tej misji ma być znana najwcześniej w lutym 2013 roku.

Dziennik „Wall Street Journal" ujawnił, że administracja prezydenta Baracka Obamy chce pozostawić w Afganistanie 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy, którzy będą szkolić Afgańczyków i prowadzić działania antyterrorystyczne. Niektórzy specjaliści do spraw bezpieczeństwa twierdzą jednak, że to zdecydowanie za mało, aby kontynuować misję szkoleniową oraz antyterrorystyczną. Wskazują, że pod Hindukuszem powinno pozostać co najmniej 30 tysięcy amerykańskich wojskowych. Afgańskie Siły Bezpieczeństwa po 2014 roku mają kosztować co najmniej 4 miliardy dolarów rocznie. Polska na razie nie określiła swego zaangażowania. ■

UN

AFGANISTAN PO 2014 ROKU BĘDZIE ORGANIZMEM ZBYT SŁABYM, BY KREOWAĆ SAMODZIELNIE SWĄ PRZYSZŁOŚĆ

Chwila próby

JAKUB GAJDA
EKSPERT DO SPRAW AFGANISTANU

Mimo długoletniej obecności sił amerykańskich i NATO w Afganistanie sytuacja w tym kraju pozostaje skomplikowana. Można nakreślić kilka scenariuszy wydarzeń, jakie będą miały miejsce po 2014 roku, choć żaden z nich nie wydaje się w tej chwili bardziej prawdopodobny od innych. Jest jednak kilka procesów, które warto obserwować.

Siłom rządowym i koalicyjnym nie udało się, i już zapewne się nie uda, doprowadzić do złamania oporu, jaki stawiają Islamski Emirat Afganistanu, czyli ruch talibów, i inne ugrupowania zbrojne. Im bliżej 2014 roku, tym bardziej opozycja powinna rosnąć w siłę. Mało prawdopodobne jest, aby po 2014 roku ruch talibów okazał się na tyle mocny, by przejąć władzę w Kabulu. Rząd Islamskiej Republiki Afganistanu, któremu nie będzie już przewodził Hamid Karzaj (ten kończy urzędowanie w 2014 roku), zapewne przez jakiś czas utrzyma wpływy w większej części kraju. Pytanie, kto zostanie kolejnym prezydentem Afganistanu, wydaje się kluczowe, jeśli chcemy spróbować przewidzieć dalszy tok wydarzeń.

Tymczasem w kraju pogłębiają się różnice między poszczególnymi prowincjami, a nawet dystryktami w obrębie niektórych prowincji. Dotyczy to bezpieczeństwa, edukacji, dostępu do programów pomocowych i możliwości rozwoju gospodarczego. Afganistan zmienia się w szachownicę z białymi (względnie bezpiecznymi) i czarnymi (niebezpiecznymi) polami, co komplikuje dążenia do jedności narodowej. Zróżnicowanie wewnętrzne, mocne miejsce zbrojnej opozycji oraz animozje pomiędzy grupami etnicznymi i religijnymi w przyszłości mogą stworzyć realne zagrożenie wynikające z eskalacji wojny domowej, która trwa wszakże od lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Równocześnie rząd Afganistanu wiąże się sojuszem z Indiami, co z jednej strony oznacza dla tego kraju wzmocnienie w rejonie azjatyckim, z drugiej jednak prowadzi do utrwalenia antagonizmów afgańsko-pakistańskich. Warto również obserwować rozwój gospodarczy w północnym i zachodnim Afganistanie, w którym swój wkład mają Iran i Chiny ze swoimi inwestycjami w przemyśle wydobywczym. Coraz śmielsze są też deklaracje dotyczące rozpoczęcia budowy rurociągu TAPI.

Afganistan ma potencjał, by zostać w niedalekiej przyszłości nową „kopalnią Azji Środkowej" oraz by czerpać profity z tranzytu surowców w wyniku połączenia bogatej w gaz Azji Centralnej z gęsto zaludnioną Azją Południową. Wszystko jednak uwarunkowane jest nie tylko sytuacją wewnętrzną, lecz także poczynaniami uczestników nowej wielkiej gry – Stanów Zjednoczonych, Rosji, Chin i Indii, a także Iranu i Pakistanu.

Afganistan po 2014 roku będzie organizmem zbyt słabym, by samodzielnie kreować swą przyszłość. Na jego kształt największy wpływ będą miały siły obce. ■

Wygrywają talibowie

TOMASZ OTŁOWSKI ANALITYK FUNDACJI „AMICUS EUROPAE" I FUNDACJI PUŁASKIEGO

Dwa lata przed terminem zakończenia operacji ISAF już widać, że nie uda się spełnić wszystkich warunków wyjścia NATO z Afganistanu ustalonych na szczycie sojuszu w Lizbonie w 2010 roku, a potwierdzonych wiosną 2012 roku w Chicago. Nie zostaną zrealizowane pierwotne plany znalezienia przed 2014 rokiem jakiegoś rozwiązania politycznego – talibowie nie chcą negocjacji, ponieważ są przekonani, że wygrywają tę wojnę. Ich strategia zakłada teraz przeczekanie do końca misji ISAF i uderzenie z całą siłą w nowych uwarunkowaniach strategicznych, po wycofaniu się sił zachodnich.

Koalicji międzynarodowej nie uda się już zrealizować wcześniejszych planów – zapewnić odpowiedniego poziomu wyszkolenia i zdolności bojowych Afgańskim Siłom Bezpieczeństwa. Będzie to miało kluczowe znaczenie dla przyszłości Afganistanu po 2014 roku. Bez sprawnej i dobrze wyszkolonej armii oraz sił policyjnych rząd w Kabulu nie będzie w stanie utrzymać się u władzy. Jego upadek to zapewne jedynie kwestia czasu – w najlepszym razie dzisiejszy reżim afgański może przetrwać dwa, najwyżej trzy lata, a i to głównie dzięki szczodremu finansowaniu z Zachodu i obecności kilku–kilkunastu tysięcy zachodnich komandosów. Nawet i w takim „pozytywnym" scenariuszu władza rządu kabulskiego po 2014 roku nie sięgnie poza rogatki Kabulu, prowincje zaś będą w większości kontrolowane przez różne frakcje rebeliantów. Bez względu na to, co wydarzy się bezpośrednio po zakończeniu operacji ISAF, Afganistan czeka zapewne wojna domowa, zbliżona charakterem do wydarzeń z lat 1992–1996. Tak jak wtedy, talibowie mogą okazać się w niej najbardziej efektywną stroną i doprowadzić do restauracji panowania nad znaczącą częścią terytorium afgańskiego. Największym zwycięzcą w takiej sytuacji byłyby Al-Kaida i sprzymierzone z nią ugrupowania islamistyczne, które ponownie zaczęłyby na szeroką skalę wykorzystywać obszar Afganistanu jako swoją bazę logistyczną, szkoleniową i organizacyjną. ■

Wróżenie z fusów

ZBIGNIEW LEWICKI PROFESOR, SZEF KATEDRY AMERYKANISTYKI NA UNIWERSYTECIE KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE

Afganistan po wyjściu NATO dostanie się w ręce talibów i będzie miejscem ćwiczeń różnych grup terrorystycznych. Opuszczenie tego regionu przez Amerykanów nie przyniesie unormowania sytuacji nawet w takim stopniu, w jakim stało się to w Iraku. Rząd afgański nie kontroluje całego kraju, lecz część Kabulu. Dziś groźba terroryzmu jest mniejsza dzięki wykorzystaniu bezzałogowych samolotów. Przestaną one jednak latać, gdy siły USA już wyjdą, ponieważ Pakistan nie zgodzi się, aby startowały z jego terytorium. Amerykanie mogą spróbować odseparować Afganistan za pomocą pewnego rodzaju kordonu, ale nie będzie to skuteczne działanie.

Celem interwencji było rozprawienie się z talibami i trudno uznać, że go osiągnięto. Dziś, niemal dwa lata przed zapowiedzianym opuszczeniem Afganistanu przez wojska koalicji, nie jestem w stanie ocenić, co będzie większym błędem: wyjście z Afganistanu czy pozostanie w tym kraju po 2014 roku? Przez dwa lata wiele może się zmienić, choć na pewno sytuacja się nie ustabilizuje. Trudno o dokładne scenariusze, gdy nie widać dobrego rozwiązania. Byłoby to wróżenie z fusów. ■

WSZYSTKIE PAŃSTWA NATO, W TYM POLSKA, POWINNY ROZWAŻYĆ ZAKRES SWOJEJ OBECNOŚCI W AFGANISTANIE

Trudne bezpieczeństwo

BEATA GÓRKA-WINTER KOORDYNATOR PROGRAMU „BEZPIECZEŃSTWO MIĘDZYNARODOWE” W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Po 2014 roku, kiedy siły koalicji międzynarodowej wycofają się z Afganistanu, jednym z najistotniejszych problemów pozostanie zapewnienie tam bezpieczeństwa. Będzie to niezwykle trudne, gdyż umiejętności Afgańskich Sił Bezpieczeństwa wciąż nie są oceniane wysoko. Przez ostatnią dekadę ich szkolenie, choć dość intensywne, okazało się niewystarczające do tego, żeby faktycznie mogły one funkcjonować bez dalszego wsparcia sił koalicyjnych. Poważne błędy w procesie rekrutacji, wysoki poziom dezercji, położenie zbyt dużego nacisku na działania operacyjne z jednoczesnym odsuwaniem dowódców afgańskich od podejmowania decyzji w procesie planowania działań zbrojnych sprawiły, że siły te wciąż potrzebują pomocy z zewnątrz, zarówno w sferze szkoleń, jak i dostarczania broni oraz uzbrojenia.

Także prognozy dotyczące sytuacji ekonomicznej kraju po roku 2014 nie napawają optymizmem. Odnotowuje się co prawda wzrost gospodarczy, jednak już dziś wiadomo, że budżet państwa nie będzie w stanie udźwignąć wydatków na rozbudowane siły bezpieczeństwa (szacowanych na około 4–6 miliardów dolarów rocznie). Oznacza to, że obowiązek finansowania sektora bezpieczeństwa w tym kraju w dalszym ciągu będzie spoczywał na barkach społeczności międzynarodowej, która z coraz większymi oporami podchodzi do konieczności ponoszenia odpowiedzialności za bezpieczeństwo Afganistanu.

Nie ulega zatem wątpliwości, że wbrew deklaracjom dotyczącym zakończenia misji sił międzynarodowych w Afganistanie po 2014 roku, państwa zachodnie pozostaną tam zarówno po to, żeby szkolić, jak i po to, żeby prowadzić ograniczoną operację bojową w najbardziej niestabilnych regionach kraju. Wszystkie państwa NATO, w tym Polska, powinny zatem rozważyć zakres swojej obecności w Afganistanie po roku 2014. ■

UN

Jestem umiarkowanym optymistą

GENERAŁ DYWIZJI BOGUSŁAW PACEK
REKTOR AKADEMII OBRONY NARODOWEJ

Sytuacja w Afganistanie po wyjściu wojsk koalicji będzie zależeć nie tylko od działań militarnych, lecz także od decyzji politycznych i dalszej pomocy udzielanej rządowi afgańskiemu. Trochę ucichł temat wsparcia finansowego po 2014 roku, ale jeżeli sojusz nie chce, żeby efekty operacji zostały zmarnowane, bez tego się nie obejdzie. Dobrze byłoby, aby w pomoc finansową szerzej włączyły się te kraje, które miały mniejszy wkład w misję oraz prowadzą większe interesy narodowe w tym regionie. Myślę, że nie obędzie się bez obecności w Afganistanie po 2014 roku wojsk lub policji państw NATO. Niedawno dość długo rozmawiałem z tamtejszym szefem sztabu generalnego. Jest dużym optymistą co do tego, co nastąpi po 2014 roku. To człowiek, który zna realia swojego państwa, więc można mieć nadzieję na jakąś jasną przyszłość w tej części świata. Mój optymizm jest jednak umiarkowany. Afganistan to trudny kraj. Połamali sobie na nim zęby Rosjanie. Trzeba włożyć jeszcze wiele wysiłku, aby sytuacja po wyjściu wojsk ISAF wyglądała zdecydowanie inaczej. ■

Bez wojska będzie trudno

MAJOR ARKADIUSZ STACHOWIAK SZEF SEKCJI WSPÓŁPRACY CYWILNO-WOJSKOWEJ 17 WBZ

Kilkuletni pobyt sił stabilizacyjnych w Afganistanie przyczynił się do rozwoju tego kraju głównie dzięki PRT. Każda inwestycja Zespołu Odbudowy Prowincji to jednak nie tylko nowa droga czy szkoła, z których mogą korzystać wszyscy obywatele, lecz także pieniądze zasilające gospodarkę, co w znaczny sposób przyczynia się do powstawania nowych miejsc pracy i rozwoju małej przedsiębiorczości. Gwałtowne odcięcie tych funduszy z chwilą wycofania się sił stabilizacyjnych z Afganistanu będzie stanowić zagrożenie dla dalszego rozwoju tej niestabilnej jeszcze gospodarki. Ponadto społeczeństwo afgańskie nie wciąż nie jest gotowe do samodzielnego i racjonalnego dysponowania własnymi środkami finansowymi. Może nastąpić wzrost korupcji, a rozwój państwa i problemy zwykłych obywateli przestaną być istotne. Należy jednak wziąć pod uwagę to, że po zakończeniu operacji ISAF i wycofaniu się wojsk z Afganistanu samo wsparcie finansowe może nie rozwiązać problemów tego kraju. Przekazanie dużych środków, a następnie ich wydawanie powinno być w pewnym stopniu nadzorowane, co bez obecności wojska może być bardzo trudne w tak etnicznie i kulturowo złożonym społeczeństwie. M K S ■

ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DOSZ

STABILIZACJA AFGANISTANU LEŻY W INTERESIE POTĘŻNYCH SĄSIADÓW TEGO PAŃSTWA

Trzy scenariusze

PROFESOR STANISŁAW KOZIEJ SZEF BIURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

Prawdopodobne scenariusze rozwoju sytuacji w Afganistanie po zakończeniu operacji ISAF do końca 2014 roku będą miały porównywalne przesłanki, jeśli chodzi o wyjście z tego kraju. Można przyjąć, że nie będzie on stabilny, ale też nie stanie się „próżnią bezpieczeństwa". NATO (zwłaszcza Stany Zjednoczone) planuje po 2014 roku utrzymanie misji doradczo-szkoleniowej i nie wyklucza zaangażowania komponentu sił specjalnych.

Afgańskie Siły Bezpieczeństwa – wojsko i formacje policyjne – będą liczyć kilkaset tysięcy żołnierzy oraz funkcjonariuszy i jest szansa, że utrzymają swój potencjał stabilizujący. Społeczność międzynarodowa zobowiązała się – między innymi na konferencjach w Bonn i Tokio – że po zakończeniu transition planu zaangażuje się w tak zwaną dekadę transformacji w latach 2015–2024. Będzie to oznaczać kontynuację pomocy, przede wszystkim finansowej.

To, żeby Afganistan był stabilny i przewidywalny politycznie, leży również – mimo różnicy oczekiwań – w interesie potężnych sąsiadów tego państwa. Najsłabszym elementem wydają się tu uwarunkowania wewnętrzne: niepewny wynik wyborów w 2014 roku, rebelianci, którzy w wycofaniu wojsk koalicji mogą dostrzec szansę na przejęcie władzy nie tylko lokalnej, lecz także centralnej, podziały etniczne, korupcja, narkobiznes, znikoma samowystarczalność państwa. Wobec tak naszkicowanych warunków możliwe są następujące scenariusze rozwoju sytuacji po 2014 roku.

Po pierwsze, integracyjny, czyli porozumienie władz państwowych i rebeliantów. Dzięki kompromisowi z rebeliantami centralnym władzom politycznym mogłoby udać się zapanować nad całością lub większością Afganistanu. Byłaby to jednak mimo wszystko władza chwiejna, wrażliwa na przesilenia, zależna od wsparcia zewnętrznego i rosnących w siłę lokalnych przywódców.

Po drugie, dezintegracyjny, czyli brak porozumienia wobec przewagi siły i aktywności rebeliantów. Doprowadziłoby to do wojny domowej i w rezultacie najprawdopodobniej do faktycznego rozpadu Afganistanu na co najmniej dwie części: północną i południową.

Po trzecie, ewolucyjny, czyli brak porozumienia wobec względnej przewagi władz centralnych, utrzymujących w dyspozycji w miarę trwałe siły bezpieczeństwa. Można przewidywać w tych warunkach kontynuację działań rebeliantów przeciwko władzom, co doprowadzi do politycznego pata. Podstawowe funkcje państwa mogą się osłabiać, a to z kolei niesie niebezpieczeństwo przekształcenia się Afganistanu w państwo upadłe. ■

W kręgu nienawiści

PODPUŁKOWNIK MICHAŁ KURACZYK
DOWÓDCA 1 BATALIONU PIECHOTY ZMOTORYZOWANEJ ZIEMI RZESZOWSKIEJ
17 WIELKOPOLSKIEJ BRYGADY ZMECHANIZOWANEJ

Kiedyś zapytałem pakistańskiego oficera o to, czemu liczne dywizje jego kraju rozlokowane wzdłuż granicy z Afganistanem nie są w stanie powstrzymać napływu talibów do obszaru odpowiedzialności ISAF. Pułkownik odpowiedział, że on i wielu jego kolegów z armii też się zastanawiają, dlaczego 100 tysięcy dobrze uzbrojonych wojsk ISAF oraz jeszcze liczniejsza armia afgańska nie mogą powstrzymać napływu talibów do Pakistanu.

Talibowie pozostają zatem wciąż liczącą się siłą na pasztuńskim obszarze etnicznym. Niezależnie od liczby zabitych rebeliantów i ilości przechwyconego materiału wojennego lub optymistycznych deklaracji naszego sojuszu, władz USA i Afganistanu następnego dnia po wycofaniu się wojsk ISAF talibowie ogłoszą zwycięstwo. Kraj, jeżeli przejdzie pod władzę talibów, to pogrąży się znowu w typowej dla tego regionu anarchii.

Pewien poziom anarchii i bezprawia jest chyba jednak nieunikniony. Obrazuje to zdanie pewnego Pasztuna, obywatela Pakistanu, którego spotkałem poza Afganistanem. Zapytałem go o preferencje polityczne. Pasztun stwierdził, że nienawidzi ówczesnego prezydenta Pakistanu generała Perweza Muszarrafa, który morduje jego braci i jest złym muzułmaninem. Nienawidzi również Amerykanów, którzy wspierają prezydenta i zabili w Afganistanie wielu członków klanu mojego rozmówcy. Zapytałem go, więc czy w związku z tym popiera talibów – odpowiedział, że ich też nienawidzi, bo zabili kogoś z jego rodziny, a poza tym są na usługach wywiadu pakistańskiego. Pasztun stwierdził, że tak naprawdę to interesuje go los członków jego rodziny i klanu. Takiego myślenia nie zmieniło to, że miał wyższe wykształcenie i zachodnie obycie. M K S ■

Element geopolitycznej gry

MARCIN OGDOWSKI DZIENNIKARZ PORTALU INTERIA.PL,
AUTOR BLOGA I KSIĄŻKI „ZAFGANISTANU.PL”

Wszystko zależy od tego, jakie są plany głównego rozgrywającego w kwestii afgańskiej, czyli Stanów Zjednoczonych. Nie wierzę bowiem, by po ewentualnym całkowitym wycofaniu wojsk Zachodu reżim Hamida Karzaja przetrwał dłużej niż kilka–kilkanaście miesięcy. Pomoc finansowa, którą teraz stara się organizować sojusz północnoatlantycki, niczego nie załatwi. Aby w Afganistanie nie doszło do powtórki z lat 1989–1996, konieczna jest fizyczna obecność dużego kontyngentu. Zdaje się jednak, że Amerykanie są gotowi na dalszą wojskową obecność w tym kraju bez znaczącej czy nawet symbolicznej pomocy sojuszników z NATO. Oficjalnie, by dalej wspierać „demokratyczne” władze i „proces stabilizacji” tego kraju. A w rzeczywistości? Może to gra o złoża litu, bez którego nie sposób dziś rozwijać elektroniki? Nawet jeśli hipoteza „wojny surowcowej” jest prawdziwa, to nie jest to najważniejsza przyczyna. Spójrzmy bowiem na mapę: od wschodu Afganistan graniczy z Iranem, zdeklarowanym wrogiem USA, a na zachodzie – z coraz bardziej rozchwianym, również muzułmańskim, a w dodatku posiadającym broń jądrową Pakistanem. Na północnym-zachodzie natomiast znajdują się Chiny – najpoważniejszy rywal Ameryki. W takim ujęciu Afganistan – a ściślej, bazy logistyczne zbudowane na jego terenie – staje się elementem wielkiej geopolitycznej gry, co w połączeniu z wojowniczością tamtejszej ludności, która przecież nie pokocha obcych wojsk, niechybnie oznacza dalszy konflikt... ■

W AFGAŃSKICH SZKOŁACH
PRAWIE 40 PROCENT UCZNIÓW STANOWIĄ DZIEWCZYNKI

Rok zero

KATARZYNA JAVAHERI ORIENTALISTKA, DYREKTOR POLSKO-AFGAŃSKIEJ SPÓŁKI HANDLOWEJ ARIANA TRADE GROUP

Powszechnie demonizuje się rok 2014, czyli termin wycofania wojsk NATO z Afganistanu. Nazywany jest on często rokiem zero. Obawiają się go zarówno organizacje międzynarodowe, państwa ościenne, jak i sami Afgańczycy. Sytuacja jednak nie jest tak zła, na jaką wygląda.

Na terenie Afganistanu przebywa obecnie około 130 tysięcy zagranicznych żołnierzy oraz ponad 300 tysięcy funkcjonariuszy i żołnierzy służących w ramach Afgańskich Sił Bezpieczeństwa Narodowego (Afghan National Security Forces, ANSF). Tych ostatnich ma być docelowo o 50 tysięcy więcej. Trwają intensywne szkolenia funkcjonariuszy, prowadzone przez Misję Szkoleniową NATO (NATO Training Mission-Afghanistan NTM-A) oraz EUPOL (Policyjna Misja Unii Europejskiej w Afganistanie). Warto przy okazji zaznaczyć, że policjanci i żołnierze uczą się nie tylko swojego fachu, lecz także pisania oraz czytania.

Przyszłość afgańskiej gospodarki maluje się w jasnych barwach. Od 2002 notowany jest stały wzrost gospodarczy; rosną dochody kraju (PKB nominalny) oraz jego mieszkańców (PKB per capita). Rząd afgański zadbał o bezpieczeństwo inwestycji zarówno krajowych, jak i zagranicznych. O dobrze rokujący na przyszłość sektor górniczy dba Jednostka Ochrony Złóż (Memory Protection Unit, MPU), w której zatrudnionych jest 1,5 tysiąca osób, a do 2014 roku liczba ta wzrośnie do siedmiu tysięcy. Coraz bardziej czytelny system prawodawczy zachęca zagranicznych inwestorów do rozpoczęcia działalności na terenie Afganistanu.

Od 2010 roku kraj ten jest kandydatem do Inicjatywy Branży Wydobywczej na rzecz Przejrzystości (EITI, Extractive Industries Transparency Initiative). Dzięki jasności przepisów i procedur eksploatacja bogactw naturalnych może przynieść wymierne korzyści afgańskiej gospodarce. Jest to bardzo istotne, ponieważ przewiduje się, że po 2014 roku nastąpi spadek poziomu finansowania pomocy rozwojowej ze strony społeczności międzynarodowej.

Optymizmem napawa również rozwój szkolnictwa. Do afgańskich szkół uczęszcza dziś ponad osiem milionów dzieci, z czego prawie 40 procent stanowią dziewczynki. Z roku na rok zwiększa się grupa wykwalifikowanych pracowników. Dzięki temu bez pomocy z zewnątrz mogą rozwijać się branże takie jak telekomunikacja, przemysł ciężki i lekki, górnictwo oraz sektor usług. ■

UN

Nie-bezpieczna podróż

KRZYSZTOF SAMBORSKI DZIENNIKARZ
PODRÓŻUJĄCY DO AFGANISTANU

W Afganistanie byłem trzy razy w ciągu ostatnich czterech lat. Jako turysta. Wizę dostałem bez żadnych trudności w afgańskiej ambasadzie w Warszawie. Prowadzę małą firmę zajmującą się turystyką motocyklową i Afganistan jest jednym z krajów, do którego organizuję wyprawy. Niestety, trudno jest przełamać wykreowaną przez media barierę strachu i klienci obawiają się tego regionu. Mimo to kilkanaście osób pojechało tam wraz ze mną.

Północny Afganistan, a właściwie korytarz wachański jest całkowicie bezpieczny. Nigdy nie było tu wojny – ani w czasach radzieckich, ani później. Ten rejon nigdy też nie dostał się pod panowanie talibów. Miejscowi nieźle żyli dzięki turystyce (góry Hindukuszu), ale skończyło się to wraz z pojawieniem się złej prasy. Obecnie ten region odwiedza około 200 osób rocznie.

Rok 2014 nie będzie miał wpływu na moje plany. Afganistan uznaję za kraj niebezpieczny do podróżowania i obecność wojsk niewiele tu zmienia. Kontrolowane są wyłącznie główne drogi.

Nie mamy pomysłu na ten kraj, tak jak w XIX i XX wieku nie mieliśmy pomysłu na Afrykę. W północnym Afganistanie wojska koalicyjne są praktycznie niezauważalne. Miejscowi natomiast z nostalgią wspominają... Rosjan! Pamiętają lekarzy, szkoły. Mniej mówią o uciążliwościach, jakie przyniosła ze sobą armia radziecka. ■

Sporo może się wydarzyć

PODPUŁKOWNIK MIROSŁAW OCHYRA RZECZNIK DOWÓDZTWA OPERACYJNEGO SIŁ ZBROJNYCH

Cały świat przygląda się natowskiej operacji ISAF w Afganistanie. W ostatnich miesiącach zauważalna jest poprawa bezpieczeństwa w tym kraju. Pozwoliło to na zmianę charakteru naszej misji na szkoleniowo-stabilizacyjną. Nie należy zapominać jednakże, że do zakończenia operacji ISAF pozostały jeszcze dwa lata i sporo może się zmienić, a historia Afganistanu już nie raz zaskakiwała. NATO zainicjowało zmiany, między innymi w rozwoju Afgańskich Sił Bezpieczeństwa. Bez wątpienia dobrze wyszkolone wojsko i policja są filarami bezpieczeństwa, ale główna odpowiedzialność za kraj po 2014 roku spoczywa na władzach afgańskich. Wsparcie po zakończeniu operacji militarnej ze strony dotychczasowych sojuszników wydaje się niezbędne, ale przewiduje się, że będzie obejmować raczej szkolenie i doradzanie niż prowadzenie operacji bojowych. ■

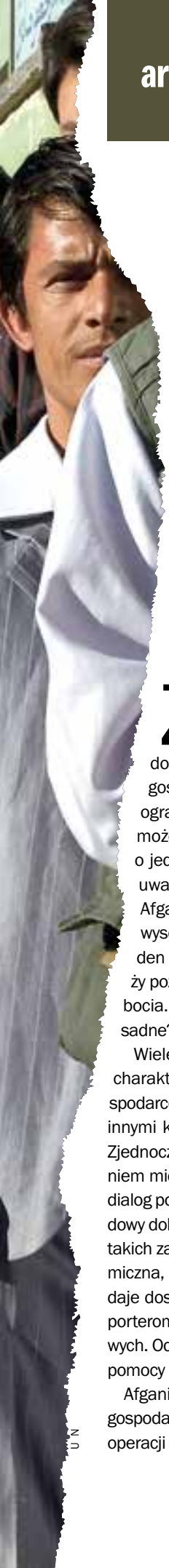

AFGAŃSKA GOSPODARKA JEST DZISIAJ ZDOMINOWANA PRZEZ ROLNICTWO

Kalkulacje ekonomiczne

PROFESOR KATARZYNA ŻUKROWSKA KIEROWNIK KATEDRY BEZPIECZEŃSTWA KOLEGIUM EKONOMICZNO-SPOŁECZNEGO SGH.

Z wycofaniem wojsk NATO z Afganistanu wiążą się pewne obawy. Czy nie będzie wiązało się to z ucięciem strumieni pomocy i tym samym nie doprowadzi do załamania dynamiki wzrostu? Ocena gospodarki tego kraju jest dość pesymistyczna. Wizja ograniczenia pomocy wraz z wycofaniem wojsk NATO może oznaczać spadek produktu narodowego brutto o jedną trzecią. W prognozach zwraca się uwagę na niski stopień zaangażowania Afganistanu w handel międzynarodowy, wysoki udział rolnictwa w gospodarce, jeden z wyższych stopni skorumpowania, duży poziom ubóstwa i wysoki wskaźnik bezrobocia. Czy tak pesymistyczne oceny są zasadne?

Wiele opinii o gospodarce afgańskiej ma charakter historyczny. Dużo jednak w tej gospodarce się zmieniło, o czym decydują między innymi kontakty z Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi oraz instytucjonalizacja stosunków z otoczeniem międzynarodowym. Afganistan od 2002 roku prowadzi dialog polityczny z UE. Efektem tego jest między innymi „Narodowy dokument strategiczny na lata 2007–2013", dotyczący takich zagadnień, jak prywatyzacja, stabilizacja makroekonomiczna, płynność budżetu, dobre stosunki z sąsiadami. Unia daje dostęp do swego rynku afgańskim producentom i eksporterom na zasadach bezcłowych i bez ograniczeń ilościowych. Od 2002 roku transferowała do Afganistanu w ramach pomocy 1,8 miliarda euro.

Afganistan jest także członkiem regionalnych organizacji gospodarczych, jak Południowoazjatyckie Stowarzyszenie Kooperacji Regionalnej i Organizacja Współpracy Gospodarczej, negocjuje członkostwo w Światowej Organizacji Handlu i Szanghajskiej Organizacji Współpracy. W maju 2012 roku podpisał z USA porozumienie o strategicznym partnerstwie. Amerykanie oceniają, że geografia rynku afgańskiego będzie sprzyjała rozwojowi handlu w regionie, co wymaga rozbudowy infrastruktury, zwłaszcza ropociągów i gazociągów z Turkmenistanu do Pakistanu i Indii. Bank Światowy ostrożnie, ale optymistycznie zwraca uwagę na potencjał, jakim jest możliwość uruchomienia wydobycia złóż rudy żelaza w Hadjigak i rudy miedzi w Aynak. Wymaga to nakładów inwestycyjnych oraz czasu, niemniej jednak jest to źródło przyszłych zysków, z których mogą skorzystać i państwo, i jego obywatele. Można bowiem przewidywać, że wokół tych ośrodków wyrosną aglomeracje i rozwinie się odpowiednia infrastruktura.

Afganistan jest dzisiaj gospodarką zdominowaną przez rolnictwo (prawie 80 procent PKB), 15,7 procent stanowią usługi, na przemysł przypada 5,7 procent. Gdy chodzi o ten ostatni, przede wszystkim rozwija się produkcja tekstylna, meblowa, spożywcza i przetwórcza, wydobywcza i chemiczna, co daje olbrzymie możliwości przeprowadzenia zmian strukturalnych, a procesowi temu towarzyszący wzrost wydajności. Może to przynieść szybko zwiększenie dobrobytu. Szanse na taki rozwój gospodarczy gwarantuje zaangażowanie się zarówno Komisji Europejskiej, USA, państw członkowskich UE, jak i Chin czy Indii we współpracę z Afganistanem.

Polska ma duże możliwości pokazania, jak można wykorzystać unikalne doświadczenia zdobyte podczas transformacji systemowej po 1989 roku. Jest to nasz wielki zasób, który jeszcze nie został w pełni wykorzystany. ■

ALEKSANDRA OGŁOZA

SZTUKA BALANSOWANIA

Z Jerzym Marią Nowakiem o natowskiej polisie ubezpieczeniowej oraz sojuszu, który nie jest żandarmem międzynarodowym, rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.

Czym jest dzisiaj NATO? Czy nadal sojuszem wojskowym?

Wiosną 2012 roku ukazał się esej Jamiego Shei, zastępcy sekretarza generalnego NATO, odzwierciedlający poglądy części zachodnich i śródziemnomorskich polityków sojuszu. Shea akcentuje przydatność NATO, odmienia słowo „relevance" na różne sposoby. Pisze wprost o strategicznym dylemacie polegającym na obniżeniu znaczenia obrony terytorialnej na rzecz stawiania czoła nowym zagrożeniom. W konkluzjach Shea idzie jeszcze dalej, twierdzi bowiem, że NATO przekształciło się z sojuszu obronnego w organizację bezpieczeństwa.

Taki kierunek ewolucji może być groźny dla Polski. Kiedy rozpoczął się ten proces?

Gdy przystąpiliśmy do NATO. Wówczas sojusz zaczął chyba przedkładać zadania związane z utrzymaniem stabilizacji w świecie nad klasyczną funkcję, którą jest obrona terytoriów państw członkowskich przed jasno określonym wrogiem, zgodnie z artykułem 5 traktatu waszyngtońskiego. Zmiany te obserwowałem od 2002 roku, gdy byłem ambasadorem przy Kwaterze Głównej NATO. Myślę, że na ten proces złożyło się wiele czynników. Jeden z nich to relatywny spadek znaczenia obrony terytorialnej. Jamie Shea idzie jednak za daleko – NATO zachowało cechy sojuszu, a wielu członków dba o ich umocnienie.

Czasami NATO sprawia wrażenie klubu znudzonych sobą dżentelmenów, którzy należą do niego, bo tak nakazuje tradycja.

To mylne wrażenie. Stosunek niektórych państw do NATO można porównać do relacji między kurą a pisklętami. Gdy świeci słońce i jest bezpiecznie, rozbiegają się one po podwórku w poszukiwaniu smakołyków. Kura siedzi spokojna i zadowolona. Gdy na niebie pojawi się cień jastrzębia, kurczęta natychmiast uciekają pod jej opiekuńcze skrzydła. Jeśli chodzi o NATO, wygląda to podobnie – kiedy jest spokój, na pierwszy plan wysuwają się narodowe potrzeby, gdy zaś pojawi się zagrożenie, wszyscy zbiegną się jak kurczęta pod opiekuńcze skrzydła NATO i USA. Parafrazując Marka Twaina, można powiedzieć, że pogłoski o śmierci NATO są mocno przedwczesne, tym bardziej że sojusz podjął się stawiania czoła niekonwencjonalnym wyzwaniom i przyczynia się do wzmacniania stabilizacji w świecie, co też jest wartością.

Przed laty mocno akcentowano, że misja afgańska jest testem dla NATO. Teraz unika się tego sformułowania. Okazało się, że większość członków stara się ograniczyć do minimum militarny udział w tej operacji. W USA słychać głosy, że Europejczycy potrafią jedynie popierać tę misję politycznie.

Myślę, że ten problem odzwierciedla szersze zjawisko – jak ustosunkować się do nowych zagrożeń. Dla Stanów Zjednoczonych stało się jasne, że skoro doszło do jakiegoś w miarę stabilnego modus vivendi w stosunkach z Rosjanami oraz do uspokojenia sytuacji w Europie, to można przesunąć zainteresowanie na inne regiony świata – Pacyfik, Bliski i Daleki Wschód, w tym szczególnie na Iran. Innym równoległym trendem, mocniejszym niż kilka lat temu, ale nadal mało dostrzegalnym, jest utrzymanie klasycznych funkcji obronnych NATO wynikających ze wspomnianego artykułu 5. Tendencję tę widać w uchwałach szczytów w Lizbonie i Chicago.

Nowa koncepcja strategiczna sojuszu wymienia trzy jego cele: kolektywną samoobronę, opanowywanie kryzysów oraz budowę systemu wspólnego bezpieczeństwa. Przypomnijmy, że o dwóch ostatnich celach nie wspomina traktat waszyngtoński. Robert F. Cooper, wybitny brytyjski politolog i strateg UE, nazwał NATO postmodernistycznym systemem obronnym, który odchodzi od tradycyjnych pojęć równowagi sił, absolutyzacji suwerenności oraz ścisłego rozdzielania spraw zagranicznych i wewnętrznych, a kładzie nacisk na współdziałanie, środki budowy zaufania, przejrzystość, tworzenie wspólnych instytucji i pokojowe rozwiązywanie konfliktów, a tam gdzie jest to konieczne, również na klasyczną obronę. Ta definicja jest mi bliższa niż Jamiego Shei, ponieważ uważam, że kształtuje się nowy model NATO, który będzie łączył dwie tendencje: zaangażowanie zewnętrzne oraz utrzymanie podstawowych elementów obrony terytorialnej.

I tak doszliśmy do planów ewentualnościowych i ich aktualizacji.

Gdy w 2002 roku przyjechałem do Brukseli, na pierwszych spotkaniach z sekretarzem generalnym NATO i naczelnym dowódcą sojuszu głównym tematem rozmów było utrzymanie planu na wypadek zagrożenia Polski (contingency), które to określenie jest moim zdaniem trafniejsze niż potworek językowy – „plan ewentualnościowy". Moi rozmówcy nalegali, aby z tego planu zrezygnować ze względu na koszty; wskazywali też, że drażni on Rosjan. Ostatecznie osiągnęliśmy kompromis, że plany takie będą odnawiane nieco rzadziej niż dotąd. Jednak nie zgodziliśmy się na odstępy co dwa czy pięć lat, jak początkowo postulowano. Dziś aktualizacja planów obronnych typu contingency nie budzi już takich oporów.

Czy Polska ma w tej sprawie sojuszników wśród państw członkowskich?

Tak, ale jest ich niewielu i są stosunkowo słabi, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Stanowiska niektórych państw są dość chwiejne.

Pojawiają się opinie, że po wycofaniu się z Afganistanu NATO nie powinno być organizacją globalną. Czy jest to możliwe?

W okresie zimnej wojny wszyscy w sojuszu byli zgodni, że kluczowe znaczenie ma obszar euroatlantycki. Tymczasem, jak powiedział były sekretarz generalny NATO Jaap de Hoop Scheffer, jeśli nie dopadniemy terrorysty w Afganistanie, niebawem zapuka on do naszych drzwi. Myślę, że sojusz musi pełnić także funkcje globalne, na przykład w zwalczaniu terroryzmu i agresji cybernetycznej. I tu potrzebna jest równowaga.

Taką konieczność rozumieją politycy, dyplomaci i eksperci, ale jak wyjaśnić zwykłemu obywatelowi Polski, że należy prowadzić działania militarne w odległych zakątkach świata?

SOJUSZ JEST NIEAKTYWNY, ALE TO NIE OZNACZA OBOJĘTNOŚCI. TO NIE ŚWIATOWY ŻANDARM DO PILNOWANIA PORZĄDKU

Dla zwykłych ludzi zagrożenie terroryzmem jest abstrakcją, dopóki nie dojdzie do zamachu, jak miało to miejsce w Nowym Jorku, Londynie czy Madrycie.

Jak ocenia Pan zaangażowanie NATO w obszarze pozamilitarnym, na przykład takie inicjatywy jak „Partnerstwo dla pokoju”?

Są wartościowe i jestem za ich kontynuacją, a polskie dyplomacja i wojsko powinny je wspierać, tym bardziej że NATO jest sojuszem polityczno-wojskowym, w którym kluczową rolę odgrywają czynniki cywilne. Uważam, że w Polsce nie doceniamy faktu, że zaangażowanie sojuszu w państwach partnerskich w tworzenie cywilnej kontroli nad wojskiem wzmacnia pośrednio także nasze bezpieczeństwo. Możliwe, że takie wieloletnie kontakty z NATO zaważyły na postawie egipskich czy tunezyjskich wojskowych podczas arabskiej wiosny.

Na południu są problemy świata arabskiego i Iran.

Najbardziej wyczulone na wydarzenia na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej są państwa śródziemnomorskie, Turcja, Grecja, Włochy, Francja i Hiszpania. Także z punktu widzenia Polski niebezpieczne są aspiracje nuklearne Iranu, ponieważ trudno sobie wyobrazić, że w razie konfliktu sojusz pozostanie na uboczu, a tym samym zostalibyśmy w niego wciągnięci, co wiązałoby się z problemami militarnymi oraz gospodarczo-finansowymi.

Jak Pan tłumaczy bierność NATO wobec Syrii?

Sojusz jest nieaktywny, ale to nie oznacza obojętności. To nie międzynarodowy żandarm do pilnowania porządku. Jeśli dojdzie do zagrożenia bezpieczeństwa sojuszu, to będzie reagował. Taka postawa odzwierciedla nastroje panujące wśród jego członków.

Czy polem konfliktu może stać się Arktyka, do której rości sobie prawa czterech członków NATO i Rosja?

Arktyka może stanowić źródło konfliktu. Dotyczy to kwestii, na które NATO jest coraz bardziej wyczulone – ochrony szlaków handlowych i roponośnych. W przyszłości w tym regionie mogą pojawić się problemy terytorialne, jeśli dojdzie do nieuprawnionych z punktu prawa międzynarodowego prób wytyczania nowych granic lub stref interesów. Pojawiły się pierwsze takie działania ze strony Federacji Rosyjskiej.

Czy Rosja może stanowić zagrożenie dla sąsiadów?

Dzisiaj nie, ale eksperci zauważają, że niektóre poczynania Moskwy w stosunku do państw bałtyckich, a nawet Polski, mogą z czasem – w zależności od rozwoju sytuacji wewnętrznej w tym kraju – przekształcać się w niebezpieczne scenariusze. Na przykład potrząsanie co jakiś czas szabelką, głównie przez rosyjskich wojskowych, w związku z tworzeniem systemu obrony przeciwrakietowej. Podczas wizyty w Moskwie minister Radosław Sikorski zażartował, że należy uzgodnić jakiś harmonogram, jeśli chodzi o te pogróżki, na przykład raz na kwartał, a nie co miesiąc. Nie możemy być obojętni wobec takich zachowań.

Są też inne negatywne czynniki wpływające na poczucie naszego bezpieczeństwa.

Kryzys gospodarczy poważnie osłabił więzi w Unii Europejskiej, odradza się idea tak zwanego jej twardego jądra, a jednocześnie USA ograniczają obecność militarną na naszym kontynencie. Z pewnością znakomita skądinąd rosyjska dyplomacja będzie próbowała wykorzystać powstałą próżnię strategiczną, która może być najbardziej odczuwalna w Europie Wschodniej i Środkowej.

Poparcie dla NATO w polskim społeczeństwie należy do przeszłości.

Zaskakujące wyniki przyniosły badania przeprowadzone w 2012 roku w Polsce przez German Marshall Fund. Radykalnie zmieniło się myślenie Polaków o bezpieczeństwie, nastąpił spadek popularności NATO i zaufania do Stanów Zjednoczonych. Społeczeństwo z niechęcią odnosi się do wydatków na obronę i zaangażowania wojska poza granicami kraju.

Ten proces trwa już od lat.

To prawda, ale doszliśmy do niebezpiecznego punktu. Niestety, w czasie kryzysu zyskują na znaczeniu postawy egoistyczne i populistyczne. Rząd i organizacje społeczne powinni temu stanowczo przeciwdziałać.

Czy ten narastający dystans Polaków do NATO nie wynika także z tego, że weszliśmy do sojuszu, w którym mieliśmy strzec granicy na wschodzie, a okazało się, że musimy wysłać żołnierzy do Afganistanu?

Przede wszystkim jest to konsekwencja naszego naiwnego myślenia. Wydawało się nam, że jak wejdziemy do →

KSZTAŁTUJE SIĘ NOWY MODEL NATO, KTÓRY BĘDZIE ŁĄCZYŁ DWIE TENDENCJE: ZAANGAŻOWANIE ZEWNĘTRZNE ORAZ UTRZYMANIE PODSTAWOWYCH ELEMENTÓW OBRONY TERYTORIALNEJ

NATO, to nie będziemy musieli zajmować się swoim bezpieczeństwem, ponieważ sojusz nas ochroni. Tymczasem trzeba nad tym nieustannie pracować, aby być wartościowym sojusznikiem. Ponadto silna jest u nas tendencja do prowincjonalnego widzenia świata – moja chata z kraja.

Czy NATO ma być pierwszym zewnętrznym filarem naszego bezpieczeństwa, czy może Unia Europejska?

Uważam, że dla NATO – ze wszystkimi jego ułomnościami – nie ma alternatywy, sojusz jest podstawowym filarem naszego bezpieczeństwa. Z mojego doświadczenia z pracy w Kwaterze Głównej NATO oraz studiów nad bezpieczeństwem Polski wynika, że nasze bezpieczeństwo powinno opierać się na trzech głównych i czterech pomocniczych filarach: NATO, polityce bezpieczeństwa i obrony UE oraz strategicznej obecności USA w Europie, sojuszu i Polsce. Ważny jest też czynnik o charakterze wewnętrznym, ale nie mam nic przeciwko, aby stawiać go na pierwszym miejscu; mam na myśli potencjał własny. Nie należy też lekceważyć filarów pomocniczych. Pierwszym jest udział w systemie bezpieczeństwa zbiorowego, który oferuje Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Jako drugi wskazałbym budowę stabilnych stosunków z sąsiadami, którzy chcą współpracować w dziedzinie bezpieczeństwa. Jest tu miejsce dla grup Wyszehradzkiej i Weimarskiej oraz Rady Państw Morza Bałtyckiego. Ważne jest też poszukiwanie jakiegoś porozumienia z Rosją i Białorusią bez naruszania zasad naszego sojuszu. Trzeci filar pomocniczy to wykorzystanie do kształtowania relacji w sferze bezpieczeństwa z Rosją udziału w międzynarodowych organizacjach i gremiach. Jako ostatni widzę różne systemy kontroli zbrojeń i budowy środków zaufania. Oczywiście musi istnieć między nimi pewna hierarchia, ale wszystkie te elementy trzeba traktować integralnie. To system naczyń połączonych.

Czy zaostrzenie kursu przez Rosję nie byłoby w pewien sposób uzdrawiające dla NATO?

To trochę prowokacyjne pytanie. Polsce i Europie potrzebna jest Rosja jako stabilny, przewidywalny i wiarygodny partner. Nie jest jednak dobrze, że w NATO, UE, a także w Polsce przyjęła się moda na mówienie o Rosji zgodnie z zasadą politycznej poprawności. Dla dobrego dyskursu na tematy bezpieczeństwa warto spojrzeć otwarcie również na negatywne zjawiska, jak wojna w 2008 roku z Gruzją, ćwiczenia „Zapad 2008", pogróżki w sprawach rakietowych. Grupa młodych naukowców PISM opracowała w 2012 roku scenariusz pewnych niebezpieczeństw, gdyby doszło do znacznego osłabienia NATO, większego zaangażowania Stanów Zjednoczonych poza Europą, niekorzystnych zmian w rosyjskiej polityce bezpieczeństwa, a także wzrostu roli broni rakietowych w nowoczesnej wojnie. W materiale „Military Challenges to the Security of North Central Europe 2014–2024" przedstawili cztery scenariusze kryzysów w stosunkach z Rosją. Trochę to ryzykowne, ale pobudzające do myślenia.

Jakie to scenariusze?

Pierwszy to potrząsanie szabelką i pogróżki. W obwodzie kaliningradzkim może być na przykład rozmieszczona nowa bateria rakiet. Drugi to tak zwane wyłuskiwanie sojuszników i militarne naciski, co mogłoby doprowadzić do kłótni wewnątrz NATO i do osłabienia sojuszu. Trzeci scenariusz to rozprzestrzenienie się konfliktu na region (także w stronę Morza Bałtyckiego) w razie konfrontacji na obszarze Arktyki. Czwarty wariant to akcja ofensywna typu „Zapad 2008" i rozpoczęcie przez Rosję szerzej zakrojonych działań zbrojnych. Oceniam, że zwłaszcza ten ostatni scenariusz jest mało prawdopodobny, a dla Rosji byłby samobójczy. Z moich prac nad strategicznym przeglądem obronnym w BBN wynika, że w ciągu kilkunastu lat mało prawdopodobne są militarne niebezpieczeństwa związane z polityką rosyjską, ale nie możemy wykluczyć takiego zagrożenia w przyszłości. Przestrzegałbym jednak przed łatwym w Polsce popadaniem w antyrosyjską fobię.

Jak w nowej rzeczywistości interpretować artykuł 5?

Z artykułem 5 należy postępować ostrożnie, a przede wszystkim nie zaczynać prób jego zmiany czy reinterpretacji. Pamiętam niedawną wypowiedź jednej z posłanek PiS, że jeśli okaże się, że na samolocie smoleńskim był trotyl, to w świetle artykułu 5 trzeba natychmiast poinformować o tym sojuszników. Czy oznacza to, że mamy zwołać Radę Północnoatlantycką, uzasadnić, że katastrofa lotnicza była „napaścią zbrojną" i domagać się wypowiedzenia Rosji wojny? Stosowania artykułu 5 nie ułatwiają agresja cybernetyczna i inne formy niekonwencjonalnych zagrożeń, w których nie można określić wroga. Odnosi się on przede wszystkim do zagrożeń te-

WIZYTÓWKA

JERZY M. NOWAK

Doktor habilitowany Jerzy M. Nowak spędził jako dyplomata 50 lat w służbie zagranicznej; był między innymi dyrektorem Departamentu Bezpieczeństwa Międzynarodowego w MSZ, stałym przedstawicielem RP przy NATO (2000–2007), a od 2009 do 2010 roku pełnomocnikiem ministra spraw zagranicznych do spraw przeglądu polityki bezpieczeństwa. Jest autorem między innymi książki „Od hegemonii do agonii", wykładowcą na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i członkiem Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego.

rytorialnych. Trudno z niego skorzystać w wypadku terroryzmu. Po ataku na Nowy Jork i Waszyngton USA odrzuciły ofertę sojuszników, aby działać zgodnie z artykułem 5. Dla Polski największe znaczenie ma jego aspekt terytorialny i tu interpretacja jest w miarę jasna, związana z „napaścią zbrojną".

Czy NATO będzie się jeszcze rozszerzać, czy też wyczerpało już swoje możliwości pod tym względem?

Niestety, na kilkanaście lat ten proces został de facto wstrzymany, może z wyjątkiem państw bałkańskich.

A co w takim razie z Gruzją?

W byłych republikach radzieckich obserwujemy niepokojące procesy dalekie od stabilizacji i demokratyzacji. Niewielkie jest prawdopodobieństwo, aby państwa te w najbliższym czasie zostały przyjęte do NATO, co jest niekorzystne z punktu widzenia polskich interesów i stabilności w Europie. Gruzja i Ukraina mają duży dorobek, ale same zaprzepaszczają swoje szanse.

Czy w NATO jest podział na nowych i starych członków sojuszu? A może podziały przebiegają inaczej?

Linia podziału jest nieostra i ewoluuje, zależy od poziomu stosunków międzynarodowych. Stopniowo zacierają się różnice między starymi i nowymi członkami, ale musimy pozostać czujni. Dzielenie państw należących do sojuszu jest niekorzystne dla Polski, bo sugeruje, że mogą istnieć różne poziomy bezpieczeństwa. Źródła takiego podejścia doszukiwałbym się między innymi w postanowieniach madryckiego szczytu NATO w 1997 roku, gdy zapadła decyzja „trzy razy nie": dla instalacji broni jądrowej, stacjonowania urządzeń wojskowych oraz dużych zgrupowań wojsk na terytoriach nowych sojuszników. Rosjanie interpretują ją szeroko, irytuje ich nawet nasza szkoła wojskowa NATO pod Bydgoszczą. Moskwa stosuje instrument dzielenia NATO, a ulegają jej niektórzy sojusznicy. Innym niepokojącym zjawiskiem jest zmniejszenie funduszy na obronę, zarówno w poszczególnych państwach, jak i w sojuszu.

Komu bardziej potrzebne jest dziś NATO: Europie czy USA?

Sojusz Północnoatlantycki potrzebny jest wszystkim członkom, choć bardziej państwom Europy Środkowej; to wcale nie tak droga polisa ubezpieczeniowa. Ameryka widzi przydatność sojuszu na wypadek konfliktu, także poza obszarem euroatlantyckim lub na jego obrzeżach, na przykład na Bałkanach. Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego może odgrywać korzystną rolę w budowaniu bezpieczniejszych systemów obronnych w Afryce i na Bliskim Wschodzie oraz na wypadek lokalnych wojen. Eksperci na ogół wykluczają globalny konflikt na wzór II wojny światowej.

A czy jest zagrożenie konfliktem na Pacyfiku?

W dalszej perspektywie nie można go wykluczać, bowiem następuje zmiana układu sił. Obecnie nie widzę jednak strony, która byłaby takim konfliktem zainteresowana. ■

PATRONAT **POLSKI ZBROJNEJ**

Drugie wydanie książki
Roberta Kupieckiego
już w sprzedaży

„Imponująca naukowo i znamienna historycznie praca Roberta Kupieckiego – wnikliwego analityka i wytrawnego dyplomaty – jest ważnym punktem wyjścia w nowej geopolitycznej erze dla rozwoju autentycznie polskiej myśli strategicznej. Książka nie tylko zawiera głębsze zrozumienie nowych realiów w układzie światowym po zakończeniu zimnej wojny. Ale również jest wezwaniem o realistyczne przemyślenie wymogów bezpieczeństwa Polski w zmieniającym się świecie".

Prof. Zbigniew Brzeziński

PISM | POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

www.pism.pl/eksiegarnia

www.facebook.com/Wydawnictwo.PISM

MOST ZWODZONY

Lotnicy z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego zakończyli misję w Afganistanie. Przewieźli tam tysiące ludzi oraz tony sprzętu i wyposażenia wojskowego.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Na pokład C-295M zabierali między innymi ludzi, wyposażenie, uzbrojenie i pocztę. Niejednokrotnie transportowali rannych żołnierzy. Zdarzało się też, niestety, że do Polski przewozili trumny z ciałami misjonarzy.

Decyzja o zakończeniu działań w Afganistanie była dla lotników z Krakowa zaskoczeniem. Nie spodziewali się bowiem, że planowane na 2014 rok wycofanie polskich żołnierzy spod Hindukuszu rozpocznie się od redukcji komponentu transportowego. Mimo że piloci nie wchodzą już w skład polskiego kontyngentu wojskowego, to do Afganistanu nadal latają. Siły Powietrzne zdecydowały się bowiem utrzymać pomiędzy krajami tak zwany most powietrzny.

Z PRZESYŁKĄ DLA ŻOŁNIERZY

Początek misji nie był łatwy dla lotników. W kwietniu 2010 roku zapadła decyzja, że na lotnisku w Bagram ma stacjonować zespół pilotów i techników wraz z jednym samolotem C-295M. Włączeni zostali do etatu kontyngentu wojskowego. Podlegali bezpośrednio dowódcy PKW, a swoją pracę wykonywali głównie na rzecz Polskich Sił Zadaniowych. Do czego byli potrzebni?

MICHAŁ ZYCHOWICZ

W AFGANISTANIE BYLI NIEMAL WSZYSCY PILOCI I TECHNICY PRACUJĄCY Z SAMOLOTAMI C-295M

„Nie wystarczy dowieźć paczek do Afganistanu, trzeba jeszcze je dostarczyć do konkretnego odbiorcy. A konwojowanie towaru i sprzętu drogami było czasochłonne i ryzykowne”, opowiada pułkownik pilot Jacek Łazarczyk, dowódca 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. Polacy korzystali wcześniej z amerykańskich samolotów i śmigłowców oraz polskich „śmigieł”. „Ale po co wykorzystywać śmigłowce do wykonywania zadań transportowych, kiedy mogą one w tym czasie wykonywać zadania bojowe?”.

W kwietniu 2010 roku w Bagram, w bazie White Eagle na lotników czekał kontener z napisem „zespół lotniczy”, a w nim były dwa biurka, dwa fotele, popsuty faks oraz wojskowy telefon. Wysiłki zespołu koncentrowały się głównie na zorganizowaniu biura i opracowaniu podstawowych dokumentów, które umożliwiłyby pracę. „Mało lataliśmy. Zanim jeszcze wzbiliśmy się w powietrze, musieliśmy opracować procedury, które pozwoliłyby wykonywać zadania na misji”, opowiada jeden z oficerów starszych, który organizował pracę ZL w Bagram. Przygotowane przez pilotów przepisy dotyczyły między innymi zasad wykorzystywania personelu, mówiły o tym, kiedy załogi mogą latać, jaki maksymalny nalot mogą osiągnąć i ile czasu jednorazowo powinny spędzić w powietrzu. Kolejne zmiany wprowadzone przez zespół – a było ich w sumie szesnaście – nieznacznie modernizowały zapisy powstałe w 2010 roku.

W składzie jednej zmiany zespołu lotniczego na misję wyjeżdżało 14 osób: dwie załogi (piloci, technicy i loadmasterzy), obsługa naziemna, oficerowie operacyjni i inspektor bezpieczeństwa lotów. Początkowo wyjazdy były na pięć tygodni, ale z czasem rotacje odbywały się co osiem. Ostatnia zmiana, która wróciła do Polski w październiku, spędziła w Afganistanie trzy miesiące.

W składzie PKW służyli oficerowie i podoficerowie, w sumie 90 osób. W Afganistanie byli niemal wszyscy piloci i technicy pracujący z samolotami C-295M. Niektórzy na misję wyjeżdżali kilkakrotnie. Częste rotowanie personelu wynikało z różnych powodów. Najważniejszy był taki, że piloci musieli mieć ważne uprawnienia, aby usiąść za sterami samolotu, a te mogli odświeżać wyłącznie w kraju, ponieważ w Afganistanie nie prowadzi się lotów szkolnych.

CENNA LEKCJA

Wnioski ze służby w Afganistanie wyciągano na bieżąco. Pułkownik Łazarczyk, który był odpowiedzialny za kierowanie do PKW wyszkolonych lotników, przyznaje, że obsadę zespołu modyfikował tuż po pierwszej zmianie: „Początkowo wysyłaliśmy tam trzy załogi C-295M i techników. Później dołączyliśmy inspektora bezpieczeństwa lotów. Uważam, że nie trzeba być doświadczonym pilotem Casy, by dobrze planować misję. Chciałem, żeby moi ludzie uczyli się, jak wygląda dowodzenie w czasie działań wojennych”. Zgodnie z jego koncepcją na stanowiska oficerów operacyjnych i inspektorów bezpieczeństwa lotów wyjeżdżali żołnierze, którzy chcieli zdobyć doświadczenie. „W Balicach służą też piloci latający →

na M-28 i An-2. Nie chciałem, żeby czuli się pominięci, dlatego oni także wyjeżdżali na misję i uczestniczyli w pracach związanych z planowaniem zadań i lotów".

Swój pobyt w Afganistanie lotnicy wspominają dobrze. Doceniają przede wszystkim doświadczenie, jakie zdobyli. Nauczyli się między innymi, jak należy organizować pracę samodzielnego komponentu lotniczego, tak żeby był zdolny do działania w dowolnym rejonie świata. Lekcje wyniesione z misji już procentują. Ostatnio piloci wzięli udział w ćwiczeniach Tactical Leadership Program For Transport Aviation w Hiszpanii, dokąd polecieli razem z oficerami operacyjnymi. To w Afganistanie nauczyli się, że bez nich nie są w stanie dostatecznie dobrze przygotować lotniczych zadań.

„Wiemy już, ilu techników potrzebujemy do obsługi samolotu i usuwania podstawowych niesprawności, jakie części zapasowe i zabezpieczenie logistyczne są potrzebne, by być niezależnym w działaniu. Zalety misji dla samych pilotów można rozpatrywać wieloaspektowo", mówi porucznik pilot Piotr Żemojtel, dwukrotny uczestnik dwumiesięcznych misji w PKW. Oficer za najcenniejsze doświadczenie uznaje umiejętność wykonywania trudnych lotów w zupełnie innym środowisku i klimacie. „Teren Afganistanu jest niekorzystny dla lotnictwa: wysokie temperatury, mała gęstość powietrza, ogromne wzniesienia, inna organizacja ruchu lotniczego, przestrzeni powietrznej i kontroli lotów. To skrajnie odmienne warunki niż te, do których jesteśmy przyzwyczajeni w Polsce".

Służbę w Afganistanie poprzedził dwumiesięczny okres przygotowań. Żołnierze w tym czasie zapoznawali się z sytuacją wywiadowczą, uzupełniali dokumenty, robili badania lekarskie i szczepienia. Brali też udział w szkoleniu strzeleckim. Piloci dodatkowo przechodzili przygotowanie taktyczne.

„Jest to doskonalenie techniki pilotażu na małej wysokości, w górach i w warunkach niebezpiecznych. Uczymy się też wykonywania lotów nad morzem i w różnego rodzaju ugrupowaniach. W Afganistanie szczególnie przydaje się oczywiście umiejętność latania w niebezpiecznych warunkach", wyjaśnia porucznik pilot Radosław Budziński. Oficer, który na kilkutygodniowych misjach lotniczych służył już pięć razy, przyznaje, że piloci ćwiczą także specyficzny rodzaj podejścia do lądowania, manewry antyartyleryjskie, różnego rodzaju uniki, na wypadek gdyby samolot znalazł się pod ostrzałem.

WKALKULOWANE RYZYKO

Najczęściej lądowali w Bagram (gdzie mieli bazę), Kabulu, Mazar-e Sharif oraz w Sharanie. Piloci przyznają, że największe wrażenie robi częstotliwość operacji lotniczych na tamtejszych lotniskach.

„To było ciekawe doświadczenie i dobra lekcja", wspomina jeden z nich. „My podchodzimy do lądowania, inny samolot startuje, a poniżej wiszą dwa śmigłowce. Trzeba mieć oczy dookoła głowy. Sami musimy separować się w powietrzu od innych statków, bo żaden z kontrolerów się tym nie zajmuje".

Do najtrudniejszych lotnisk załogi zaliczają to w Sharanie. „Pas startowy jest tam węższy niż wynosi rozpiętość skrzydeł naszego samolotu. Dodatkowo jest on pochylony", opisuje porucznik Żemojtel. Jego kolega z eskadry C-295M, porucznik Budziński, uzupełnia, że ze względu na pochylenie drogi startu trzeba lądować pod górkę, a startować z górki. Ponadto sam pas tworzy jedynie półkę skalną o długości zaledwie 1,4 tysiąca metrów i znajduje się na wysokości 2,5 tysiąca metrów.

Bez Casy

Na podstawie rozkazu szefa Sztabu Generalnego WP z 27 lipca 2012 roku dotyczącego składu XII zmiany PKW w Islamskiej Republice Afganistanu wstrzymano wysyłanie w rejon misji zespołu lotniczego, czyli samolotu C-295M z załogami i obsługą. Powodem jest zmniejszająca się liczba polskich żołnierzy służących w tej misji. XI zmiana liczyła ponad 2,4 tysiąca żołnierzy i pracowników wojska, XII rotacja to prawie 1,8 tysiąca osób. Siły Powietrzne utrzymują w kraju tak zwany most powietrzny, czyli samoloty C-295M, które są gotowe do wykonania zadań transportowych na rzecz kontyngentu; chodzi o bieżące zaopatrywanie, rotację personelu i ewakuację żołnierzy w sytuacjach szczególnych.

Porucznik Żemojtel wspomina jeden z lotów do Heratu. Załoga miała zabrać z lotniska polskiego generała i przetransportować go do Kabulu. „Nieoczekiwanie pas startowy w Heracie został zablokowany przez uszkodzony samolot. Nikt nie wiedział, ile czasu potrwa blokada. Wszystkie maszyny, które miały tam lądować, ustawiły się w tak zwanym holdingu i czekały na pozwolenie wykonania manewru. Sytuacja robiła się nerwowa, bo wyraźnie ubywało paliwa. Jako pierwsze musiały zrezygnować paliwożerne radzieckie transportowce odrzutowe Ił-76, następnie amerykańskie samoloty. Nasza CASA dzięki dobremu planowaniu misji wciąż «wisiała» nad Heratem. Po godzinie w końcu wylądowaliśmy; jako jedyni, bo reszta odleciała na lotniska zapasowe".

Trudności pilotom i technikom przysparzały nie tylko zatłoczone lotniska. Główny problem stanowiło ciągłe zagrożenie ze strony talibskich rebeliantów. Choć dotychczas żaden z polskich transportowców nie został zaatakowany, to potencjalne niebezpieczeństwo załogi odczuwają.

Kiedy C-295M lata nad Afganistanem, utrzymuje się średnio na wysokości 6 kilometrów nad poziomem morza. Dzięki temu jest poza zasięgiem rażenia broni małokalibrowej. Do newralgicznych etapów lotu należą zawsze start i lądowanie, ponieważ wówczas istnieje większe prawdopodobieństwo, że samolot stanie się celem ataku. Niekiedy załogi w czasie przygotowań do lądowania otrzymywały komunikaty o tym, że baza jest ostrzeliwana.

„Kiedyś w czasie podchodzenia do lądowania zobaczyliśmy, jak oberwał śmigłowiec, który stał na pasie startowym.

BARTOSZ BERA

ARCH. P. ŻEMOJTELA

Załoga w pogotowiu

Lotnicy nie tylko przewozili ludzi i ładunki pomiędzy bazami. W 2011 roku byli przygotowani do ewakuacji polskiej ambasady w Kabulu. Kiedy doszło do zamieszek, zastanawiano się, czy nie ewakuować tej placówki. Nie doszło do tego, ale piloci przez kilka dni czekali w pogotowiu. Załogi latają także po oficjalne delegacje rządowe lub wojskowe. Czarterowane samoloty nie mogą operować w strefie działań wojennych, zwykle lądują w państwach ościennych, a stamtąd delegacja do Afganistanu leci już na pokładzie polskiego C-295M.

MARIUSZ KONARSKI

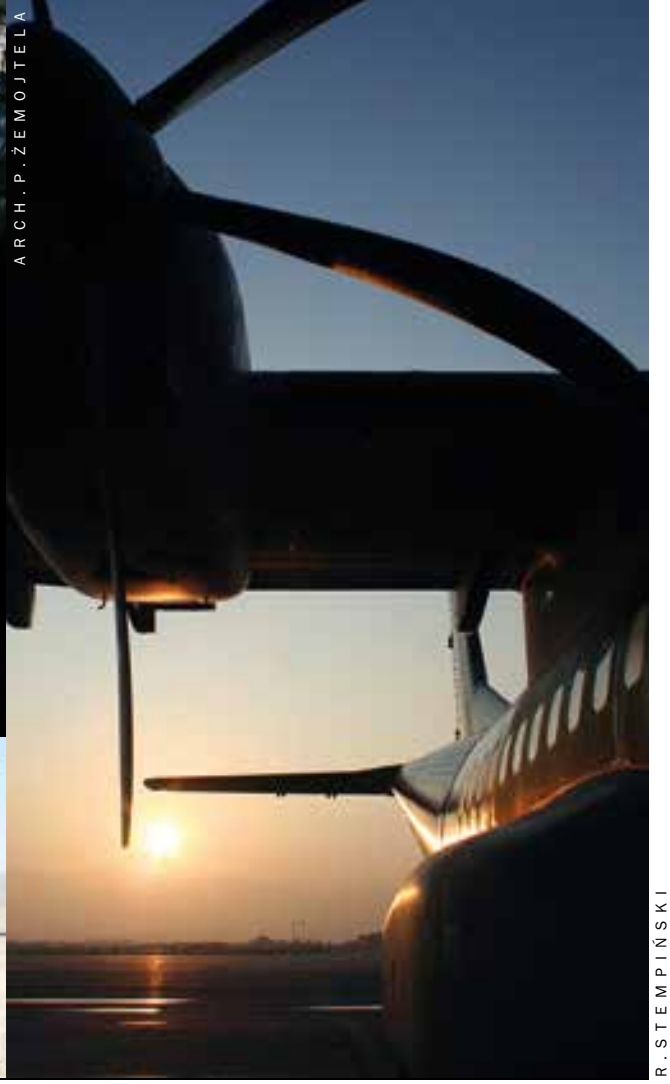

R. STEMPIŃSKI

W SUMIE W AFGANISTANIE PILOCI WYKONALI 2085 LOTÓW. WRAZ Z PRZELOTAMI DO BAGRAM I POWROTAMI DO KRAKOWA ZAŁOGI SPĘDZIŁY W POWIETRZU 2729 GODZIN, CO W PRZELICZENIU DAJE PRAWIE 114 DNI.

Takie sytuacje dają do myślenia", przyznaje pilot z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. Wyjaśnia także, że załogi, by minimalizować zagrożenie, przed każdym lotem zbierały informacje wywiadowcze. Poza tym zalecano, aby piloci stosowali różnorodne techniki lądowania i startu. „Chodzi o to, żeby nie przyzwyczajać obserwatorów do pewnych manewrów. Każdy wypracował sobie jeden lub dwa sposoby na ich wykonywanie. Mam pięć tysięcy godzin nalotu. Wcześniej latałem między innymi do Iraku. Dziś kursy do Afganistanu mnie nie przerażają. Ale ten pierwszy sprawił, że przez całą noc nie mogłem zasnąć".

KŁOPOTY TECHNICZNE

Zagrożenie ze strony rebeliantów jest bardziej odczuwalne i zauważalne na ziemi. W Bagram lotnicy wiele razy przeżyli ostrzały bazy. Afgańczycy dwukrotnie wdarli się też na jej teren. Podczas ostatniej zmiany pociski moździerzowe spadły zaledwie 60 metrów od łóżek pilotów.

Dlaczego w Afganistanie silniki C-295M „nie chcą lecieć"? Z powodu gęstości tamtejszego powietrza. Ogromne znaczenie mają także lokalizacja lotnisk na znacznej wysokości (Bagram jest położone około 1,8 tysiąca metrów nad poziomem morza) oraz temperatura. Takie warunki przekładają się potem na ograniczone możliwości samolotu, w tym także na ciężar ładunku, jaki C-295M może w Afganistanie przewozić. O ile z Krakowa samolot wystartuje, gdy jego masa wynosi 23 tony, o tyle wylatywać z takim obciążeniem z Bagram nie byłoby rozsądne.

Wrogiem samolotów jest też uciążliwe zapylenie powietrza. Z tego też powodu pełne ręce roboty mieli również technicy. Ich zadaniem było utrzymywanie maszyny w ciągłej sprawności. Swego czasu stale dochodziło do uszkodzeń kabli w instalacji paliwomierzy. Działo się tak między innymi ze względu na duże obciążenia samolotu. Dzisiaj takiego problemu już nie ma.

Najpoważniejsza naprawa C-295M została przeprowadzona pod koniec września. Inżynierowie wymienili wówczas cały silnik. W remont zepsutego samolotu zaangażowali się personel techniczny w Krakowie i ci, którzy byli w Bagram. Do Afganistanu poleciała czteroosobowa ekipa inżynierów i techników z Balic. Wśród nich kapitan Marek Konieczny, dowódca klucza awioniki i wyposażenia elektronicznego C-295M. „Musieliśmy polecieć, bo to była poważna naprawa, a nie każdy ma uprawnienia do pracy przy silniku. W sumie w tę wymianę zaangażowanych było sześć osób", wspomina kapitan. „Wiedzieliśmy, co mamy robić, ale przeszkadzała presja czasu. Pracowaliśmy w amerykańskim hangarze przez dwa dni". ■

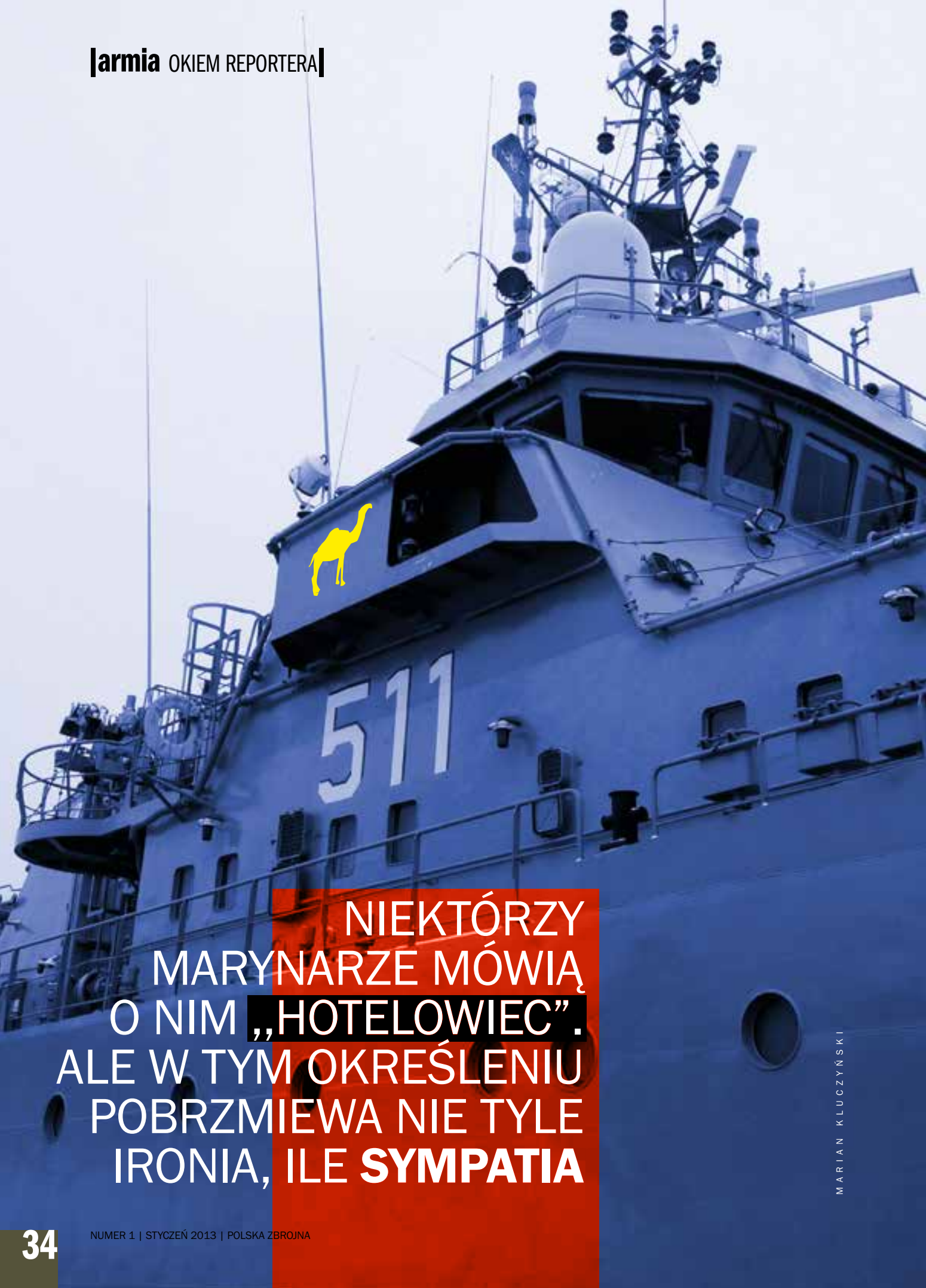

NIEKTÓRZY MARYNARZE MÓWIĄ O NIM „HOTELOWIEC”. ALE W TYM OKREŚLENIU POBRZMIEWA NIE TYLE IRONIA, ILE **SYMPATIA**

MARIAN KLUCZYŃSKI

Dzień z życia **Iksa**

18 stycznia 2013 roku chluba polskiej Marynarki Wojennej obejmie na rok dowództwo nad grupą **natowskich okrętów.**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Okręt wojenny nie zasypia nigdy. Z rozwieszonych w kabinach głośników wewnętrznej sieci co chwilę rozbrzmiewają informacje i wezwania – „bosman Y zgłosi się do dowódcy", „za pięć minut odprawa w kabinie numer…", „druga zmiana – przygotować się do wachty". Marynarze w pośpiechu mijają się w labiryncie wąskich korytarzy, przepuszczają we włazach, wbiegają i zbiegają po stromych zejściówkach, które łączą poszczególne pokłady. Ruch się nasila, kiedy rozlegną się dzwonki. Trzy długie to alarm bojowy, dwa krótkie powtórzone pięć razy – pożar. Na szczęście symulowany… Ćwiczenia są jednak powtarzane do znudzenia.

Życie na „Czernickim" upływa w rytmie cztery–osiem–cztery. Cztery godziny wachty, osiem godzin pracy lub odpoczynku (wtedy do służby wchodzi kolejna zmiana, chyba że wątłą równowagę zburzy kolejny dzwonek; wówczas taryfy ulgowej nie ma dla nikogo) i znów cztery godziny wachty. A potem jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze. Dopóki jesteś w morzu.

OD IRAKU DO ISLANDII

Marynarze nazywają go „Iks", od pierwszej litery imienia patrona. Niektórzy z uśmiechem dopowiadają: „hotelowiec". No bo tak – kabiny na „Czernickim" są przestronne, marynarze w czasie dłuższych rejsów mają do dyspozycji komputery z dostępem do internetu, mogą skorzystać z prysznica, pralni, na jedzenie nie narzekają nawet najbardziej wybredni, a żeby poczuć kołysanie, stan morza musi osiągnąć cztery do pięciu w skali Beauforta. To zupełnie inna służba niż choćby na trałowcu, gdzie załoga śpi stłoczona w pomieszczeniu na dziobie, myje się nawilżonymi chusteczkami, a okrętem rzuca jak wszyscy diabli… Tyle że życie na „Iksie" to też nie sielanka.

ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki" to jedna z najnowocześniejszych polskich jednostek. Jego historia sięga czasów Układu Warszawskiego. Wówczas Rosjanie zamówili w gdańskiej Stoczni Północnej kilka okrętów – stacji demagnetyzacyjnych. Ostatniego nie odebrali. Niedokończona jednostka trafiła do polskich sił zbrojnych, gdzie została przekształcona w okręt wsparcia logistycznego. Cztery lata temu „Czernicki" przeszedł modernizację i stał się jednostką dowodzenia siłami obrony przeciwminowej. „Naszym głównym orężem stały się nowoczesne systemy łączności", tłumaczy komandor podporucznik Wojciech Paprotny, dowódca okrętu.

W 2002 roku „Czernicki" popłynął w swoją pierwszą zagraniczną misję – do Iraku. Operował w rejonie Zatoki Perskiej i na rzece Kaa. Patrolował jej ujście, transportował komandosów, zaopatrywał w wodę oraz paliwo sojusznicze okręty patrolowe i straż graniczną. Potem była jeszcze wyprawa na Morze Śródziemne i udział w operacji „Active Endeavour". ORP „Czernicki" odgrywał tam rolę okrętu dowodzenia siłami przeciwminowymi NATO.

Teraz przyszedł czas na kolejną misję – od stycznia „Czernicki" znów będzie okrętem dowodzenia. Stanie na czele natowskiej grupy jednostek zwalczających miny. „Będziemy operować na Bałtyku, Morzu Północnym i Oceanie Atlantyckim", podkreśla komandor podporucznik Paprotny. „Dotrzemy w okolice Islandii. Jeśli chodzi o kierunek północno-zachodni, tak daleko jeszcze nie działaliśmy".

Misja potrwa rok. W morzu okręt będzie przez dziesięć miesięcy. A w tym czasie – porty Niemiec, Danii, Anglii. Można zejść na ląd, zobaczyć kawałek świata. Słowem: przygoda. Z drugiej jednak strony, rozłąka z rodziną.

„Kiedy szykuje się dłuższe wyjście w morze, rodziny czasem z wyprzedzeniem kupują bilety na tanie linie lotnicze. Potem w różnych portach mają okazję spotkać się ze swoimi bliskimi służącymi na okręcie. Trochę to kosztuje, ale warto", opowiada jeden z marynarzy. Na razie jednak załoga ćwiczy, po raz kolejny powtarza te same zadania. Do znudzenia. Tak żeby za kilka miesięcy nie było żadnej niespodzianki.

GŁOŚNE SERCE, CICHY MÓZG

Głośniki interkomu ożyły około piątej rano. Zaszumiały i dobył się z nich krótki komunikat – ruszyły przygotowania do wyjścia z portu. Procedura zwykle trwa około dwóch godzin. Potężne silniki potrzebują czasu, by nabrać odpowiedniej mocy. Cichy początkowo pomruk rośnie z każdym kwadransem. Wreszcie przeradza się w potężny ryk. Stalowe pomosty maszynowni zaczynają wibrować. Trudno tu wytrzymać dłużej niż kilka minut. Na szczęście nie ma takiej potrzeby.

Praca silników jest nadzorowana z sąsiedniego pomieszczenia z monitorami komputerów, tablicami rozdzielczymi, panelami sterowania. Jeśli tu jest serce okrętu, to mózg z pewnością znajduje się kilka poziomów wyżej. Laik powiedziałby o tym miejscu „mostek". „Właściwie się zgadza", tłumaczy kapitan marynarki Grzegorz Marszałek, zastępca dowódcy „Czernickiego". „Tyle że mostki są na jednostkach cywilnych. Okręt wojenny ma główne stanowisko dowodzenia, czyli GSD".

Tu także panuje gorączkowy ruch, choć jest nieporównanie ciszej. Radar połyskuje zielonym światłem, nawigator pochyla się nad mapami. Nieco niżej, na dziobie okrętu, stoją w szeregu marynarze. To tak zwana wachta alarmowa. Pozostaną tam, dopóki „Czernicki" nie wyjdzie z portu, na wypadek gdyby zaczę- →

ŁUKASZ ZALESIŃSKI (4)
JACEK KWIATKOWSKI

ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki" to jedna z najnowocześniejszych polskich jednostek. Rozwija prędkość do 13,8 węzła.

W tym pomieszczeniu z monitorami komputerów, tablicami rozdzielczymi, panelami sterowania, nadzorowana jest praca silników.

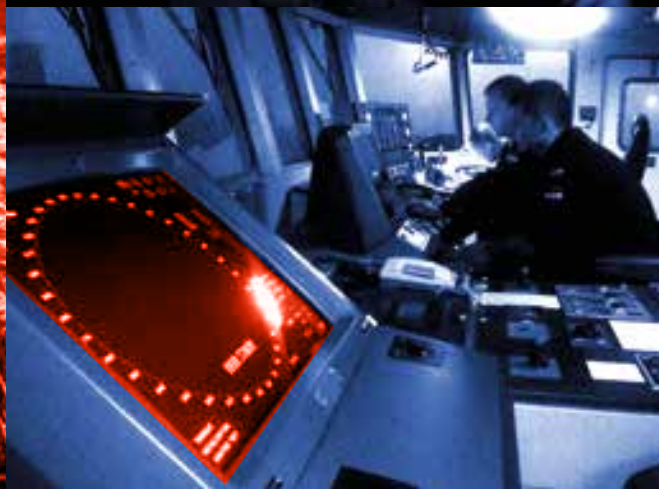

ło się dziać coś nieprzewidzianego. „Iks" wychodził już setki, jeśli nie tysiące razy i nic się – odpukać – nie działo. Ale cóż, taka procedura…

ALARM GONI ALARM

I tym razem wszystko poszło gładko. Teraz kierunek poligon. Plan na dziś: strzelanie z armaty, rozmieszczonych na burtach wielkokalibrowych karabinów maszynowych i pistoletów maszynowych. Poligon to wydzielony kawałek morza. Na co dzień korzystają z niego także jednostki cywilne. Kiedy jednak wojsko zarządza manewry, przestrzeń, zarówno morska, jak i powietrzna, zostaje zamknięta. W praktyce wygląda to różnie. „Zdarza się, że mimo zakazu wpływają tam rybackie kutry", przyznaje komandor podporucznik Paprotny. „A to stwarza ogromne niebezpieczeństwo".

„Czernicki" rozwija prędkość do 13,8 węzła. Do „poligonu" kawałek, jest więc chwila na dokładne obejrzenie okrętu. Po siłowni i stanowisku dowodzenia czas na rufę. Na głównym pokładzie mieści się lądowisko dla śmigłowca. Te wojskowe lądowały tu już około czterdziestu razy. Zawsze jest to dla załogi ogromne wyzwanie. Zarówno okręt, jak i śmigłowiec są w ruchu, a jeszcze trzeba brać poprawkę na wiatr…

„Przy zbyt dużym wietrze i falowaniu maszyna po prostu nie usiądzie", podkreśla kapitan marynarki Marszałek.

Pod pokładem stoi też ogromny kontener z paliwem. Mogą się z niego zaopatrywać inne jednostki. Wystarczy, że podpłyną do „Czernickiego" na długość węża, rozwijanego ze specjalnej szpuli. Na okręcie znajduje się nowoczesna komora dekompresyjna. W metalowej tubie stoją dwie ławki. Nad nimi wiszą worki z maskami tlenowymi. Na ścianie – specjalne zegary kontrolujące poziom ciśnienia. Komora służy do ratowania załóg okrętów podwodnych albo płetwonurków, którzy w niekontrolowany sposób wypłynęli na powierzchnię. W takiej sytuacji, na skutek gwałtownej zmiany ciśnienia, organizm doznaje wstrząsu. Śmierć może przyjść w kilkanaście minut. Komora hiperbaryczna pozwala tego uniknąć.

„Cykl w komorze trwa ponad dwie godziny. Zagrożonej osobie przez sześćdziesiąt minut podaje się czysty tlen, potem przez kwadrans oddycha ona powietrzem i znów godzinę tlenem", tłumaczy starszy bosman mat Dariusz Ślusarz. Czy komora na „Czernickim" była już kiedyś wykorzystywana? „Owszem", wspomina Ślusarz. „Kiedyś na przykład ratowaliśmy płetwonurka, którego wzburzone morze wypchnęło na powierzchnię".

Tymczasem z każdym kwadransem życie na „Czernickim" staje się bardziej intensywne. Najpierw dzwonki nakazują biec do tratw ratunkowych, potem gasić pożar, wreszcie na okręcie ogłoszony zostaje alarm bojowy. Marynarze mają już na sobie specjalne kombinezony, a na twarzach maski. W ten sposób chronią się przed ewentualnym ogniem. Wreszcie okręt zwalnia. Rozpoczyna się wielkie strzelanie – najpierw z armaty do wystrzelonej w powietrze flary, potem z karabinów i pistoletów maszynowych do puszczonych na wodę tarcz. Cele mają imitować odpowiednio śmigłowiec i motorówkę. To ostatnia linia obrony. Przed większymi jednostkami „Czernickiego" mają bronić choćby fregaty. Tego typu okręt podczas wykonywania zadań zawsze korzysta z osłony.

Dzień się kończy, a „Czernicki" wraca do portu. Ciemnogranatowy horyzont powoli rozbłyskuje światłami. Jeszcze moment i będziemy w Świnoujściu. W GSD na razie panuje spokój. Wkrótce zabrzmią tutaj komendy. I tak aż do chwili, kiedy prawa burta dotknie nabrzeża portu wojennego. To tyle na dziś. Jutro „Czernicki" ma pójść w kierunku Gdyni. ■

armia
W twoim
TELEFONIE
KOMPUTERZE
i na tablecie
polska-zbrojna.pl

CHILLI PO ŁÓDZKU

Zasmakował im nasz żurek i bigos, a McDonalda omijają z daleka. Chwalą polskie bazy, profesjonalizm pilotów i życzliwość przechodniów.

ANNA DĄBROWSKA

Pyta pani, czego mi brakuje w Polsce? Poza rodziną tylko suszarki, żebym mógł wysuszyć pranie w kilkanaście minut", śmieje się sierżant Marico D. Gray z Alabamy. Jest jednym z dziesięciu amerykańskich żołnierzy tworzących komponent amerykańskich sił powietrznych Aviation Detachment (Av-Det).

MIĘDZYNARODOWE PLANY

Amerykanie są u nas od początku listopada. „Naszym zadaniem jest przygotowanie w Polsce ćwiczeń, w których będą brali udział polscy i amerykańscy lotnicy", tłumaczy major pilot Matthew Spears, dowódca pododdziału siedzący za sterami F-16, na którym wylatał ponad 1400 godzin. Major pochodzi z Peublo w stanie Colorado, ale Polskę zna już całkiem nieźle. Przez ostatnie trzy lata pracował w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach jako instruktor F-16. Zaznajamiał naszych pilotów z taktyką, procedurami lotów, zajmował się też szkoleniem w powietrzu.

Teraz przeniósł się do 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku. „Razem z moją grupą musimy zaplanować wspólne ćwiczenia tak, aby oba kraje na nich skorzystały", tłumaczy. Zgodnie z zamierzeniami polscy i amerykańscy piloci myśliwców potrenują między innymi loty instruktorskie oraz wspólne misje nocne. Piloci C-130 będą natomiast doskonalić umiejętności desantowania żołnierzy i ładunków.

Wojskowi z USA wezmą udział w cokwartalnych ćwiczeniach, które potrwają od dziesięciu dni do miesiąca. Pododdział Rotational Detachment szkolący się w Polsce razem z naszymi

ANNA DĄBROWSKA

lotnikami będzie się składał maksymalnie z 250 żołnierzy oraz eskadry F-16 lub klucza transportowych C-130 Hercules. Dwa razy w roku myśliwce przylecą do bazy w Łasku lub Krzesinach, a dwa razy amerykańskie Herculesy będą stacjonować w 33 Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu. „Pierwszej grupy z samolotami C-130 spodziewamy się na początku marca 2013 roku", zapowiada major Spears.

LATANIE Z POLAKAMI

Zanim jednak przylecą Herculesy, grupa zabezpieczająca musi przygotować nie tylko plan ćwiczeń, lecz także zaplecze dla żołnierzy – noclegi, transport, komputery, zadbać też o możliwości spędzenia wolnego czasu. Pododdział majora Spearsa stanowi część stacjonującej w Niemczech 52 Grupy Operacyjnej będącej lotniczym komponentem 52 Skrzydła Myśliwskiego, należącego do zgrupowania Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Europie. „Oprócz mnie i mojego zastępcy pozostali członkowie pododdziału to technicy odpowiedzialni za logistykę, administrację i łączność", wylicza oficer. Koszty stacjonowania Amerykanów w Polsce – zakwaterowanie, wyżywienie, korzystanie z infrastruktury na lotniskach oraz wynajęcie pomieszczeń poza jednostkami – ponosi rząd USA.

Na razie Amerykanie najwięcej czasu spędzają w Łasku i przyznają, że są pod wrażeniem tutejszej bazy. Nic dziwnego, to jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Europie. Ostatnio z myślą o F-16 baza przeszła gruntowną przebudowę, ma świetnie wyposażoną wieżę kontrolną i nowy pas startowy oraz hangary dla samolotów. Najpóźniej jesienią 2013 roku będzie gotowy kompleks sportowy, a za dwa lata nowy budynek administracyjno-sztabowy. „Byłem zaskoczony bazami wojskowymi w Polsce", zauważa major Spears. „Nie dlatego, że miałem o nich złe wyobrażenie, ale nie wiedziałem, że są aż tak nowoczesne. Moim zdaniem każdy kraj NATO mógłby tam stacjonować czy ćwiczyć".

Goście zza oceanu chwalą też współpracę z polskimi pilotami. „To świetni fachowcy, a do tego są otwarci i przyjacielscy", mówi major Todd Ramsay, nawigator C-130 i zastępca dowódcy pododdziału. Przyznaje, że chciałby z naszymi pilotami polatać. „Może uda się to przy okazji któregoś z rotacyjnych ćwiczeń". Liczy na to także major Spears. „Przed przyjazdem do Polski czytałem, że wasi piloci byli uważani za jednych z najlepszych na świecie. Teraz, kiedy z nimi latałem, wiem, że to prawda". Jego zdaniem świadczy o tym między innymi to, jak szybko nasi lotnicy przestawili się z MiG-29 czy Su-22 na nowoczesne F-16.

ŁASKI SEN

O ile współpraca między wojskowymi układa się dobrze, o tyle mieszkańcy niespełna 18-tysięcznego Łasku są trochę zawiedzeni. Z przyjazdem Amerykanów część z nich wiązała bowiem spore nadzieje. Liczyli, że zagraniczni goście będą tu mieszkać i wydawać pieniądze. Myślano nawet o zbudowaniu dla nich McDonalda czy skateparku. Amerykanie zajęli jednak tylko kilka pomieszczeń biurowych w bazie, a sami zamieszkali w Łodzi. →

TO PIERWSZY STACJONUJĄCY NA STAŁE W POLSCE PODODDZIAŁ AMERYKAŃSKICH SIŁ ZBROJNYCH.

O planach rotacyjnych pobytów amerykańskich lotników w Polsce mówili dwa lata temu w Waszyngtonie prezydenci Barack Obama i Bronisław Komorowski. W czerwcu 2011 roku ówcześni minister obrony Bogdan Klich i ambasador USA Lee A. Feinstein podpisali w tej sprawie memorandum. Reguluje ono stacjonowanie w Polsce amerykańskiego pododdziału zabezpieczającego, okresowe pobyty w naszym kraju lotników USA oraz wspólne ćwiczenia.

Dowódca pododdziału Av-Det tłumaczy, że miejsce, w którym stacjonują ich żołnierze, musi spełniać wiele warunków dotyczących standardu życia czy bezpieczeństwa. Między innymi niedaleko muszą być lotnisko lub dworzec, obiekty sportowe i zaplecze do spędzenia wolnego czasu. „Wybraliśmy Łódź, bo to większe miasto i daje więcej możliwości. Co nie znaczy, że Łask nie jest miłymi miejscem", dodaje major.

„Szkoda, że wolą Łódź, ale i tak już dwa razy u mnie jedli", chwali się pan Mariusz, właściciel łaskiego baru z kebabami. Tego, że Amerykanie nie zamieszkali w Łasku, bardziej żałują dziewczyny spotkane niedaleko dworca. „Fajne byłoby któregoś poznać. Co prawda nie znamy dobrze angielskiego, ale jakoś byśmy się z nimi dogadały".

BIGOS CZY HAMBURGER

Żołnierze zamieszkali nie w hotelach, jak pisały gazety, lecz w wynajętych w Łodzi apartamentach. Wygoda ma jednak swoją cenę. Dojazd w jedną stronę zajmuje im 45 minut, a teraz, kiedy spadł śnieg, jazda wydłużyła się do ponad godziny. Po powrocie do domu myślą często już tylko o kolacji. Jedni chodzą coś zjeść na miasto, inni gotują sami. „Wybieram restauracje, bo nie jestem dobrym kucharzem", przyznaje major Ramsay. „Gdybym miał się sam żywić, jadłbym głównie płatki śniadaniowe".

Choć w Łodzi są McDonald i KFC, gości zza oceanu do nich nie ciągnie. „Od kiedy tu jestem, nie byłem tam ani razu. Takie bary mam w domu, zresztą nie jest to najzdrowsze jedzenie. Wolę spróbować czegoś nowego, miejscowego", tłumaczy major Ramsay. Polską kuchnię, a najbardziej żurek i bigos, lubi też major Spears. Sierżant Gray woli natomiast sam gotować. Najczęściej przyrządza smażonego kurczaka, chilli i spaghetti: „Nie mam problemów z kupnem składników. W sklepach jest wszystko to, co w USA, tylko inaczej się nazywa".

Amerykanie wiele czasu spędzają w kompleksie sportowym. „Jednym z obowiązków żołnierza jest dbanie o kondycję. Ja najchętniej gram w koszykówkę, ale zauważyłem, że w Polsce popularniejsze są piłka nożna i pływanie", stwierdza sierżant Gray. W wolnym czasie goście z USA chodzą do kina, odwiedzają centra handlowe i spacerują po Łodzi. Niektórzy sprowadzili tu samochody i planują dalsze wycieczki. „Polscy koledzy poradzili mi kilka ciekawych, a mniej znanych miejsc, które warto zobaczyć", mówi major Ramsay.

APLIKACJA JĘZYKOWA

Wszyscy chwalą życzliwość Polaków i ich chęć pomocy. „Ludzie są przemili i zawsze znajdzie się ktoś, kto choć trochę zna angielski", opowiada sierżant Gray. „Kiedyś w tramwaju spytałem o drogę. Chłopak specjalne wysiadł i zaprowadził mnie na miejsce", dodaje.

Ich największy problem? „Bariera językowa. W codziennych sytuacjach czy w pracy z żołnierzami nie ma problemu. Gorzej, gdy chcemy coś bardziej skomplikowanego załatwić w urzędzie czy biurze", wyjaśnia major Spears. Dlatego starają się o tłumacza, uczą się też naszego języka. Sierżant umie już powiedzieć „dzień dobry", „do widzenia" i „dziękuję", a major Ramsay ściągnął na komórkę aplikację do nauki polskiego.

Grupa zostanie w Polsce przez rok, potem ich zadania przejmie inny pododdział. „Według amerykańskich zasad to krótki pobyt, na który nie zabiera się rodziny", tłumaczy major Ramsay. W Teksasie zostawił żonę i trójkę dzieci. Na tęsknotę pomagają mu rozmowy telefoniczne i kontakt przez internet. Nikt jednak nie narzeka. Jak mówi sierżant Gray, na ochotnika wybrali taki zawód i wiedzieli, że wiąże się on rozstaniami z najbliższymi. „Za to możemy poznawać nowe miejsca i nowych ludzi".

„W Polsce tak mi się podoba, że gdybym mógł, zostałby jak najdłużej", przyznaje major Spears. „Wszystko jednak zależy od dalszych rozkazów". ■

PATRONAT **POLSKI ZBROJNEJ**

TECZKA AKT PERSONALNYCH

Plutonowy Krzysztof Cuch

Dowódca drużyny rozpoznawczej w 17 Kompanii Rozpoznawczej 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

Rocznik 1980

Zostałem żołnierzem, bo... choć to mało oryginalne, zawsze fascynowało mnie wojsko i to, co robią żołnierze.

Tradycje wojskowe: mój wujek był zwiadowcą motocyklistą i walczył pod Monte Cassino.

Służę w wojsku od... 1999 roku.

Edukacja wojskowa: jestem absolwentem szkoły podoficerskiej. Ukończyłem też kurs instruktora wspinaczki górskiej, mam tytuł skoczka spadochronowego wojsk powietrzno-desantowych, uprawnienia do dowodzenia KTO Rosomak i kierowania pojazdami typu MRAP.

Udział w misjach i ćwiczeniach: w 2007 roku służyłem w Iraku w osobistej ochronie dowódcy 1 Brygadowej Grupy Bojowej generała Mirosława Różańskiego. W 2011 roku wyjechałem do Afganistanu na IX zmianę PKW. Dowodziłem tam sekcją rozpoznawczą w 2 Zespole Rozpoznawczym w Grupie Rozpoznawczej. Brałem też udział w ćwiczeniach „Anakonda '06" i „Common Challenge '09".

W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się... oznaki oraz wyróżniki jednostek wojskowych.

Największe wojskowe osiągnięcie: przywiezienie z misji wszystkich chłopaków z mojej sekcji.

Ostatnia średnia ocena z egzaminu z WF: bardzo dobry.

Mój najlepszy przełożony: w trakcie służby miałem ich wielu, ale na trwałe w mojej pamięci pozostało czterech, których zawsze będę darzył wielkim szacunkiem.

Moi ulubieni autorzy: nie mam jednego ulubionego autora. Lubię czytać dobre książki o jednostkach specjalnych, a przede wszystkim o ich doświadczeniach w boju.

Moja ulubiona broń/sprzęt wojskowy: mój beryl, który nigdy mnie nie zawiódł. Podczas misji w Afganistanie bardzo polubiłem i doceniłem transporter Rosomak.

Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś... mechanikiem.

Za 10 lat będę... pomocnikiem dowódcy do spraw podoficerów.

Za 10 lat nasze wojsko będzie... miało najnowocześniejszy sprzęt i będzie jeszcze lepiej wyszkolone.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku, zmieniłbym... strukturę osobową rozpoznania oraz doposażył zwiadowców w sprzęt, który pozwoli im być jeszcze lepszymi oczami i uszami swoich dowódców.

Moje hobby: motoryzacja. Uwielbiam majsterkować przy samochodach.

TEKST: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
ZDJĘCIE/ARCHIWUM KRZYSZTOFA CUCHA

ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DOSZ

Spełnione marzenie

Jako jedyny spośród kilku żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych przyjął propozycję wyjazdu na misję. Dziś w służbie stałej jest strzelcem w 1 Batalionie Zmechanizowanym 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej.

PAULINA GLIŃSKA

Radosław Stachurzewski po raz pierwszy zetknął się z wojskiem w 1989 roku, kiedy został przyjęty do Szkoły Chorążych Wojsk Radiotechnicznych w Jeleniej Górze. Po dwóch latach z powodów osobistych musiał jednak przerwać naukę.

Teraz, gdy ponownie włożył mundur i w 15 Brygadzie Zmechanizowanej na nowo poznaje wojsko, mówi o tym, jak bardzo się ono zmieniło.

„Te ponad dwadzieścia lat to czas wielkich przeobrażeń. Armia stała się profesjonalna, a szacunek do żołnierzy widać na każdym szczeblu".

Gdy w 1991 roku rozstał się z mundurem, rozpoczął własną działalność gospodarczą. Przyznaje jednak, że o armii nie zapomniał. „Choć temat szkoły wydawał mi się zamknięty, to nieraz żałowałem, że nie dane mi było zostać podoficerem. Dobrze mi się jednak pracowało na swoim, a o wojsku rozmawiałem tylko z dziadkiem, oficerem Armii Krajowej".

POWRÓT

Armia nie dała jednak o sobie zapomnieć. W końcu chęć założenia munduru stała się na tyle silna, że nic nie było już w stanie przeszkodzić Radkowi w realizacji jego planów.

„Skończyłem 40 lat. Pracowałem w handlu, a sytuacja na rynku pracy zrobiła się trudna. Pomyślałem więc, że czas najwyższy, aby wrócić do wojska i spełnić swoje marzenie".

W marcu 2011 roku dołączył do Narodowych Sił Rezerwowych. W 15 Brygadzie Zmechanizowanej wziął udział w tygodniowych ćwiczeniach rotacyjnych.

„Dla mnie było to poniekąd przypomnienie tego wszystkiego, co robiłem jako kadet", mówi starszy szeregowy Stachurzewski. „Z tą różnicą, że były nowy sprzęt, nowe uzbrojenie, nieco inne metody szkoleniowe, a także relacje między żołnierzami".

Zaangażowany, zdyscyplinowany – tak mówią o nim przełożeni. Na ćwiczeniach wyróżniał się spośród innych, miał bardzo dobre wyniki.

„Przepisy umożliwiają udział żołnierzy NSR w misjach. Postanowiliśmy w praktyce sprawdzić, czy poradzą sobie oni w działaniach bojowych i czy podołają obowiązkom", opowiada generał brygady Piotr Błazeusz, dowódca 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej. „Wybraliśmy grupę wyróżniających się osób i zaproponowaliśmy im wyjazd na misję. Zgodził się tylko Radosław Stachurzewski".

ARCH. R. STACHURZEWSKIEGO

RADOSŁAW STACHURZEWSKI SPRAWDZIŁ SIĘ W WARUNKACH BOJOWYCH I DLATEGO DZIŚ JEST ŻOŁNIERZEM ZAWODOWYM

FURTKA DO ZAWODOWSTWA

Jako żołnierz NSR został powołany do rocznej służby okresowej. Decyzja o wyjeździe była jedną z trudniejszych, które musiał wówczas podjąć. Rozmawiał z żoną, rozważał wszystkie za i przeciw, i choć było wiele powodów, by nie jechać, zdecydował się w ciągu trzech dni.

„Ważne były kwestie finansowe, ale zwyciężyła przede wszystkim chęć sprawdzenia się i wykorzystania wiedzy w praktyce", wspomina. „Liczyłem też, że doświadczenia misyjne staną się dla mnie furtką do armii zawodowej".

Po szkoleniu razem z giżycką brygadą, dokładnie w dniu urodzin swojej żony, wyjechał na pierwszą misję. Wraz z żołnierzami X zmiany na pół roku trafił do Ghazni. Służył jako strzelec w drugim plutonie zgrupowania bojowego Alfa.

Choć wiedział, że żołnierze NSR nie uczestniczą w działaniach poza granicami kraju, wierzył, że sobie poradzi. Obawiał się jedynie reakcji kolegów i tego, że nie będą go traktować zbyt poważnie.

„Było zupełnie odwrotnie. Już dwa dni po przylocie do Ghazni zostałem rzucony na głęboką wodę, wziąłem udział w dwudniowej operacji bojowej. Przez pół roku uczestniczyłem w około 60 patrolach i kilkunastu operacjach bojowych".

Najtrudniejszym momentem na misji była, nie tylko zresztą dla Radka, śmierć pięciu polskich żołnierzy 21 grudnia 2011 roku. „Byłem wtedy w grupie szybkiego reagowania i nasz pluton musiał zabezpieczać teren. To najgorsze moje doświadczenie, bo wtedy bardziej niż kiedykolwiek czułem złość i niesamowitą bezsilność". Jak mówi, właśnie takie sytuacje powodowały, że weryfikował swoje wcześniejsze wyobrażenia o służbie poza granicami. „Inaczej to wygląda, gdy słucha się tych, którzy tam byli, a inaczej, gdy samemu się na misji służy. Tu wszystko dzieje się naprawdę, we wszystkim samemu się uczestniczy. Nic nie odda tego, co przeżyłem i co czułem".

To, że wytrzymał presję i nieustany stres, jest – zdaniem Radka – w dużej mierze zasługą dowódców i kolegów z plutonu, którzy wspierali go, jak mogli. „Nigdy nie dali mi odczuć, że jestem mniej doświadczony. Kolega powiedział mi, że czuje się pewnie, gdy idę za nim. To jedno zdanie było dla mnie dowodem, że mi ufają".

WYKORZYSTANA SZANSA

Z misji wrócił w kwietniu 2012 roku. We wrześniu skończył mu się kontrakt na służbę okresową. Zdecydował się jednak związać z wojskiem na stałe. Złożył dokumenty o powołanie do służby zawodowej. Generał Błazeusz nie miał wątpliwości, by wniosek poprzeć. „Po ćwiczeniach rotacyjnych zazwyczaj już wiadomo, co dany żołnierz sobą reprezentuje i na co go stać. To taki nasz filtr jego umiejętności. Radek dodatkowo sprawdził się w próbie najwyższej, jaką był udział w misji bojowej. Gdyby było inaczej, nie służyłby w naszych szeregach".

„Eksperyment" 15 Brygady pokazał, że żołnierze NSR mogą się sprawdzić nie tylko w kraju, lecz także na misjach. „Dla polskiej armii stanowią oni ogromny potencjał i siłę. Odpowiednio przygotowani i przeszkoleni, mogą być zapleczem kadrowym dla armii", tłumaczy generał Błazeusz. „Tym bardziej że obecnie na służbę kontraktową szansę mają tylko ci, którzy odbyli już tę przygotowawczą lub zasadniczą".

Takie „zagospodarowanie" NSR-owców ma jeszcze jedną zaletę. Może się bowiem zdarzyć, że na misyjny wyjazd zabraknie żołnierzy z określoną specjalizacją. Wtedy ratunkiem będą właśnie rezerwiści. Jak zaznacza kapitan Robert Zera, oficer prasowy 15 BZ, nie wszyscy mogą pójść taką drogą jak Radek. „Każdego trzeba oczywiście traktować indywidualnie, ale tym, co liczy się najbardziej, są poza bardzo dobrą opinią także predyspozycje, umiejętności i osiągane w szkoleniu wyniki".

W październiku starszy szeregowy Stachurzewski podpisał kontrakt z armią. Jest strzelcem w 1 Batalionie Zmechanizowanym 15 Brygady. „Zaliczył" już pierwszy poligon, kiedy w Orzyszu drużyna przechodziła certyfikację. Gdy będzie trzeba jechać na misję, pojedzie. Marzenie o byciu żołnierzem już spełnił. Teraz czas na kolejne – służbę w korpusie podoficerskim.

„To dobra droga dla tego żołnierza", mówi podpułkownik Dariusz Kryński, dowódca batalionu zmechanizowanego w 15 Brygadzie. „Gdyby dziś złożył wniosek o odbycie kursu podoficerskiego, na pewno bym go poparł". ■

BANK REZERW

W przyszłości żołnierze jednostek operacyjnych dzięki siłom rezerwowym nie będą musieli przerywać szkolenia, gdy dojdzie do powodzi, zatorów rzecznych czy innych klęsk żywiołowych.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

W efekcie dotychczasowych działań do służby w NSR zgłosiło się około 30 tysięcy ochotników. Spośród tej grupy od 1 lipca 2010 roku powołano 20 tysięcy żołnierzy rezerwy.

Narodowe Siły Rezerwowe (NSR) w ciągu dwóch i pół roku istnienia stały się wartościowym uzupełnieniem systemu obronnego państwa. Rezerwiści mający za sobą czynną służbę wojskową lub czteromiesięczną przygotowawczą znacznie wzmocnili potencjał jednostek wojskowych, w tym tych najważniejszych – operacyjnych. Duża część jest przygotowywana do działań kryzysowych. Dzięki temu w przyszłości żołnierze jednostek operacyjnych nie będą musieli przerwać szkolenia, gdy dojdzie do powodzi, zatorów rzecznych czy innych klęsk żywiołowych.

PATRIOTYZM CZY FINANSE

Motywy podpisywania kontraktów do NSR są bardzo różne. Kilka lat temu, gdy powstawał projekt nowego komponentu sił zbrojnych, uważano, że najważniejszą przesłanką pozyskania rezerwistów będzie patriotyzm. Przekonanie to było tak silne, że w pierwszych miesiącach naboru ówczesne kierownictwo resortu zrezygnowało z prowadzenia jakiejkolwiek akcji reklamowania tego rodzaju służby.

Dzisiaj wiadomo, że dla większości ochotników głównym motywem wstępowania do NSR jest możliwość zostania żołnierzami zawodowymi. Nie bez znaczenia okazała się również sfera finansowa. Jak wynika ze statystyk, wielu rezerwistów, którzy podpisali kontrakty, deklaruje, że nie ma stałego źródła utrzymania.

Ponaddwuletnie doświadczenia wykazały, że rezerwiści niechętnie godzą się na ćwiczenia w odległych rejonach kraju. Wolą obejmować przeznaczone dla nich stanowiska w jednostkach położonych w pobliżu miejsca zamieszkania. Gdy takich zabrakło, władze wojskowe postanowiły stworzyć kompanie NSR przy wojewódzkich sztabach wojskowych (WSzW), aby nie tracić chętnych.

Nie ma większych problemów z pozyskaniem do NSR szeregowych, w przeciwieństwie do oficerów i podoficerów. Trwają prace, aby ten problem rozwiązać.

„Reklamy o naborze do Narodowych Sił Rezerwowych biły po oczach. Po obejrzeniu którejś z kolei zacząłem się zastanawiać, czy nie warto iść do wojska, aby przypomnieć sobie dawne klimaty, sprawdzić, czy mam jeszcze tyle sił, aby przetrwać zajęcia na poligonie. I podpisałem kontrakt”, mówi starszy kapral rezerwy Paweł Malowaniec. „Pojechałem na pierwsze ćwiczenia poligonowe do Żagania. Było fajnie. Poznałem wielu ludzi. Skończyłem 40 lat i kiedy widzę, że podczas zajęć potrafię dotrzymać kroku o 20 lat młodszym kolegom, poprawia mi się nastrój”.

W wojsku służył dziesięć lat temu. Po zakończeniu studiów trafił do Szkoły Podchorążych Rezerwy we Wrocławiu. Trenuje judo. Kiedy jeszcze nosił mundur, reprezentował naszą armię w wojskowych mistrzostwach świata w Dubrowniku, Petersburgu i Rzymie. Obecnie jest trenerem. W Oławie pracuje z dziećmi.

Znacznie młodszy od kaprala szeregowy rezerwy Jakub Cichy z Opola nie ukrywa, że poprzez wstąpienie do NSR szuka stałej pracy w wojsku: „Z wykształcenia jestem fizjoterapeutą. Nie mam zatrudnienia. Niedawno ukończyłem czteromiesięczną służbę przygotowawczą. Zostałem saperem. Nie ukrywam, że bardzo chcę być żołnierzem zawodowym”.

Obu mężczyzn połączyły Narodowe Siły Rezerwowe. Drugą połowę listopada spędzili na ćwiczeniach kompanii NSR, która powstała przy Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Opolu.

Od czerwca 2011 roku, po decyzji ministra obrony narodowej numer 180, w całym kraju przy wojewódzkich sztabach wojskowych zaczęły powstawać takie jednorodne kompanie NSR. Od początku 2012 roku pododdziały te rozpoczęły szkolenie. W ich składzie znaleźli się oficerowie, podoficerowie oraz szeregowi różnych specjalności, dla których nie znaleziono miejsc w wybranych przez nich jednostkach w pobliżu miejsca zamieszkania.

OD POWODZI DO WOJNY

Kompanie zostały powołane przy każdym z 16 wojewódzkich sztabów wojskowych. Ze względu na duże zainteresowanie służbą w NSR przy sztabach w Rzeszowie, Olsztynie, Lublinie i Krakowie utworzono dodatkowe cztery kompanie. Obecnie w 20 pododdziałach stanowiska znalazło ponad 2100 rezerwistów.

Kompanie utworzone przy WSzW mają do spełnienia kilka zadań. Są bankiem rezerw, skąd żołnierze będą przenoszeni do jednostek w miarę pojawiania się w nich wolnych stanowisk. Zwarte, wyszkolone i samodzielne pododdziały mają być także gotowe do użycia w sytuacjach kryzysowych na terenie swoich regionów. Są również elementem sprawnego mobilizacyjnego uzupełniania jednostek wojskowych na wypadek zagrożenia państwa.

Wszystkie pododdziały mają jednakowe struktury z podziałem na trzy plutony. Mimo że w ich skład wchodzą specjaliści z różnych wojskowych dziedzin, utrzymuje się ich ogólnowojskowy charakter. Szkolenie ukierunkowane jest na przygotowanie żołnierzy do zadań w różnych sytuacjach kryzysowych, od udzielania pomocy w czasie powodzi do stanu zagrożenia państwa z wojną włącznie.

Druga połowa 2011 roku była czasem formowania kompanii i podpisywania kontraktów. →

COMMENT

KRZYSZTOF GOŁYSKI

Od początku powstania kompanii jestem jej dowódcą. Jako doświadczony oficer, mający za sobą trzydziestoletnią służbę zawodową, mogę powiedzieć, że moi żołnierze, mimo że są rezerwistami, bardzo angażują się w szkolenie. Szybko przyswajają wojskową wiedzę. Mam w kompanii ludzi w różnym wieku i obserwuję, że wszyscy dobrze się rozumieją i chętnie sobie wzajemnie pomagają. Nie stwarzają żadnych problemów dyscyplinarnych.

Do służby w NSR skłonił mnie sentyment. Jako emeryt wojskowy prowadzę własną działalność gospodarczą. Wyjazd na ćwiczenia wiąże się dla mnie z pewnymi kłopotami, ale przy pomocy rodziny radzę sobie i chętnie stawiam się na ćwiczenia.

[Kapitan rezerwy **Krzysztof Gołyski** jest dowódcą kompani NSR Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Opolu.]

SŁAWOMIR MROWIŃSKI

STWORZENIE **SIŁ REZERWOWYCH** PO REZYGNACJI Z POBORU BYŁO WRĘCZ KONIECZNOŚCIĄ

Wszystkie stanowiska dowódcze powierzono co prawda oficerom i podoficerom z NSR, jednak ze względu na to, że często mieli oni bardzo długie przerwy w dowodzeniu, uznano, że będą im pomagali doświadczeni żołnierze zawodowi służby czynnej.

Od początku 2012 roku nowe pododdziały wojewódzkich sztabów wojskowych rozpoczęły szkolenie w wytypowanych jednostkach wojskowych znajdujących się w pobliżu. Zajęcia szkoleniowe odbywają się w warunkach poligonowych. Na ćwiczenia rezerwiści nie mogą być powołani na dłużej niż 30 dni, więc w większości WSzW czas ten podzielono na dwie 15-dniowe tury – wiosenne i jesienne.

OPOLSKI PRZYKŁAD

Kompania z WSzW w Opolu pierwszy raz wyszła w pole w maju 2012 roku. W Ośrodku Szkolenia Poligonowego w Żaganiu opolskich rezerwistów szkolili oficerowie WSzW oraz doświadczeni dowódcy z 1 Brzeskiego Pułku Saperów, którzy jednocześnie zajmowali się swoimi rezerwistami z jednostki. Listopadowe ćwiczenia kompanii z pułku oraz podległej WSzW z konieczności odbyły się na placach ćwiczeń jednostki.

Dowódca batalionu rezerwistów major Paweł Augustyniak ocenił, że z żołnierzami NSR nie było jak dotąd najmniejszych problemów. Uważa, że ich duże zaangażowanie podczas zajęć bardzo ułatwiało szkolenie: „Rezerwiści, szczególnie ci, którzy w wojsku służyli wiele lat temu, dowiedzieli się bardzo wielu nowych rzeczy. Poznali przepisy, procedury obowiązujące i metody działania. Zapoznawali się z nowoczesnym sprzętem, z którym kiedyś nie mieli do czynienia".

Majowe zajęcia opolskiej kompani zakończyły się zawodami użyteczno-bojowymi, które były jednocześnie podstawą do certyfikowania drużyn. Zajęcia listopadowe zaś – egzami-

Mówią na mnie „szefowa"

Z **Wiolettą Piwowar** o odpowiedzialności, prestiżu oraz piekle Karbali rozmawia Bogusław Politowski.

O szefach kompanii mówi się od dawna, że w pododdziale są jak matki dbające o wszystko. Zajmują się wiktem i opierunkiem… A jak się mówi, gdy szefem kompanii jest kobieta?

Żołnierze mówią na mnie „szefowa", czasami „pani chorąży". Nigdy nie usłyszałam niczego, co byłoby obraźliwe lub prześmiewcze. Nawet służba dyżurna kompanii, którą czasami rugam za brak porządku w rejonach, nie ośmiela się na żadną poufałość.

Szefów kompanii charakteryzuje się często jako przełożonych bardzo srogich, konsekwentnie dbających o porządek, z którymi lepiej nie zadzierać…

Raczej nie jestem sroga. Nie krzyczę, nie przeklinam, co najwyżej w sytuacjach nerwowych staram się mówić dobitnym tonem. To wystarczy. Podwładni chyba wyczuwają ten ton i wiedzą, że wtedy lepiej ze mną nie dyskutować. W kompanii mamy zarówno żołnierzy w średnim wieku, takich po pięćdziesiątce, jak i młodych, dwudziestoletnich ludzi. Jak dotąd i jedni, i drudzy szanują mnie i nie mam z nimi żadnych problemów.

Szefowa kompanii odpowiada za bardzo wiele spraw. Od porządków w pododdziale po zaopatrzenie w amunicję. Radzi sobie Pani z tym wszystkim?

Nie jest to lekki kawałek chleba. Odpowiadam nie tylko za dyscyplinę, lecz także za żywienie, higienę, wymianę pościeli, wydawanie i przyjmowanie broni czy zapewnienie żołnierzom opieki medycznej. Chorych muszę czasami sama zawozić do lekarza.

To duża odpowiedzialność…

Spora, bo gdybym rano nie zrobiła i nie zaniosła do sztabu wykazu żywionych, tak zwanej strojówki, lub napisała ją źle, żołnierze mogliby nie dostać posiłków. Mam jednak za sobą siedmioletnią służbę w wojsku i wiem, czym grozi brak poczucia odpowiedzialności. Dodatkowo spoczywa na mnie spora odpowiedzialność materialna za mienie kompanii. Dbam o nie i jak dotąd nic mi nie zginęło i za nic nie musiałam płacić.

Ma Pani za sobą kilka lat służby zawodowej, a spotykamy się na ćwiczeniach kompanii NSR…

nami certyfikującymi plutony. Specjalna komisja złożona z oficerów pułku oraz WSzW w trakcie ćwiczeń taktyczno-specjalnych sprawdziła, czy dobrze zostały wyszkolone całe plutony. Oceniano nie tylko żołnierzy, lecz także dowódców.

Okazuje się, że mimo sporego wysiłku, jaki poszczególne WSzW wkładają w zarządzanie kompaniami i organizację ich szkolenia, nie wszystko toczy się gładko. Podstawowym problemem jest to, że mimo podpisania kontraktów, wielu rezerwistów nie stawia się na zaplanowane ćwiczenia. Nieobecności są zazwyczaj usprawiedliwione i wynikają z różnych bardzo ważnych przyczyn, ale nie zmienia to faktu, że absencja dezintegruje szkolenie.

Na ostatnie ćwiczenia opolskiej kompanii NSR na 105 rezerwistów (stan etatowy) dotarło 71, przez co były na przykład kłopoty logistyczne. Wyznaczeni żołnierze sztabu przygotowali bowiem miejsca zakwaterowania dla wszystkich. Na 105 osób czekały broń, wymagane wyposażenie oraz amunicja.

Według wielu szefów WSzW taka sytuacja nie jest powodem do utyskiwań. Służba w NSR jest wszak dobrowolna, a absencja w czasie ćwiczeń wynika między innymi z tego, że jeszcze nie wszyscy pracodawcy, którzy delegują swoich pracowników do służby w armii, znają unormowania w sprawach związanych na przykład ze zwrotem kosztów. ■

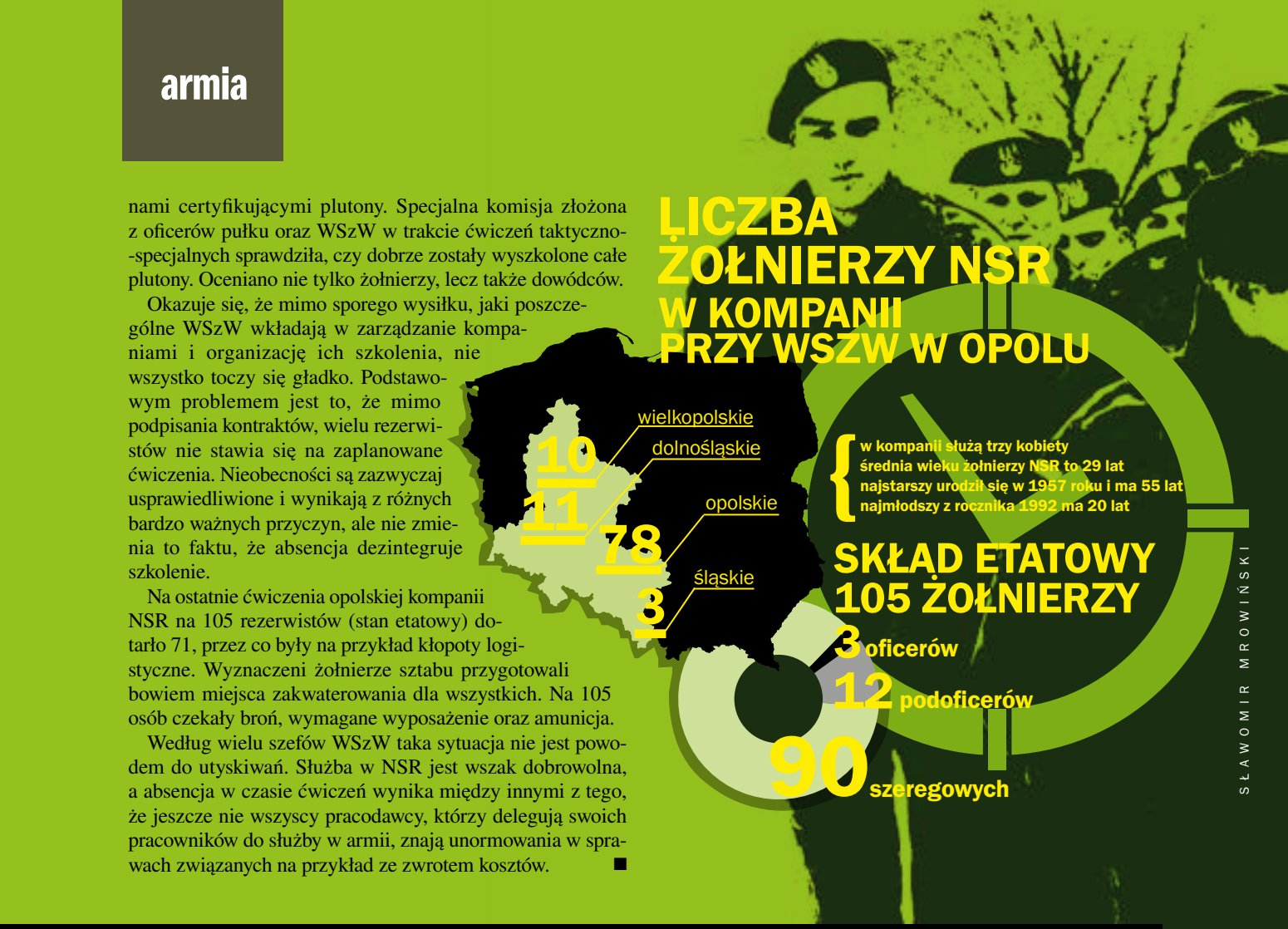

Żołnierzem zawodowym zostałam jesienią 1999 roku. Byłam pielęgniarką w batalionie medycznym 10 Brygady Logistycznej w Opolu. W 2001 roku wyjechałam na roczną misję do Libanu, a w 2003 roku trafiłam na I zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Byłam pielęgniarką w naszym szpitalu wojskowym stacjonującym w Karbali.

Ta pierwsza iracka zmiana była chyba trudną szkołą wojskowego życia.

Rzeczywiście nie był to dla nas łatwy czas. Musieliśmy zorganizować od podstaw szpital polowy. Do tego wokół niebezpiecznie… Często byliśmy ostrzeliwani z rakiet i moździerzy. Nigdy nie zapomnę 27 grudnia 2003 roku. Ogrodzenie naszej bazy staranowały dwa samochody ciężarowe wypełnione materiałami wybuchowymi. W wyniku silnych eksplozji kilku żołnierzy zostało zabitych i bardzo wielu rannych. Rozpętało się piekło. Śmigłowce medyczne lądowały i startowały bez przerwy, żeby przewieźć do stacjonarnych szpitali rannych, których my wstępnie zaopatrywaliśmy.

Po ponad siedmiu latach zrezygnowała Pani ze służby?

Pewne względy osobiste zadecydowały, że wiosną 2007 roku zdjęłam mundur i wróciłam do pracy w szpitalu wojewódzkim w Opolu, gdzie pracowałam przed wstąpieniem do wojska. Zostałam pielęgniarką w oddziale pulmonologicznym, rezerwistką.

Jak wilka do lasu, tak Panią ciągnęło jednak do wojska?

Żałowałam trochę rozstania z armią. Nagle ponad siedem lat służby poszło na marne. Jednak po pewnym czasie sprawy osobiste unormowały się i gdy w 2010 roku zaczęły powstawać Narodowe Siły Rezerwowe, postanowiłam podpisać kontrakt. Rok później zaczęto formować kompanię NSR przy Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Opolu. Zaproponowano mi tam stanowisko szefa kompanii. Zgodziłam się na to. Postanowiłam ponownie zostać żołnierzem.

Mąż bez sprzeciwu zaakceptował taką decyzję?

Padło wprawdzie pytanie: „Wiolka, co ty wymyślasz?", ale nie było sprzeciwu. Wręcz z czasem zaczął zachęcać mnie nie tylko do służby w NSR, lecz także do powrotu do wojska na stałe. Nie ma co ukrywać, że w armii zarobki są większe niż w cywilnym szpitalu. Mój mąż jest żołnierzem zawodowym i doskonale zna specyfikę służby. Gdy wyjeżdżam na rotacyjne szkolenie, świetnie daje sobie radę. W opiece nad synem Karolem pomagają mu także nasi rodzice.

Dla kogoś, kto kilka lat służył jako żołnierz zawodowy, ograniczenie się do służby w NSR nie jest chyba szczytem marzeń?

Nie będę ukrywała, że zamierzam wrócić do służby czynnej. Jak dla wielu ludzi, NSR jest dla mnie furtką do powrotu do służby zawodowej. Zgłosiłam taki akces. ■

MŁODSZY CHORĄŻY WIOLETTA PIWOWAR JEST SZEFEM KOMPANII NSR.

Ustawa **pod lupą**

W marcu minie rok odkąd weszła w życie ustawa o weteranach działań poza granicami państwa. System funkcjonuje, ale jak zwykle diabeł tkwi w szczegółach.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Gdy 30 marca 2012 roku ustawa wchodziła w życie, weterani poszkodowani cieszyli się, że daje im ona szczególne uprawnienia z zakresu opieki zdrowotnej. Mogą poza kolejnością korzystać ze świadczeń w szpitalach i tych specjalistycznych w ambulatoryjnej opiece zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych. Przysługują im też bezpłatne świadczenia opieki zdrowotnej niegwarantowane jako bezpłatne, inne odpłatne i rehabilitacja, bezpłatne leki umieszczone w wykazach leków podstawowych i uzupełniających oraz recepturowe, bezpłatne wyroby medyczne (ortopedyczne) i – bez skierowania – ambulatoryjne świadczenia specjalistyczne finansowane ze środków publicznych.

„O wynikających z ustawy uprawnieniach poinformowaliśmy Narodowy Fundusz Zdrowia, Izbę Aptekarską, Naczelną Izbę Lekarską, Izbę Pielęgniarską", mówi doktor Grzegorz Szuliński z Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia. „Poprosiliśmy, aby tę wiedzę upowszechnili w podlegających im placówkach".

Dobrym pomysłem było wyznaczenie osób do opieki nad weteranami. W Wojskowym Instytucie Medycznym koordynatorem do spraw weteranów jest Urszula Flis, a w Inspektoracie od września 2012 roku pracuje Rafał Stolarz (sam ranny podczas służby na VIII zmianie PKW). Na stronie NFZ podane są telefony do wojewódzkich konsultantów do spraw służb mundurowych, z którymi także mogą się kontaktować weterani.

UWAGI WETERANÓW

Daniel Kubas, członek zarządu Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, chwali ustawę, ponieważ rozwiązała większość problemów, z jakimi borykało się środowisko: zapewniła weteranom opiekę medyczną i sprzęt ortopedyczny. Zwraca jednak uwagę, że wydłużył się czas oczekiwania na świadczenia medyczne, które gwarantuje ustawa: „Żeby z nich korzystać, trzeba mieć legitymację weterana poszkodowanego. Chodzi o leczenie, którego nie refunduje NFZ. Ustawa nie przewidziała sytuacji, w której trzeba leczyć weterana niemającego jeszcze takiej legitymacji".

Konieczność zmiany tych zapisów weterani sygnalizowali na ostatnich zawodach strzeleckich imienia generała Tadeusza Buka. W trakcie spotkania z szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generałem Mieczysławem Cieniuchem i szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisławem Koziejem skarżyli się głównie na przewlekłe procedury i utrudnienia w dostępie do świadczeń medycznych oraz na brak niektórych leków.

„Trzeba wyeliminować niedoskonałości na poziomie wykonawczym", ocenił wówczas generał Mieczysław Cieniuch.

Być może za jakiś czas, gdy w NFZ zacznie funkcjonować elektroniczny przepływ informacji, niepotrzebne okażą się dodatkowe dokumenty potwierdzające prawo do świadczeń. Dzisiaj Daniel Kubas, aby korzystać z przysługujących mu uprawnień, ma cztery legitymacje: zusowską emeryta i rencisty, inwalidy wojennego, weterana poszkodowanego oraz osoby poszkodowanej w działaniach poza granicami kraju. Gdy idzie do lekarza, pokazuje legitymację osoby poszkodowanej w działaniach poza granicami kraju, a gdy chce kupić w aptece tańsze leki, przedstawia legi-

tymację inwalidy wojennego lub osoby poszkodowanej w działaniach poza granicami kraju.

Na misjach w Iraku i Afganistanie zostało rannych i kontuzjowanych ponad 800 wojskowych, z czego prawie połowa poważnie. Większość to żołnierze Wojsk Lądowych. Ze statystyk MON wynika, że osoby, którym przyznano status weterana, mają zazwyczaj od 25 do 44 lat (2292), w podobnym wieku są weterani poszkodowani – taki status przyznano 188 żołnierzom.

TEORIA I PRAKTYKA

Legitymacja osoby poszkodowanej na misjach poza granicami kraju daje możliwość skorzystania z porady lekarza specjalisty poza kolejnością. Tyle teoria. A praktyka? Gdy starszy szeregowy Krzysztof Laszewicz zgłosił się do rejestracji 114 Szpitala Wojskowego w Przemyślu, usłyszał, że na wizytę u ortopedy musi czekać dwa miesiące. Zwrócił się więc do wojewódzkiego konsultanta NFZ do spraw służb mundurowych, ale usłyszał, że „nie można naginać przepisów". Nie zrozumiał, o jakie naginanie chodzi, ponieważ miał legitymację uprawniającą go do wizyty u lekarza specjalisty bez kolejki. Jego obrażenia związane były z wypadkiem na misji, a w nodze tkwiły jeszcze odłamki moździerza. W rozmowie z dziennikarzem „Polski Zbrojnej" dyrektor szpitala zapewniał, że personel został poinformowany o uprawnieniach przysługujących weteranom. I faktycznie, od czasu tej rozmowy Krzysztof nie ma już problemu z dostaniem się do lekarza.

Inne kłopoty mają też weterani z dawnych misji. Do Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju zwracali się żołnierze, którzy mieli trudności z uzyskaniem właściwych zaświadczeń i dokumentacji z pobytu na misji i wypadku.

„Należałoby sprecyzować w ustawie, jakie «inne dokumenty» mogą im pomóc w uzyskaniu statusu weterana poszkodowanego", uważa Tomasz Kloc, prezes stowarzyszenia. „Dotyczy to żołnierzy rannych na wcześniejszych misjach oraz nadterminowej służby wojskowej".

NA MISJACH **W IRAKU I AFGANISTANIE** ZOSTAŁO RANNYCH I KONTUZJOWANYCH PONAD 800 ŻOŁNIERZY

DŁUGA PROCEDURA

Zbyt długa procedura i utrudniony dostęp do wojskowego konsultanta do spraw ortopedii – to →

Obawy na wyrost

Czesław Mroczek,
wiceminister obrony narodowej

Mieliśmy wiele obaw związanych z wdrożeniem ustawy o weteranach. Na czas zostały przygotowane wszystkie rozporządzenia. Spodziewaliśmy się dużej fali wniosków o nadanie statusu weterana poszkodowanego. Niepokoiliśmy się, że może zabraknąć miejsc w Domu Weterana. Nasze obawy się nie potwierdziły. Do połowy listopada wydaliśmy ponad cztery tysiące decyzji o przyznaniu statusu weterana, w tym około 300 weterana poszkodowanego. Dotychczas nie odnotowaliśmy większych problemów czy to z brakiem miejsc, czy ze złym oszacowaniem środków finansowych potrzebnych na przyznane weteranom poszkodowanym świadczenia. Nie oznacza to, że wszystko przebiega idealnie – gdzieś szwankuje przekaz informacyjny, gdzie indziej ktoś niewłaściwie zareagował. Mogę tylko powiedzieć „przepraszam" i poradzić, aby w takiej sytuacji zadzwonić do Departamentu Spraw Socjalnych MON. System nie jest idealny, musi się dotrzeć. Przyjmujemy wszystkie uwagi docierające ze środowiska weteranów o tym, że jakiś element systemu działa nie najlepiej. Dziś nie mamy jednoznacznych sygnałów, że gdzieś pojawił się poważny problem.

główne uwagi Leszka Stępnia (na I zmianie w PKW Afganistan w 2002 roku stracił nogę) do rozporządzenia o refundacji kosztów zaopatrzenia medycznego.

„Mimo dużej przychylności IWSZ na protezę czekałem cztery miesiące", opowiada. W tym czasie był skazany na wózek, co oznaczało dodatkowe problemy zdrowotne. Aby po takim czasie zmienić wózek na protezę, trzeba przejść dwumiesięczną rehabilitację. Żeby dostać protezę, konieczna jest także wizyta u wojskowego konsultanta krajowego. Powinien ją umówić lekarz, który wystawia skierowanie. I z tym są problemy. „Skoro były one w 4 Wojskowym Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu, to co mówić o jakimś szpitalu na prowincji? Może pomóc IWSZ, ale czy to zgodne z procedurą?", pyta Leszek Stępień.

Rozporządzenie należałoby zmienić, aby nie było wątpliwości co do wymiany elementów protezy, które się zużywają. Na przykład raz–dwa razy w roku potrzebny jest nowy lej silikonowy. Może to nie zostać potraktowane jako naprawa protezy (wątpliwości w tej sprawie wyraził lekarz ortopeda wystawiający Leszkowi skierowanie w 4 WSK we Wrocławiu), a wtedy nie przysługuje refundacja (lej silikonowy to koszt od 1,5 tysiąca do 4 tysięcy złotych). „Taka wymiana powinna być zagwarantowana w rozporządzeniu, bo bez leja silikonowego proteza jest bezużyteczna", dodaje Stępień. „Dziś Inspektorat Wojskowej Służby Zdrowia bardzo nam pomaga, szybko rozpatruje wnioski, ale nie mamy gwarancji, co będzie za trzy, pięć czy dziesięć lat".

Leszek Stępień zwraca także uwagę na kolejny problem. NFZ refunduje protezę na przykład

OSOBY, KTÓRYM PRZYZNANO **STATUS WETERANA**, MAJĄ OD 25 DO 44 LAT. W PODOBNYM WIEKU SĄ WETERANI POSZKODOWANI

podudzia raz na trzy lata. Jeśli weteran jej nie zmieni, a uszkodzi się ta, którą ma, fundusz nie dopłaci do naprawy – co jest konieczne przy dofinansowaniu jej kosztów przez MON. „Chcielibyśmy, aby w rozporządzeniu było napisane, że to weteran poszkodowany decyduje, czy chce nową protezę, czy woli nadal korzystać ze starej, bo jest ona jak stary, wygodny but. Taniej byłoby naprawić starą protezę, niż kupić nową", uważa Leszek Stępień. „Moja kosztuje 55 tysięcy złotych".

W rozporządzeniu o zaopatrzeniu medycznym jest zapis, że aby dostać protezę, poszkodowany żołnierz musi wypełnić wniosek. Trzeba w nim podać numery legitymacji osoby poszkodowanej i weterana poszkodowanego. A co, jeśli nie ma jeszcze jednej z tych legitymacji?

TRAUMA BEZ STATUSU

Z badań wynika, że u co dziesiątego misjonarza występują objawy zespołu stresu pourazowego (PTSD). U niektórych choroba objawia się nie od razu po powrocie z misji. I wtedy zaczynają się schody.

Wysokie oczekiwania

Waldemar Wojtan,

wiceprezes Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ

Mimo że od wejścia w życie ustawy minęło kilka miesięcy, ciągle jesteśmy na początku drogi, gdyż prezes Rady Ministrów niektóre rozporządzenia dotyczące funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wydał dopiero we wrześniu 2012 roku. Dlatego trudno jednoznacznie wskazać braki i niedostatki ustawy. Oczekiwania weteranów, szczególnie poszkodowanych, są duże. I jest to zrozumiałe. W naszej ocenie mamy dobrą ustawę, na miarę możliwości naszej gospodarki, która – podobnie jak inne gospodarki świata – zmaga się z kryzysem. Będziemy wymagać od państwa pełnej i sprawnej realizacji ustawy. Tak rozumiemy jeden z naszych podstawowych obowiązków i jedną z powinności wobec środowiska weteranów, nie tylko członków stowarzyszenia.

Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju alarmuje, że do kilku miesięcy wydłuża się czas oczekiwania na przyjęcie do Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego WIM, gdzie trafia najwięcej pacjentów z potraumatycznymi zaburzeniami psychicznymi. Powodem są przekroczone limity kontraktu. NFZ nie płaci za tak zwane nadwykonania, dlatego, aby się nie zadłużać, dyrekcja instytutu ograniczyła przyjęcia. Stowarzyszenie zwraca uwagę, że część weteranów, którzy szukają pomocy psychiatryczno-psychologicznej, nie ma jeszcze statusu poszkodowanego.

„Gdy taki żołnierz zostanie odesłany, niech skontaktuje się z nami, to postaramy się pomóc", obiecuje Rafał Stolarz z IWSZ.

„W ocenie kierownika Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego problem wymaga rozwiązań systemowych, czyli wyłączenia przez NFZ grupy weteranów z puli świadczeń limitowanych, co oznacza możliwość hospitalizacji tej grupy nawet po wykonaniu kontraktu w stu procentach oraz wydłużenie czasu hospitalizacji weterana z zaburzeniami związanymi z udziałem w misjach do ośmiu tygodni", napisało stowarzyszenie, zwracając się do MON z prośbą o pomoc w tej sprawie. „Taki okres jest niezbędny do pracy diagnostyczno-psychoterapeutycznej z osobami po traumie wojennej przy stosowaniu specjalistycznych programów, jakie oferuje klinika".

„Doświadczenia przychodzą z czasem. Gdy wiosną zrobimy pierwsze roczne podsumowanie, będziemy wiedzieć, czy trzeba poprawić ustawę oraz czy będą potrzebne zmiany w rozporządzeniach", podsumowuje doktor Grzegorz Szuliński z IWSZ. ■

W statystyce MON

● **Do połowy listopada 2012 roku do MON wpłynęły 5252 wnioski o przyznanie statusu weterana i weterana poszkodowanego. 4216 żołnierzom przyznano status weterana (odmówiono czterem), 263 – status weterana poszkodowanego (odmowę dostało 51 misjonarzy).**

● **Najwięcej osób, którym przyznano status weterana poszkodowanego, ma uszczerbek na zdrowiu do 10 procent (77 osób).**

● **Największą grupę stanowią weterani i weterani poszkodowani, którzy uczestniczyli w misji w Afganistanie – 1410 osób, Iraku – 1273 oraz Libanie – 1049.**

● **MON wydał 2929 legitymacji weterana oraz 145 legitymacji weterana poszkodowanego. Od 2008 roku wydano 315 legitymacji osobom poszkodowanym poza granicami państwa.**

● **48 osobom wypłacono dodatek weterana poszkodowanego w łącznej kwocie 37 333,55 złotych.**

● **Przyznano sześć zapomóg weteranom poszkodowanym oraz jedną weteranowi na łączną kwotę 20 500 złotych.**

● **Czternastu weteranom poszkodowanym przyznano pomoc finansową na naukę.**

● **Ze świadczeń opieki medycznej poza kolejnością w szpitalach wiodących obwodów profilaktyczno-leczniczych skorzystało 46 uprawnionych.**

● **Z bezpłatnego zaopatrzenia w leki skorzystało 12 uprawnionych osób (MON wydał na ten cel 485,12 złotych, a NFZ – 1709,14 złotych).**

Wojskową odznakę „Za Rany i Kontuzje" nadano

207 osobom.

● **Dwóch uprawnionych żołnierzy skorzystało z bezpłatnego zaopatrzenia w wyroby medyczne (MON wydało na ten cel 18 284 złotych, a NFZ – 2440 złotych). Dwie sprawy są w trakcie realizacji. Łączny koszt dofinansowania z budżetu państwa wyniesie 69 672,65 złotych, z NFZ – 4300 złotych.**

● **Psychologowie jednostek i wojskowych pracowni psychologicznych udzielili pomocy 41 weteranom poszkodowanym w czasie 91 konsultacji.**

Przewlekłe procedury

Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju

Nie wszystkie przepisy ustawy udało się już sprawdzić w praktyce. Rozwiązała ona sporo problemów, korekty wymagają jednak rozporządzenia zdrowotne. Nasze uwagi dotyczą głównie przewlekłych procedur dotyczących leczenia ponadstandardowego oraz protezowania. Uzgodniliśmy z ministrem Mroczkiem, że powstanie grupa robocza składająca się z przedstawicieli MON, IWSZ i stowarzyszeń skupiających weteranów, która przedstawi propozycje zmian. Zależy nam na rozwiązaniach, które ułatwią finansowanie zabiegów za granicą, gdy ich przeprowadzenie w kraju jest niemożliwe. Trzeba sprecyzować, kto podejmuje taką decyzję, bo dziś mamy przypadek, że NFZ przerzuca się pismami z IWSZ, a oczekujący na operację żołnierz może stracić oko. Gdyby takich zabiegów było dużo i koszty sięgałyby milionów złotych, mógłby to być problem, ale to pojedynczy przypadek. ■

PORADY

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy związane z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: www.porady@zbrojni.pl

Wysługa

PODSTAWY PRAWNE: ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (DzU z 2004 r. nr 8, poz. 66 ze zmianami), artykuł 12; ustawa z 20 kwietnia 2004 roku o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy (DzU z 2008 r. nr 69, poz. 415 ze zmianami), artykuł 79 ustęp 1; ustawa z 17 grudnia 1998 roku o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (DzU z 2009 r. nr 153, poz. 1227 ze zmianami) artykuł 6 ustęp 1 punkt 4.

Po ukończeniu szkoły średniej w 1993 roku byłem zarejestrowany jako bezrobotny od czerwca do października. W październiku 1993 roku zostałem powołany do służby wojskowej. Czy mogę doliczyć ten okres do wysługi lat służby? Jeśli tak, to jakie dokumenty muszę przedstawić w jednostce? Nadmieniam, że przez pierwsze trzy miesiące nie pobierałem zasiłku, ponieważ obowiązywały przepisy, zgodnie z którymi pierwszy zasiłek można było dostać dopiero po trzech miesiącach.

➔ **Zgodnie z przepisami okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych wliczany jest do wysługi lat służby wojskowej.** Artykuł 79 ustęp 1 ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy stanowi, że czas pobierania zasiłku dla bezrobotnych wlicza się do okresów składkowych w rozumieniu przepisów o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Ustawa o emeryturach i rentach z FUS wskazuje, że okresem składkowym są okres czynnej służby wojskowej w Wojsku Polskim, okresy jej równorzędne albo okresy zastępczych form tej służby.

Z listu wynika, że nie został Panu wypłacony zasiłek za czerwiec, lipiec i sierpień. W październiku natomiast otrzymał Pan powołanie do służby. Wnioskuję, że zasiłek otrzymywał Pan tylko we wrześniu. Ten jeden miesiąc zatem, w którym pobierał Pan ów zasiłek, zalicza się do wysługi lat jako okres składkowy.

Podkreślić należy, że zgodnie z przepisami ten okres będzie zaliczony do wysługi lat dopiero wtedy, gdy żołnierz wykaże się co najmniej piętnastoletnim okresem czynnej służby wojskowej.

Dokumentem potwierdzającym fakt pobierania zasiłku będzie zaświadczenie wydane przez właściwy powiatowy urząd pracy.

AGNIESZKA STACHELEK
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka, Jakub Piotr Przymęcki

Przywrócenie dodatku

Jestem podoficerem zawodowym z pełną wysługą emerytalną. Od maja 2005 roku do września 2011 roku wykonywałem loty w składzie załóg samolotów transportowych i pobierałem 1500 złotych dodatku dla personelu latającego. W październiku 2011 roku przeniesiono mnie na inny etat, na którym dodatek ten nie przysługuje. W grudniu 2011 roku zostałem uznany przez wojskową komisję lekarską za niezdolnego do zawodowej służby wojskowej. Czy w związku z tym w ostatnim miesiącu pełnienia służby dodatek dla personelu latającego zostanie mi przywrócony w pełnej wysokości 1500 złotych?

➔ **W Pańskiej sytuacji istotne jest ustalenie, czy niezdolność do służby, którą orzekła wobec Pana komisja lekarska, ma związek ze służbą wojskową, a dokładnie, czy niezdolność ta powstała w wyniku wypadku lub choroby, z których tytułu przysługują świadczenia odszkodowawcze.** Tylko wówczas dodatek powinien zostać przywrócony w pełnej wysokości.

Żołnierzowi, który otrzymuje dodatek specjalny o charakterze stałym, w ostatnim miesiącu pełnienia służby przysługuje on w pełnej wysokości, jeżeli otrzymywał go przez co najmniej dziesięć lat. Gdy dostawał dodatek przez krótszy okres, przysługuje on w wysokości jednej dziesiątej ostatnio pobranej kwoty za każdy rok, w którym żołnierzowi go wypłacano. Przy czym okres przekraczający sześć miesięcy traktuje się jako pełny rok.

Gdy żołnierz jest zwalniany ze służby po orzeczeniu przez wojskową komisję lekarską niezdolności do jej pełnienia, i gdy jest to spowodowane wypadkiem związanym z pełnieniem służby lub chorobą wynikającą ze szczególnych jej warunków, w uposażeniu żołnierza za ostatni miesiąc pełnienia służby uwzględnia się pełną wysokość dodatku.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWY PRAWNE: rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych z 8 czerwca 2004 roku (DzU nr 141, poz. 1497 ze zmianami), paragraf 4 punkt 1, paragraf 7 ustęp 1 i ustęp 3 punkt 1; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie wykazu chorób pozostających w związku ze służbą wojskową, z których tytułu przysługują świadczenia odszkodowawcze z 1 sierpnia 2003 roku (DzU nr 143, poz. 1397 ze zmianami), załącznik numer 1 do rozporządzenia.

Uzasadnienie

W kwietniu 2009 roku złożyłem do byłego dowódcy jednostki wniosek o uwzględnienie okresu zatrudnienia przy obliczaniu wysokości nagrody jubileuszowej. Wymieniłem w nim trzy pozycje: praktyki przyzakładowe, prace na pełnym etacie oraz okres bezrobocia. Pierwsze dwie pozycje zostały zaliczone, trzecia już nie. Chcę ponownie napisać do obecnego dowódcy jednostki wniosek o zaliczenie mi okresu bezrobocia do podstawy, zgodnie z którą ustalana jest wysokość nagrody jubileuszowej. Na co zwrócić szczególną uwagę przy pisaniu uzasadnienia wniosku?

➔ **Zgodnie z artykułem 79 ustępem 1 ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy okresy pobierania zasiłku i stypendium przyznanych na podstawie określonych przepisów wlicza się do okresu pracy wymaganego do nabycia lub zachowania uprawnień pracowniczych oraz okresów składkowych. Uprawnienia pracownicze, o których mowa w tym przepisie, dotyczą uprawnień pracowników.** Kodeks pracy zawiera legalną definicję pracownika, którym jest osoba zatrudniona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdzielczej umowy o pracę. Stosunek służbowy żołnierza powstaje co prawda w drodze powołania, jednakże nie jest to powołanie określone w kodeksie pracy. Sąd Najwyższy wydał postanowienie, w którym uznał, że sprawy o roszczenia wynikające ze stosunku służbowego żołnierzy nie są sprawami pracowniczymi ani cywilnymi w rozumieniu kodeksu postępowania cywilnego, lecz sprawami administracyjnymi (postanowienie SN z 7 sierpnia 1996 r., III PO 12/96). Postanowienie to zostało wydane na podstawie nieobowiązującej już ustawy z 30 czerwca 1970 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, aczkolwiek zgodnie z jej przepisami żołnierze również – podobnie jak obecnie na mocy przepisów ustawy z 11 września 2003 roku – byli do służby powoływani.

Żołnierz nie jest więc traktowany jako pracownik, tym samym nie przysługują mu uprawnienia pracownicze. Dlatego też artykuł 79 ustęp 1 w kwestii odnoszącej się do zaliczenia okresu pobierania zasiłku dla bezrobotnych do okresu pracy wymaganego do nabycia lub zachowania uprawnień pracowniczych nie powinien mieć zastosowania. Rozumiem jednak, że praktyka w jednostkach jest różna. Jako kancelaria mamy prawo do własnego zdania. Nie można jednak powoływać się na naszą opinię, sporządzając wniosek do dowódcy o zaliczenie wymienionych okresów w celu uzyskania nagrody jubileuszowej.

Przyglądając się rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 11 maja 2004 roku w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych, można rzeczywiście wyciągnąć wniosek, że okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych się nie liczy, gdyż rozporządzenie wskazuje tylko cztery okresy podlegające uwzględnieniu (okres czynnej służby wojskowej, służby w innych formacjach mundurowych, zakończone okresy zatrudnienia wykonywanego w pełnym wymiarze czasu pracy oraz lata ukończonych przed powołaniem do służby studiów wyższych).

Faktem jest, że inne służby mundurowe mogą korzystać z możliwości wskazanej w artykule 79 ustępie 1 ustawy o promocji zatrudnienia. Dlatego też, kierując się zasadami sprawiedliwości społecznej oraz zasadą równości zagwarantowaną w Konstytucji RP, należałoby uznać, że okres ten powinien być żołnierzom zaliczany do nagrody jubileuszowej. Naszym zdaniem, skoro okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych wlicza się do stażu pracy, a od stażu pracy zależy wysokość nagrody jubileuszowej, to pośrednio należałoby wnioskować, że okres ten powinien być wliczany do okresu czynnej służby wojskowej będącej podstawą nabycia prawa do nagrody jubileuszowej.

Stanowisko kancelarii jest wynikiem naszej interpretacji przepisów prawa, a ostateczna decyzja, czy przedmiotowy okres zostanie Panu zaliczony, należy wyłącznie do dowódcy jednostki wojskowej.

AGNIESZKA STACHELEK
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

PODSTAWA PRAWNA: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 r. nr 90, poz. 593 ze zmianami, tekst jednolity); ustawa z 20 kwietnia 2004 roku o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy (DzU z 2008 r. nr 69, poz. 415 ze zmianami, tekst jednolity); ustawa z 26 czerwca 1974 roku – „Kodeks pracy" (DzU z 1998 r. nr 21, poz. 94 ze zmianami); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 11 maja 2004 roku w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych (DzU z 2004 r. nr 127, poz. 1325 ze zmianami).

Bezpłatne zakwaterowanie

Grupa żołnierzy i pracowników wojska odbyła podróż służbową do jednego z garnizonów, by uczestniczyć w zajęciach sportowych. Dowódcę jednostki poinformowano, że zakwaterowani zostaną oni w jednej z jednostek garnizonu. Na miejscu okazało się, że warunki są dużo gorsze od oczekiwanych. Nadmienię, że zakwaterowanie nie było zorganizowane w służbowych pokojach noclegowych, z których mogą korzystać osoby w czasie podróży służbowych do czternastu dni kalendarzowych.

Zgodnie z przepisami żołnierzowi, któremu w czasie krajowej podróży służbowej nie zapewniono bezpłatnego noclegu lub zakwaterowania albo który nie przedłożył rachunku za pobyt w kwaterze prywatnej lub w hotelu, przysługuje ryczałt za każdy nocleg w wysokości 150 procent diety. Problem polega na braku określenia standardu bezpłatnego noclegu lub zakwaterowania. W jakich sytuacjach można odmówić korzystania z rzekomo zapewnionego bezpłatnego noclegu lub zakwaterowania w czasie podróży służbowej?

➔ **Każde miejsce przeznaczone na nocleg dla osób (hotele, motele, pensjonaty, schroniska młodzieżowe itp.) musi spełniać wymogi określone w przepisach ogólnych: BHP, przeciwpożarowych oraz sanitarnych.** Brak jest szczególnych uregulowań co do miejsc noclegowych wskazanych w pytaniu. Tak więc również do nich należy stosować unormowania ogólne. Oprócz nich są jeszcze inne, które obowiązują w określonym miejscu w zależności od standardu danego ośrodka (mowa tutaj o przyznawanych hotelom kategoriach, zwanych potocznie gwiazdkami).

Przepisy odnoszące się do żołnierzy zawodowych nie przewidują sytuacji, w której mogą oni odmówić korzystania z bezpłatnego noclegu. Sądzę jednak, że sytuacja taka może mieć miejsce jedynie wówczas, gdy przebywanie w obiekcie przeznaczonym na nocleg zagraża bezpieczeństwu, życiu lub zdrowiu żołnierza. W takim wypadku miałby on podstawy do odmówienia skorzystania z bezpłatnego noclegu. Jednakże nie wspomina Pan o takiej sytuacji, bardziej zdaje się miał Pan na myśli warunki zakwaterowania. Jeżeli w pańskim odczuciu warunki te były gorsze od oczekiwanych (jest to oczywiście subiektywna ocena), jedynym wyjściem jest pisemne zawiadomienie o tym fakcie kierownictwa placówki, w której zakwaterowanie miało miejsce.

AGNIESZKA STACHELEK
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

Co z mundurami

PODSTAWY PRAWNE:
rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie umundurowania oraz wyekwipowania żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych z 16 marca 2010 roku (DzU z 2010 nr 50, poz. 302 ze zmianami); rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie umundurowania oraz wyekwipowania żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych z 9 maja 2012 roku (DzU z 2012 nr 101, poz. 606).

W ramach sortów mundurowych otrzymałem mundur letni, buty i bieliznę. Reszty nie dostałem, bo nie było. Na moje pytanie, kiedy otrzymam brakujące elementy, powiedziano mi, że na razie magazyny są puste, a rozdzielniki będą za jakiś czas. Moi koledzy z jednostki jak dotąd nie otrzymali nawet mundurów za ubiegły rok. Czy dostaniemy zaległe umundurowanie?

➔ **W Pana sytuacji jedynym rozwiązaniem wydaje się napisanie meldunku do dowódcy jednostki wojskowej, u którego na zaopatrzeniu mundurowym Pan pozostaje.**

Przełożeni powinni zapewnić mundury zgodnie z przepisami rozporządzenia. Według nich podstawą do wydania żołnierzowi powołanemu do zawodowej służby wojskowej umundurowania oraz wyekwipowania zasadniczego jest rozkaz personalny o powołaniu. W pozostałych przypadkach podstawą jest rozkaz dzienny dowódcy (szefa, komendanta) jednostki, w której żołnierz pełni służbę, stwierdzający wyznaczenie go na stanowisko. Taki sam rozkaz jest podstawą do wydania umundurowania oraz wyekwipowania specjalistycznego.

Należy także zauważyć, że umundurowanie oraz wyekwipowanie żołnierz otrzymuje z magazynu jednostki budżetowej, na której zaopatrzeniu w dziale mundurowym pozostaje, lub z punktu zaopatrywania. Stąd też udzielona Panu odpowiedź: „że mundurów nie ma w magazynie", jest co najmniej osobliwa. Obowiązkiem osób funkcyjnych (na przykład szefa służby mundurowej) jest właściwe zaopatrzenie magazynu mundurowego, a obowiązkiem magazyniera jest wydanie przedmiotów zaopatrzenia mundurowego zgodnie z rozdzielnikiem.

Należności (rok zaopatrzeniowy trwa od 1 kwietnia danego roku kalendarzowego do 31 marca kolejnego roku kalendarzowego) należy bezwzględnie pobierać. Jeżeli nie zostaną one pobrane zgodnie z rozdzielnikiem w danym roku mundurowym, nie zostaną już wydane. Pańscy koledzy nie otrzymają zatem mundurów za ubiegły rok.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej" mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

SZCZEPAN PIETRASZEK

Akcja w **kopnym śniegu**

Tak naprawdę to nie lubię przygód, a już na pewno nie w górach, w zimowych warunkach. Gdy coś się przydarzyło, oznaczało to dla nas, że czegoś nie przewidzieliśmy albo sytuacja nas przerosła.

SZCZEPAN PIETRASZEK

Jedna z tych historii przydarzyła się nam przed laty. Pod koniec drugiego tygodnia szkolenia narciarskiego wyruszyliśmy z żołnierzami, jeszcze wówczas służby zasadniczej, na nartach bieszczadzkim szlakiem Rabe – Chryszczata – baza studencka – Rabe. Trasa, niezbyt trudna, wiodła leśną drogą, po czym zamieniła się w ścieżkę pnącą się do góry – początkowo łagodnie, a następnie coraz bardziej stromo. Wojskowi na deskach wyposażonych w foki maszerowali po siedemdziesięciocentymetrowej warstwie śniegu dość sprawnie. Do głównej stromizny podeszliśmy po godzinie, niektórzy już mocno zgrzani – przecież mieli na sobie regulaminowe bechatki [kurtka zimowa] i czapki uszanki. Gdy śniegu przybywało (wraz z wysokością), a stromizna stawała się coraz większa, rozpoczęliśmy trawersowanie. Ale jak to w trawersie, co jakiś czas trzeba zmienić kierunek. Jednak ze względu na głęboki śnieg, stromy stok i obciążenie plecakiem okazało się to dla żołnierzy czynnością dość trudną. Wielokrotnie kończyło się upadkiem. Powoli jednak zbliżaliśmy się do szczytu. Na Chryszczatej →

część miała już dość. Ci, którzy najbardziej walczyli ze zmianą kierunku, stracili najwięcej sił i byli najbardziej mokrzy.

Zaczęliśmy zjeżdżać z góry, więc powinno być lekko i szybko… Nic bardziej mylnego. Co kilka metrów ktoś lądował w głębokim puchu. Jeden ze słabszych narciarzy postanowił odpiąć deski i schodzić bez nich. Momentalnie zapadł się w śniegu aż po… „klejnoty". Radiotelefonista też nie dawał rady zjeżdżać z R-105. Wziąłem od niego radiostację, ale upadłem pod dodatkowym ciężarem. A podniesienie się z takim bagażem i w takim puchu, gdy nie ma podparcia… Nie chciałem odpinać nart, więc wstawałem, przytrzymując się drzew.

Im niżej byliśmy, tym grubość pokrywy śnieżnej była mniejsza, ale dalej walczyliśmy i z nią, i wiatrołomami, jak to w Bieszczadach. Mróz stawał się coraz bardziej dotkliwy, zwłaszcza że mieliśmy na sobie przemoczone mundury. Po około dziewięciu godzinach, zmęczeni nieludzko i przemoczeni na wskroś, dotarliśmy do bazy. W tym dniu byliśmy już nie do użycia. Wobec stromizny stoku, grubości pokrywy śnieżnej oraz ciężaru plecaków i broni nasze umiejętności narciarskie okazały się niewystarczające. Zjazd był wielokrotnie trudniejszy niż wejście na górę. ■

PODPORUCZNIK SZCZEPAN PIETRASZEK to jeden z najbardziej doświadczonych dowódców i instruktorów 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Dowodzi plutonem zmechanizowanym. Przez wiele lat, kiedy zdobywał kolejne uprawnienia instruktorskie, szkolił żołnierzy we wspinaczce, narciarstwie, sztuce przetrwania i taktyce górskiej, organizował zimowe kursy dla podoficerów. Ukończył między innymi kurs lawinowy w Szwajcarii, w Szwecji zaś –Basic Winter Training i Tactical Winter Course. Ćwiczył z wojskiem w Alpach Francuskich, startował między innymi w Edelveiss Raid w Austrii i zawodach wojskowych patroli narciarskich w Niemczech. Służył na pięciu misjach, między innymi w Iraku i Afganistanie.

Poradnik

NAJWYŻEJ PÓŁ METRA ŚNIEGU

Szwajcarzy przyjmują 30-centymetrowy opad śniegu w ciągu doby za normalny. Pokrywa śnieżna o grubości 35–40 centymetrów zatrzymuje pojazdy kołowe, bojowe wozy piechoty staną, gdy śniegu będzie 80 centymetrów, czołgi – gdy spadnie go metr. Piesi mogą się przemieszczać po białym puchu głębokim maksymalnie do 0,5–0,6 metra. Wielkości te nie uwzględniają nachylenia terenu.

Brnąc po pas w głębokim śniegu, nie zajdziesz daleko. Nawet wymiana torującego drogę w takich warunkach nie na wiele się zda. Każdy krok okupiony będzie dużym wysiłkiem, a tempo marszu spadnie. Do wyboru pozostają więc rakiety śnieżne lub narty.

RAKIETY ŚNIEŻNE

Użycie rakiet śnieżnych nie wymaga długotrwałego szkolenia, wystarczy krótki instruktaż. Gdy skorzystamy przy tym z kijków, odciążymy nogi, ale nie jest to niezbędne. Maszerując bez kijków, możemy bowiem trzymać broń gotową do wystrzału. Zapewniające dużą mobilność rakiety najlepiej sprawdzają się w płaskim terenie, szczególnie lesistym. Problemy pojawiają się w górach, kiedy chcemy maszerować trawersem, gdyż dochodzi do skręceń nóg w stawach skokowych. Z rakietami nie możemy się też cofać ani ślizgać.

NARTY TOUROWE

Łączą zalety nart zjazdowych i biegowych, ale są przeznaczone dla wprawionych narciarzy. Dzięki specjalnym wiązaniom i zastosowaniu fok w trakcie podejścia deski się nie cofają. Nie ma więc potrzeby podchodzenia jodełką lub schodkami. Po odpięciu fok i przełączeniu wiązania umożliwiają swobodny zjazd. Są wystarczająco duże, aby utrzymać na powierzchni śniegu żołnierza z pełnym wyposażeniem.

RUTYNA MARSZOWA

Drużyna porusza się zwykle w rzędzie. Gdy śnieg jest świeży, prowadzący często się w nim zapada, mimo używania nart czy rakiet śnieżnych. Idącym za nim jest już dużo łatwiej. Jeśli teren robi się zbyt stromy, prowadzący zaczyna trawersować, zwiększając tym samym długość drogi. Za to wysiłek włożony w podchodzenie jest wówczas mniejszy.

Po pierwszej i drugiej godzinie marszu jest zwykle krótka przerwa. Żołnierze zatrzymują się na sygnał i natychmiast wkładają dodatkową warstwę umundurowania, potem uzupełniają energię – jedzą coś słodkiego i kalorycznego, piją gorącą herbatę z termosu. Dowódca sprawdza, czy nie mają odmrożeń na twarzy, szczególnie przy niskiej temperaturze i silnym wietrze. Po każdych trzech godzinach marszu następuje godzinna przerwa na napełnienie pustych już termosów oraz na konkretny posiłek. Zadanie należy planować tak, aby w ciągu ośmiu godzin dotrzeć do miejsca biwaku lub bazy. Niezależnie od warunków i temperatury żołnierze muszą odpocząć, zjeść i być w gotowości do pełnienia służby, ubezpieczania.

Dobrze wyszkolony pododdział powinien być zdolny do pokonywania 25–30 kilometrów przez kilka kolejnych dni. ■

PRZEPISY

Obowiązkowe ćwiczenia rezerwistów

Na dziesięciodniowe wojskowe szkolenia będą powoływani ci, którzy wcześniej służyli w armii. Tak wynika z projektu rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie wprowadzenia obowiązkowych ćwiczeń wojskowych.

Armii zależy na tym, by żołnierze rezerwy utrzymywali nabyte umiejętności i kwalifikacje. Dlatego oprócz uzupełniania stanów osobowych wyszkolonymi żołnierzami rezerwy pozyskiwanymi po ich odejściu z zawodowej służby wojskowej i Narodowych Sił Rezerwowych chce przeszkalać także pozostałych rezerwistów. Wezwani przez wojskowe komendy uzupełnień rezerwiści będą trafiać do jednostek wszystkich rodzajów sił zbrojnych, gdzie odbędą dziesięciodniowe ćwiczenia wojskowe.

Środki finansowe na organizację szkoleń zostaną przekazane z budżetu resortu obrony narodowej. W 2013 roku na ćwiczenia trafić ma około 3600 rezerwistów. GAP ■

Więcej o Narodowych Siłach Rezerwowych na stronach 42–47.

WOKANDA

Zawieszone świadczenie

Emeryt wojskowy ma obowiązek powiadomić organ wypłacający świadczenie o zmianie miejsca zamieszkania.

W 2006 roku były żołnierz pobierający wojskową emeryturę otrzymał decyzję o waloryzacji świadczenia. Poinformowano go również, że musi powiadomić zakład emerytalny o zmianach, takich jak nowe miejsce zamieszkania czy numer rachunku. W 2008 roku listem poleconym wysłano do niego kolejną decyzję o waloryzacji emerytury. Były wojskowy nie odebrał jednak pisma, podobnie jak nie miał możliwości zapoznać się z kolejnym, w którym pytano go, czy nie zaszły okoliczności mogące mieć wpływ na utratę prawa do świadczenia.

Po zebraniu informacji okazało się, że emeryt wymeldował się z dotychczasowego miejsca, ale nigdzie się nie zameldował. Od października 2008 roku wypłata emerytury została więc wstrzymana.

Niecałe dwa lata później zainteresowany przesłał do zakładu emerytalnego wniosek o wznowienie wypłaty świadczenia oraz wypłatę zaległych świadczeń. W wyjaśnieniu podał, że przez cały czas przebywał poza granicami państwa i nie otrzymywał żadnej korespondencji.

Dyrektor wojskowego zakładu emerytalnego odmówił jednak wypłaty pieniędzy.

Zainteresowany odwołał się od tej decyzji do sądu I instancji. Ten jednak uznał, że organ rentowy bezskutecznie starał się dostarczyć emerytowi korespondencję i próbował sprawdzić, czy zainteresowany nadal ma prawo do emerytury. Sprawa trafiła do sądu apelacyjnego, który przyznał byłemu żołnierzowi zaległe świadczenia. Z wyrokiem nie zgodził się organ emerytalny i złożył kasację do Sądu Najwyższego, który zaskarżony wyrok uchylił. W uzasadnieniu podał, że były żołnierz nie przedstawił żadnych dowodów, które dałyby mu nadal prawo do pobierania emerytury. Co więcej, nie dopełnił obowiązku poinformowania o zmianie adresu. Dlatego organ wypłacający świadczenie miał prawo wstrzymać jego wypłatę. PAG ■

PAMIĘTAJ!

Oświadczenia majątkowe

31 marca 2013 roku minie termin składania oświadczeń o stanie majątkowym.

{ Oświadczenie musi być zgodne ze stanem majątkowym na 31 grudnia roku poprzedniego. Wszystkie pola trzeba wypełnić czytelnie, w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości interpretacyjnych oraz formalnych. Podanie nieprawdy lub zatajenie prawdy w oświadczeniu majątkowym może spowodować pociągnięcie żołnierza do odpowiedzialności na podstawie artykułu 233 paragrafu 1 kodeksu karnego.

Oświadczenie zawsze jest składane ministrowi obrony narodowej za pośrednictwem komendanta głównego Żandarmerii Wojskowej.

Według obowiązujących przepisów ustawy pragmatycznej, niezłożenie przez żołnierza oświadczenia w nakazanym terminie, po jednorazowym pisemnym upomnieniu, może spowodować zwolnienie go z zawodowej służby wojskowej. Przygotowywana nowelizacja przewiduje jednak, że z wojska nie będą automatycznie usuwani ci, którzy terminowo nie złożą oświadczeń. Konsekwencją takiego czynu ma być rozpatrywanie go jako naruszenie przepisów dyscyplinarnych i jedną z kar będzie usunięcie ze służby wojskowej. PAG }

Więcej informacji, a także dokumenty i formularze do pobrania znajdują się na stronie internetowej Żandarmerii Wojskowej www.zw.wp.mil.pl w zakładce „oświadczenia majątkowe”.

KAZACHSTAN

LISTA ZAKUPÓW

Chociaż Kazachowie uważają Rosję za strategicznego partnera w sferze obrony, uzbrojenie starają się kupować również od innych państw.

TADEUSZ WRÓBEL

MINISTRY OF DEFENCE OF THE REPUBLIC OF KAZAKHSTAN

LISTA ZAKUPÓW

W maju 2012 roku w Astanie, stolicy Kazachstanu, odbyła się duża wystawa przemysłu obronnego „Kadex". Wzięło w niej udział ponad 230 firm z 30 państw świata. Podpisano wówczas 20 różnych kontraktów. Jeden z nich dotyczył 20 śmigłowców EC 725. Maszyny mają być montowane w Kazachstanie w zakładzie, który jest joint venture Eurocoptera i Kazakhstan Engineering. Już teraz tę fabrykę opuszczają lekkie dwusilnikowe EC 145. Kazachowie postanowili kupić 45 egzemplarzy w ramach kontraktu ramowego. Pierwszych sześć EC 145 złożonych w Astanie trafiło do ministerstw obrony i sytuacji nadzwyczajnych. Na wystawie poinformowano o zleceniu na osiem następnych śmigłowców.

EUROPEJSKA OFENSYWA

Na kazachski rynek weszła też inna firma należąca do europejskiego koncernu zbrojeniowego – EADS. Airbus Military podpisał kontrakt z Kazspetsexportem na dostawę dwóch samolotów transportowych C-295, które będą dostarczone w 2013 roku, i list intencyjny na sześć kolejnych. Maszyny Airbusa zastąpią w Kazachstanie, podobnie jak w Polsce, transportowce An-26.

Kazachowie są też zainteresowani zakupem czterech ciężkich samolotów transportowych Airbus A400M. W 2010 roku pojawiły się informacje o kontrakcie z Lockheedem Martinem na C-130J Hercules. Zastępca dowódcy generał Nurlan Ormanbetow, szef sztabu sił obrony powietrznej, mówił, że w grę wchodzi zakup sześciu maszyn.

Z Kazachstanem nawiązały kontakty także inne zagraniczne firmy zbrojeniowe. Sagem w listopadzie 2010 roku podpisał z zakładami Kazakhstan Engineering porozumienie o utworzeniu joint venture z zamiarem produkowania taktycznych bezzałogowych statków powietrznych. Kazachska firma zawarła też podobną umowę z firmą Selex Galileo, dotyczącą współpracy w dziedzinie elektrooptyki; w jej wyniku powstaną między innymi celowniki do czołgów.

Podczas wystawy „Kadex 2012" Kazachstan podpisał kontrakt o wartości 150 milionów dolarów na dostawę 100 ukraińskich kołowych transporterów opancerzonych BTR-4. Pojazd opracowany przez firmę KMDB ma wieżę Grom uzbrojoną w 30-milimetrową armatę automatyczną, tego samego kalibru granatnik automatyczny, karabin maszynowy kalibru 7,62 milimetra i cztery wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych typu Barrier lub Konkurs.

Kazachstan zaczął tworzyć własne siły morskie, więc pojawiło się zielone światło dla tamtejszego przemysłu stoczniowego – również dzięki partnerowi, czyli południowokoreańskiej firmie stoczniowej STX. Współpracą z Astaną w tej dziedzinie za-

prezentuj broń

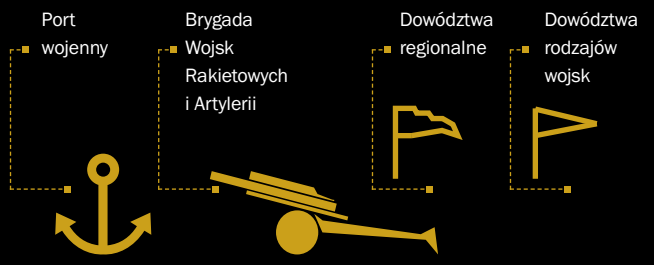

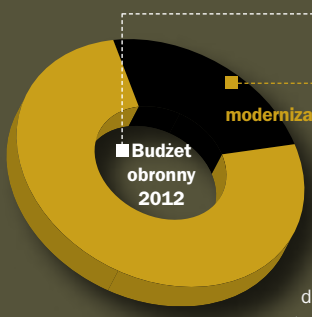

Jak wynika z danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Kazachstan zajmuje drugie miejsce wśród członków Wspólnoty Niepodległych Państw, jeśli chodzi o produkt krajowy brutto na głowę mieszkańca, liczony według cen bieżących. W 2012 roku miał on przekroczyć 11,9 tysiąca dolarów. Dzięki dobrej sytuacji ekonomicznej władze Kazachstanu mogą inwestować w modernizację sił zbrojnych. Budżet obronny w 2012 roku wyniósł 340 miliardów tenge, czyli około 2,25 miliarda dolarów. Rok wcześniej było to 259 miliardów tenge, co oznacza 24-procentowy wzrost nakładów. Aż 24,3 procent budżetu na rok 2012 przewidziano na modernizację techniczną sił zbrojnych.

MILITARIUM STUDIO

interesowane są też firmy z Unii Europejskiej i Federacji Rosyjskiej. W trakcie wystawy dowódca kazachskiej marynarki wojennej oraz przedstawiciele firm Kazakhstan Engineering, Indra Sistemas i MBDA podpisali list intencyjny w sprawie współpracy w stworzeniu systemu obrony wybrzeża opartego na pociskach przeciwokrętowych Exocet MM40 Block 3.

STRATEGICZNY PARTNER

Kazachstan intensywnie współpracuje z Rosją w sferze wojskowo-technicznej. Jest to niezbędne, ponieważ dysponuje głównie posowieckimi uzbrojeniem i sprzętem. Dzięki dobrym relacjom z Moskwą Kazachowie modernizują wybrane ich typy. Poza tym północny sąsiad oferuje nowe uzbrojenie po znacznie niższych cenach niż to produkowane na Zachodzie.

W 2010 roku na przykład podpisali z Rosją kontrakt na wozy wsparcia bojowego czołgów – Terminatory. Umowa dotyczy dostawy dziesięciu pojazdów, z których pierwsze trzy Kazachstan otrzymał w 2011 roku. Ten 48-tonowy wóz wsparcia bojowego czołgów firma Uralwagonzawod z Niżnego Tagiłu zbudowała na bazie zmodyfikowanego podwozia T-72. W jego produkcji można jednak wykorzystać też podwozie nowszego czołgu T-90. Pojazd wyposażono w wieżę z potężnym zestawem uzbrojenia. Zamontowano w niej dwie armaty automatyczne 2A42 kalibru 30 milimetrów o szybkostrzelności 800 pocisków na minutę. Z broni tej można zwalczać piechotę, lekko opancerzone pojazdy oraz cele powietrzne. Zapas pocisków wynosi 900 sztuk. Po lewej i prawej stronie wieży są po dwie wyrzutnie pocisków kierowanych zestawu Ataka-T. Pociski mogą być wyposażone nie tylko w głowice przeciwpancerne, lecz także odłamkowe i termobaryczne. Uzupełnieniem arsenału Terminatora są dwa 30-milimetrowe granatniki maszynowe AGS-17D, każdy z zapasem 300 pocisków, oraz karabin maszynowy 6P7 lub 6P7K (PKMT) kalibru 7,62 milimetra.

FIRMA KAZAKHSTAN ENGINEERING POINFORMOWAŁA, ŻE W TRAKCIE WYSTAWY „KADEX 2012” PODPISAŁA UMOWY O WARTOŚCI 1,8 MILIARDA DOLARÓW

Kazachowie kupili też w Rosji transportery opancerzone BTR-82A. Najczęściej pojawia się informacja o zamówieniu na tuzin wozów, a według portalu „Defence Talk” w ostatnich latach były dwa zamówienia na BTR-82A – aż na 30 i 90 sztuk, z których większość już dostarczono. Kazachstan kupił też 35 czterokołowych transporterów Kamaz 43269 Vystrel (BPM-97), ale nie zyskały one uznania i nie ponowiono zamówień.

Od północnego sąsiada Kazachstan zdobył też ciężkie wyrzutnie rakietowe TOS-1A Buratino kalibru 220 milimetrów na podwoziu czołgu T-72. Określa się je jako miotacze ognia, ponieważ strzelają pociskami rakietowymi z głowicami termobarycznymi. Publicznie pokazano trzy wozy, ale według „Defence Talk” możliwe jest, że kazachska armia zamówiła ich dziesięć.

MODYFIKOWANIE STRUKTUR

12 lipca 2012 roku prezydent Nursułtan Nazarbajew podpisał dekret o natychmiastowym wprowadzeniu nowej struktury sił zbrojnych Kazachstanu i teraz składają się one z: naczelnego dowództwa, władz wojskowych, trzech rodzajów sił zbrojnych, logistyki, wojsk specjalnych, szkolnictwa oraz terenowych organów administracji wojskowej. Ponadto utworzono Kwaterę Główną Najwyższego Dowództwa Generalnego, czyli organ polityczno-wojskowy, który kieruje wojskiem w czasie wojny i kontroluje je poprzez sztab generalny. Są to organy szczebla strategicznego. Do poziomu operacyjno-strategicznego zaliczono dowództwa rodzajów sił zbrojnych, szefa logistyki i główne zarządy sił zbrojnych. Dowództwa regionów wojskowych określono jako operacyjno-terytorialne, a rodzajów wojsk jako operacyjno-taktyczne. Szczebel taktyczny to jednostki wojskowe. Ostatnią grupą są natomiast organy terytorialne.

Największym rodzajem sił zbrojnych Kazachstanu są siły lądowe, w których skład wchodzą cztery dowództwa regionalne, wojska rakietowe i artylerii oraz aeromobilne (składające się z czterech brygad powietrzno-szturmowych oraz jednej przeznaczonej do misji we współdziałaniu z NATO – KAZBRIG). Jednostki mobilne mają sprzęt pancerny – kołowe transportery opancerzone BTR-80A, gąsienicowe bojowe wozy piechoty BWP-1 i BWP-2. W szkolonej i wyposażonej na wzór zachodni brygadzie misji pokojowych są amerykańskie wozy HMMWV.

Kazachowie w siłach lądowych odeszli od struktury dywizyjnej na rzecz brygadowej. Zamiast dawnych dywizji pancernych i zmechanizowanych, mają dziesięć brygad strzelców zmotoryzowanych i jedną obrony wybrzeża, które są podporządkowane regionom wojskowym. W Kazachstanie do sił specjalnych zaliczane są wojska inżynieryjne, przeciwchemiczne oraz walki elektronicznej.

W źródłach są sprzeczne informacje o liczbie jednostek wojsk rakietowych i artylerii. Roger N. McDermott, ekspert specjalizujący się w zagadnieniach bezpieczeństwa i obrony Wspólnoty Niepodległych Państw, w artykule „Kazakhstan's 2011 Military Doctrine: Reassessing Regional and International Security" przedstawił schemat, na którym jest wyszczególnionych dziesięć brygad – cztery artylerii, dwie artylerii armat, dwie artylerii przeciwpancernej i dwie artylerii rakietowej. W swej publikacji przytacza jednak dane z rocznika „The Military Balance 2012", mówiące o tuzinie jednostek – siedmiu brygadach artylerii, dwóch artylerii przeciwpancernej, dwóch artylerii rakietowej i jednej rakiet z toczkami. Rozbieżności pojawiają się też w informacjach dotyczących liczby innych jednostek.

Według niektórych źródeł w siłach lądowych służy 45 tysięcy żołnierzy. „The Military Balance 2012" podaje jednak, że tyle jest ich w całych siłach zbrojnych Kazachstanu, a w wojskach lądowych – 30 tysięcy. Niezależnie od wymienionych liczb, znacząca część jednostek ma niepełne stany etatowe lub jest w „workach". Jako przykład można podać KAZBRIG z trzema batalionami. Według amerykańskich i brytyjskich instruktorów, którzy szkolili Kazachów, realnie istnieje jeden pełny batalion, jeden jest rozwinięty częściowo, a jeden tylko na papierze.

W LOTNICTWIE SIŁA

Siły obrony powietrznej dzielą się na wojska lotnicze i obrony przeciwlotniczej. Kazachskie samoloty bombowe Su-24, szturmowe Su-25, myśliwskie MiG-29 i MiG-31 oraz Su-27 stacjonują w czterech bazach lotniczych. Ogółem w wyposażeniu jest 150–165 maszyn bojowych. Dziesięć Su-27 zmodernizowano na Białorusi do wersji wielozadaniowej. Lotnictwo transportowe ma kilkanaście samolotów posowieckich, w tym An-12, An-26 i An-72. Do lotnictwa wojskowego trafiły pierwsze śmigłowce wielozadaniowe EC 145, ale nadal w tamtejszym arsenale dominują maszyny od północnych sąsiadów, jak szturmowe Mi-24, transportowe Mi-17 i Mi-26. Co ciekawe, Kazachowie mają też amerykańskie wielozadaniowe Bell UH-1H. W sumie dysponują 120–130 śmigłowcami.

Wojska OP mają około stu zestawów rakietowych, w tym krótkiego zasięgu S-125, średniego S-75 i dalekiego S-200. Najnowsze to S-300. W lutym 2009 roku przedstawiciel ministerstwa obrony poinformował, że Astana rozważa nabycie dziesięciu dywizjonów S-300. Potem pojawiły się doniesienia, że Rosja przekaże Kazachstanowi w prezencie dla tych jednostek nadwyżkowe zestawy S-300PMU1. W 2000 roku Kazachowie zamówili zestawy S-300PS i S-300PM dla ośmiu dywizjonów. W „Moscow Defense Briev" z kwietnia 2010 roku podano, że nie płacili za nie, ponieważ stanowiły część rozliczenia za sprzęt wojskowy, który przekazali Rosji, w tym bombowce strategiczne Tu-95. Wcześniej w ramach tej wymiany Kazachowie dostali kilkadziesiąt samolotów bojowych, transportowych i szkolnych. Zainteresowani są też nowszym systemem, S-400 Triumf, ale przyznają, że problem stanowi cena.

Tamtejsza marynarka wojenna to trzy tysiące osób personelu i kilkanaście jednostek patrolowych. W kwietniu 2012 roku w Uralsku zwodowano pierwszy zbudowany w Kazachstanie mały okręt rakietowy „Kazachstan". Jest to jednostka rosyjskiego projektu 20970 (Katran). Jedyny port wojenny kraju to Aktau. W 2011 roku otwarto tam też bazę lotnictwa morskiego, które ma kilka samolotów Su-27 oraz śmigłowce Mi-24. ■

IZRAELSKI PARASOL

Jeżeli można mówić o wygranym

w listopadowym kryzysie izraelsko-palestyńskim, to jest nim przeciwrakietowy system Żelazna Kopuła.

ROBERT CZULDA

Większość ekspertów jeszcze kilka lat temu uważała, że przed pociskami moździerzowymi i rakietami krótkiego zasięgu nie można się obronić. Podjęte wówczas przez izraelskich specjalistów prace badawcze uznawano za zbędny wysiłek. Sztab generalny stwierdził nawet, że tego rodzaju projekt nie powinien być priorytetowy, a pieniądze lepiej przeznaczyć na bardziej sprawdzone technologie – chociażby samoloty bojowe, które pozwoliłyby niszczyć składy rakiet.

Nie tylko wojsko było sceptyczne. Eksperci od finansów twierdzili na przykład, że jest to rozrzutność – tym bardziej że chodziło o przechwytywanie rakiet domowej produkcji. „Rakieta przechwytująca kosztuje nas 100 tysięcy dolarów, a Palestyńczyków ich Kassam 5 dolarów", krytycznie wypowiadał się w 2010 roku profesor uniwersytetu w Tel Awi-

ISRAELI MINISTRY OF DEFENCE

W ciągu ośmiu dni listopadowego kryzysu Żelazna Kopuła zestrzeliła około 400 rakiet Hamasu. Daje to skuteczność rzędu 85 procent. W wypadku szybszych i większych rakiet Hezbollahu oraz Iranu efekt mógłby być jednak zupełnie inny.

wie, były pilot i analityk wojskowy, Reuven Pedatzur. „Gdzie tu logika?”.

IMPONUJĄCE TEMPO

Pomimo zdecydowanej krytyki i licznych wątpliwości, izraelscy naukowcy, hojnie finansowani przez Waszyngton, zainicjowali intensywne prace nad różnymi systemami obrony, w tym nad tarczą chroniącą przed pociskami krótkiego zasięgu, czyli takimi, jakie głównie wykorzystują zarówno palestyński Hamas, jak i libański Hezbollah. Efektem wysiłku izraelsko-amerykańskiego był taktyczny system krótkiego zasięgu o wymownej nazwie Żelazna Kopuła.

Producent z dumą podkreśla, że to jedyny na świecie sprawdzony system do obrony przed rakietami, pociskami artyleryjskimi i moździerzowymi kalibru 155 milimetrów. Jeżeli wierzyć Izraelczykom, to Żelazna Kopuła jest w stanie przechwytywać obiekty o zasięgu od 4 do 70 kilometrów niezależnie od pogody, w tym przy niskim pułapie chmur, w deszczu, we mgle i podczas burzy piaskowej.

Na podstawie trajektorii lotu system może ustalić, czy dany pocisk spadnie na tereny zabudowane, czy też nie – ułatwia to selekcję celów i pozwala zredukować koszty. Zgodnie z przyjętymi zasadami w razie dużego zagrożenia kieruje się w stronę celu dwie rakiety przechwytujące, by zwiększyć prawdopodobieństwo przechwycenia. Szacuje się, że koszt jednej baterii to około 50 milionów dolarów. Za rakietę Tamir (po 20 w każdej z trzech wyrzutni w baterii) trzeba zapłacić 50 tysięcy dolarów.

Trudno uwierzyć w to, jak krótko trwały prace nad tym produktem – konkretny projekt narodził się w 2005 roku. Gotowość systemu została ogłoszona na początku 2011 roku. We wrześniu tegoż roku Izraelczycy rozmieścili niedaleko Aszdod trzecią baterię. Z powodu notorycznego ostrzału z obszaru Strefy Gazy Izrael szybciej zdecydował się na czwartą. Ostatni kryzys palestyński wymusił przyspieszenie uruchomienia piątej – dzięki niej parasolem ochronnym został objęty Tel Awiw. Podobno ma ona większy zasięg przechwytywania niż baterie wcześniej rozmieszczone, ale nie podano żadnych szczegółów technicznych.

PYTANIA O SKUTECZNOŚĆ

To właśnie ten element izraelskiej tarczy antyrakietowej jest wykorzystywany najczęściej – personel obsługi baterii nie ma czasu na odpoczynek, bo ataki są nieustanne. W latach 2000–2008 Palestyńczycy wystrzelili cztery tysiące rakiet i tyleż samo pocisków moździerzowych. Gdy w grudniu 2008 roku izraelskie wojsko wkroczyło do Palestyny, miejscowy ruch oporu zaczął atakować Izrael rakietami Grad kalibru 122 milimetry. Pomimo zawieszenia broni ataki były kontynuowane i osiągnęły apogeum podczas ubiegłorocznego kryzysu, kiedy to Hamas oraz Islamski Dżihad uderzyły z większą siłą. W kierunku Izraela wystrzelono wówczas około 1,4 tysiąca rakiet, z czego ponad połowa spadła na obszary niezamieszkałe. Większość z nich była konstrukcjami domowej produkcji o niewielkim zasięgu. Wykorzystano pociski kalibru 107 milimetrów i 122 milimetry. Najgroźniejsze były irańskie rakiety Fadżr-5 kalibru 333 milimetry o zasięgu 75 kilometrów oraz palestyńskie M-75 kalibru 203 milimetry o podobnym zakresie działania.

Rodzi się naturalne pytanie o skuteczność systemu. Z oficjalnych danych wynika, że od marca 2011 roku – a więc od pierwszego zestrzelenia w warunkach operacyjnych – skuteczność systemu wzrosła z 75 do 90 procent w 2012 roku. Możliwe jest to dzięki ciągłemu doskonaleniu sprzętu i procedur, a także analizowaniu każdego incydentu. Efektywność jest tak duża, że w Izraelu nie dyskutuje się już, czy rozmieszczać kolejne baterie, tylko ile i gdzie. Pokrycie systemem całego kraju zajmie – z powodów finansowych – co najmniej kilka lat. Rząd chciałby docelowo wprowa- →

ISRAEL AEROSPACE INDUSTRIES

System Arrow

Izrael prowadzi prace nad systemem Arrow, którego zadaniem jest przechwytywanie rakiet dalszego zasięgu, w tym pocisków balistycznych wystrzelonych z obszaru Iranu. Co ważne, Arrow III będą mogły operować z okrętów. Dzięki nim Izrael zyska możliwość obrony własnego terytorium przed rakietami o niemal każdym zasięgu. Pierwsza bateria Arrow II osiągnęła gotowość operacyjną w październiku 2000 roku. Nowsza wersja, Arrow III, wymagająca gruntownych modyfikacji (w tym radaru Zielona Sosna), ma trafić do służby około 2014 roku.

ŻELAZNA KOPUŁA TO TYLKO JEDEN Z ELEMENTÓW PARASOLA CHRONIĄCEGO PRZED RÓŻNYMI ZAGROŻENIAMI.

Izrael rozwija też Procę Dawida, system mający niszczyć rakiety krótkiego zasięgu (od 70 do 250 kilometrów), a także pociski artylerii rakietowej dalekiego zasięgu, samoloty, śmigłowce, bezzałogowe statki powietrzne, rakiety manewrujące. Prace nad nim zainicjowano w 2004 roku, gdy izraelski wywiad otrzymał informację o wprowadzeniu przez Hezbollah do wyposażenia rakiet średniego zasięgu Zelzal i Fadżr. Przewiduje się, że wstępna gotowość operacyjna może zostać ogłoszona w 2013 roku. Elementem izraelskiej układanki jest również SPYDER ADS-SR, przeznaczony do rażenia samolotów, śmigłowców, bezzałogowych statków powietrznych, a także pocisków artyleryjskich dużego kalibru. Parasol nad Izraelem mają zapewniać także rakiety Barak, stanowiące element obrony punktowej przed samolotami, śmigłowcami i bezzałogowymi statkami powietrznymi oraz pociskami nadlatującymi na niskim pułapie (sea-skimming). Wprowadzenie tych technologii do służby pozwoli Izraelowi wycofać przestarzałe konstrukcje – z czasem MIM-104 Patriot (obecnie modernizowane), a w pierwszej kolejności MIM-23 Hawk.

dzić do służby trzynaście–piętnaście baterii. Będzie to kosztować około miliarda dolarów.

Dowodem na efektywność jest wyraźna zmiana taktyki Palestyńczyków. Coraz częściej starają się razić Izrael na krótszym dystansie, co daje obrońcom mniej czasu na wykrycie zagrożenia, identyfikację, podjęcie decyzji i strącenie. Palestyńczycy próbują atakować obszary poza strefą działania systemu. Gdy chcą razić obszary chronione, nie wystrzeliwują już jednej lub dwóch rakiet lecz serię. Zwolennicy Żelaznej Kopuły podkreślają, że ma ona wartość nie tylko taktyczną, lecz także strategiczną. Pozwala bowiem uniknąć krwawych retorsji. Dzięki temu systemowi w listopadowym kryzysie straty były niewielkie. Gdyby palestyńskie rakiety nie zostały przechwycone i spadły na wycelowane obiekty, ofiar byłoby dużo, a wówczas bez wątpienia doszłoby do operacji karnej na wielką skalę – zarówno w powietrzu, jak i na lądzie. Strat po obu stronach byłoby więc znacznie więcej. Koszty finansowe takiej operacji eksperci wyliczyli na około 380 milionów dolarów dziennie. Żelazna Kopuła pozwoliła tego uniknąć.

Po listopadowej operacji „Filar obrony” przeciwników Żelaznej Kopuły jest dużo mniej. System zdał test przydatności. Z oficjalnych danych wynika, że za pomocą pięciu baterii strącono około 400 palestyńskich rakiet, czyli 85 procent wszystkich, które zostały sklasyfikowane przez systemy jako zagrożenie (pozostałych nie przechwytywano, gdyż uznano je za nieszkodliwe). Wystrzelono łącznie około 500 rakiet Tamir.

Sukces jest tak duży, że zainteresowanie pozyskaniem systemu podobnego do Żelaznej Kopuły wyrazili Amerykanie, którzy pomimo prowadzenia prac nad obroną przeciwrakietową od zakończenia II wojny światowej, w ostatnim czasie dali się Izraelczykom wyprzedzić. Ponoć systemem jest zainteresowana również Korea Południowa, niezmiennie zagrożona ze strony nieprzewidywalnego sąsiada z północy. Mówi się także o Indiach i Singapurze.

System ma jednak swoje wady, które „Filar obrony” uwypuklił – największa to wysoki koszt działania. Szacuje się, że ośmiodniowa kanonada Hamasu kosztowała izraelski budżet obronny 30 milionów dolarów. Na szczęście Izrael ma bliskiego i szczodrego sojusznika – Stany Zjednoczone. Sekretarz obrony tego państwa, Leon Panetta, już zapowiedział chęć przekazania Izraelczykom setek milionów dolarów na wsparcie programu. ■

Zamów prenumeratę na 2013 rok:

• e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl • listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97 • faksem: +4822 684 55 03

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 15 stycznia 2013 roku na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

12 wydań Polski Zbrojnej w cenie 10

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL
KOD DOSTĘPU: 2G1U

Koszt prenumeraty to tylko 65 zł

KUPON ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

Polska Zbrojna

☐ Zamawiam roczną prenumeratę „Polski Zbrojnej” w promocyjnej cenie 65 zł

IMIĘ I NAZWISKO ZAMAWIAJĄCEGO:.....

ADRES Z KODEM POCZTOWYM:.....

TELEFON:..... E-MAIL:..... DATA:..... PODPIS:.....

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy w celu prawidłowego wykonania zamówienia. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.). Wiem, że przysługuje mi prawo wglądu do moich danych osobowych oraz ich poprawiania.

BARTOSZ BERA, MACIEJ WOLAŃSKI

PIERWSZY KROK

BARTOSZ BERA

MiG-29

SAMOLOTY Z 23 BAZY LOTNICTWA TAKTYCZNEGO PO MODERNIZACJI PRAWDOPODOBNIE BĘDĄ MOGŁY ZOSTAĆ W SŁUŻBIE DO 2030 ROKU. →

BARTOSZ BERA

PŁATOWCE ZOSTANĄ DOSTOSOWANE DO PODWIESZANIA PODSKRZYDŁOWYCH DODATKOWYCH ZBIORNIKÓW PALIWA PTB-1150, DZIĘKI KTÓRYM ZASIĘG SAMOLOTU ZWIĘKSZY SIĘ DO 2800 KILOMETRÓW.

Chociaż MiG-29 są używane w Siłach Powietrznych od 1989 roku (obecnie mamy 32 maszyny, a początkowo było ich tylko 12), ciągle stanowią ważne ogniwo obrony powietrznej kraju. Wiek jednak robi swoje i konieczna jest modernizacja floty Fulcrumów (kodowa nazwa NATO). Z powodów politycznych, ale i pragmatycznych, nie rozpatrywano możliwości przeprowadzenia jej w Rosji. Jedynym więc dostępnym i wiarygodnym wykonawcą pozostały Wojskowe Zakłady Remontowe w Bydgoszczy. W 2009 roku zaproponowały one trzyetapowy plan modernizacji MiG-29. Podpisano już umowę na wariant podstawowy, obejmującą 16 samolotów z 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego, i wkrótce prace ruszą pełną parą. Nie wiadomo natomiast jeszcze, jak to będzie wyglądało w wypadku maszyn z Malborka.

Według projektu wariantu pierwszego (najprostszego) kabina pilota zostanie przystosowana do anglosaskich jednostek miar, podobnie jak ma to miejsce w samolotach myśliwskich MiG-29 otrzymanych z Niemiec. Jednocześnie planuje się zamontowanie wielofunkcyjnego kolorowego wyświetlacza ciekłokrystalicznego MFCD 5″ x 7″ z komputerem misji MDP. Pozwoli to między innymi na zobrazowanie danych nawigacyjnych i taktycznych. Zastosowanie w „dwudziestych dziewiątych" laserowej platformy bezwładnościowej zintegrowanej z odbiornikiem globalnego systemu nawigacji satelitarnej EGI, z cyfrowym rejestratorem wideo z systemem transferu danych DVR, a także panelu wprowadzania danych UFCP i urządzeń współpracujących zwiększy natomiast precyzję nawigacji i umożliwi wprowadzanie danych przez pilota w trakcie lotu. Samoloty zostaną przystosowane do przenoszenia zasobników systemu obiektywnej kontroli szkolenia i treningu z użycia bojowego FPR (Flight Profile Recorder). Nowa dwuzakresowa radiostacja UHF/VHF umożliwi transmisję danych oraz głosu i będzie kompatybilna z tą w F-16. Laserowa stacja 13SM Kołs zostanie zmodernizowana tak, aby podwoić mierzoną odległość do celów powietrznych oraz naziemnych. Istotne będzie także poprawienie niezawodności pracy stacji, w tym zwiększenie jej resursu. Zostanie zmodernizowana radiolokacyjna stacja NO19, która między innymi będzie miała zwiększone zasięgi wykrycia i śledzenia celów powietrznych.

Przewidziano wprowadzenie interrogatora SB-14E/A, cyfrowego bloku 2E-ME w systemie kontroli parametrów i ostrzegania Ekran, a także zabudowanie pamięci szybkiego dostępu ATM-QR6D. Możliwe będzie podwieszenie pod płatowcami podskrzydłowych dodatkowych zbiorników paliwa PTB-1150, dzięki którym zasięg samolotu zwiększy się do 2800 kilometrów.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to w drugim etapie modernizacji samoloty MiG-29 (wersja rozszerzona) otrzymają: nowy wskaźnik projekcji czołowej HUD, dodatkowy wielofunkcyjny kolorowy wyświetlacz ciekłokrystaliczny MFCD 8″ x 6″, cyfrową centralę danych powietrznych ADC, awaryjny sztuczny horyzont, interfejs sprzęgający radiolokacyjną stację N019 i system uzbrojenia z nowymi urządzeniami oraz system sterowania samolotu w układzie HOTAS (Hands On Throttle And Stick).

Trzeci etap, najbardziej zaawansowany, przewiduje głęboką modernizację stacji radiolokacyjnej N019 w celu dostosowania jej do wykorzystania zachodnich kierowanych pocisków rakietowych powietrze-powietrze średniego zasięgu (AIM-120 AMRAAM), zabudowę nowej radiolokacyjnej stacji ostrzegającej przed opromieniowaniem – ewentualnie modernizację istniejącego tego typu urządzenia SPO-15ŁM – wprowadzenie nahełmowego systemu wskazywania celów HMCS (Helmet Mounted Cueing System) oraz zachodnich lotniczych środków bojowych (AIM-9X Sidewinder, AGM-65G Maverick). Wydaje się jednak, że przeprowadzenie takiej modernizacji jest mało prawdopodobne.

Samoloty MiG-29 pozostaną w Siłach Powietrznych RP prawdopodobnie do 2030 roku (zapewne data ta nie dotyczy maszyn poniemieckich, które zakończą swą służbę wcześniej). Coraz bardziej palącym problemem staje się więc ich modernizacja – dobrze, że zrobiono w tym kierunku pierwszy krok, jednak ważne jest, by za nim poszły kolejne, które w znacznym stopniu podniosą wartość użytkową samolotów strzegących polskiego nieba. ■

MACIEJ WOLAŃSKI

WEDŁUG JEDNEGO Z WARIANTÓW KABINA PILOTA ZOSTANIE PRZYSTOSOWANA DO ANGLOSASKICH JEDNOSTEK MIAR, PODOBNIE JAK MA TO MIEJSCE W SAMOLOTACH MYŚLIWSKICH MIG-29 OTRZYMANYCH Z NIEMIEC.

MACIEJ WOŁAŃSKI

WOJSKOWE ZAKŁADY REMONTOWE W BYDGOSZCZY STANĄ PRZED TRUDNYM WYZWANIEM, JAKIM JEST DOPROWADZENIE MYŚLIWCÓW DO STANDARDÓW PORÓWNYWALNYCH DO TYCH, KTÓRE PREZENTUJĄ NAJLEPSZE MASZYNY NA ŚWIECIE

BARTOSZ BERA (2)

STANY ZJEDNOCZONE

Start z katapulty

W amerykańskiej bazie lotnictwa morskiego przeprowadzono pierwszy start z katapulty demonstratora technologii bezzałogowego bojowego systemu powietrznego X-47B.

Urządzenie przeznaczone do wyrzucania w powietrze samolotów z pokładu lotniskowca ustawiono na ziemi. Opracowane przez Northrop Grumman Corporation dwa X-47B służą do badań mających sprawdzić możliwość wykorzystania w przyszłości uderzeniowych bezzałogowców na lotniskowcach. W 2013 roku zaplanowano próbne starty z pokładu okrętu. X-47B ma rozmiary samolotu. Jego długość to 11,63 metra, rozpiętość skrzydeł – prawie 19 metrów, maksymalna masa startowa – ponad 20 ton. Maszyna rozwija prędkość poddźwiękową, a wysokość lotu może sięgnąć 12 215 metrów. WRT ■

US DOD

ROSJA

Wzmocnienie flotylli

Do Flotylli Kaspijskiej w Rosji trafił mały okręt artyleryjski projektu 21630 (typ Bujan), który zbudowano w stoczni Ałmaz w Sankt Petersburgu. Nadano mu imię „Machaczkała". Są już dwie jednostki tego typu – „Astrachań" i „Wołgodońsk". Pierwsza z nich weszła do służby w 2006 roku. Okręty typ Bujan mają 500 ton wyporności. Ich uzbrojenie składa się ze 100-milimetrowej armaty A-190, dwóch artyleryjskich zestawów obrony bezpośredniej AK-306, które mają sześciolufowe szybkostrzelne działko kalibru 30 milimetrów oraz 40-lufową wyrzutnię rakietową Grad-M kalibru 122 milimetry. Uzupełnieniem arsenału są dwa karabiny maszynowe kalibru 14,5 milimetra i trzy kalibru 7,62 milimetra. Załoga okrętu może liczyć 29–36 osób. WW ■

FRANCJA

Pierwszy lot Neurona

Francuska firma lotnicza Dassault Aviation poinformowała o pierwszym udanym locie demonstratora europejskiego bojowego bezzałogowego statku powietrznego Neuron. Maszyna wystartowała z lotniska zakładowego w Istres i przebywała w powietrzu 25 minut. W teście uczestniczyli przedstawiciele francuskiej agencji zamówień obronnych DGA, która w 2005 roku zainicjowała program Neurona. Obecnie ma on charakter międzynarodowy. Do Dassault Aviation dołączyły firmy z Grecji, Hiszpanii, Szwajcarii, Szwecji i Włoch. Koszt tego programu wyliczono na 406 milionów euro. Francja wyłoży połowę tej kwoty.

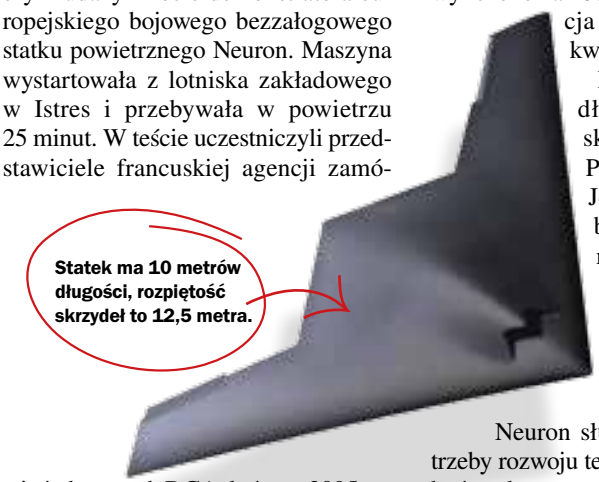

Neuron ma 10 metrów długości, rozpiętość skrzydeł 12,5 metra. Pusty dron waży 5 ton. Jego próby we Francji będą trwały do 2014 roku, a później w Vidsel w Szwecji zostaną przeprowadzone testy operacyjne. Kolejne zaplanowano we włoskim Perdasdefogu.

Neuron służy do testów na potrzeby rozwoju technologii, które mogą być wykorzystane w przyszłym europejskim bezzałogowym myśliwcu. Miałby on wejść do uzbrojenia około 2030 roku. W ■

DASSAULT AVIATION

POLSKA

Kraby dla artylerzystów

W czasie obchodów Święta Wojsk Rakietowych i Artylerii nastąpiło przekazanie Wojsku Polskiemu pierwszego najnowocześniejszego artyleryjskiego modułu ogniowego złożonego z ośmiu haubic Krab kalibru 155 milimetrów.

Jednostką polskiej artylerii, która zostanie w nie wyposażona w pierwszej kolejności, będzie 11 Pułk Artylerii z Węgorzewa.

Kraby są częścią systemu artyleryjskiego Regina, który obejmuje także wozy dowodzenia, amunicyjne, rozpoznawcze i warsztatowe. Do końca 2015 roku Huta Stalowa Wola, która jest integratorem systemów, ma dostarczyć jeszcze 16 kolejnych haubic wraz z pojazdami towarzyszącymi, co pozwoli skompletować moduł dywizjonowy. Docelowo dywizjon artylerii wyposażony w Kraby ma być w każdym z trzech pułków artylerii.

Współuczestnicząca w tym programie artyleryjskim Grupa Bumar, która dostarcza między innymi podwozia do Krabów, pracuje nad amunicją przeznaczoną do nowych polskich haubic. Zakłady Metalowe Dezamet SA będą dostarczać pociski odłamkowo-burzące produkowane na podstawie umowy licencyjnej ze słowacką firmą ZVS holding a.s. W Polsce natomiast opracowywana jest amunicja precyzyjnego rażenia. W ■

Armatohaubica Krab może strzelać na odległość 40 kilometrów.

STANY ZJEDNOCZONE

Latająca kanonierka

W grudniu 2012 roku w powietrze wzbił się pierwszy samolot MC-130J Commando II, który również jako pierwszy zostanie przerobiony w maszynę wsparcia ogniowego AC-130J, tak zwaną latającą kanonierkę – podała firma Lockheed Martin. Samolot ten otrzyma pakiet uzbrojenia precyzyjnego (Precision Strike Package). Jednym z jego elementów będzie zasobnik do dziesięciu bomb GBU-44/B Viper Strike czy pocisków AGM-175 Griffin.

PSP ma charakter modułowy, co pozwoli konfigurować zestaw uzbrojenia zależnie od charakteru misji bojowej. Pierwszy lot maszyny po konwersji planowany jest w 2014 roku. Potrzeby szacuje się na 37 egzemplarzy AC-130J, które będą używane w eskadrach Dowództwa Operacji Specjalnych Sił Powietrznych USA. Pierwszych 16 ma osiągnąć wstępną gotowość operacyjną w 2015 roku. W W ■

USAF

WIELKA BRYTANIA

Wozy do Afganistanu

Brytyjska armia postanowiła zamówić 51 kolejnych lekkich opancerzonych pojazdów patrolowych Foxhound. Wartość umowy zawartej między resortem obrony a producentem, firmą General Dynamics Lands Systems – Force Protection Europe, wynosi 46 milionów funtów szterlingów. Uwzględniając ostatnie zlecenie, od 2010 roku Brytyjczycy zamówili 376 pojazdów Foxhound, które kosztowały ich 340 milionów funtów szterlingów. W lipcu 2012 roku pierwsze wozy rozpoczęły służbę w Afganistanie.

Foxhound waży 7,5 tony i jest przeznaczony dla sześciu żołnierzy. Jego ładowność to 2 tony. W R T ■

RICARDO UK LTD

NA PIERWSZY RZUT OKA IRAN JEST MONOLITEM, ALE TO TYLKO POZORY. KRAJ OD DAWNA ROZSADZAJĄ SIŁY ODŚRODKOWE

IRAN

IGRANIE Z OGNIEM

Dalsze osłabianie reżimu ajatollahów może doprowadzić nie do oczekiwanej zmiany, czyli jego upadku i wprowadzenia demokracji, lecz do rozpadu całego państwa.

ROBERT CZULDA **TEHERAN**

UN

IGRANIE Z OGNIEM

Na pierwszy rzut oka Iran jest monolitem, ale to tylko pozory. Kraj od dawna rozsadzają siły odśrodkowe etniczne (Arabowie, Beludżowie, Kurdowie, Azerowie) i religijne (rządzący szyici kontra sunnicka mniejszość); póki jednak rządzony jest silną ręką Persów (raptem 51 procent społeczności Iranu), panuje względny spokój, przerywany czasem pacyfikacjami, szczególnie brutalnymi w czasach rządów dynastii Pahlawich. Odkąd w 2009 roku prezydentem został Mahmud Ahmadineżad, władze irańskie starają się ograniczyć swobodę mniejszości, co jest w zgodzie z oficjalną nauką Chomeiniego – narodowe aspiracje są bowiem niezgodne z zasadami islamskiej rewolucji, która jest uniwersalna i ponadnarodowa.

Wielu Irańczyków nie ukrywa teraz obaw, że w razie załamania władzy centralnej mniejszości narodowe mogą śmielej zacząć upominać się o swoją polityczną suwerenność, której ajatollahowie konsekwentnie im nie przyznają. Tym bardziej, jeśli separatyści otrzymają wsparcie Zachodu, szczególnie Stanów Zjednoczonych, które od dawna ingerują w wewnętrzne sprawy tego kraju. Dla Waszyngtonu rozbity i podzielony Iran nie stanowiłby zagrożenia, nawet gdyby władzę utrzymali religijni przywódcy lub generałowie.

NIESPOKOJNA PÓŁNOC

Prawdziwą beczką prochu jest Kurdystan, który wszczął rebelię przeciwko Teheranowi w 1967 roku. Kolejne powstanie wybuchło 12 lat później, kiedy to Kurdowie opowiedzieli się przeciwko opresyjnemu szachowi i poparli religijnych przywódców na czele z Ruhollahem Chomeinim.

Kurdowie (5 milionów osób, czyli 7 procent populacji kraju), mający swoją tradycję, język i tożsamość narodową, niezmiennie chcą ograniczenia władzy centralnej, a nawet pełnej suwerenności. Sytuacja jest teraz niezwykle napięta – Teheran obawia się nowego powstania, bowiem Kurdowie mogliby wykorzystać polityczną i militarną słabość Iraku, a także zaangażowanie Turcji w kryzys syryjski. Z tego też powodu w irańskim Kurdystanie rozmieszczono dodatkowe siły wojskowe i policyjne. Co jakiś czas służby bezpieczeństwa przeprowadzają akcje przeciwko tamtejszym politycznym liderom, kończące się niekiedy pozasądowymi egzekucjami. W lipcu 2011 roku doszło nawet do śmiałego rajdu kilku tysięcy Strażników Rewolucji (najbardziej zaufanej formacji wojskowej ajatollahów) na Irak. Ofensywę wsparto wówczas ostrzałem artyleryjskim na wioski irackich Kurdów. Ci nie są dłużni i co jakiś czas atakują siły rządowe. Nic zatem dziwnego, że służbę w Kurdystanie żołnierze i policjanci traktują jako największą karę.

Ze względu na ciągłą obecność w Iraku i dzięki sojuszowi z Turcją Amerykanie mają wśród Kurdów silne wpływy i bez problemu mogliby podburzyć ich przeciwko Teheranowi.

U N

ODKĄD PREZYDENTEM ZOSTAŁ **MAHMUD AHMADINEŻAD,** WŁADZE IRAŃSKIE STARAJĄ SIĘ OGRANICZYĆ SWOBODĘ MNIEJSZOŚCI, CO JEST W ZGODZIE Z OFICJALNĄ NAUKĄ CHOMEINIEGO

Waszyngton nie może jednak w takiej operacji liczyć na Turcję, ponieważ nie jest ona zainteresowana destabilizowaniem regionu i wzmacnianiem niepodległościowych aspiracji Kurdów, tym bardziej że ostatnie lata upłynęły pod znakiem bliskiej współpracy turecko-irańskiej w zwalczaniu kurdyjskiej emancypacji.

Obecny kryzys syryjski może jednak doprowadzić do gwałtownego odwrócenia sojuszy – Ankara ograniczyła relacje z Teheranem, który w ostatnich miesiącach wysłał wiele pozytywnych sygnałów w stronę Kurdów. W ten sposób Iran chce uzyskać bezpieczny kanał przerzutowy do Syrii. Turcja

może więc zgodzić się na ewentualny plan amerykański, by w zamian otrzymać pomoc NATO w razie pogłębienia się syryjskiego chaosu.

AZERSKIE ASPIRACJE

Teheran ma problemy nie tylko z Kurdami. Również mniejszość azerska (głównie szyici) nie daje o sobie zapomnieć. Ta populacja liczy około 16 milionów osób (24 procent społeczności Iranu), podczas gdy w sąsiednim Azerbejdżanie raptem 8 milionów. Chociaż jej gospodarcza i społeczna sytuacja jest dużo lepsza niż Kurdów, to znaczna część azerskich obywateli Iranu chciałaby przyłączenia do macierzy. Ciągle żywa jest koncepcja Wielkiego Azerbejdżanu – dotyczy ona także azerskich polityków, z których część chciałaby wykorzystać ewentualną wojnę Stanów Zjednoczonych oraz Izraela przeciwko Iranowi do wyrwania spod kontroli Teheranu obszarów zamieszkałych przez ich rodaków.

Na początku 21012 roku przedstawiciele rządzącej w Baku Nowej Partii Azerbejdżanu (YAP) zaproponowali nawet zmianę nazwy państwa na Azerbejdżan Północny, by tym samym podkreślić faktyczny podział kraju. Wielu z nich nie ukrywa, że w razie wojny chcieliby doprowadzić do przyłączenia azerskich prowincji Iranu. Azerskiego pochodzenia są chociażby Mir-Hosejn Musawi (kandydat na prezydenta w 2009 roku) oraz ajatollah Ali Chamenei (najwyższy przywódca).

Na wschodzie Iranu mieszkają natomiast Beludżowie, których w regionie (Pakistan, Afganistan, Oman, Tadżykistan, Turkmenistan, Iran) jest około 15 milionów, z czego 1,5 miliona w Iranie. Ta klanowa, plemienna wspólnota również narzeka na władze w Teheranie – zwraca uwagę na brak inwestycji i całkowite ignorowanie ich trudno dostępnej prowincji Sistan-Beludżystan (w mniejszym stopniu Chorasan i Kerman) także w wymiarze politycznym, przez co Beludżowie to jedni z najbiedniejszych i najgorzej wykształconych obywateli Iranu. Rząd ripostuje, że inwestycje pojawią się, gdy zmaleje przestępczość, szczególnie produkcja i handel opium (główne źródło zarobkowania Beludżów). Alienację pogłębiają różnice religijne – Beludżowie to sunnici, podczas gdy Persowie to szyici.

O ile w latach osiemdziesiątych XX wieku aktywny był, wspierany przez iracki reżim, ruch autonomii Beludżów, o tyle obecnie narastającym problemem dla władz w Teheranie są zbrojne bojówki walczące pod sztandarem Żołnierzy Boga, znanych również jako Ludowy Ruch Oporu Iranu. Cele tej uznanej przez Iran i Stany Zjednoczone za terrorystyczną grupy nie są do końca znane – pojmany przez Irańczyków w 2010 roku Abdolmalek Rigi przekonywał, że Żołnierze Boga nie walczą o suwerenność, lecz jedynie o poprawienie poziomu życia Beludżów.

Walka ta jest bardzo krwawa i bezpardonowa. W lutym 2007 roku w ataku na autobus lokalni partyzanci zabili 18 żołnierzy Gwardii Rewolucyjnej. W czerwcu 2008 roku porwano, a następnie zamordowano 16 policjantów. W styczniu 2009 roku w zasadzce życie straciło 12 irańskich policjantów. W maju 2009 i lipcu 2010 roku w wyniku wybuchu bomb zginęło ponad 50 osób i 200 zostało rannych.

Dużo mniej problemów sprawiają Arabowie (3 procent społeczności) oraz Lurowie (2 procent). Irańscy Arabowie, w większości szyici, nawet podczas wojny z Irakiem (1980–1988) lojalnie walczyli po stronie Teheranu, chociaż kiedy Saddam Husajn wkraczał do Chuzestanu, głosił panarabskie hasła. W ostatnich latach częściej dochodzi jednak do niepokojów. Mają miejsce ataki na siły porządkowe i rurociągi. Irańscy Arabowie chcą większej autonomii, na co nie godzi się Teheran, który nie może pozwolić sobie na utratę ścisłej kontroli nad bogatym w ropę naftową Chuzestanem.

NIEBEZPIECZNA GRA

To, czy w razie kryzysu władzy w Iranie – czego nie można wykluczyć w obliczu coraz poważniejszego załamania gospodarczego – dojdzie do ożywienia ruchów separatystycznych, będzie w dużym stopniu zależeć od Stanów Zjednoczonych oraz Izraela, które od dawna prowadzą przeciwko Iranowi ofensywę wywiadowczą. Zdaniem religijnych władz Iranu, Waszyngton prowadzi celową politykę wywoływania narodowościowych kryzysów, w których chodzi o osłabienie, a nawet rozbicie państwa na kilka mniejszych.

Irańczycy oskarżają Kongres USA, który każdego roku przeznacza fundusze na „promowanie demokracji w Iranie", o finansowanie separatystycznych grup zbrojnych. Trudno ocenić, czy zarzuty te są prawdziwe. Za każdym bowiem razem, gdy w Iranie dzieje się coś złego, winą za to władza obarcza Zachód. Pozwala to ajatollahom ukryć swoje błędy i skonsolidować naród w obliczu zewnętrznego zagrożenia. Bardzo prawdopodobne jest, że oskarżenia Teheranu o ingerowanie w jego sprawy wewnętrzne są prawdziwe i faktycznie od kilku lat USA i Izrael starają się wzmacniać separatystów.

Z przedstawionych niedawno przez magazyn „Foreign Policy" notatek Central Intelligence Agency z lat 2007–2008 wynika, że agenci izraelskiego Mosadu, podający się za oficerów CIA, rekrutowali (głównie w Londynie) Żołnierzy Boga, by ci przeprowadzali ataki na terytorium Iranu. W tym samym czasie podobno amerykańskie służby wspierały członków tej organizacji finansowo i logistycznie. Nie jest więc przypadkiem, że wysoka aktywność Ludowego Ruchu Oporu Iranu zaczęła się właśnie w 2007 roku. O tym, że Amerykanie nie zachowują bierności, dobitnie świadczy decyzja Białego Domu z września 2012 roku – z listy organizacji terrorystycznych usunięto lewackich Ludowych Mudżahedinów, których celem jest obalenie władzy religijnej w Iranie.

Strategia, która ma na celu destabilizację, zawsze niesie ze sobą potężne ryzyko. Amerykanie przekonali się o tym wielokrotnie – chociażby na przełomie 1978 i 1979 roku, kiedy to celowo osłabiali szacha Mohammada Rezę Pahlawiego po to, by następnie doszło do jego upadku. Późniejsze wspieranie mudżahedinów w Afganistanie w krótkiej perspektywie przyczyniło się natomiast do pokonania Związku Sowieckiego, ale w dłuższej doprowadziło do stworzenia potężnego zagrożenia w postaci fundamentalizmu islamskiego, który rozprzestrzenił się od Maroka po Indonezję. Próba destabilizacji Iranu może więc zakończyć się regionalnym pożarem, który przyjdzie gasić przez dziesiątki lat. ■

DOKTOR ROBERT CZULDA JEST ADIUNKTEM W KATEDRZE TEORII POLITYKI ZAGRANICZNEJ I BEZPIECZEŃSTWA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO.

Pełzająca interwencja

Społeczność międzynarodowa postanowiła pomóc władzom Mali w odzyskaniu kontroli nad północą kraju, gdzie rządzą grupy islamistów powiązane z Al-Kaidą.

TADEUSZ WRÓBEL

Wspólnota Gospodarcza Państw Afryki Zachodniej (Economic Community of West African States, ECOWAS) przygotowuje się do zbrojnej interwencji w Mali. Pod koniec listopada 2012 roku sekretarz generalny ONZ Ban Ki-moon zalecił, by Rada Bezpieczeństwa zatwierdziła misję pokojową Unii Afrykańskiej, której celem będzie wsparcie rządu w Bamako w odzyskaniu przejętej kilka miesięcy temu przez islamskich bojowników powiązanych z Al-Kaidą kontroli nad północą kraju.

Rada Bezpieczeństwa przyjęła jednogłośnie 12 października 2012 roku rezolucję wzywającą afrykańskie organizacje regionalne oraz Organizację Narodów Zjednoczonych do przedstawienia w ciągu 45 dni planu działania, który doprowadzi do realizacji tych celów. Sekretarz generalny ONZ, Unia Afrykańska i ECOWAS miały przedstawić wstępne szczegóły interwencji, takie jak koncepcja operacyjna, lista przewidzianych do udziału w niej jednostek oraz kosztorys.

UNIA AFRYKAŃSKA I ECOWAS SZACUJĄ SIŁY ISLAMISTÓW W PÓŁNOCNYM MALI NA 2500–3000 BOJOWNIKÓW

CZAS I PIENIĄDZE

Unia Europejska obiecuje wsparcie dla tej operacji. Działania zbrojne nie zaczną się jednak szybko. W listopadzie 2012 roku włoski polityk Romano Prodi, który jest specjalnym wysłannikiem Brukseli do Sahelu, powiedział, że misja rozpocznie się prawdopodobnie we wrześniu 2013 roku. Podobny termin wskazał też szef operacji pokojowych ONZ Hervé Ladsous. Jeden z powodów to konieczność doposażenia i wyszkolenia zdemoralizowanych malijskich wojsk rządowych. Do jesieni jest więc czas na szukanie politycznego rozwiązania konfliktu.

Za negocjacjami opowiadają się Algieria, Mauretania i Maroko. Dwa pierwsze państwa mają długie granice i obawiają się, że islamiści wygnani z Mali przejdą na ich terytoria. Prawdopodobnie napłynęłaby też fala uchodźców. Choć Amerykanie nie sprzeciwiają się interwencji, to jednak, znając malijską armię, sugerują ostrożność. Waszyngton uważa, że z operacją militarną należy poczekać do wyborów parlamentarnych w Mali, które wzmocnią władzę polityczną w tym kraju. Amerykańskie wątpliwości są uzasadnione. 10 grudnia 2012 roku malijscy wojskowi aresztowali premiera Cheicka Modibo Diarrę i zmusili go do złożenia dymisji.

Trzeba też znaleźć sposób sfinansowania misji, której koszty szacowane są, jak podał Reuters, na 300–500 milionów dolarów, ponieważ członkowie ECOWAS nie należą do krezusów. UA chce dostać na nią pieniądze od ONZ. Ban Ki-moon w raporcie nie zarekomendował jednak swej organizacji finansowego wsparcia operacji malijskiej.

Do udziału w African-led International Support Mission in Mali (AFISMA) żołnierzy mają wysłać członkowie Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej. „Przewidujemy, że będzie to 3300 wojskowych na rok", powiedział po listopadowym szczycie tej organizacji w Abudży, stolicy Nigerii, prezydent Sierra Leone Alassane Ouattara, który jest jej przewodniczącym. Gotowość do udziału w malijskiej operacji zadeklarowało 13 spośród 15 jej członków. Ouattara wymienił natomiast sześć krajów – Niger, Nigerię, Burkina Faso, Senegal, Ghanę i Togo.

Największe z państw ECOWAS – Nigeria – zapowiedziało wysłanie batalionu, czyli prawdopodobnie około 700 żołnierzy. Niger wyraził gotowość wydzielenia na potrzeby misji 600–900 żołnierzy, a Burkina Faso 150. Według niektórych publikacji poza 3300 wojskowymi z ECOWAS w operacji weźmie też udział ponad dwa tysiące żołnierzy z innych państw Afryki. Kwatera główna znajdzie się w Koulikoro, 60 kilometrów na północ od Bamako.

Siły interwencyjne będą prowadzić działania wspólnie z wojskami malijskiego rządu, które mają odgrywać główną rolę w tej operacji. Ich liczebność szacowana jest na sześć–siedem tysięcy. Malijscy żołnierze są źle wyposażeni i słabo wyszkoleni. Ich morale po klęskach w starciach ze zbuntowa-

nymi Tuaregami w pierwszych miesiącach 2012 roku jest niskie. Do tego dochodzą korupcja i nepotyzm. Eksperci wątpią, czy tamtejsi wojskowi będą zdolni wykonać postawione im zadania.

„Malijska armia jest podzielona, zdemoralizowana, nie ma doświadczenia oraz spójnej struktury i hierarchii, aby być partnerem jakichkolwiek sił międzynarodowych", powiedział BBC News Kwesi Aning z Międzynarodowego Centrum Szkolenia na potrzeby Sił Pokojowych w Akrze, stolicy Ghany.

Wsparcie afrykańskiej operacji zadeklarowała UE, w której za zaangażowaniem się w Mali lobbuje Francja. Z tą częścią Czarnego Lądu łączą ją historyczne więzi i bieżące interesy. Europa ma przysłać 200, 250, a może nawet 400 instruktorów, których zadaniem będzie przekształcenie rozbitej malijskiej armii rządowej w realną siłę militarną. Oprócz Francji gotowych do udziału w misji szkoleniowej jest kilku członków UE oraz Kanada. Według źródeł wojskowych w Paryżu mieliby w niej uczestniczyć żołnierze wojsk specjalnych z Francji, Włoch, Niemiec, Polski i Hiszpanii.

KALIFAT ZAMIAST AZAWADU

Malijscy Tuaregowie wszczęli rewoltę przeciwko rządowi w Bamako na początku 2012 roku. Broń wydobyta z libijskich arsenałów i lepsza organizacja przyczyniły się do zwycięstw nad siłami rządowymi. Malijscy wojskowi obarczali zaś winą za ten stan rzeczy polityków i 22 marca 2012 roku dokonali zamachu stanu. Tuaregowie skorzystali na chaosie po puczu i przejęli kontrolę nad północnym Mali. Na początku 2012 roku ogłosili niepodległe państwo pod nazwą Azawad. W wojnie domowej obok niepodległościowców uczestniczyli też islamiści. Gdy pokonano wspólnego wroga, podziały między obu środowiskami się pogłębiły. Na dodatek do północnego Mali ściągają z różnych państw ci, którzy popierają świętą wojnę. Zwolennicy Azawadu zostali zmarginalizowani przez tych, którym marzy się saharyjski kalifat Al-Kaidy.

Jak podało Radio France Internationale, powołujące się na francuskie źródła dyplomatyczne, jeśli założy się, że szkolenie każdego z batalionów, które mają być wysłane na północ, potrwa siedem–osiem tygodni, to na przygotowanie całości wojsk malijskich potrzeba sześciu miesięcy. Tym samym wskazany przez Romano Prodiego termin rozpoczęcia działań nie jest przypadkowy. Według Reutersa, strategiczna koncepcja operacyjna zakłada, że potrzeba 180 dni od przyznania mandatu, by przygotować miejscowe siły i rozmieszczenie zagranicznych oddziałów.

Wyzwania związane z misją w Mali nie ograniczają się tylko do doposażenia i wyszkolenia miejscowych oddziałów. Konieczne będzie też zabezpieczenie logistyczne. Bamako dzieli od kontrolowanego przez islamistów miasta Gao 1200 kilometrów, więc do transportu zaopatrzenia potrzeba samolotów. Trudno też będzie działać wojskom interwencyjnym bez śmigłowców. Jak dotąd nie wiadomo, kto zapewni sprzęt latający. Wśród innych potrzeb eksperci wymieniają wsparcie wywiadowcze, które są w stanie zapewnić interwenientom tylko USA i Francja.

Problemem będzie też harmattan, suchy i gorący północno-wschodni wiatr, wiejący od końca listopada do marca znad Sahary w kierunku Zatoki Gwinejskiej. Powoduje on wysokie zapylenie i tym samym ograniczenie widoczności. Od maja do października trwa natomiast w Mali pora deszczowa.

ZMIANA SOJUSZY

Unia Afrykańska i ECOWAS szacują siły islamistów w północnym Mali na 2500–3000 bojowników (część z nich przybyła z innych krajów Afryki oraz Europy i Azji). Według Amerykanów ich „twarde jądro" to 800––1200 zbrojnych.

Na północy Mali działają dwie grupy islamistów – Ansar Dine, którego bazą jest Timbuktu, i Ruch na rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej z rejonu Gao. Trzecią zbrojną grupą jest Narodowy Ruch Wyzwolenia Azawadu – tuaresccy separatyści, którzy na początku 2012 roku wszczęli zbrojną rewoltę przeciw rządowi w Bamako. Przed kilkoma miesiącami rozpadł się ich wątły sojusz z islamistami i teraz oba środowiska to zaciekli wrogowie. Przy czym separatyści są w defensywie. W listopadzie zostali rozbici, gdy atakowali największe miasto północnego Mali – Gao. Niebawem zostali rozgromieni w miasteczku Menaka przy granicy z Nigrem. W obu starciach Narodowy Ruch Wyzwolenia Azawadu stracił kilkudziesięciu bojowników, a także sporo uzbrojenia i pojazdów.

Wszystko wskazuje na to, że może dojść do zmiany sojuszy. Serwis BBC News podał, że Tuaregowie z Narodowego Ruchu Wyzwolenia Azawadu powiedzieli prezydentowi Burkina Faso Blaise'owi Compaoré, który jest negocjatorem z ramienia ECOWAS, że chcą raczej uzyskać autonomię niż całkowitą niepodległość. Rezygnacja z tego postulatu otwiera szanse na osiągnięcie kompromisu z malijskim rządem. Tuaregowie rozpoczęli już rozmowy z władzami w Bamako. Niewykluczone, że dojdzie do ugody dwóch tuareskich ugrupowań, Narodowego Ruchu Wyzwolenia Azawadu oraz Ansar Dine, i rozpoczną one wspólną walkę przeciwko zwolennikom świętej wojny. ■

PATRYCJA SASNAL: W DŁUŻSZEJ PERSPEKTYWIE ZACHÓD BĘDZIE MUSIAŁ DOKONAĆ PRZEGLĄDU SWEJ POLITYKI WOBEC **NOWYCH RZĄDÓW W PAŃSTWACH ARABSKICH**

EWA KORSAK

Sen o demokracji

z **Patrycją Sasnal** o zmierzchu arabskiej wiosny rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.

Odeszli dyktatorzy Tunezji, Libii i Jemenu. Trwa krwawo tłumione powstanie w Syrii. Wzrosła pozycja ugrupowań islamskich, które występowały przeciwko reżimom, a dziś starają się wpisać w ramy instytucji demokratycznych. Czy to jeszcze arabska wiosna?

Może to ciągle być wiosna, ale w Afryce Północnej to wcale nie jest taka przyjemna pora roku, pełna burzy piaskowych. Dziś nie ma w polityce tych, którzy na początku 2011 roku rozpoczęli arabską wiosnę. W wyniku demonstracji młodych ludzi w Egipcie i Tunezji obaleni zostali dyktatorzy. Nieco inaczej było w Libii, gdzie wmieszało się NATO, a zupełnie inaczej jest w Syrii, gdzie trwają jeszcze walki. Ci, którzy wzbudzili rewolucyjny entuzjazm, dali dowód na to, że państwa arabskie chcą demokracji. Bractwo Muzułmańskie i Partia Wolność i Sprawiedliwość w Egipcie czy An-Nahda w Tunezji to przedstawiciele umiarkowanego islamu, innego niż ten, który dziś walczy w Syrii. Te partie muszą pokazać, że potrafią kierować państwem. Aby utrzymać władzę, trzeba być pragmatycznym. Dziś nawet partie salafickie jak An-Nur w Egipcie czy Al-Asala tonują poglądy w sprawie Izraela!

Jak to rządzenie wychodzi im w praktyce?

Raczej marnie. Państwa arabskie, w tym Egipt i Tunezja, znajdują się w trudnej sytuacji społeczno-gospodarczo-politycznej. Gospodarka kuleje, maleją rezerwy walutowe. Bractwo Muzułmańskie przygotowało wielostronicowy program naprawy tego sektora państwa. Czas pokaże, w jakim stopniu uda się go wprowadzić w życie.

Czy w Tunezji nie zadziała zasada, że rewolucje wybuchają nie tam, gdzie ludziom żyje się najgorzej, ale tam, gdzie zobaczyli, że mogą żyć lepiej?

Rzeczywiście istnieje teoria, która dotyczy też Egiptu, że wystąpienia zaczęły w dwóch państwach Afryki Północnej, których społeczeństwom dano wcześniej pewną małą sferę wolności. I ludzie to wykorzystali.

O co chodziło młodym, którzy wyszli na ulice?

Oni chcieli pracy i godności. Dla nich demokracja oznacza dobrobyt. Co jednak zrobią, jeśli ten dobrobyt nie nadejdzie? Do prawdziwego demokratycznego zrywu może dojść dopiero wtedy, gdy okaże się, że nie ma alternatywy. W najbliższym czasie jest prawdopodobny delikatny odwrót od demokracji znanej na Zachodzie. W społeczeństwach autorytarnych takie nagłe zachłyśniecie się wolnością jest nie do ogarnięcia. Pojawia się chęć powrotu do tego, co było. Logika demografii jest jednak nieubłagana. Aż 70 procent mieszkańców Bliskiego Wschodu ma dziś mniej niż 30 lat. Za dekadę dojdą do władzy. A to całkiem inne pokolenie.

Jakie skutki przyniosła arabska wiosna dla regionu?

Przedtem były trzy ośrodki władzy: Iran, Izrael i Turcja. Dziś doszły nowe centra: Egipt i Arabia Saudyjska oraz Liga Państw Arabskich jako instytucja. Kluczową pozycję zajmuje dziś Egipt, każdy chce mieć to państwo po swojej stronie – Turcja, Iran, Izrael, UE, USA. Egipt staje się językiem u wagi – do ostatecznego ukształtowania się nowego ładu geopolitycznego. Na przykład, jeżeli doszłoby do sojuszu egipsko-tureckiego, czym Ankara jest bardzo zainteresowana, powstałaby zupełnie nowa regionalna jakość, przeciwwaga dla Iranu, a być może nawet Arabii Saudyjskiej. Wtedy UE pewnie zastanowi się, czy dobrze zrobiła, odpychając Turcję. Arabia Saudyjska z kolei widzi okazję, aby podporządkować sobie Syrię i doprowadzić tam do utworzenia sunnickiego rządu, dlatego wspiera opozycję, nawet ekstremistów.

Czy cały świat arabski się przebudził?

Zmiany zaszły w Egipcie, Tunezji, Libii, zachodzą w Syrii, Jemenie, Bahrajnie, ale inne państwa wprowadzają je stopniowo – Maroko, Jordania, częściowo Algieria. Niewiele się zmieniło w państwach Zatoki Perskiej, nadal rozdają one pieniądze i kupują posłuszeństwo. W Katarze nigdy nie było demokratycznych wyborów, oprócz jednego referendum, a Arabia Saudyjska zajmuje 161. miejsce na liście państw demokratycznych Economist Democracy Index.

Czy nie osłabł zapał Zachodu do wspierania ruchów demokratycznych w krajach północnej Afryki? Państwa, w których zaszły zmiany, nie są już tak uległe jak dawniej.

Reakcję państw zachodnich analizuję na trzech poziomach. Politycy wspierali retorycznie zachodzące przemiany. Opinia publiczna jak zawsze była za rewolucjonistami, lecz kręgi wojskowo-wywiadowcze przede wszystkim obawiały się o stabilność Bliskiego Wschodu – wolałyby raczej wspierać stare reżimy. Na przykład w administracji amerykańskiej toczyła się debata, po czyjej stanąć stronie, gdy ważyły się losy Hosniego Mubaraka. Wojsko było za Mubarakiem, Hilary Clinton opowiedziała się za rewolucjonistami. →

PRZENIESIENIE ZBROJNYCH KONFLIKTÓW Z PÓŁNOCY AFRYKI DO **REGIONU SAHELU** TO UBOCZNY PRODUKT ARABSKIEGO PRZEBUDZENIA

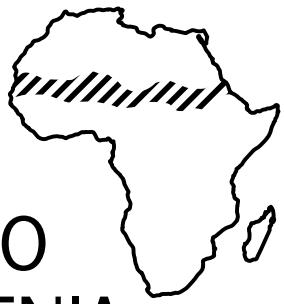

Dlaczego w ślad za wschodnimi sąsiadami nie poszła Algieria?

W tym kraju jest zupełnie inna sytuacja wewnętrzna, choćby ze względu na niedawną krwawą wojnę domową oraz bardzo silną pozycję armii. Pod wieloma względami Algieria już swoją straszną rewolucję miała, tylko że zakończyła się ona ponad stu tysiącami ofiar. Pamięć o wojnie lat dziewięćdziesiątych osłabia dziś rewolucyjne nastroje. Islamiści nie cieszą się porównywalnym poparciem, jak w Egipcie czy Tunezji, a rząd wprowadza reformy bardzo powoli.

W Libii po obaleniu Muammara Kaddafiego sprawdził się czarny scenariusz.

Nie najczarniejszy, ale rzeczywiście większość elementów libijskiej układanki nie napawa optymizmem. Właściwie jest tylko jeden jasny punkt – bogactwo państwa.

Regiony, gdzie wydobywa się ropę naftową, chcą ją jednak eksportować bez pośrednictwa Trypolisu.

Rzeczywiście, nasiliły się regionalizmy. Trypolis jest jedynym spoiwem państwa, ale tylko nominalnym. Dziś w Libii istnieją faktycznie cztery centra władzy. Poza stolicą są to Bengazi, Misrata i Zintan. To lokalni przywódcy sprawują realną kontrolę nad pewnymi częściami kraju. Po rewolucji mamy do czynienia z podobną sytuacją jak za rządów króla Idrysa. To pułkownik Muammar Kaddafi stworzył stosunkowo jednolite państwo libijskie. Teraz wszystko trzeba odtwarzać od podstaw. Głównym problemem, przed którym stoją libijscy politycy, jest stworzenie perspektyw życiowych dla młodych. Dziś dla wielu z nich jedyną szansą na zapewnienie sobie warunków do egzystencji jest przynależność do zbrojnych milicji. Mają złożyć broń i wrócić do swoich wiosek, gdzie nic nie znaczą i nie mają pracy?

Czy wydarzenia w Mali mają związek z tym, co stało się w Libii?

Negatywnym efektem Arabskiej Wiosny jest przeniesienie zbrojnych konfliktów z północy Afryki do regionu Sahelu. To uboczny produkt arabskiego przebudzenia. Nie byłoby powstania malijskich Tuaregów bez broni, którą sprowadzili z Libii. Dla USA i Europy bardzo ważna jest Afryka Północna, gdzie są mocno zaangażowane, ale im dalej na południe, tym zainteresowanie mniejsze, a warunki działania trudniejsze.

Czy przebudzenie Tuaregów można porównać z dążeniami niepodległościowymi Kurdów?

Trudno porównywać te narody. Tuaregowie są ludźmi pustyni, żyją w rozproszeniu, inaczej traktują władzę niż ludność osiadła, jaką są Kurdowie.

W Jemenie sytuacja niewiele poprawiła się po zmianie prezydenta.

Jemen to przykład kontrolowanej politycznej zmiany. Wszystko działo się pod auspicjami Arabii Saudyjskiej i Stanów Zjednoczonych. Prezydent Ali Abdullah Saleh oddał władzę, bo otrzymał gwarancję, że nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za czyny popełnione w trakcie długoletnich rządów. Jemen jest specyficznym państwem, w którym dużą rolę odgrywają klany. Istnieje podział na południe i północ. Bardzo silne są ruchy separatystyczne w południowym Jemenie. Ten region to też siedlisko Al-Kaidy. Szyici na północy kraju są natomiast skonfliktowani z rządem centralnym i Arabią Saudyjską. Na kłopoty polityczne nakładają się problemy społeczne i ekonomiczne. Jemen jest najbiedniejszym państwem arabskim, które funkcjonuje dzięki zagranicznej pomocy. Nie ma pomysłu, jak tę sytuację zmienić. Nie ma też pieniędzy dla Jemenu.

Podobno jemeńscy szyici są powiązani z Iranem.

Trudno powiedzieć, ale moim zdaniem ich związki z Teheranem są wyolbrzymiane.

Jaką rolę odgrywa w konflikcie syryjskim Irak? Krążą opinie, że rządzący tam szyici po cichu wspierają prezydenta Baszara al-Asada.

Nie byłoby to nadzwyczajne, ponieważ przed wybuchem konfliktu stosunki między Damaszkiem a Bagdadem były bardzo dobre. Irak głośno oponował przeciwko sankcjom, które nakładały na Syrię państwa arabskie. Premier Nouri al-Maliki ma poważny dylemat. Irak jest zależny w wysokim stopniu od wymiany handlowej z Syrią. Al-Maliki musi też lawirować, by – zachowując dobre stosunki z Iranem – nie zantagonizować przeciw sobie Arabii Saudyjskiej i innych państw Zatoki Perskiej. Najważniejsze jest dla niego, aby władzę nad krajem utrzymali szyici.

Irackie społeczeństwo jest podzielone, jeśli chodzi o ocenę wypadków w Syrii.

Sunnici mieszkający na zachodzie kraju, w pobliżu granicy między obu państwami, z pewnością sympatyzują z syryjskimi powstańcami.

Premier Al-Maliki ma też problem z kurdyjskim separatyzmem. Czy Kurdowie z Iraku mogą połączyć siły z rodakami w Syrii?

Kurdowie pewnie chcieliby zerwać z Bagdadem i ogłosić niepodległość, ale nie sądzę, by tak się stało – ze względu na postawę władz Turcji. Iracki Kurdystan jest silnie uzależniony ekonomicznie od Ankary. Turcy kontrolują znaczącą część jego gospodarki. Dlatego nie uważam, aby Kurdowie z Iraku aktywnie włączyli się w konflikt w Syrii.

Jak mogą się potoczyć dalsze wydarzenia w Syrii?

Możliwe są dwa scenariusze. Pierwszy zakłada wzrost siły opozycji, a ci w ostatnich miesiącach zdobyli co najmniej pięć baz wojskowych i mogą odciąć siły Asada od północy kraju – wówczas front przesunąłby się na południe od Aleppo. Byłby to sukces opozycji, ale i tak nieprzesądzający o ostatecznym wyniku; najpewniej nadal trwałyby impas i pełznąca wojna domowa. Inny scenariusz to ten, w którym Asad odzyska siły, co nie jest wykluczone, jeśli nie będzie otwartej interwencji zbrojnej, i powróci dyktat z tlącymi się obszarami rewolucyjnymi.

Czy trzecim scenariuszem może być interwencja Turcji?

Turcja nie przeprowadzi interwencji, ponieważ nie ma wpływu na obszar syryjskiego Kurdystanu, a syryjscy Kurdowie sympatyzują z Partią Pracujących Kurdystanu. Ankara wolałaby, aby interwencję podjął Zachód, za zgodą Ligi Państw Arabskich. Jest to obecnie niemożliwe. Według szacunków w Syrii znajduje się około 3,5 tysiąca islamskich ekstremistów, niektórzy nawet zapuszczają brody i używają haseł islamskich radykałów, aby dostać z Kataru i Arabii Saudyjskiej broń, a także pieniądze.

Jaka jest faktyczna rola Iranu na Bliskim Wschodzie? Przypisywane są mu wszystkie złe zdarzenia w regionie.

Uważam, że jest ona przerysowana, a wizerunek Iranu w świecie zachodnim w dużym stopniu kształtują skłócone z nim Arabia Saudyjska i Izrael. Oba państwa mają interes, by przedstawiać Teheran w jak najgorszym świetle. Jak zauważył w jednej z depesz ujawnionych przez Wikileaks sekretarz obrony Robert Gates, Arabia Saudyjska będzie walczyła z Iranem do ostatniego Amerykanina. Jednak gdy spojrzeć na politykę irańską, to im bliżej granic kraju, tym jest ona bardziej realistyczna i pragmatyczna. W odległych zaś miejscach regionu staje się bardziej szalona i ideologiczna, jak chociażby w stosunku do Izraela.

Czy Arabowie zaakceptowaliby Iran posiadający bombę atomową?

Moim zdaniem najniebezpieczniejszy jest moment przejścia, kiedy Iran stanie się państwem atomowym. Z pewnością byłby to problem dla arabskich polityków, zwłaszcza tych znad Zatoki Perskiej. Niektórzy badacze saudyjscy otwarcie agitują za wszczęciem prac nad budową swojej bomby atomowej. Zwykli Arabowie nie boją się irańskiego programu atomowego i jego bomby – pokazują to sondaże. Nawet kwestia Izraela staje się dla nich mniej interesująca. Świat arabski ma inne problemy.

Czy napięte relacje irańsko-arabskie nie wynikają z tradycyjnie chłodnych stosunków między różnymi odłamami islamu?

Tak, zimna wojna sunnicko-szyicka trwa na poziomie politycznym co najmniej od 2005 roku, od wyborów w Iraku, gdy wygrali szyici. Lecz tej wojny nie widać na ulicy. W wielu państwach obie społeczności żyją obok siebie w zgodzie.

Jednak niekiedy bywa inaczej. Konflikt syryjski zaczyna się przenosić na teren Libanu, gdzie dochodzi do starć alawitów z szyitami.

Liban to odrębny problem. Kraj ten ma za sobą długoletnią wojnę domową i nadal nie udało się znaleźć rozwiązania, które zaspokoiłoby aspiracje polityczne 18 oficjalnie uznanych grup wyznaniowych, jakie tam żyją. Liban to taki Bliski Wschód w pigułce. Swe interesy rozgrywają tam Syria, Iran, Arabia Saudyjska i Izrael, a krwią płacą za to Libańczycy. Paradoksalnie jednak pamięć o tragicznej przeszłości nauczyła ich radzić sobie nawet z najpoważniejszymi konfliktami politycznymi. Kilkakrotnie w ostatnich dwu dekadach kraj znajdował się na skraju wojny domowej i zawsze wychodził obronną ręką.

Jaka będzie przyszłość Hezbollahu, dotąd mającego silne oparcie w Damaszku?

Przywódcy Hezbollahu mają świadomość, że Syria nie będzie dla nich wsparciem i starają się wzmocnić pozycję na libańskiej scenie politycznej. Dążą do zmiany prawa wyborczego, która ma dać ugrupowaniu szyitów więcej miejsc w przyszłym parlamencie.

Czy arabska rewolucja wygaśnie, czy nadal będzie trwała? Co może wydarzyć się na Bliskim Wschodzie w tym roku?

Gwałtowne zmiany, które zaszły w Egipcie, Libii i Tunezji, wytraciły impet. Myślę, że oczy świata będą zwrócone na Syrię i tamtejszy konflikt wewnętrzny. Kraj ten stanie się papierkiem lakmusowym wskazującym, w którym kierunku zmierza region. Podobnym wyznacznikiem zmian jest Bractwo Muzułmańskie w Egipcie, na które skierowane są oczy innych umiarkowanych islamistów w świecie arabskim. Rok 2013 może pokazać, jakie miejsce zajmą młodzi ludzie, których aktywność doprowadziła do przełomu politycznego w kilku państwach. Czy wejdą do polityki, czy też pozostaną na uboczu, bo ewidentnie widać wśród nich niechęć do angażowania się w sprawy państwa? Testem dla nowych władz Egiptu i Tunezji będą oczywiście kolejne wybory parlamentarne, przeprowadzone według nowych konstytucji. W dłuższej perspektywie Zachód będzie musiał dokonać przeglądu swej polityki wobec nowych rządów w państwach arabskich. Niebezpieczne byłoby, gdyby Europejczycy patrzyli na nowe władze przez pryzmat ich religijnej afiliacji, a nie polityki, którą prowadzą. ■

PATRYCJA SASNAL
JEST EKSPERTEM POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.

NOWOŚCI BELLONY

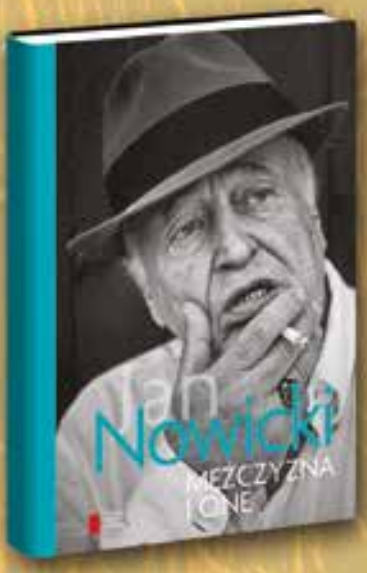

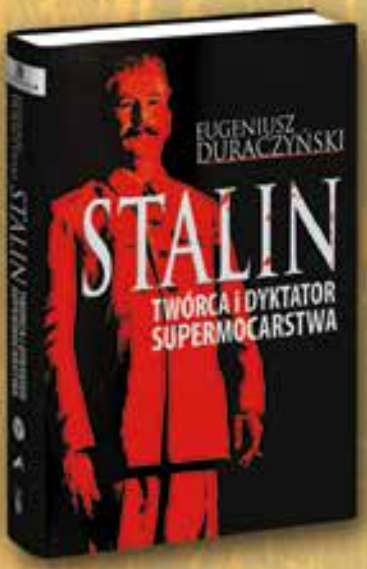

WWW.BELLONA.PL

US DOD

WYBORY PO CHIŃSKU

Przez najbliższych pięć lat Chinami będzie rządzić kierownictwo powołane na XVIII Zjeździe Komunistycznej Partii Chin. Sekretarzem generalnym został Xi Jingping.

JACEK POTOCKI

W Chinach władza zawsze miała charakter autorytarny i owiana była aurą tajemniczości. Życie głów tego państwa, zarówno cesarzy, jak i przywódców Chińskiej Republiki Ludowej, toczyło się w oderwaniu od codzienności mieszkańców. Dzisiejsi władcy Chin mieszkają i pracują w rządowym kompleksie chronionym przez wojsko na obszarze Zakazanego Miasta. Pozostają tam nawet po przejściu na emeryturę, aż do śmierci.

Wymiana generacji najwyższego chińskiego kierownictwa nie była zaskoczeniem. Jest to wynik przestrzegania konsensusu przyjętego po wydarzeniach na placu Tiananmen w czerwcu 1989 roku, a sprowadzającego się do zasady sprawowania tej samej funkcji tylko przez dwie kadencje oraz ograniczenia górnej granicy wieku rządzących do 70 lat. Po długowiecznym Mao i nie mniej wiekowym Dengu, dwóch ikonach komunistycznych Chin, elity polityczne nie chciały już kolejnych dożywotnich władców.

MOCNA POZYCJA SEKRETARZA

W Chinach rządzi ten, kto sprawuje pełną kontrolę nad siłami zbrojnymi, Chińską Policją Zbrojną oraz policją ludową. Władza nad największą liczebnie na świecie armią (2,3 miliona) należy formalnie do dwóch organów: Centralnej Komisji Wojskowej Chińskiej Republiki Ludowej oraz Centralnej Komisji Wojskowego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin. Skład obu komisji jest niemal identyczny, ale większe znaczenie ma ta druga, gdyż zgodnie z ustawą o obronie narodowej siły zbrojne podlegają kierownictwu KPCh. Zwierzchnikiem sił zbrojnych jest zatem przewodniczący Centralnej Komisji Wojskowej KC KPCh i dopiero objęcie tego stanowiska oznacza przejęcie władzy w Państwie Środka. Dlatego ustępujący najwyżsi przywódcy zwlekali dotąd z przekazaniem tej funkcji swym następcom.

Deng oddał Jiang Zeminowi przewodnictwo komisji po czterech miesiącach od wyboru tego ostatniego na stanowisko sekretarza generalnego KPCh, z kolei Jiang Zemin zrezygnował z przewodniczenia komisji na rzecz Hu Jintao dopiero po dwóch latach od wyboru Hu na stanowisko sekretarza generalnego KPCh i prezydenta ChRL. Przed zjazdem oczekiwano, że Xi Jingping zostanie przewodniczącym Centralnej Komisji Wojskowej po Hu za rok lub nawet za dwa lata.

Przejęcie przez Xi kierownictwa Centralnej Komisji Wojskowej zaraz po wyborze na stanowisko sekretarza generalnego KPCh było zatem niemałym zaskoczeniem. Obserwatorzy uważają, że wynikało to z osłabienia pozycji Hu po śmierci syna jego bliskiego współpracownika (Ling Jihua rozbił się w luksusowym Ferrari) oraz z obawy, by armia nie włączyła się w niekontrolowany sposób do siłowego rozwiązania sporu o wyspy Diaoyu.

Skład Stałego Komitetu, efekt działań konserwatywnych „weteranów", pozwala przewidzieć kierunek wewnętrznej i zagranicznej polityki Chin na najbliższe pięciolecie. Jej istotą jest stabilizacja.

WIDMO NIEPOKOJÓW

W polityce wewnętrznej nadchodząca pięciolatka bez wątpienia będzie okresem zagrożeń. Rośnie inflacja, pogłębia się przepaść między bogactwem a biedą (współczynnik Giniego, czyli rozpiętości dochodów, jest jednym z najwyższych na świecie i wynosi 0,49). Roczny dochód 300 milionów ludzi nie przekracza tysiąca juanów, czyli około 130 dolarów amerykańskich. Lokalni kacykowie rugują rolników z ich ziemi i sprzedają ją pod nowe inwestycje. Można zatem spodziewać się niepokojów społecznych oraz trudności gospodarczych. Aby utrzymać wewnętrzny spokój, władze przeznaczyły w budżecie największe od powstania ChRL środki. Postawiły na wzmocnienie służby bezpieczeństwa i policji, ponieważ nie ma co liczyć na reformy zmierzające do poprawy sytuacji.

W polityce zagranicznej nadal „najważniejsze z najważniejszych" pozostaną stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Chińczycy z jednej strony będą unikać konfliktów i napięć z Waszyngtonem, a z drugiej dążyć do wymuszenia na Amerykanach strategicznego partnerstwa. Na razie Chiny są wprawdzie dla Stanów Zjednoczonych ważnym partnerem, ale nie strategicznym.

Można po nowych władzach oczekiwać znaczących posunięć w kwestii Tajwanu. W referacie programowym stwierdzono, że „wielki naród chiński będzie dążył do zjednoczenia Tajwanu z Chinami". Wydaje się, że istnieje ku temu odpowiedni klimat polityczny. Potwierdza to fakt, że prezydent Tajwanu Ma Ying-jeou, jako przewodniczący Kuomintangu, przesłał Xi Jingpingowi jedną z trzech pierwszych depesz gratulacyjnych w związku z wyborem na stanowisko sekretarza generalnego KPCh, a Hu Jintao został zaproszony przez honorowego przewodniczącego Kuomintangu Lien Chana do złożenia wizyty na wyspie po przekazaniu Xi Jingpingowi urzędu prezydenta ChRL w marcu 2013 roku.

Wśród elity politycznej Pekinu mówi się, że po osiągniętym zbliżeniu gospodarczym Tajwan i ChRL są zainteresowane rozpoczęciem rozmów nad jakąś formą traktatu politycznego normującego wzajemne stosunki. Także to, że w strategii USA dotyczącej rejonu Azji i Pacyfiku ani razu nie ustosunkowano się do kwestii Tajwanu, może oznaczać, że Amerykanie i Chińczycy zawarli jakieś tajne porozumienie, polegające na tym, że nie będą przeszkadzać zbliżeniu politycznemu między wyspą a kontynentem.

Tajemniczość procesu sprawowania władzy w Chinach powoduje, że niewiele można się dowiedzieć z treści oficjalnych dokumentów czy oświadczeń. Wiele trzeba wnioskować z przemilczeń, niedomówień, gestów i rozmaitych zachowań.

Przed nowym chińskim kierownictwem stoi wiele wyzwań. Najbliższe pięciolecie będzie okresem porządkowania gospodarki, próbą wyciszania napięć społecznych. Może być również czasem rozwiązywania sprawy tajwańskiej. Nie będzie jednak reform, demokratyzacji. ■

SYSTEM POWOŁYWANIA NAJWYŻSZYCH WŁADZ W CHINACH NIE JEST TRANSPARENTNY, A SPOŁECZEŃSTWO NIE MA WPŁYWU NA WYBÓR.

Chiny w ciągu ponad pięciu tysięcy lat swych dziejów wypracowały własne zasady nie tyle wyboru władz, ile ich doboru lub wyznaczania. W czasach cesarskich następcą władcy nie musiał być automatycznie jego najstarszy syn, jak to było w Europie; umierający lub abdykujący cesarz wyznaczał swego następcę. Tradycję tę w pewnym stopniu przejęły ChRL i KPCh. Mao wyznaczył swym następcą najpierw marszałka Lin Piao, a tuż przed śmiercią – Hua Kuo-fenga. Deng Xiaoping po wydarzeniach na placu Tiananmen na najwyższe stanowisko w państwie wyznaczył Jiang Zemina. Po odejściu Jianga skład najwyższego kierownictwa ustala się w trakcie konsultacji trzech grup działaczy, tak zwanych weteranów, w tym byłych sekretarzy generalnych, prezydentów i premierów, członków ustępującego biura politycznego oraz przyszłego sekretarza generalnego KPCh i przyszłego premiera. Skład obecnego Stałego Komitetu ustalono w wyniku kilkunastu rund konsultacji, trwających przez siedem miesięcy przed zjazdem. Z listy kandydatów usunięto znanego z liberalnych poglądów szefa partii w południowochińskiej prowincji Guandong Wang Yanga, zwanego chińskim Gorbaczowem, oraz szefa Wydziału Kadr KC KPCh Li Yuanchao. Wypadła z niej również Liu Yandong, która miała być pierwszą kobietą w najwyższych władzach.

Stały Komitet Biura Politycznego

Xi Jingping – sekretarz generalny, od marca 2013 roku będzie również prezydentem ChRL
Li Keqiang – od marca 2013 roku obejmie funkcję premiera
Zhang Dejiang – od marca 2013 roku będzie przewodniczącym parlamentu
Yu Zhengsheng – od marca będzie kierował Ogólnochińską Ludową Polityczną Konferencją Doradczą, platformą skupiającą wszystkie partie polityczne i organizacje społeczne
Liu Yunshan – szef wydziału propagandy KC
Wang Qishan – obecny wicepremier
Zhang Gaoli – sekretarz Komitetu Miejskiego KPCh w Tianjinie.

FOTOLIA ©

bumar | żołnierz

pco

CTS CELOWNIK TERMOWIZYJNY

BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.
03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28,
tel. +48 22 613 94 24 fax +48 22 613 92 15;
e-mail: pco@pcosa.com.pl; www.bumar-zolnierz.com.pl

KONFLIKTY

WYSPA ŁOWCÓW GŁÓW

Borneo ze względu na pola naftowe było jednym z głównych celów japońskiej agresji na początku II wojny światowej na Pacyfiku.

TADEUSZ WRÓBEL

Holendrzy i Brytyjczycy podbój Borneo rozpoczęli w XIX wieku. Kolonizatorzy po umocnieniu się na wybrzeżach rozszerzali swą kontrolę nad trzecią co do wielkości wyspą świata. Niemniej jednak w trudno dostępnych miejscach Borneo nadal żyły według swych odwiecznych obyczajów budzące strach plemiona Dajaków – łowców głów.

Ta trzecia co do wielkości wyspa świata nabrała znaczenia gospodarczego, kiedy odkryto na niej złoża ropy naftowej (na początku lat czterdziestych XX wieku wydobywano ją zarówno w brytyjskiej, jak i holenderskiej części Borneo). Rządy obu państw miały świadomość, jak istotny jest ten surowiec dla Japonii, co w razie wybuchu wojny oznaczało, że zaatakuje ona te terytoria. Borneo leżało też na ważnych szlakach morskich, a z tamtejszych lotnisk można było uderzyć zarówno na Singapur, jak i Batawię (dzisiejsza Dżakarta) na Jawie.

Kiedy w tym regionie doszło do konfliktu z Japonią, Brytyjczycy i Holendrzy nie byli jednak w stanie skutecznie bronić swych azjatyckich posiadłości. Rząd w Londynie postanowił skoncentrować się na obronie Indii i Malajów z Singapurem. Na Borneo rozmieszczono tylko jeden indyjski batalion piechoty, baterię dział 152-milimetrowych i kompanię forteczną – nieco ponad tysiąc żołnierzy. W brytyjskiej części Borneo znajdowały się co prawda lotniska, ale nie stacjonował na nich ani jeden samolot Królewskich Sił Powietrznych. Istniały też miejscowe formacje ochotnicze, jednak dowództwo w Singapurze 7 grudnia 1941 roku, czyli już po wybuchu wojny, wydało instrukcję, by nie brały one udziału w walce, ponieważ nie były wyszkolone ani uzbrojone, by stanąć do walki z zaprawionymi w boju Japończykami.

Pierwszy atak sił Imperium Wschodzącego Słońca skierowany był na brytyjską część Borneo. Około 2,5 tysiąca żołnierzy wylądowało 16 grudnia w rejonie portowego miasta Miri w Sarawaku. Niewielki brytyjski garnizon krótko stawiał opór. Po zajęciu pól naftowych w Miri i Serii (w Brunei) japońska armia postanowiła opanować stolicę regionu Kuching. Najeźdźcy wkroczyli do miasta 24 grudnia. Pozostałości zgrupowania brytyjsko-hinduskiego wycofały się przed końcem miesiąca z Sarawaku w rejon lotniska Singkawang II w Kalimantanie. Żołnierze dotarli tam tylko z lekką bronią, ponieważ musieli

porzucić pojazdy i ciężkie uzbrojenie, gdy skończyła się droga. 19 stycznia Brytyjskie Borneo Północne znalazło się pod całkowitą kontrolą Japończyków.

Wcześniej Japończycy rozpoczęli inwazję na holenderską część Borneo. 11 stycznia 1942 roku wylądowali na wysepce Tarakan u wybrzeży północnego Kalimantanu. Najeźdźcy chcieli przejąć kilkaset szybów naftowych, rafinerie i lotniska. Wyspy broniło ponad 1,3 tysiąca żołnierzy mających działa artylerii nadbrzeżnej i przeciwlotnicze oraz kilka samochodów opancerzonych. Dowódca holenderskiego garnizonu podpułkownik Simon de Waal był przygotowany na atak, ponieważ dzień wcześniej łódź latająca Do-24K wykryła flotę inwazyjną. Rozkazał zniszczyć instalacje pól naftowych. Później Japończycy zemścili się za to na holenderskich jeńcach i inżynierach pracujących przy wydobyciu ropy.

Kolejnym celem sił japońskich był Balikpapan, położony na wschodnim wybrzeżu Borneo. Zbliżające się do tego miasta wojska agresora były atakowane przez holenderskie lotnictwo i okręt podwodny oraz cztery amerykańskie niszczyciele. Alianci zatopili kilka jednostek przeciwnika.

Pomimo poniesionych strat Japończykom udało się wieczorem 24 stycznia 1942 roku wysadzić pierwszy desant, a potem następne. Część z około 1,1 tysiąca żołnierzy pod komendą podpułkownika Cornelisa van den Hoogenbanda, którzy bronili Balikpapanu, się wycofała. Oficer nie czekał na atak i już wcześniej rozkazał niszczyć instalacje naftowe. 22 lutego 1942 roku najeźdźcy zmasakrowali w Balikpapanie 72 holenderskich jeńców i dwóch cywilów – podobnie jak na Tarakanie, była to zemsta.

To było ostatnie większe starcie podczas kampanii w Kalimantanie. Od tej pory oddziały holenderskie praktycznie bez walki wycofywały się z kolejnych miast. Wieści o porażkach sił alianckich na Filipinach i innych wyspach południowo-wschodniej Azji oraz o upadku Singapuru działały demoralizująco na obrońców Borneo. Wojskowi wiedzieli, że nie ma szans na odsiecz, a za opór Japończycy mogą zemścić się na holenderskich cywilach. Do tego dochodziły dezercje tubylczych żołnierzy i niechętna lub wręcz wroga postawa większości miejscowej ludności. Holendrzy zbierali gorzkie owoce swej polityki wobec Azjatów.

Po zajęciu Balikpapanu głównym celem japońskiej operacji była stolica holenderskiej części Borneo. Japończycy weszli 10 lutego do Banjarmasinu, nie napotkawszy oporu. Oddziały pod komendą podpułkownika Henry'ego T. Halkema wycofały się z miasta w rejon lotniska Kotawarangin w środkowej części wyspy. 6 marca 1942 roku najeźdźcy zajęli miasto Sampit, a trzy dni później, po poddaniu się garnizonu na lotnisku Kotawarangin, wkroczyli do miejscowości Pangkalan Bun. To wydarzenie uznawane jest za koniec holenderskiego oporu na Borneo. Jako ostatni broń złożyli żołnierze →

TRZY RAFINERIE W BALIKPAPANIE W 1939 ROKU WYEKSPORTOWAŁY 6,5 MILIONA BARYŁEK RÓŻNYCH PRODUKTÓW NAFTOWYCH

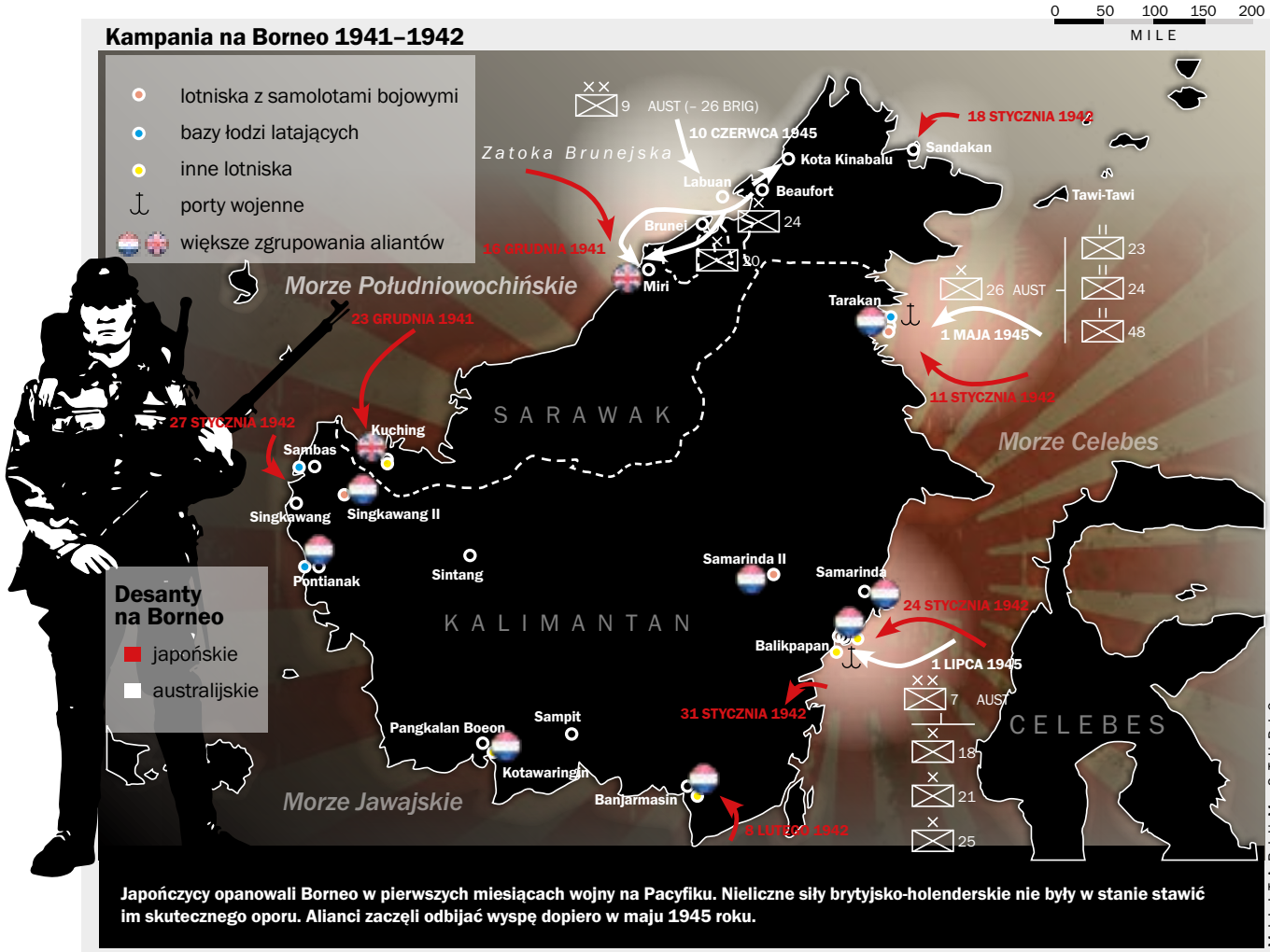

Japończycy opanowali Borneo w pierwszych miesiącach wojny na Pacyfiku. Nieliczne siły brytyjsko-holenderskie nie były w stanie stawić im skutecznego oporu. Alianci zaczęli odbijać wyspę dopiero w maju 1945 roku.

alianccy, którzy po upadku w końcu stycznia lotniska Singkawang II wycofali się do dżungli. Ich dowódcy chcieli ewakuować się z Borneo, ale po zajęciu przez Japończyków innych wysp było to niemożliwe. Uznali wówczas, że ich ludzie nie przetrwają długo w lasach deszczowych i 1 kwietnia 1942 roku się poddali. Część Holendrów nie chciała iść do niewoli i mimo braku wsparcia ze strony miejscowej ludności podjęła walkę partyzancką.

Z DESZCZU POD RYNNĘ

Za okupację brytyjskiej części Borneo odpowiadała Imperialna Japońska Armia, a za holenderską – Imperialna Japońska Marynarka Wojenna. Choć Japończycy czynili pewne gesty przyjaźni wobec tubylców, mieszkańcy wyspy szybko się przekonali, że hasła o braterstwie są propagandą, a ich nowi władcy okazali się brutalniejsi niż znienawidzeni biali koloniści. Okupanci zażądali, by dostarczano im mężczyzn jako przymusowych robotników, a także młode kobiety do wojskowych domów publicznych. Japończycy brutalnie tłumili wszelkie próby oporu, wykrywane przez działające na wyspie ich tajne służby.

W holenderskiej części Borneo w latach 1943––1945 doszło do kliku wielkich fal aresztowań. Znacząca ich część miała związek z konspiracją, której przewodził były holenderski gubernator doktor B.J. Haga. Aresztowano go wraz ze współpracownikami w sierpniu 1943 roku. Dwudziestu pięciu przywódców skazano na śmierć. Haga zmarł na zawał serca, a pozostałych stracono 20 grudnia 1943 roku. Wcześniej japońskie tajne służby dokonały 23 października masowych aresztowań podejrzanych o konspirowanie w Pontianaku. Byli wśród nich 74-letni sułtan Sjarif Mohamed Alkadri i 11 wodzów. Pod koniec stycznia w wyniku nowej fali aresztowań zatrzymano ponad sto osób, w tym 12 przywódców plemiennych. Więźniów, którzy przeżyli przesłuchania, stracono.

Szczególnie trudna była sytuacja społeczności chińskiej. Niemal od początku okupacji prześladowano osoby, które uczestniczyły w antyjapońskich inicjatywach po wybuchu wojny w 1937 roku. Na Borneo nie doszło jednak do wielkiej czystki, jak w Singapurze czy na Malajach. Chińczycy musieli płacić kontrybucję, która teoretycznie zapewniała im bezpieczeństwo. Tylko w stolicy holenderskiej części Borneo do początku 1944 roku zamordowano bowiem około 1,2 tysiąca członków tej grupy etnicznej.

Z BRONIĄ W RĘKU

Do pierwszych zbrojnych wystąpień antyjapońskich doszło w brytyjskim północnym Borneo. W nocy 9 października 1943 roku buntownicy, którym przewodził Guo Heng Nan, znany jako Albert Kwok, zaatakowali posterunki policji i biura okupacyjnej administracji. W rewolcie

Dajakowie w czasie japońskiej okupacji powrócili do zakazanej przez władze kolonialne tradycji odcinania i preparowania głów zabitych wrogów. Ofiarami byli żołnierze z patroli, które zbyt głęboko zapuszczały się w głąb dżungli.

wzięli udział zarówno Chińczycy, jak i członkowie miejscowych plemion. Od dzisiejszej nazwy miejscowości Kota Kinabalu (wtedy Api) nazwano ją powstaniem Kinabalu.

Nie była to spontaniczna akcja. Kilka miesięcy przed nią Albert Kwok skontaktował się z podpułkownikiem Alejandrem Suarezem, dowódcą filipińsko-amerykańskiej partyzantki na wyspie Tawi-Tawi, i przeszedł szkolenie wojskowe w jego obozie. Nie przez przypadek również powstanie wybuchło w noc poprzedzającą rocznicę obalenia w 1911 roku cesarstwa w Chinach.

Co ciekawe, Kwoka przestrzegał przed rozpoczęciem walki major Francis George Leach „Gort" Chester, dowodzący zespołem z australijskiej Jednostki Specjalnej Z (Specjal Unit Z), który wylądował na Borneo na początku października 1943 roku. Brytyjczyk uważał, że rewolta nie jest należycie przygotowana . Powstańcy mieli za mało broni, a jej transport dotarł do nich dopiero 29 grudnia 1943 roku, czyli dziesięć dni po kapitulacji. Guo Heng Nan poddał się i wraz ze 175 powstańcami stracono go poprzez ścięcie głowy 21 stycznia 1944 roku w Petagas. Szacuje się, że w wyniku japońskich represji związanych z powstaniem zginęło cztery tysiące osób.

10 stycznia 1944 roku na Borneo przybył drugi zespół Jednostki Specjalnej Z pod dowództwem majora Billa Jinkinsa. O ile grupie Chestera zlecono obserwację ruchów japońskiej floty, o tyle nowo przybyli mieli prowadzić rozpoznanie i zorganizować miejscową partyzantkę na północy wyspy. Już na początku wojny podporucznik Patrick M. Synge z brytyjskiego wywiadu, który w 1932 roku uczestniczył w ekspedycji naukowej do Sarawaku zorganizowanej przez Uniwersytet w Oxfordzie, zaproponował, żeby wykorzystać potencjał tubylców. W połowie 1942 roku podobny pomysł wysunął jej szef, antropolog Tom Harrison. W 1944 roku nie powiodła się jednak misja stworzenia partyzantki. Mieszkańcy po pierwsze wiedzieli, że alianci są jeszcze daleko. Po drugie, słyszeli o brutalnych japońskich represjach po powstaniu Kwoka. Australijscy komandosi, kiedy zorientowali się, że nie ma szans na wykonanie misji, opuścili wyspę w czerwcu 1944 roku.

Kilka miesięcy później zmieniła się sytuacja. 10 września 1944 roku garnizony okupacyjne japońskich wojsk lądowych na Borneo podporządkowano Armii Południowej z dowództwem w Manili, stolicy Filipin. Dwanaście dni później przeformowano je w 37 Armię. Na początku grudnia 1944 roku przejęła ona też odpowiedzialność za południe wyspy. Tymczasem Amerykanie wylądowali na Morotai, która stała się bazą wypadową do działań na Borneo.

Komandosi z Jednostki Specjalnej Z wrócili na wyspę łowców głów wczesną wiosną 1945 roku, żeby przygotować miejscową partyzantkę, która miała nękać Japończyków i wesprzeć planowany na czerwiec 1945 roku desant wojsk australijskich w rejonie Zatoki Brunejskiej i wyspy Labuan.

Wiosną 1945 roku mieszkańcy Borneo byli już gotowi do walki z Japończykami. Co ważne, zaczęli prowadzić działania jeszcze przed powrotem komandosów. O zmianie podejścia Dajaków do okupantów świadczy też między innymi to, że w ich wioskach znalazło opiekę siedmiu amerykańskich lotników zestrzelonego nad wyspą 16 listopada 1944 roku bombowca B-24 (podobne wsparcie zyskali inni piloci zestrzeleni w styczniu 1945 roku). Ogromną pomoc Amerykanie otrzymali też od lokalnego urzędnika Williama Makapahanay, który, choć pracował w administracji okupacyjnej, sympatyzował z Dajakami i aliantami.

DECYDUJĄCE DESANTY

Głównodowodzący siłami alianckimi amerykański generał Douglas MacArthur sojuszników odsuwał na drugi plan. Chciał, by ostateczne zwycięstwo nad Japończykami na południowo-zachodnim Pacyfiku zostało przypisane wyłącznie jemu i wojskom USA. Na zajęcie Borneo przez Australijczyków Amerykanin zgodził się pod presją ich premiera Johna Curtina, który zażądał, aby żołnierze jego kraju odgrywali większą rolę w tej fazie wojny. Ostatecznie ustalono, że na Borneo wyląduje australijski korpus generała porucznika Leslie Morsheada, mający 7 i 9 Dywizję Piechoty. Amerykanie mieli zapewnić wsparcie morskie i lotnicze. Początkowo planowano sześć operacji desantowych, ale ostatecznie zaakceptowano połowę: OBOE I – 1 maja 1945 roku na wyspie Tarakan; OBOE VI, której termin przesunięto z 23 maja na 10 czerwca 1945 roku, w Zatoce Brunejskiej i na Labuan; oraz OBOE II – 1 lipca w Balikpapanie. Pierwsze dwie miały przeprowadzić oddziały 9 DP, a ostatnią 7 DP.

Wszystkie operacje zakończyły się sukcesem. Lądowanie w Balikpapanie było ostatnim desantem morskim podczas wojny na Pacyfiku, a zarazem największym na Borneo, z udziałem 33 tysięcy żołnierzy. W walkach zginęło 4576 z 35 tysięcy broniących Borneo Japończyków. Około 1,2 tysiąca z nich zabili miejscowi partyzanci. Ogółem z rąk Dajaków mogło stracić życie dwa tysiące Japończyków, a ponad 900 zostało zabitych przez komandosów Harrisona i wyszkolonych przez nich wojowników. Australijczycy stracili na Borneo 568 żołnierzy.

Formalnie dowódca 37 Armii poddał swe wojska 10 września 1945 roku, osiem dni po podpisaniu kapitulacji w Zatoce Tokijskiej. Ostatni japońscy żołnierze na Borneo złożyli broń 8 listopada 1945 roku na terenie Sarawaku. ■

Dajakowie posługiwali się niezwykle skuteczną bronią – dmuchawkami z zatrutymi strzałkami.

EPIZOD BEAUFORT

MARSZE ŚMIERCI W SANDAKANIE W 1945 ROKU PRZEŻYŁO ZALEDWIE SZEŚCIU ALIANCKICH JEŃCÓW Z PONAD DWÓCH TYSIĘCY.

Dowódcy alianccy, chociaż wiedzieli o takim traktowaniu przez Japończyków ich żołnierzy, nie zdecydowali się na udzielenie im pomocy. Ta sprawa do dziś budzi wiele emocji w Australii.

Po kapitulacji okupantów doszło do zemsty na Japończykach. Ta historia, znana jako epizod Beaufort, jest słabo udokumentowana. Wszystko wskazuje jednak na to, że zorganizowano Japończykom podobny marsz. Sześć tysięcy z nich wysłano w kilkusetkilometrową drogę do obozu jenieckiego, do którego dotarło kilkuset. Nie ma danych, ilu z japońskich żołnierzy zabili żądni rewanżu za brutalną okupację łowcy głów, a ilu z maszerujących zmarło z powodu chorób i wyczerpania.

Kąt dla żołnierza

Państwo nie stwarza oficerom elementarnych warunków wykonywania czynności służbowych, czyli nie gwarantuje im dachu nad głową.

ANNA DĄBROWSKA

Jedną z największych i najtragiczniejszych bolączek, nabierającą wprost katastroficznych rozmiarów, zwłaszcza dla korpusu oficerskiego, jego czci, honoru i stosunku wzajemności z ogółem społeczeństwa, staje się sprawa mieszkaniowa", ostrzegała „Polska Zbrojna" pod koniec 1921 roku. Jak tłumaczył na jej łamach kapitan Marian Kowalewski, brak mieszkań zmusza władze wojskowe do kwaterowania oficerów w lokalach prywatnych. „Jest to przyczyną nieustannego rozdźwięku między wojskiem a społeczeństwem, skupiając niesłusznie całe odium na oficerach i wywołując starania, aby obrzydzić im pobyt w zajmowanych kątach".

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

NIECHCIANY GOŚĆ

Gazeta nie szczędziła „jaskrawych faktów wojskowej nędzy mieszkaniowej". Przytaczała historię porucznika Radyckiego, który z braku własnego mieszkania śpi w biurze, a jego żona – kątem u stróżki. „Pani porucznikowa spodziewa się dziecka i stróżka nie chce jej dalej trzymać". Pisano też o pani rejentowej, skazanej na więzienie za to, że zakwaterowanemu u niej oficerowi ze złości, że musi go znosić w swoim lokalu, groziła rozbiciem głowy młotkiem.

Sporo miejsca wojskowy dziennik poświęcił konfliktowi między Piotrem Pękosławskim a porucznikiem Czesławem Świrskim. Pękosławski był właścicielem sześciopokojowego mieszkania przy ulicy Waliców, chciał jednak znaleźć coś obszerniejszego. W tym sa-

MPITAVAL

Obrotny piekarz

Rozzuchwalony bezkarnością podoficer postanowił ukraść kilkanaście worków mąki.

Kapral Karol Podulko nie należał do szczególnie bystrych. Ani w szkole, ani w czasie służby wojskowej nie odznaczał się potęgą umysłu czy inteligencją. Miał za to spryt i umiejętność zarabiania pieniędzy, zwykle w nieuczciwy sposób. Ten syn małorolnego rolnika najpierw zdecydował się na wojskową karierę. Okazało się jednak, że do służby nie miał za bardzo powołania. Jak tłumaczył kolegom, wolał zajmować się zbijaniem majątku.

Ponieważ w jednostce piechoty, w której służył, nie znalazł dla siebie pola do popisu, postarał się o przeniesienie. Trafił najpierw do wojskowej masarni w Mławie. Szybko zaczął co ładniejsze kawałki mięsa wynosić na bazar i odsprzedawać handlującej tam babie. Niedługo potem przeniesiono go do wojskowej piekarni w Łodzi. Tutaj także nastawił się na szybki „zarobek". Początkowo wynosił po jednym worku mąki, potem po kilka. Kradł też czasem cukier. Zawsze udawało mu się w papierach tak ukryć braki, że nikt nie odkrył procederu. Zdobyte dobra odsprzedawał do prywatnej piekarni swego dalekiego kuzyna. Zwierzył mu się, że „zarobione" w ten sposób pieniądze odkłada do banku, bo marzy o własnym sklepie żelaznym.

Niestety, w 1931 roku szczęście się od niego odwróciło. Rozzuchwalony dotychczasowymi sukcesami i bezkarnością postanowił zrobić duży skok i zniknąć z pieniędzmi. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i piekarnia odbierała szczególnie

mym czasie porucznik wynajął na ulicy Górskiej cztery pokoje dla siebie, żony i matki. Na to samo mieszkanie miał jednak ochotę Pękosławski – stanowiło ono bowiem część większego, ośmiopokojowego lokalu.

Porucznik zamieszkał w wynajętych czterech kątach. Wziął do siebie jeszcze ordynansa i służącą. Niedługo cieszył się jednak dachem nad głową. Po kilkumiesięcznych szykanach ze strony Pękosławskiego oficer przeniósł się do innego, nieogrzewanego mieszkania. „Jego żona i dziecko tam zachorowali. Finał tej sprawy rozegra się w sądzie. Przytoczyliśmy ją jako typową dla naszych stosunków mieszkaniowych", tłumaczył korespondent „Polski Zbrojnej".

M4 Z ROZKAZU

Kiedy w 1924 roku sejm uchwalił nową ustawę o zakwaterowaniu wojska, podpułkownik Tadeusz Petrażycki, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wojskowych, pisał: „Ustawa jest potrzebna dla dyslokacji pokojowej wojska. Aby mogła być ona przeprowadzona, wojsko musi mieć dach nad głową. Ponieważ szeregowi są skoszarowani, chodzi o oficerów i żonatych podoficerów".

Dziennikarze wyjaśniali, że zgodnie z nową ustawą wojsko przede wszystkim będzie mieszkać w koszarach lub budynkach wojskowych. Jeśli takich zabraknie, kwater dostarczy państwo. W dalszej kolejności o mieszkania dla armii muszą zadbać władze gminne. Dopiero jako ostateczność przewidziana jest rekwizycja.

DOMEK NA BIELANACH

Oficerowie, którzy nie mogli doczekać się na swoje cztery kąty, zakładali spółdzielnie. W 1923 roku „Polska Zbrojna" donosiła: „Powstawanie domów mieszkalnych pod egidą budowlano-mieszkaniowego towarzystwa spółdzielczego w Warszawie interesuje do głębi korpus oficerski". Gazeta wyliczała, że spółdzielnia przewiduje budowę trzech kategorii lokali: jednorodzinnych willi za miastem, domków jednorodzinnych w mieście i mieszkań w dużych domach.

„W Warszawie powstaną tylko mieszkania w domach zwartych. Osobne domy na własnej parceli wybudowane zostaną poza miastem – za Cytadelą i na Bielanach". Zgodnie z wyliczeniami spółdzielni mieszkanie pięciopokojowe z kuchnią, wanną i ustępem miało kosztować około 50 milionów marek. „Na budowę można wziąć pożyczkę i spłacać ją przez 25 lat", przypominano.

Kilka lat później entuzjazm co do wojskowych spółdzielni trochę ostygł. „Jeśli rzucimy okiem na dotychczasową pracę kooperatyw mieszkaniowych, bilans ich dorobku nie będzie najlepszy. Oficerowie mieli nadzieję, że przez składanie pewnej kwoty dojdą do posiadania własnego dachu nad głową. Płacili po 20–30 złotych miesięcznie, a mieszkań i domów jakoś ciągle nie widać", konstatował podpułkownik Jerzy Stolarski. ■

POLSKA ZBROJNA
ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM OBRONY PAŃSTWA

POLSKA ZBROJNA
20 STYCZNIA
1929 ROKU

PUŁKOWNIK **JULIUSZ ULRYCH**, DYREKTOR PAŃSTWOWEGO URZĘDU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO:

{ W sprawie wychowania fizycznego chodzi o odrodzenie fizyczne młodego pokolenia, o podniesienie jego energii, zdolności do czynu. Nie możemy się zgodzić absolutnie na to, aby olbrzymia część ludzi przychodzących do wojska była niezdolna do noszenia broni, aby młode pokolenie było wychowane w warunkach anormalnych fizycznie. Wychowanie fizyczne można przede wszystkim wprowadzić w szkole i w wojsku. Mam nadzieję, że w szkołach przyjdzie taka chwila, że otrzymamy większą ilość godzin na kształtowanie fizyczne młodzieży. ■ }

duże dostawy mąki, tłuszczu, cukru i bakalii. Któregoś dnia, gdy sądził, że jego szef wyszedł już z pracy, zabrał z magazynu 17 dziesięciokilogramowych worków mąki i zapakował je na czekający wóz. Przyłapał go jednak na tym kierownik piekarni, sierżant Józef Sawczuk. Kapral próbował namówić go na spółkę w zamian za ukrycie kradzieży i niewzywanie żandarmów. Sierżant zawiadomił jednak władze.

KAPRAL PRÓBOWAŁ NAMÓWIĆ SIERŻANTA NA SPÓŁKĘ W ZAMIAN ZA **UKRYCIE KRADZIEŻY**

W czasie rozprawy przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Łodzi kapral z zemsty zeznał, że mąkę kradł w porozumieniu z sierżantem. Na szczęście powołani przed sąd świadkowie poświadczyli uczciwość kierownika piekarni. Sąd oczyścił sierżanta z zarzutów, a kaprala skazał na dwa lata więzienia zmniejszone o trzy miesiące z powodu amnestii. Wyrok był tak niski, bo mimo starań prokuratora nie udało się udowodnić oskarżonemu innych kradzieży. „Kapral, opuszczając salę sądową, wyglądał na całkiem zadowolonego z obrotu sprawy", relacjonował dziennikarz „Polski Zbrojnej". ■

Ogłoszenia retro:
20 stycznia 1929 roku

SPORT

DZIECIAKI I ULTRASI

Ze wszystkich stworzeń **najdoskonalszym biegaczem** zamieszkującym naszą planetę jest człowiek.

PIOTR BERNABIUK

NAJWIĘKSZYM NIEBEZPIECZEŃSTWEM DLA BIEGACZA JEST CHĘĆ OSIĄGNIĘCIA SUKCESU **ZA WSZELKĄ CENĘ**

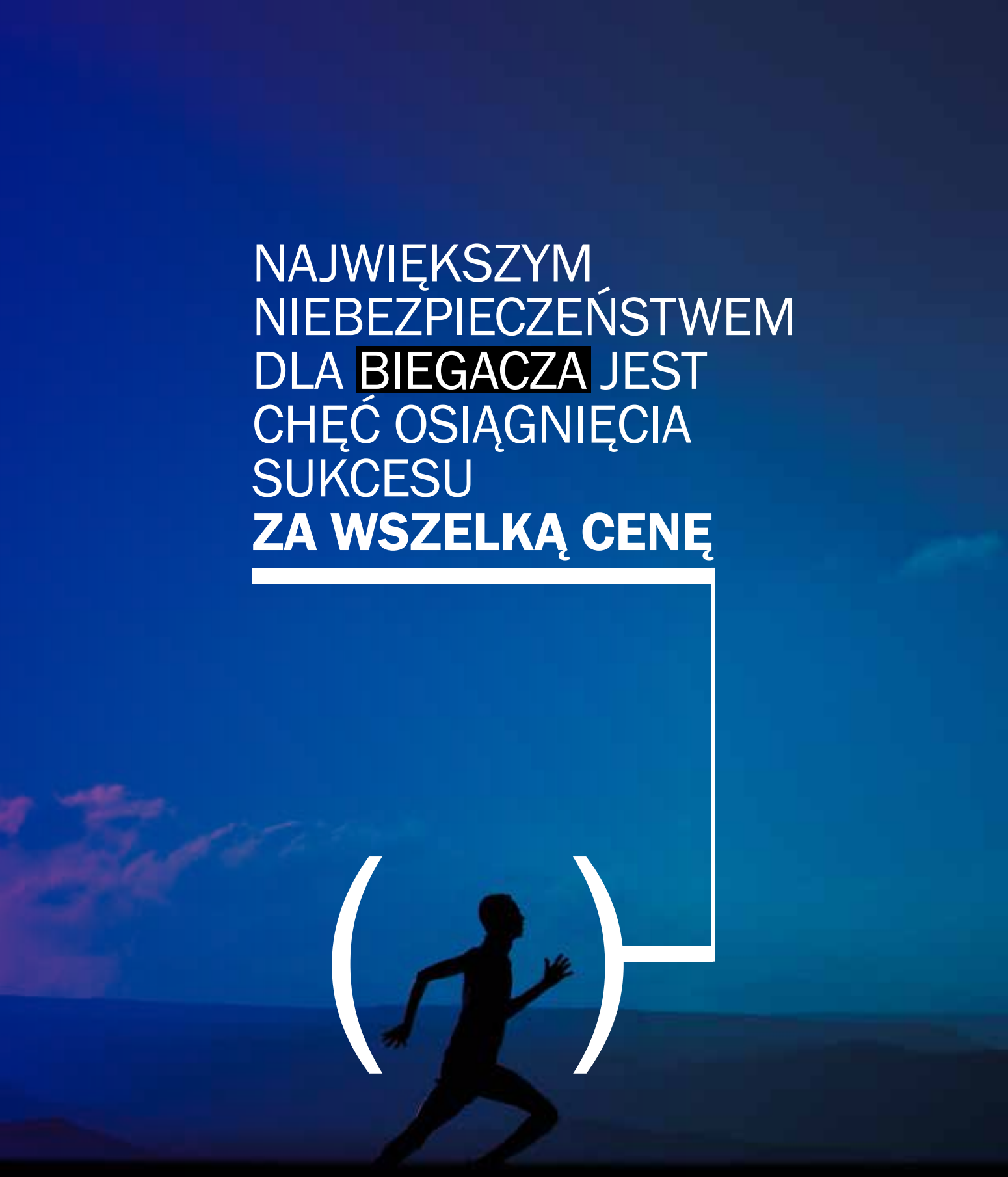

DZIECIAKI I ULTRASI

Zanim wynaleźliśmy łuk czy maczugę, pierwotni łowcy zdobywali mięso dzięki nie tyle szybkości, ile niezwykłej wytrzymałości w biegu. Czy to możliwe? Oczywiście! Przed niewielu laty bosonogi „ultras" Louis Liebenberg uczestniczył w polowaniu na pustyni Kalahari, podczas którego Buszmeni zagonili na śmierć antylopy kudu. Podobnie jak nasi przodkowie sprzed dziesiątków tysięcy lat, dziś dystanse, których długość przekracza wyobraźnię zwykłych zjadaczy chleba, pokonują między innymi członkowie Wojskowego Klubu Biegacza „Meta" z Lublińca.

Najjaśniejszą z gwiazd dystansów ultradługich jest major rezerwy Tadeusz Ruta, pieszczotliwie i nie bez powodu zwany „Cyborgiem". Chorąży Krzysztof Koselski, dziś również w rezerwie, ale nie jako biegacz, mówi o koledze z podziwem i sympatią: „Tadek był już dobrze po czterdziestce, gdy w 1998 roku debiutował na pięć kilometrów w Wiązowej. Miał godny brzuszek, jak na rezerwistę przystało, był bez żadnego doświadczenia w bieganiu, szczególnie tak długim. W każdym kolejnym starcie ustanawiał jednak życiówkę".

W wieku 55 lat Ruta awansował do krajowej reprezentacji, gdy na krakowskich mistrzostwach Polski w biegu 24-godzinnym nabiegał 234,801 kilometra. Zabrakło mu 199 metrów do klasy mistrzowskiej międzynarodowej! Ma znakomite osiągnięcia w greckim Spartathlonie (246 km), na trasie dookoła Balatonu czy z Budapesztu do Wiednia. Startuje też w biegach na orientację, triatlonie, uczestniczy w pielgrzymkach biegowych. Do dziś ukończył 171 maratonów, a do tego 56 dystansów ultra; startuje na całym świecie. Wcześniej pan major nie miał pojęcia o swoim potencjale. Jest przykładem na to, że trzeba wykonać pierwszy krok, aby odkryć swój talent. Czasem nawet w późnym wieku. Jest fenomenem, ale niejedynym.

W ubiegłym roku w wieku 67 lat odszedł na wieczne trasy biegowe podpułkownik Wiktor Kuśmierek, emerytowany oficer 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Po Wiktorze została legenda – 153 ukończone maratony, 24 biegi na 100 kilometrów, zdobyte szczyty Kilimandżaro, Elbrus i Aconcagua. Należał do szczęśliwej trzynastki, bo tylu jest biegaczy, którzy ukończyli wszystkie maratony warszawskie, począwszy od 1979 roku. Żołnierze, których ze sobą przywoził, czasem dezerterowali z trasy, przerażeni dystansem…

ZWIDY I OMAMY

Chorąży sztabowy Zbigniew Rosiński ma za sobą kilka wybieganych setek, w ciągu doby pokonał 188 kilometrów; z takim wynikiem zajął dziewiąte miejsce na mistrzostwach kraju. O bieganiu na dystansach ultra mówi jak o niedzielnej, rodzinnej przechadzce, jakby im nie chciał nadawać rangi heroicznych wyczynów: „Na ultradystansach biega się fajnie, bo spokojnie, bez forsowania tempa i parcia na dobry czas, jak w maratonie".

Ze względu na piękno krajobrazu oraz dodatkowe atrakcje chętnie wspomina trasę wiodącą Szlakiem Orlich Gniazd, z Częstochowy do Krakowa: „W ubiegłym roku, kiedy biegłem 164 kilometry przez skałki, był na przemian upał, potem burza i ulewa, i znów upał. A do tego trzeba taszczyć jedzenie i picie, bo punktów żywnościowych nie wystarcza, a zresztą zawsze trochę się pobłądzi. Tak czy inaczej jest to naprawdę wspaniała przygoda".

Jednak po chwili dodaje, że na takim dystansie najwięcej dzieje się wewnątrz, w człowieku: „Biegacz doskonale poznaje samego siebie, przechodzi wszystkie możliwe stany, od euforii po skrajny kryzys, kiedy chce zejść z trasy. Przesuwa się próg bólu, występują omamy. A potem jest wielka satysfakcja, bo setka czy bieg 24-godzinny to już nie są żarty. Tym, którzy nie spróbowali, trudno będzie zapewne uwierzyć, że ultrabieg można skończyć w dobrej formie, jeśli się zna swój organizm i jego granice".

ZMARNOWANY CZAS

Chorążowie Zbigniew Rosiński, Krzysztof Koselski i cywil Mirosław Szraucner należą nie tylko do lublinieckiej czołówki „ultrasów", lecz także do elity prezesów Wojskowego Klubu Biegacza „Meta". Słowo „prezes" brzmi w tym środowisku specyficznie i nie budzi typowych skojarzeń, gdyż na to stanowisko trzeba najpierw zapracować nogami na biegowych trasach, a potem jeszcze dołożyć pracę głową.

Krzysztof Koselski, jeden ze współzałożycieli klubu, od początku działający w zarządzie – a ponadto jeden z najbardziej uniwersalnych „ultrasów", bo ukończył prawie ćwierć setki maratonów, dwie dobówki, do tego startował z sukcesami w szwajcarskiej setce, w triatlonach, a także w Biegu Piastów na nartach biegowych, nie mówiąc o psich zaprzęgach… długo by wyliczać! – dziś z nutą goryczy twierdzi, że zmarnował dwadzieścia lat w jednostce ukrytej gdzieś głęboko w lesie, nieświadom, jak niezwykłymi doznaniami można wypełnić szarą wojskową codzienność: „Debiutowałem w Krapkowicach w biegu na 25 kilometrów, mając już na karku czterdziestkę. Potem w ramach zapłaty było kilka dni bólu, a gdy zakwasy ustąpiły, zaczęła się rozwijać wielka pasja".

Biegała już ich w Lublińcu spora paczka, gdy zrodził się pomysł założenia wojskowego klubu biegacza. „Kosa" uważa, że po latach można się już przyznać, jak prozaiczny był powód utworzenia WKB „Meta": „ Dzięki założeniu osadzonej w wojsku instytucji, mogliśmy się zwracać formalnie do dowódcy o zwalnianie ludzi na zawody, o przydzielenie autobusu i zamknąć usta tym, którzy widzieli w naszym bieganiu dziwactwo i samowolę. Bo to były jeszcze czasy, w których picie wódy znaczyło, że jesteś swój człowiek, a bieganie – że żołnierz marnuje czas".

MARATON NA BOJOWO

Gdy już ten klub założyli, zaczęli organizować imprezy. Rozpoczęli od biegu przełajowego O Nóż Komandosa, rozgrywanego z okazji święta 1 Pułku Specjalnego Komandosów. Ukończyło go w tym roku 583 dorosłych zawodników, w tym 46 żołnierzy w Afganistanie, oraz 716 dzieciaków. Ponieważ biegły również piękne dziewczyny, urządzono dodatkowo wybory miss imprezy.

Idea zorganizowania maratonu komandosa zrodziła się w szwajcarskim Bielu, gdzie startowali całym zespołem na dystansie 100 kilometrów. Pojechał z nimi pułkownik Wojciech Jania; rozpoczynał wówczas w jednostce szkoleniową

BIEGANIE
JEST LEKARSTWEM NA WIELE DOLEGLIWOŚCI, TRZEBA JEDNAK MIEĆ SAMOKONTROLĘ, BO MOŻE BYĆ TEŻ PUŁAPKĄ!

US DOD

rewolucję. Po powrocie naciskał na zorganizowanie podobnej imprezy w Lublińcu. Tyle że na bojowo, w mundurach, z plecakami i bronią.

Ulegli, ale nie bez obaw, gdyż pomysł biegania na tak długim dystansie z plecakiem, w wojskowych butach i stroju, który przynajmniej miał udawać mundur, wystarczył, zdaniem wytrawnych biegaczy, by „normalny" maratończyk uciekał gdzie pieprz rośnie. Tym bardziej że poszli na całość i zrezygnowali ze wspomagania, bo miało być jak na wojnie – żołnierz rusza do boju zdany sam na siebie. Stało się zupełnie odwrotnie. „Zmilitaryzowanie" konkurencji przyciągnęło tłumy. Z rozpędu zorganizowali również sztafetę mundurową. W pierwszej edycji wzięło udział kilkadziesiąt zespołów, z czasem dołączyły kolejne, również tak „egzotyczne", jak straż zamkowa na Wawelu, Służba Leśna, Straż Ochrony Kolei i policja skarbowa.

W BŁOCIE NA ŁAŃCUCHU

Wreszcie nadszedł czas Biegu Katorżnika, jednej z najbardziej zakręconych i ciągle ewoluujących imprez na świecie. Zainspirował ich Michał Walczewski, zasłużony dla klubu maratończyk z Opola – opowiedział o tym, jak fajnie sobie biegał korytem strumienia. Spróbowali więc najpierw w gronie przyjacielsko-rodzinnym. Wciągało niesamowicie! Wymyślili do tego odpowiednie trofeum, czyli podkowę na łańcuchu. I za rok zaprosili gości, jeszcze ostrożnie, niepewni swego…

Szybko przyszedł nieprawdopodobny sukces organizacyjny. Lista startowa zapełnia się na kilka miesięcy przed zawodami, a przecież w dniu imprezy do jeziora Posmyk i w błota w okolicach Kokotka wpada co godzinę po dwustu miłośników tej szczególnej rozrywki. Organizatorzy wprowadzili do tego drużynowy Bieg Galernika, oddzielili kobiety, by nie znikały w tłumie, wreszcie zaproponowali Ucieczkę z Alcatraz (pary skute łańcuchami).

Rosiński i „Kosa" śmieją się dziś ze swych obaw: „To fenomen – im bardziej udziwniamy, tym bardziej się to ludziom podoba. Zaczęliśmy się zatem twórczo rozwijać i w tym roku dołożyliśmy elementy szkolenia SERE, czyli uczestnicy najpierw zostali pojmani, całą noc spędzili w niewoli, rozwiązywali testy, a o piątej rano w nogi! Trzydzieści trzy pary błąkały się po okolicy, jedną z grup pogonił byk pilnujący na łące swego stada. Niektórzy sądzili, że to również nasza sztuczka".

FAMILIJNE BIEGANIE

Do Wojskowego Klubu Biegacza „Meta" nie można się zapisać ot tak sobie. Kandydata muszą polecić członkowie, ale to jeszcze nie wszystko, bo w ciągu rocznego stażu należy się wykazać wieloma zaletami; nie tylko pasją biegania, lecz także dobrym wychowaniem. Z czasem w Lublińcu zaczęły biegać rodziny, i to wielopokoleniowe. Na półmaraton do Łowicza jadą zazwyczaj pełnym autobusem, podobnie w Boże Ciało do Zakopanego, na czterodniową integrację. W maratonie warszawskim startuje ponad dwadzieścia osób. Lublinieckie biegi, takie jak Mila Cygana czy Półmaraton Leśny, mają również charakter towarzyski. Nie chodzi bowiem o to, jak podkreślają biegający prezesi, żeby zawodnik pokonał trasę i zmykał do domu.

Rosińscy wiodą prym wśród biegających familii. W październiku ubiegłego roku w Grand Prix Małkini startowali z sukcesami Zbyszek, Arek, Ola, Marcin. Niedługo potem Zbyszek i Łukasz w Uniejowie biegli do gorących źródeł… Zbigniew Rosiński układa wszystko po kolei: „Łukasz jest moim synem, →

do tego porucznikiem, a od niedawna zmienił mnie na tronie prezesa; Arkadiusz to z kolei brat, a Ola i Marcin są jego dziećmi. Wkrótce do klanu powinna dołączyć jako synowa Karolina Pilarska. Razem więc będzie nas sześcioro”.

Podobnie jest u Koselskich. Oprócz Krzysztofa biega trzech braci, w tym kapral Roman, ponadto syn Kamil – starszy szeregowy szykujący się do zamknięcia lublinieckiego szlema – i jego żona Dominika. Poza tym można wymienić Tomka i Dorotę Kubiszów oraz ich dwóch synów Karola i Konrada. Za Grzegorzem Lancmanem podąża córka Karolina, zaczyna również biegać ta starsza. U Ewy i Mirka Szraucnerów drużyna jest czteroosobowa, u Anny i Tomka Sosnowskich biega trójka.

W tej sytuacji w organizowanych zawodach wydzielane są kategorie młodzieżowe, dziecięce, a czasem również dla najmłodszych, bo skoro bobas uczy się chodzić, to przy okazji może powalczyć o medal… Nic więc dziwnego, że do statutu klubu wprowadzono pojęcie członka z urodzenia.

WIELKI SPORT

Pytanie, czy w Lublińcu jest wielki sport, czy go nie ma, należy uważać za retoryczne. Wielki, bo wielopokoleniowy i w dobrym klimacie, mimo że dotąd bez nastawienia na zawodowstwo. Chociaż… Z czasem, mimo że nie mają trenerów, odnowy biologicznej i zaplecza medycznego, zaczęli odnosić sukcesy. Pół roku temu w klubie pojawił się Marcin Błaziński. Miarą jego klasy i talentu było zajęcie trzeciego miejsca w ubiegłorocznym, 34 Maratonie Warszawskim, z czasem 2 godziny 15 minut 33 sekundy. Jest zapewne wschodzącą gwiazdą długich dystansów, ale w klubie wiedzą, że potrzebuje wsparcia i odpowiednich warunków, by się nadal rozwijać.

Niezwykle inspirująca jest postawa ludzi z pułku komandosów, którzy pierwszą godzinę dnia poświęcają na sportowy rozruch. Rankiem pobliski las zapełnia się biegającymi żołnierzami, niezależnie od tego, co mają na naramiennikach. A w zawodach od lat startują dowódcy i wysocy rangą oficerowie. Generał Roman Polko przyciąga i media, i uczestników. Któż by nie chciał wygrać z generałem? Biegającymi dowódcami są również pułkownicy Sławomir Drumowicz i Dariusz Dachowicz. Dobry przykład idzie z góry.

NA WŁASNYCH BŁĘDACH

Biegania trzeba się nauczyć. Zbigniew Rosiński uczył się na własnych błędach: „Nie było wzorców. Na początku zdobywaliśmy unikatowe wówczas podręczniki i pismo „Jogging”. Było tego jak na lekarstwo, więc bazowaliśmy na intuicji, powoli zdobywaliśmy doświadczenie. Dziś jest absolutnie wszystko, więc trudność polega na wyborze książek, pism, informacji z internetu. Znakomity biegacz i trener Jurek Skarżyński napisał już cztery podręczniki, więc kto chce, ten znajdzie”.

Zdaniem Rosińskiego bieganie z pewnością jest lekarstwem na wiele dolegliwości (spokojny długotrwały wysiłek dobrze działa na ciśnienie, może pomóc w walce z nadwagą), trzeba jednak mieć samokontrolę, bo może być też pułapką!

Największym niebezpieczeństwem, co widać szczególnie w najstarszym pokoleniu, jest chęć osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę. Wśród osób, które powinny uprawiać sport jedynie dla zdrowia, pojawia się nagle niezdrowa rywalizacja. Trzeba więc im zacytować Christophera McDougala, autora książki „Urodzeni biegacze”: „Otóż powodem, dla którego biegamy, wcale nie jest chęć pokonania innych, ale potrzeba bycia z innymi”. ■

EKSTREMALNE KULINARIA

Udka kurczaka na dziko

Sześć udek z kurczaka, sok z jednej cytryny, łyżka mielonego jałowca, sól, pieprz, łyżka majeranku, cztery ziarenka ziela angielskiego, trzy ziarenka jałowca, dwa liście laurowe, olej, szklanka bulionu, szklanka białego wytrawnego wina.

TRUDNE

Umyte i osuszone udka skrapiamy sokiem z cytryny, nacieramy solą, pieprzem, jałowcem i majerankiem, owijamy folią i zostawiamy na dobę w lodówce. Następnego dnia obsmażamy udka na rozgrzanym oleju. Dodajemy ziele angielskie, liście laurowe, jałowiec, zalewamy bulionem i winem. Dusimy pod przykryciem około 45 minut.

Jałowiec pospolity znajdziemy w całej Polsce, przede wszystkim na nieużytkach i piaszczystych, jałowych glebach. Jego owoce, a dokładniej szyszkojagody, zbiera się od października do marca. Suszymy je w suchym i przewiewnym miejscu. Jałowiec jest świetny do dziczyzny i innych mięs, którym nadaje „dziki” smak. A D ■

Tarninówka

Kilogram owoców tarniny, litr wódki, dwie szklanki cukru, skórka z cytryny, pięć goździków, laska wanilii, garść rodzynek, laska cynamonu.

ŁATWE

Tarninę przepłukać, wsypać do gąsiorka, dodać rodzynki, skórkę z cytryny, goździki, wanilię i cynamon. Wszystko zalać alkoholem. Z cukru i pół szklanki gorącej wody zrobić syrop, wlać go do gąsiorka. Szczelnie zamknąć i odstawić na półtora miesiąca w ciepłe miejsce. Co kilka dni wstrząsać gąsiorkiem. Po tym czasie nalewkę zlać, przefiltrować i rozlać do butelek. Odstawić na co najmniej pół roku w ciemne i chłodne miejsce.

Śliwa tarnina to ciernisty krzew lub niewielkie drzewko. W Polsce jest pospolita z wyjątkiem północnej części kraju i wyższych gór. Rośnie na brzegach lasów i przy drogach. Jej owoce są niewielkie i ciemnogranatowe. Nawet dojrzałe są twarde i cierpkie. Trochę słodsze stają się po przemarznięciu, dlatego najlepiej zbierać je po pierwszych przymrozkach. A D ■

Powietrzna terenówka

DARPA pracuje nad wojskowym samochodem, który będzie jednocześnie latał.

Są już założenia techniczne takiego pojazdu, nazwanego roboczo Transformerem TX. Amerykańskiej Agencji Zaawansowanych Obronnych Projektów Badawczych (DARPA) prace nad tym projektem zlecił Pentagon. Jak można przeczytać na stronie agencji, Transformer TX to tak naprawdę terenowy wojskowy HMMWV ze składanymi śmigłami. Maszyna ma być zdolna do pionowego startu i lądowania we wszystkich warunkach. Dzięki temu pojazd będzie w stanie pokonać każdą przeszkodę na drodze i szybko dotrzeć do celu. Samochód ma zabierać czterech żołnierzy i tyle paliwa, aby wystarczyło na pokonanie około 400 kilometrów. Według zapowiedzi DARPA, prototyp maszyny będzie gotowy za trzy lata. A D ■

Kapral Liam Tasker i jego spaniel Theo

UK FORCES AFGHANISTAN

Bohaterski czworonóg

Pies saperski służący w brytyjskiej armii został pośmiertnie uhonorowany najwyższym odznaczeniem wojskowym dla zwierząt.

Springer spaniel Theo razem ze swoim opiekunem, młodszym kapralem Liamem Taskerem, na przełomie 2010 i 2011 roku przez pięć miesięcy wykrywał w Afganistanie ładunki wybuchowe. Jak podaje portal „Mirror", przez ten czas pies znalazł 14 bomb pułapek podłożonych przez talibów. Niestety w marcu 2011 roku kapral Tasker zginął w czasie patrolu w prowincji Helmand. Wkrótce zmarł jego pies, prawdopodobnie wskutek stresu po stracie swojego opiekuna. Jesienią tego roku czworonóg otrzymał pośmiertnie Medal Dickin, przyznawany zwierzętom, które wykazały się bohaterstwem i poświęceniem w służbie w armii albo cywilnych służbach ratunkowych. To brytyjskie odznaczenie ustanowiła w 1943 roku Maria Dickin, założycielka organizacji dobroczynnej dla zwierząt. A D ■

Strzał z mikrofalówki

Eksperymentalny pocisk unieszkodliwiający sprzęt elektroniczny przeszedł pozytywnie pierwsze testy.

Firma Boeing Phantom Works testuje swoją najnowszą broń – rakietę, która „wystrzeliwuje" silną wiązkę mikrofal we wrogi sprzęt lub obiekt i całkowicie niszczy jego elektronikę, w tym komputery, radary i system łączności. Broń nazwano Counter-electronics High-powered Microwave Advanced Missile Project (CHAMP). W czasie październikowych testów na poligonie na pustyni w Utah rakietę odpalono z bombowca B-52. Wyemitowała ona w kierunku celu silną wiązkę mikrofal i po kilku sekundach przestała działać cała elektronika w zaatakowanym budynku. Jak informuje portal Gizmodo, padły także kamery rejestrujące testy. „W niedalekiej przyszłości ta technologia może być używana do niszczenia elektroniki i komputerów wroga, zanim jeszcze wkroczą nasze oddziały, i to bez strat w ludziach", mówi portalowi Keith Coleman, szef programu CHAMP. Rakieta powstaje dzięki kontraktowi Boeing Phantom Works z Pentagonem. Amerykańska armia już teraz rozważa zakup nowej broni. A D ■

Wielonarodowe miejsce spoczynku

Około 4,5 tysiąca żołnierzy wielu narodowości i wyznań znalazło miejsce wiecznego spoczynku w lasach koło Piły.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Dwa kilometry na południowy wschód od Piły, w lasach dzielnicy Leszków, znajduje się jeden z większych w kraju i mało znany wojenny kompleks cmentarny. Na powierzchni kilku hektarów pochowano około 4,5 tysiąca żołnierzy wielu narodowości i wyznań, poległych podczas I i II wojny światowej. Wśród ich mogił można znaleźć także groby cywili zamęczonych w niemieckich obozach pracy. Wielu mieszkańców uważa, że nekropolia skrywa też szczątki pochowanych tam w tajemnicy ofiar poznańskiego czerwca 1956 roku i podchorążych istniejącej kiedyś w Pile szkoły oficerskiej.

POTRÓJNE MIEJSCE PAMIĘCI

Pilski kompleks cmentarny położony wśród lasów składa się z trzech nekropolii. Pierwszą, najstarszą, jest niewielki niemiecki cmentarz ewangelicki. Być może ze względu na jego istnienie niemieckie władze cywilne i wojskowe zadecydowały w 1914 roku, że obok miejsce wiecznego spoczynku znajdą masowo umierający żołnierze wrogich armii z obozu jenieckiego.

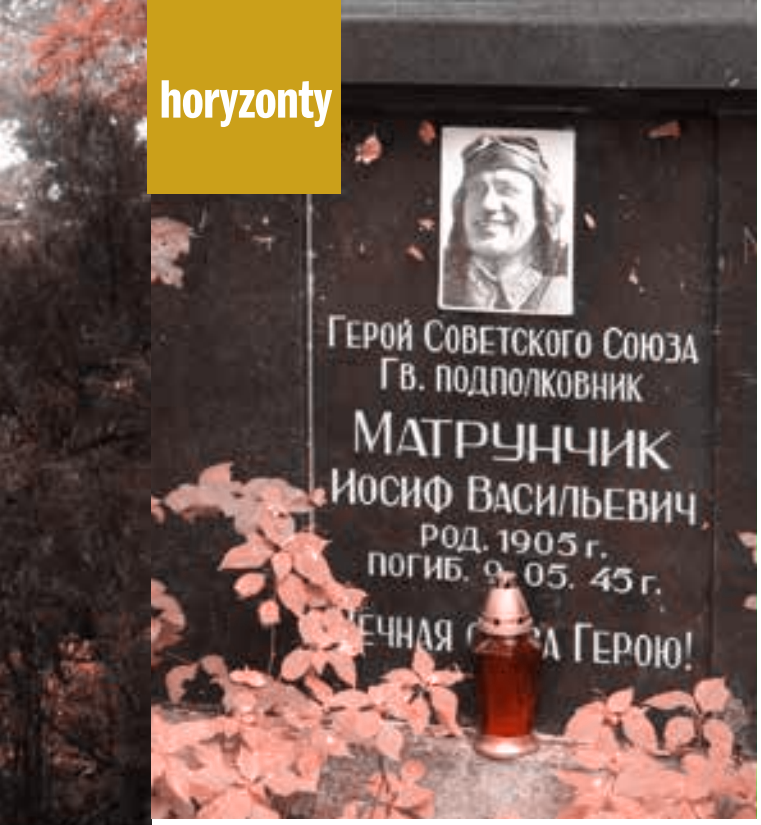

BOGUSŁAW POLITOWSKI (2)

W **BEZIMIENNYCH MOGIŁACH**, NA KTÓRYCH KRZYŻE RÓŻNIĄ SIĘ OD POZOSTAŁYCH, SPOCZYWAJĄ PONOĆ PODCHORĄŻOWIE ZE ZNAJDUJĄCEJ SIĘ KIEDYŚ W PILE SZKOŁY OFICERSKIEJ

Obóz taki powstał w niemieckiej Pile pod koniec lata 1914 roku. Początkowo przeznaczony był jedynie dla żołnierzy armii rosyjskiej. Z czasem zaczęli trafiać do niego także wojskowi państw ententy – Brytyjczycy, Francuzi, Belgowie i inni. Równocześnie mogło być tam przetrzymywanych ponad 40 tysięcy jeńców. Szerzyły się wśród nich choroby zakaźne. Jeńcy umierali masowo na cholerę, dur brzuszny czy dyzenterię.

Do końca 1918 roku – do momentu likwidacji obozu – na cmentarzu w okolicy osady Plöttke (dzisiejsza dzielnica Leszków) pochowano prawie trzy tysiące osób. Do zamęczonych bestialsko przedstawicieli wspomnianych już narodów dołączyli Polacy, Litwini, Łotysze, Żydzi i Tatarzy. Cmentarz stał się ekumenicznym miejscem wiecznego spoczynku dla anglikanów, rzymsko-katolików, muzułmanów, żydów, prawosławnych oraz wyznawców greckokatolickich i protestantów.

NA NIC REJESTR

Nekropolia rozmieszczona jest na równym terenie na planie prostokąta. Dzieli się na dwanaście kwater narodowościowych i wyznaniowych. W okresie międzywojennym na mocy traktatów międzynarodowych władze niemieckie zostały zmuszone do dbałości o jenieckie miejsca pochówków.

W latach trzydziestych XX wieku doszło tam jednak do wielu dewastacji, szczególnie w części żydowskiej. Nie lepiej było później. Rozebrano ogrodzenia, bramy, kaplicę i niektóre pomniki. Mimo że w 1983 roku cmentarz został wpisany do rejestru zabytków i częściowo odrestaurowany, akty wandalizmu wciąż się zdarzają. Obecnie nekropolia jest w opłakanym stanie i wymaga pilnych prac konserwatorskich.

Roboty mają się rozpocząć już niedługo. Do 2018 roku – setnej rocznicy zakończenia I wojny światowej – władze miasta chcą przywrócić temu miejscu właściwe oblicze. Uporządkowana zostanie zieleń, odnowione będą nagrobki i pomniki. W związku z rocznicą do Piły mają przyjechać delegacje państw, z których żołnierze spoczęli w tym miejscu.

OFIARY Z MIASTA TWIERDZY

Obok cmentarza jenieckiego po drugiej stronie lokalnej asfaltowej drogi w latach 1949–1953 założono nekropolię żołnierzy radzieckich i polskich poległych w bitwie o Piłę w czasie II wojny światowej. Ponieważ miasto zostało przez hitlerowców ogłoszone twierdzą i było początkiem umocnień słynnego Wału Pomorskiego, na tym terenie trwały wyjątkowo zaciekłe walki, które niosły wiele ofiar.

Jak głosi tablica informacyjna ustawiona przy wejściu na cmentarz, spoczęło tam 1387 żołnierzy Armii Czerwonej, 185 żołnierzy Wojska Polskiego oraz 139 cywili, w tym kobiety i dzieci, zmarłych podczas wojny w okolicznych niemieckich obozach pracy.

Pochówki w tej nekropolii trwają zresztą do dzisiaj. W okolicy co jakiś czas odnajdywane są bowiem nowe wojenne groby. W listopadzie 2011 roku uroczyście pochowano tam szczątki kolejnych 20 żołnierzy radzieckich z mogiły z okolic Krępska.

LEŚNA WIECZNA OSTOJA

Nekropolia usytuowana jest na wysokiej skarpie doliny rzeki Gwdy. Z racji ukształtowania terenu kwatery mają położenie tarasowe. Całość porastają las i bujna zieleń.

Ten cmentarz jest w znacznie lepszym stanie niż sąsiadujący z nim jeniecki. Nagrobki nie są zdewastowane, a napisy na nich można odczytać bez trudu. Przed wejściem do obu miejsc spoczynku ustawiono duże kamienne cokoły oraz tablice informacyjne. Na żadnej nie wspomniano jednak, że Instytut Pamięci Narodowej prowadzi prace nad wyjaśnieniem pogłosek, jakoby pochowano tutaj ofiary wydarzeń czerwcowych z 1956 roku.

Według miejscowej ludności, pewnej czerwcowej nocy pod cmentarz zajechały wojskowe ciężarówki, z których wyniesiono podłużne skrzynie i zakopano je na terenie nekropolii. Było to w czasie, gdy na ulicach Poznania trwały robotnicze wystąpienia i walki z siłami wojska oraz policji. Skojarzono, że w skrzyniach mogły znajdować się zwłoki zastrzelonych robotników.

Według innych niesprawdzonych opowieści, w kilku bezimiennych mogiłach, na których ustawiono krzyże różniące się od pozostałych, spoczywają ponoć podchorążowie ze znajdującej się kiedyś w Pile szkoły oficerskiej. Mają to być rzekomo wojskowi, którzy w końcu lat pięćdziesiątych popełnili samobójstwa.

Żadne z tych doniesień nie zostało poparte badaniami i dowodami. Bez względu na krążące legendy mieszkańcy Piły bardzo często odwiedzają kompleks cmentarny. Na wielu mogiłach – tych najstarszych i znacznie młodszych – stoją znicze oraz kwiaty. Miasto i jego mieszkańcy pamiętają o żołnierzach, którzy w Pile pozostali na zawsze. ■

| POŻEGNANIA |

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
mjr. rez. nawig. Adama Wielgosza
Rodzinie i Bliskim
składają
dowódca, kadra i pracownicy wojska
41 Bazy Lotnictwa Szkolnego.

Słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje
Panu płk. dypl.
Sławomirowi Kleszczowi,
szefowi Obrony Przed Bronią Masowego Rażenia
Wojsk Lądowych,
oraz Jego Najbliższym
z powodu śmierci
Matki
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy wojska
4 Brodnickiego Pułku Chemicznego.

Naszemu Koledze
podpułkownikowi
Adamowi Kobusińskiemu
oraz Jego Rodzinie
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają żołnierze i pracownicy wojska
Szefostwa Szkolenia Dowództwa Sił Powietrznych.

Panu Arkadiuszowi Mantychowi,
pracownikowi Oddziału Eksploatacji i Remontów
SESŁIiWE IWsp SZ
oraz Jego Rodzinie
i Najbliższym
w trudnych chwilach
słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje z powodu śmierci
Ojca
składają kadra i pracownicy wojska
SESŁIiWE IWsp SZ.

Panu majorowi Tomaszowi Sawczukowi
wyrazy szczerego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci
Taty
składają kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Wojsk Obrony Przeciwlotniczej
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu majorowi
Tomaszowi Sawczukowi
wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci
Ojca
składają kadra i pracownicy wojska Pionu Szkolenia
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu pułkownikowi
Sławomirowi Kleszczowi
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Matki
składają kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Obrony przed Bronią Masowego Rażenia
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Kapitanowi Tomaszowi Grabowskiemu
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają komendant, koleżanki i koledzy
Resortowego Centrum Zarządzania Projektami
Informatycznymi.

Pogrążonym w żałobie i smutku
Żonie i Rodzinie zmarłego
płk. w st. spocz. dr. inż.
Konrada Mackiewicza,
wieloletniego pracownika Instytutu Technicznego
Wojsk Lotniczych,
serdeczne wyrazy współczucia
składają dyrektor i pracownicy
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.

POŻEGNANIA

Panu podpułkownikowi rezerwy
Hieronimowi Zawodniakowi
i Jego najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, żołnierze i pracownicy
26 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Zegrzu.

Panu pułkownikowi rezerwy
Tomaszowi Artymiukowi,

sędziemu Sądu Najwyższego,
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Żony

składają kierownictwo, sędziowie i pracownicy
Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Panu Hieronimowi Zawodniakowi
i Jego najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i serdecznego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy
Pionu Ochrony Informacji Niejawnych
26 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Zegrzu.

Panu generałowi dywizji
Markowi Tomaszyckiemu
oraz Jego Rodzinie

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
służby cywilnej
Zarządu Szkolenia – P7 Sztabu Generalnego WP.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

komandora porucznika rezerwy
Leszka Grześ,

byłego kierownika Centralnego Zakładu Sprzętu
Ratowniczego Marynarki Wojennej,
a ostatnio kierownika Działu Technologicznego
Warsztatów Sprzętu Ratowniczego MW.

Łączymy się w bólu z Rodziną i bliskimi Zmarłego.
Komendant 1 Regionalnej Bazy Logistycznej w Wałczu,
kadra i pracownicy JW 4224 w Wałczu
oraz Warsztatów Sprzętu Ratowniczego
Marynarki Wojennej w Gdyni.

Panu gen. dyw.
Markowi Tomaszyckiemu

szefowi szkolenia Wojsk Lądowych

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu pułkownikowi
Sławomirowi Kleszczowi,

szefowi Szefostwa Obrony przed Bronią
Masowego Rażenia Wojsk Lądowych,
składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Matki.

Łączymy się w żalu w obliczu tej bolesnej straty.
Dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Wojsk Lądowych

Panu majorowi
Rolandowi Mroczkowskiemu
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy
Zarządu Planowania Strategicznego – P5
Sztabu Generalnego WP.

POŻEGNANIA

Wyrazy głębokiego żalu oraz szczerego współczucia

Panu pułkownikowi
Jarosławowi Kraszewskiemu,

dowódcy Wielonarodowej Brygady,
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca Wojsk Lądowych
oraz żołnierze i pracownicy wojska.

Panu pułkownikowi
Andrzejowi Stanulewiczowi

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra zawodowa i członkowie korpusu
służby cywilnej Zarządu Planowania Systemów
Dowodzenia i Łączności
– P6 Sztabu Generalnego WP.

Panu pułkownikowi
Bogusławowi Olejnikowi

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra zawodowa i członkowie
korpusu służby cywilnej
Zarządu Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności
– P6 Sztabu Generalnego WP.

Nie umiera ten, kto trwa w sercach i pamięci naszej.

Panu pułkownikowi Tomaszowi Szałacie,

szefowi Oddziału Dochodzeniowo-Śledczego Zarządu
Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Głównej
Żandarmerii Wojskowej

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają komendant główny, żołnierze
i pracownicy wojska Żandarmerii Wojskowej.

Poruszeni informacją, że 22 października 2012 roku
zmarł w Montresor we Francji

Pan Horacy Unrug,

syn współtwórcy Polskiej Marynarki Wojennej
– admirała Józefa Unruga,
człowiek wierny ideałom, patriota,
Osoba, której historia i losy
morskiego rodzaju sił zbrojnych
były bliskie sercu

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy najgłębszego współczucia
składają dowódca Marynarki Wojennej
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska
Marynarki Wojennej.

Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność.

Wyrazy szczerego współczucia oraz głębokiego żalu

Panu pułkownikowi Tomaszowi Szałacie
oraz Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Matki

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Zarządu Dochodzeniowo-Śledczego
Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej.

Panu pułkownikowi Jarosławowi
Kraszewskiemu
i Jego Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska
Wielonarodowej Brygady (część polska) w Lublinie.

Panu generałowi brygady
Krzysztofowi Parulskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają naczelny prokurator wojskowy,
prokuratorzy i pracownicy
Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

POŻEGNANIA

Chorążemu Grzegorzowi Banaszakowi
szczere wyrazy współczucia
z powodu śmierci
Matki
składają żołnierze 4 Kompanii Ochrony
oraz dowództwo 2 Batalionu Ochrony.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
pułkownika Józefa Medyka,
sędziego Sądu Najwyższego,
Żonie i Bliskim
składają naczelny prokurator wojskowy,
prokuratorzy i urzędnicy
Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Drogiej koleżance
Marcie Karczmarek
wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
po śmierci
Ojca
składają szef oraz pracownicy
Oddziału Planowania
Zarządu Planowania Rozwoju Wojsk Lądowych – G5
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu majorowi Igorowi Pieczlewiczowi
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają kadra i pracownicy
Centrum Szkolenia Żandarmerii Wojskowej
w Mińsku Mazowieckim.

Nie umiera Ten, kto pozostaje w sercach bliskich.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
majorowi Maciejowi Jacyno
z powodu śmierci
Teściowej
składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
2 Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Sędziemu Sądu Najwyższego
Tomaszowi Artymiukowi
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Żony
składają naczelny prokurator wojskowy,
prokuratorzy i urzędnicy
Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Nie umiera Ten, kto pozostaje w sercach bliskich.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje
starszemu kapralowi
Kamilowi Piaseckiemu
z powodu śmierci
Ojca
składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
2 Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Łącząc się w bólu i żalu z powodu śmierci
pułkownika rezerwy
Józefa Łaniewskiego,
składamy
żonie Krystynie
oraz córkom Marcie i Irenie
wyrazy współczucia i otuchy w tych trudnych
dla Nich chwilach.
Dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Wojsk Lądowych

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
żegnamy
pułkownika rezerwy
Józefa Łaniewskiego,
naszego kolegę i przyjaciela,
pełnego zrozumienia i chęci pomocy innym,
znakomitego oficera, wybitnego specjalistę,
który najlepsze lata poświęcił służbie wojskowej.
Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
Rodzinie i Bliskim
składają szef oraz pracownicy Zarządu Planowania
Rozwoju Wojsk Lądowych – G5 DWLąd.

POŻEGNANIA

Mjr. rez. nawig. mgr.
Romualdowi Zaleskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają komendant, kadra oraz pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego
w Dęblinie.

Panu podpułkownikowi
Ryszardowi Rogoniowi
najszczersze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają
dyrektor wraz ze wszystkimi pracownikami wojska
Centralnego Ośrodka Aktywizacji Zawodowej.

Panu generałowi brygady
Krzysztofowi Parulskiemu
oraz całej Rodzinie
najszczersze wyrazy głębokiego współczucia
w trudnych chwilach po śmierci
Mamy Teodory Genowefy
składają koledzy z wojska
wraz z rodzinami i znajomymi.

Panu generałowi brygady
Krzysztofowi Parulskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci
Mamy
składają koledzy prawnicy z rodzinami i znajomymi.

Pani Marioli Stasiak
wyrazy głębokiego żalu i szczere
kondolencje z powodu śmierci
Ojca
składają dyrektor i oraz pracownicy wojska,
koledzy i koleżanki
z Centralnego Ośrodka Aktywizacji Zawodowej.

Naszemu koledze
Panu płk. dr. inż.
Jarosławowi Putonowi
oraz Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci
syna Piotra
składają dziekan
Wydziału Nowych Technologii i Chemii
oraz pracownicy Wojskowej Akademii Technicznej.

Panu starszemu chorążemu sztabowemu
Zbigniewowi Fedoruk
oraz Jego Rodzinie
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci
Ojca
składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej
w Warszawie.

Panu st. chor. sztab.
Mirosławowi Bielasowi
wyrazy najgłębszego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają komendant oraz koledzy i koleżanki
z Oddziału Żandarmerii Wojskowej
w Szczecinie.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego drogiego kolegi
ppłk. w st. spocz. Tadeusza Michalika
Rodzinie i Bliskim
wyrazy współczucia i szczere kondolencje
składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

POŻEGNANIA

Wyrazy najgłębszego żalu
oraz serdecznego współczucia
z powodu tragicznej śmierci

pułkownika rezerwy pilota
Roberta Zenona Kozaka

pogrążonej w żalu, żałobie i smutku

Rodzinie

składa dowódca Sił Powietrznych
wraz z kadrą i pracownikami wojska Sił Powietrznych.

Pułkownik rezerwy pilot Robert Kozak do Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej wstąpił 16 września 1986 roku. Po czterech latach został promowany na stopnień podporucznika WP.

Jako pilot samolotu MiG-29 lotniczą służbę rozpoczął w 1 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa" w Mińsku Mazowieckim, gdzie w latach 1990–2005 służył na stanowiskach: pilot, starszy pilot, dowódca klucza lotniczego, szef strzelania powietrznego, instruktor, starszy nawigator eskadry.

W latach 2005–2007 był zastępcą dowódcy, a następnie dowódcą 41 Eskadry Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Do bazy w Mińsku Mazowieckim wrócił w 2007 roku i objął obowiązki na stanowisku dowódcy 1 Eskadry Lotnictwa Taktycznego. Od kwietnia do września 2010 roku dowodził Polskim Kontyngentem Wojskowym „Orlik 3" wykonującym misję Air Policing na terytorium państw bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii). 30 grudnia 2010 roku został dowódcą 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim. Służbę wojskową zakończył 30 listopada 2011 roku.

W 2009 roku otrzymał tytuł „Najlepszy Żołnierz Sił Powietrznych" i został nagrodzony prestiżową nagrodą Buzdygana.

Pułkownik rezerwy pilot Robert Kozak wykonywał loty na samolotach: Zlin-526, TS-11 Iskra, Lim-5, MiG-21, MiG-29, Alpha Jet, Mirage-2000, F-15.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu

Panu pułkownikowi
Sławomirowi Waliszewskiemu,

szefowi Oddziału Współpracy Cywilno-Wojskowej,

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

Mamy

składają kadra i pracownicy wojska
Zarządu Operacji Lądowych (G-3)
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu ppłk. Eugeniuszowi Tomczakowi
i Jego najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Brzeskiego Pułku Saperów.

Panu majorowi Leszkowi Rusoniowi

z Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu
wyrazy najszczerszego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają przyjaciele z podległego
Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego.

Pani Katarzynie Palenciuk

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze oraz pracownicy wojska
Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej
w Mińsku Mazowieckim.

Panu majorowi
Tomaszowi Mielczarkowi

oficerowi 7 Brygady Obrony Wybrzeża

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu ppłk. Jerzemu Szczubełek

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają szef, kadra zawodowa, pracownicy wojska
Wydziału Współpracy Cywilno-Wojskowej – G5
11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu.

POŻEGNANIA

Z ogromnym żalem zawiadamiamy,
że 2 grudnia 2012 roku zginął tragicznie
płk rez. pil. Robert Kozak
były dowódca 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego.
Żonie i Dzieciom
najszczersze wyrazy współczucia składają
dowódca, kadra i pracownicy wojska
1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

Pani Grażynie Szyszka
oraz dzieciom Martynie i Michałowi
słowa szczerego współczucia
i głębokiego żalu z powodu śmierci
Męża i Ojca
ś.p. mjr. rez. pil. Piotra Szyszki
składają dowództwo, kadra i pracownicy wojska
1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie.

Panu kmdr. Cezaremu Habdasowi
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają koleżanki i koledzy
z Zarządu Zasobów Osobowych (N-1)
Dowództwa Marynarki Wojennej.

Panu ppłk. Zbigniewowi Prusaczykowi
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Matki
składają
dowódca, kadra i pracownicy wojska
20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej.

W trudnych chwilach po stracie
Mamy
wyrazy żalu i szczerego współczucia
Szefowi,
Panu pułkownikowi
Sławomirowi Waliszewskiemu,
składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Współpracy Cywilno-Wojskowej (G-3)
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu pułkownikowi
Andrzejowi Merskiemu
oraz Jego Rodzinie
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci
Teściowej
składają żołnierze i pracownicy Geografii Wojskowej.

Panu chorążemu Sławomirowi
Przybyszewskiemu
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają szef, współpracownicy i koledzy
z Zespołu Analiz do spraw Służby
w Międzynarodowych Strukturach Wojskowych.

Panu ppłk. Stanisławowi Zasadzie
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają żołnierze i pracownicy wojska
2 Przasnyskiego Ośrodka Radioelektronicznego.

Panu ppłk. Wiesławowi Czub
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Teścia
składają szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska
Delegatury Departamentu Kontroli we Wrocławiu.

Panu płk. Sławomirowi Waliszewskiemu
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Matki
składa Wydział Współpracy Cywilno-Wojskowej
16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.

WSPOMNIENIE

Latanie kochał ponad wszystko

To był cały Robert Kozak – w powietrzu profesjonalista w każdym calu, a na ziemi człowiek o niezwykłej skromności.

Ogromną sztuką jest wspiąć się na lotnicze wyżyny, gdzie pilota nazywa się asem. Jeszcze większą jest zrobić to w czasie pokoju, gdy o takim bardzo honorowym, choć nieformalnym tytule decyduje nie statystyka zestrzeleń, lecz czysty kunszt lotniczy. Niewielu jest takich, którym to się udało. Mało tego, znam tylko jednego takiego pilota, Roberta Kozaka. Stopnie i tytuły były dla Niego jedynie dodatkiem do latania, które kochał. Na pokazach lotniczych, czy to w Polsce, czy też za granicą, nie pytano o to, kiedy będzie latał MiG-29; pytano, kiedy będzie latał Kozak. Na ćwiczeniach latało się przeciwko MiG-29 i przeciwko Kozakowi; o ile z maszynami można było jakoś zwyciężyć, o tyle w drugim przypadku trzeba było dopuścić do świadomości istnienie cudów, bo tylko to dawało szansę na wygraną.

To był cały Robert – w powietrzu profesjonalista w każdym calu, a na ziemi człowiek o niezwykłej skromności. Nie lubił błysku fleszy. Nie chciał być w centrum uwagi. Współczuję tym, którzy chcieli przeprowadzić z Nim wywiad. Podczas pokazów w Berlinie ILA 2008 podeszły do Roberta dwie dziennikarki; ze względu na ich ponadprzeciętną urodę spokojnie można było obstawiać, że mają polskie korzenie. W istocie okazało się, że są z Polkami. Po kilku pytaniach, można by rzec standardowych, padło to sakramentalne: „Czy taki pokaz jest niebezpieczny? I jak bardzo?". Robert spojrzał na nie i zapytał, czy przechodziły dziś przez ulicę. Nieco zdziwione odpowiedziały, że tak. „No widzicie, ryzykowałyście więcej niż ja w tym locie".

Zawsze starał się pomóc, ale jednocześnie nie dawał prostej odpowiedzi, raczej ukierunkowywał na samodzielne poszukiwanie rozwiązania problemu. W trakcie przygotowań do lotu precyzyjnie omawiał każdy szczegół. Nie wahał się powiedzieć, że ktoś nie jest odpowiednio przygotowany, przez co nie może polecieć. Od siebie wymagał bardzo dużo i tak samo traktował innych. Zdawał sobie sprawę, że jest to podstawą bezpieczeństwa. W połączeniu z, jak to się nazywa w lotnictwie, ptasim instynktem pozwoliło mu to wspiąć się na szczyt lotniczej kariery. Dla wielu był wzorem, ale tylko nieliczni zbliżyli się do jego poziomu.

Niestety 2 grudnia tego roku los sprawił, że człowiek, który pokonał wiele swych słabości, rozwinął swoje talenty, który wychodził z różnych sytuacji w powietrzu obronną ręką, zginął w wypadku drogowym. Pamięci pułkownika rezerwy pilota Roberta Kozaka ■

WITOLD SOKÓŁ

Panu kmdr. ppor. Wojciechowi
Sokołowskiemu
oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Organizacyjnego
Zarządu Zasobów Osobowych (N-1)
Dowództwa Marynarki Wojennej.

Wyrazy najgłębszego żalu oraz współczucia
z powodu tragicznej śmierci
naszego Pracownika i serdecznego Kolegi

pułkownika rezerwy pilota
Roberta Kozaka

pogrążonej w smutku żalu i żałobie

Rodzinie

składa dyrektor Wojskowego Instytutu
Medycyny Lotniczej wraz z pracownikami.

Cześć Jego pamięci.

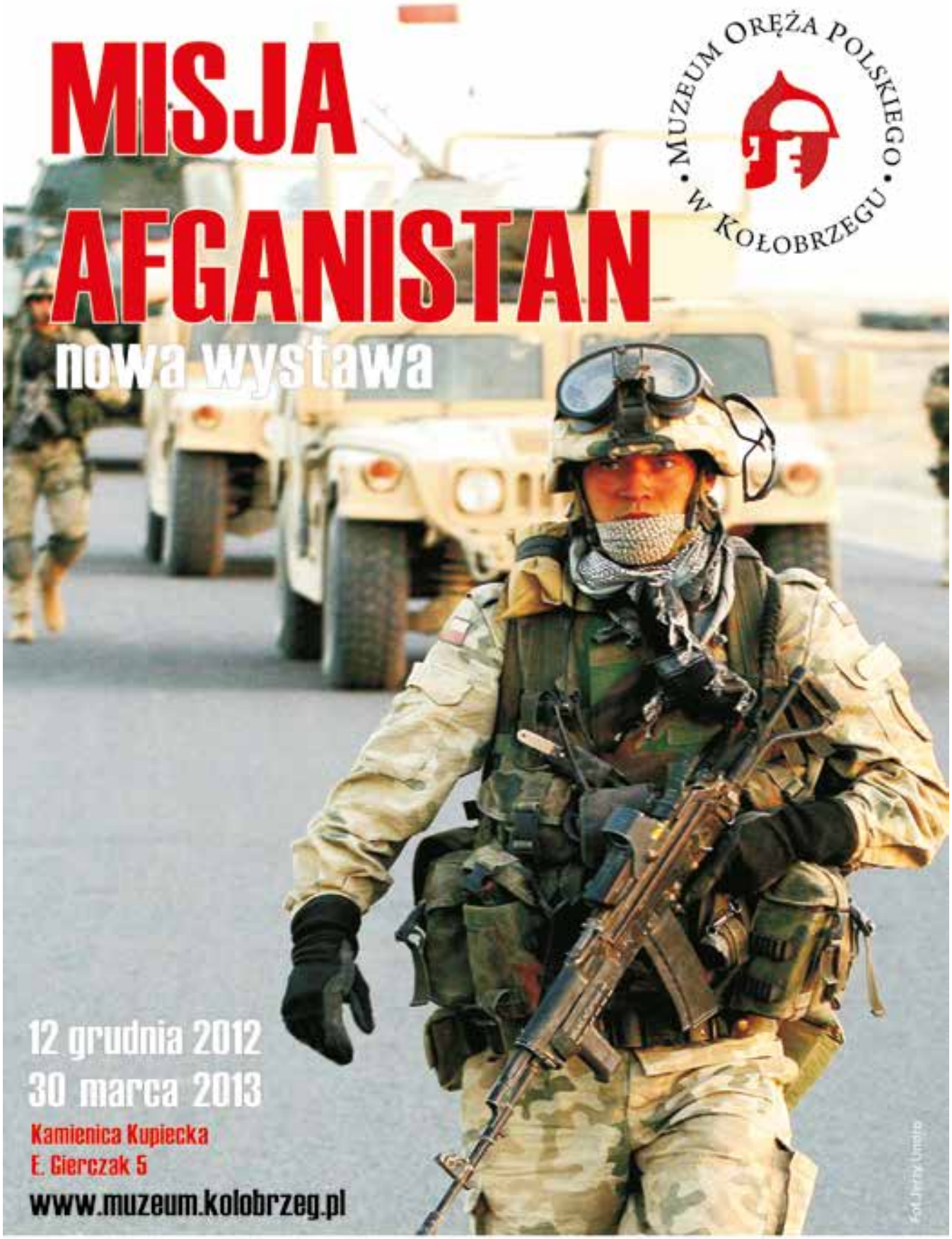

Partnerzy
Patronaty medialne
ZAMEK
megmar
spa
Polska Zbrojna
MILITARIA
Kurier

KOLEKCJA – 70

Rzemieślnik artylerii Królestwa Polskiego

Rzemieślnicy nie brali udziału w bezpośrednich walkach, mimo to byli niezbędni do wygrania wielu bitew – cóż bowiem jest warta armata, która ma złamane koło i nie da się jej używać w warunkach polowych?

ŁUKASZ JARZĄBEK

Olbrzymia większość rekonstruktorów skupia się na formacjach wojskowych, które miały przeznaczenie frontowe i brały aktywny udział w walkach. W Stowarzyszeniu Artylerii Dawnej „Arsenał", działającym przy Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, nie mogło jednak zabraknąć tej, która była wsparciem oraz podstawą funkcjonowania artylerii. Armata była bowiem warta tyle, co laweta, na której została osadzona.

Sprzęt artyleryjski narażony był w trakcie walk na zniszczenie, a koszt wytworzenia nowego przeważnie był większy niż naprawy starego. Często jednak nawet najlepszy rzemieślnik rozkładał ręce. Mimo to lepiej było doprowadzić sprzęt do użytku choćby prowizorycznie, niż czekać na nowy. Zresztą nie zawsze wojsko mogło taki dostać. I właśnie po to, by sprzęt działał niezawodnie, została w Królestwie Kongresowym powołana formacja wspierająca artylerzystów w naprawach – czasem drobnych, niekiedy w generalnych remontach, ale przede wszystkim w systematycznej konserwacji i jego zabezpieczeniu.

By zapewnić pełną obsługę techniczną sprzętu, potrzeba było kilku różnych specjalizacji. Przykładowo do prawidłowego funkcjonowania kompanii lekkopieszej artylerii zostały przewidziane następujące etaty osobowe dla poszczególnych zawodów: lawetnik – 1, stolarz –1, cieśla – 1, tokarz – 1, kołodziej – 1, siodlarz – 1, kowal – 1, uczniów kowalskich – 3. Jak widać, rzemieślnicy, by zapewnić bezproblemowe funkcjonowanie artylerii tamtego okresu, musieli reprezentować złożoną i różnorodną paletę zawodów. W czasie powstania listopadowego, w obliczu dużych strat wśród żołnierzy artylerii, często musieli osobiście stawać do walki.

Noszę na sobie mundur szeregowego kompanii rzemieślniczej podlegającej Komitetowi Artyleryi i Inżynieryi. Zgodnie z regulaminem mundurowym ustanowionym przez Wielkiego Księcia Konstantego jego ubiór miał wyglądać w sposób następujący: „Kurtka zielona o jednym rzędzie dziewięciu guzików, takie jak w artyleryi używane, kołnierz i rękawy takie jak artyleryi pieszej, wykłady pół z wypustkami ponsowemy, naramienniki sukienne gładkie żółte… […] nóż faszynowy bez temlaka, kaszkiet bez kordonów". Pod pojęciem noża faszynowego, używanego również przez jednostki saperskie, należy rozumieć tasak z ząbkowaną krawędzią – umożliwiającą wykorzystanie go jako piły.

Każda z moich kilku rekonstrukcji ma dla mnie szczególne znaczenie, cechuje się czymś niepowtarzalnym i twórczym, ale właśnie do opisywanej wyżej mam niezwykły sentyment. Podczas rekonstrukcji tej formacji postanowiłem przyswoić sobie zawód stolarza i, jak mój historyczny pierwowzór, na którym się wzorowałem, chcę nauczyć się profesjonalnych napraw sprzętu oraz jego konserwacji. ■

W następnym numerze: kucharz Armii Czerwonej

NAZWA: **RZEMIEŚLNIK ARTYLERII KRÓLESTWA POLSKIEGO**
DATOWANIE: 1815–1831
GRUPA: STOWARZYSZENIE ARTYLERII DAWNEJ „ARSENAŁ”

MAREK JAŚKIEWICZ

KLECHDA LOTNICZA

O tym, czego się bali **berlińczycy**

Wellington był najważniejszym alianckim bombowcem w pierwszych latach II wojny światowej.

MACIEJ SZOPA

W 1932 roku Królewskie Siły Powietrzne Wielkiej Brytanii zgłosiły zapotrzebowanie na bombowiec dalekiego zasięgu zdolny do przewozu 2 ton bomb. Stworzenie potężniejszej maszyny o większym udźwigu było w tym czasie niemożliwe z powodów politycznych. Na konferencji w Genewie niszczycielski potencjał samolotów został ograniczony, tak aby nie mogły obracać w perzynę całych miast.

Choć Wellington mógł przewozić ładunki o stosunkowo niewielkiej masie (dla porównania Heinkel He-111 zabierał 1–1,5 tony ładunku użytecznego, a zaprojektowany później polski PZL-37B Łoś – do 2,5 tony), zdumiewał możliwościami przetrwania. Specjalna konstrukcja geodetyczna dawała maszynie ogromną odporność na ogień i uszkodzenia.

Imponujące jak na tamten czas było też uzbrojenie obronne samolotu. Składało się z sześciu karabinów maszynowych: dwóch sprzężonych na dziobie i czterech w tylnej części kadłuba. Wadą dwusilnikowej maszyny było skomplikowanie jej konstrukcji. Wellingtona budowało się dłużej niż bombowce podobnej wielkości. Problem stanowiło też wprowadzanie w tym samolocie jakichkolwiek modyfikacji.

Wellingtony po raz pierwszy wzięły udział w akcji 4 września 1939 roku, kiedy zbombardowały niemieckie stocznie w Brunsbüttel. Dwie maszyny zostały wówczas zestrzelone. Były to pierwsze straty Brytyjczyków w II wojnie światowej. Po kilku miesiącach walk Niemcy zdali sobie sprawę z największej słabości Wellingtonów: można je było bezkarnie atakować z góry bądź z dołu, dlatego że strzelcy nie mieli możliwości oddawania ognia w tamtych kierunkach. W czasach, kiedy projektowano bombowiec, uważano bowiem, że myśliwce nie będą w stanie przeprowadzać takich ataków. 18 grudnia 1939 roku maszyny Luftwaffe zestrzeliły aż 12 Wellingtonów i uszkodziły trzy kolejne.

Wellingtony produkowano do końca wojny, ogółem powstało ich ponad 11 tysięcy w różnych wersjach, a około 1,3 tysiąca zostało zestrzelonych przez nieprzyjaciela. To właśnie z ich komór posypały się pierwsze brytyjskie bomby na Berlin, one też stanowiły większość spośród tysiąca maszyn biorących udział w pierwszym nalocie na Kolonię.

Wellingtony produkowano do końca wojny, ogółem powstało ich ponad 11 tysięcy w różnych wersjach.

W roku 1942 część myśliwców przeznaczono do służby w Coastal Command. Ich załogi miały się od tej pory zająć zwalczaniem U-bootów i innych jednostek pływających III Rzeszy. Rolę nocnych bombowców powoli przejmowały ciężkie maszyny typu Halifax i Lancaster.

Pod koniec 1944 zmodyfikowanych Wellingtonów zaczęto używać jako powietrznych radarów wczesnego ostrzegania.

Latały na nich polskie dywizjony bombowe: 300, 301, 304 i 305. Maszyn tych, nazywanych przez swoje załogi „Whimpy" (na cześć postaci z kreskówki), RAF używało także po zakończeniu II wojny światowej. Ich solidna konstrukcja była wykorzystywana jako baza wielu eksperymentalnych projektów. Służyły też jako transportowce w lotnictwie cywilnym. Do dzisiaj przetrwały zaledwie dwa Wellingtony. Pierwszy wpadł do jeziora Loch Ness w 1940 roku w czasie misji szkoleniowej, został wydobyty po 45 latach i odrestaurowany na początku lat dziewięćdziesiątych. Drugi to wersja T.10 – jest prezentowany w Royal Air Force Museum w Londynie. ■

ZAMKI

Śląska twierdza

Malownicze ruiny książęcego zamku mają być do najbliższych wakacji uporządkowane i udostępnione turystom.

Pierwszy zamek wzniósł w Ząbkowicach Śląskich książę świdnicki Bernard na początku XIV wieku. Powstała wtedy gotycka murowana warownia z piaskowca. Ta graniczna twierdza stała się ważnym ogniwem w systemie obronnym piastowskiego Śląska i skutecznie oparła się oblężeniu Czechów w 1335 roku. Jednak niedługo potem książę Mikołaj Mały sprzedał majątek wraz z warownią królowi naszych południowych sąsiadów Karolowi IV.

W pierwszej połowie XV wieku zamek przeszedł we władanie rodu Podiebradowiczów. Mimo umocnień, które wprowadzili nowi właściciele, w 1468 roku warownię zdobyły i poważnie zniszczyły oddziały zbuntowanych mieszczan wrocławskich. Dwadzieścia lat później, ledwo odremontowana, uległa kolejnemu szturmowi – tym razem wojsk węgierskich Macieja Korwina. Zrujnowany zamek na początku XVI stulecia powrócił do rodziny Podiebradowiczów.

Na pozostałościach średniowiecznej twierdzy ówczesny właściciel Karol I postanowił wznieść od podstaw warowną rezydencję w stylu renesansowym. W latach 1524–1532 rozebrano większość starych murów, a na ich miejscu postawiono obszerny czteroskrzydłowy zespół mieszkalno-obronny, dzieło architekta Benedykta Rejta. Twierdzę na planie zbliżonym do kwadratu wzniesiono, tak jak gotycki zamek, z miejscowego piaskowca. Założenia strzegły kwadratowa wieża bramna i kolista wieżyczka oraz dwie cylindryczne trzykondygnacyjne basteje artyleryjskie. Dzięki posadowieniu ich w dwóch przeciwległych narożach budowli, murów można było bronić flankowym ostrzałem.

Kolejne umocnienia obronne zamku wprowadził w drugiej połowie XVI

KSIĄŻKA

Legendarny dowódca

Biografia wielkiego admirała od dawna fascynowała wszystkich zainteresowanych działaniami niemieckiej armii podwodnej.

Dla wielbicieli książek biograficznych to pozycja szczególna. François E. Brézet opisuje losy oraz karierę zawodową Carla Dönitza, dowódcy Kriegsmarine, twórcy potęgi niemieckiej floty podwodnej, ostatniego Fürera III Rzeszy. Biografia wielkiego admirała (Grossadmiral) od dawna fascynowała wszystkich zainteresowanych działaniami niemieckiej armii podwodnej (Ubootwaffen) oraz jej twórców.

Wojenna sława admirała sprawiła, że przez długi czas cieszył on się przychylnością potomnych. Nawet w czasie procesu w Norymberdze patrzono przez palce na jego niewątpliwe wojenne przewiny. Przychylni sędziowie „za przygotowanie wojny najeźdźczej oraz zbrodnie wojenne" skazali admirała na dziesięć lat więzienia, czym zaskoczyli obserwatorów.

Biografia admirała jest zarazem dokładną historią marynarki wojennej Niemiec. Autor dużo miejsca poświęca narodzinom Kriegsmarine i walkom toczonym podczas pierwszej wojny światowej. Opisując drogę Dönitza na dowódcze szczyty, analizuje taktykę, jaką zastosował, by uczynić z floty armię równie ważną i rozbudowywaną, jak lądowa. Czytelnik znajdzie w książce szczegółowy opis poszczególnych faz

Vademecum

Ząbkowice Śląskie znajdują się 55 kilometrów od Wrocławia, przy drodze do Kłodzka. Można tutaj dojechać też pociągiem z Legnicy czy Kamienia Ząbkowickiego albo autobusem z Kłodzka i Wrocławia. Malownicza ruina położona jest na wysokiej skarpie w północno-wschodniej części miasta, około 20 minut drogi od stacji kolejowej. Wstęp do ruin jest wolny. Na terenie zamku organizowana jest latem coroczna plenerowa impreza Festiwal Muzyki Folkowej. Po zwiedzaniu zanocujemy w Ząbkowicach, w leżącym tuż obok ruin hoteliku Podzamcze, można też wybrać pokoje gościnne, agroturystykę albo noclegi u księży palotynów.

wieku starosta z Dzierżoniowa, Fabian von Reichenbach. Otoczył obiekt ziemnymi bastionami i połączył jego obwarowania z miejskimi murami. Inwestycje te nie ustrzegły jednak twierdzy przed zniszczeniami w czasie wojny trzydziestoletniej. Co prawda w 1632 roku obrońcy zamku trzykrotnie odparli szturm wojsk cesarskich, jednak głód zmusił ich do kapitulacji.

Przez kilkanaście kolejnych lat na przemian twierdza była oblegana, szturmowana i zdobywana przez oddziały cesarskie i szwedzkie, które część zabudowań wysadziły w powietrze. Zniszczoną rezydencję odbudowano, ale tylko częściowo, w latach pięćdziesiątych XVII wieku i przeznaczono na potrzeby kancelarii starosty ziemskiego. W 1728 roku zamek został ostatecznie opuszczony i popadł w ruinę. Zniszczenia dopełnił pożar z 1784 roku.

W okresie międzywojennym dziedziniec twierdzy służył jako miejsce ćwiczeń dla straży pożarnej, korzystała z niego również młodzież szkolna w czasie zajęć z gimnastyki. Na zamku działało też niewielkie schronisko turystyczne.

Po wojnie warownię zabezpieczono jako trwałą ruinę. Do dziś w dobrym stanie przetrwały mury twierdzy, wieża bramna, częściowo zachowane basteje oraz podziemia. Od kilku lat na zamku trwają prace remontowo-budowlane, podjęte z inicjatywy Urzędu Miasta i Gminy w Ząbkowicach Śląskich. W ruinach mają być też przeprowadzone badania konserwatorskie, archeologiczne i architektoniczne, a wyłoniona w konkursie firma zabezpieczy budowlę i przygotuje ją do zwiedzania. Wyremontowany zamek ma być gotowy na przyjęcie turystów latem przyszłego roku. ■

ANNA DĄBROWSKA

walk o Atlantyk, ale również na Morzu Śródziemnym oraz Morzu Czarnym.

Autor zastanawia się też nad legendą wielkiego admirała. W relacji Brézeta Dönitz jawi się nie tylko jako dobry dowódca i strateg, ale także zręczny polityk, który jeśli nawet nie zawsze potrafi przekonać Hitlera do swoich planów, to umie zrzucić własne niepowodzenia na innych. Tak było podczas inwazji na Norwegię, gdzie za klęskę floty obarczył nieudolne działanie lotnictwa marszałka Görninga.

Autor rozwiewa wiele mitów stworzonych wokół admirała, między innymi ten o ocaleniu przed Rosjanami około dwóch milionów cywilów, których Kriegsmarine ewakuowała w końcu wojny z Prus Wschodnich i Pomorza. ■

WŁODZIMIERZ KALETA

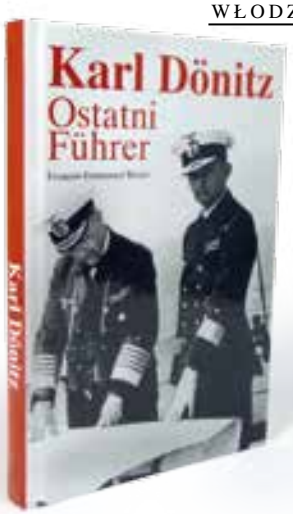

François Emmanuel Brézet „Carl Dönitz – ostatni Führer”
MUZA SA, 2012

KSIĄŻKA

Zbrodnia poza pojęciem

O nadzorczyniach obozów koncentracyjnych od jakiegoś czasu wiele się pisze. Budzą coraz większą fascynację, jakby wciąż trudno było nam sobie wyobrazić, że kobieta, kojarzona z łagodnością, wrażliwością i domowym ogniskiem, może być sprawczynią okrutnych tortur i zbiorowych mordów. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się Irma Grese, dziewczyna o twarzy anioła, która zyskała przydomek „piękna bestia”. Fascynacji Grese uległ również Daniel Patrick Brown. W poświęconej jej książce stara się przeanalizować wszystkie znane fakty z życia SS-Aufseherin, a przez to zrozumieć, co spowodowało, że Bella stała się bestią.

Książkę czyta się naprawdę dobrze, a sam Brown przyznaje, że zdaje sobie sprawę z niedoskonałości wniosków i materiału badawczego, jakim dysponował. Podstawą jego pracy są fakty, które udało mu się poznać, i dokumenty – wspomnienia, zeznania świadków na procesie, jednak można odnieść wrażenie, że gdzieś, w całym procesie twórczym emocje wzięły górę i obiektywizm Browna jako historyka nieco ucierpiał. Nie chodzi o to, że autor wątpi w zbrodnie Grese, wręcz przeciwnie, ulega jednak tendencji do mitologizacji postaci nazistki. Jego styl jest afektywny, a sposób, w jaki autor odtwarza ostatnie dni jej życia, sprawia, że Grese zaczyna przypominać bardziej femme fatale z powieści Aleksandra Dumasa niż SS-Aufseherin z Auschwitz. Trochę, jakby sam siebie musiał klepać po policzku, żeby uwierzyć w to, co napisał. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Daniel Patrick Brown, „Piękna bestia. Zbrodnie SS-Aufseherin Irmy Grese”, Replika, 2012

WYSTAWA

D S H

Ruiny w kolorze

Podróż po polskich miastach z 1947 roku oglądanych oczami amerykańskich architektów.

Prezentowane na wystawie barwne fotografie wykonał w 1947 roku Henry N. Cobb, student architektury na Harvardzie. Autor zdjęć wraz z grupą amerykańskich architektów przyjechał do Europy w ramach wyjazdu edukacyjnego World Studytour, żeby zapoznać się z planami powojennej odbudowy europejskich miast. Henry N. Cobb przywiózł z tej podróży z Polski około 100 fotografii, które po raz pierwszy są publicznie pokazywane na wystawie. Zdjęcia pochodzą między innymi z Warszawy, Katowic, Piekar Śląskich, Szczecina, Wrocławia.

Kolorowe fotografie z Polski lat czterdziestych to ogromna rzadkość. Najczęściej spotykane, biało-czarne zdjęcia zniszczeń powojennych oglądane współcześnie dają efekt dystansu; kolor niweluje poczucie odległości w czasie, zwiększa wrażenie rzeczywistości zarejestrowanego obrazu. Wystawa to jednak o wiele więcej niż porażające realnością fotografie niemal startych z powierzchni ziemi miejscowości – zdjęcia zostały bowiem wpisane w opowieść o planach odbudowy Polski. D S H ■

„1947 Barwy ruin. Warszawa i Polska w odbudowie na zdjęciach Henry'ego N. Cobba" Wystawę można oglądać w warszawskim Domu Spotkań z Historią (ul. Karowa 2) oraz na skwerze imienia księdza Jana Twardowskiego.

WYSTAWA

Przedwojenny Białystok

Między dwiema wojnami 1914–1939" to tytuł najnowszej części ekspozycji stałej Muzeum Wojska w Białymstoku. Opowiada ona o ważnych dla miasta i regionu wydarzeniach związanych z przebiegiem I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej oraz okresem międzywojennym.

Na podstawie starych zdjęć i pocztówek, wykorzystując drobne elementy scenograficzne odtworzono fragment przedwojennego Białegostoku z charakterystycznymi dla niego budynkami: Resursą Kupiecką, czyli kamienicą na rogu ulicy Sienkiewicza i Rynku Kościuszki, kościołem farnym. W tak przygotowanej scenografii umieszczono postacie w mundurach jednostek wojskowych. Zabieg ten daje zwiedzającemu możliwość wczucia się w atmosferę miasta tamtego okresu. M W P ■

Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku
ul. Jana Kilińskiego 7

GRA PLANSZOWA

Starcie nad Warszawą

To jedyna gra o współczesnej polskiej armii i wojnie na naszym terytorium.

Gra „Orły i rakiety" opowiada o walkach lotniczych nad Polską. Przeznaczona jest dla dwóch osób lub dwóch drużyn. Jeden z graczy dowodzi rosyjskimi siłami, które atakują Polskę od strony Bałtyku, Obwodu kaliningradzkiego i Białorusi. Jego celem jest zajęcie naszego terytorium. Drugi gracz wciela się w dowódcę polskich wojsk i stara ocalić jak najwięcej terenów i infrastruktury w oczekiwaniu na interwencję NATO. Posyła do walki eskadry F-16 i MiG-29, zwalcza przeciwnika za pomocą obrony przeciwlotniczej i decyduje o uderzeniach sił natowskich. Atutem gry jest jej bardzo porządne wykonanie, jedynie karty są zbyt cienkie. Za to instrukcja jest przejrzyście i zrozumiale napisana. Gra, choć w pierwszym momencie może wydać się skomplikowana, w rzeczywistości jest łatwa i bardzo wciągająca. Po jednej partii chce się od razu siadać do kolejnej. ■

ANNA DĄBROWSKA

Maciej Szopa, „Orły i rakiety", dystrybutor: firma Wargamer

KSIĄŻKA

Bunt Piszczyka

Wojenna twórczość Stawińskiego to powolne dochodzenie do porozumienia z własną historią.

Barbara Giza „Stawiński i wojna. Reprezentacje doświadczenia jako podróż autobiograficzna", Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej Wydawnictwo TRIO, 2012

POLECAMY

„Zezowate szczęście", „Kanał" czy „Eroica" – bezspornie łączone są z nazwiskami ich wybitnych reżyserów Andrzeja Wajdy i Andrzeja Munka. Coraz mniej osób pamięta już, że nie odnieśliby oni tak wielkiego sukcesu, gdyby nie inny przedstawiciel polskiej szkoły filmowej, scenarzysta Jerzy Stawiński. Włożył on w scenariusze, które tworzył, nie tylko swój wielki talent pisarski, lecz także samego siebie – czyniąc ze swojej biografii literackie tworzywo.

Twórczość Stawińskiego jako doświadczenie autobiograficzne przeanalizowała Barbara Giza. A właściwie część autobiografii, bo ponad pięćdziesiąt lat jego pisarstwa to w dużej mierze przetrawianie lat wojennych, stopniowe, powolne dochodzenie do porozumienia z własną historią.

Przeżycia Stawińskiego są reprezentatywne dla jego pokolenia. Zmobilizowany we wrześniu 1939 roku, po wojnie obronnej wstąpił do konspiracji. Jego ojciec, profesor ekonomii, zmarł w Oświęcimiu. Niedługo potem Stawiński stracił również matkę. W powstaniu był dowódcą grupy łączności „Baszta", której wielu żołnierzy zginęło w czasie dramatycznej ucieczki kanałami z Mokotowa do Śródmieścia. Po upadku powstania spędził rok w oflagu w Murnau. W 1945 roku dołączył do II Korpusu Andersa.

Ten krótki rys biograficzny już wystarczy, aby odnaleźć ślady doświadczeń Stawińskiego w losach bohaterów „Kanału", „Urodzin młodego warszawiaka" czy „Godziny «W»". Bliski jemu samemu jest jednak również zupełnie inny, antyheroiczny bohater z opowiadania „Sześć wcieleń Jana Piszczyka" i powstałego na jego podstawie filmu „Zezowate szczęście". Jego losy zawierają wiele elementów z życiorysu pisarza, wywróconych jednak, pokazanych w krzywym zwierciadle. Ciekawa jest również geneza opowiadania, której częścią stał się narastający konflikt między Stawińskim i Munkiem.

Książka Barbary Gizy to jednak nie tylko analiza twórczości Jerzego Stawińskiego. To również niezwykle ciekawie opisany obszerny fragment historii polskiej kinematografii i doświadczeń wojennego pokolenia.

JOANNA ROCHOWICZ

VIASAT HISTORY

„Farma w czasach II wojny światowej”, kanał Viasat History, 7 stycznia – 25 lutego, godzina 20.00

SERIAL TV

Pierwszy front wolności

Ten serial to fascynująca mieszanka historii wojny i opowieści o ludzkiej wytrzymałości oraz pomysłowości w sposobach przetrwania w tych trudnych czasach.

We wrześniu 1939 roku Anglia stanęła w obliczu II wojny światowej. Do tej pory dwie trzecie żywności tego kraju importowano, a teraz w wyniku działań nazistów nastąpiła pewna blokada. Aby wykarmić angielski naród, trzeba było dokonać rolniczej rewolucji na ogromną skalę i wyprodukować dwukrotnie więcej żywności niż dotąd. Stworzenie tego, co Winston Churchill określił jako „pierwszy front wolności”, wymagało zaorania 6,5 miliona akrów nieużytków. Historyk Ruth Goodman oraz archeolodzy Alex Langlands i Peter Ginn próbują odtworzyć realia tej największej wiejskiej rewolucji w historii Wielkiej Brytanii. Cofają się do czasów II wojny światowej na Manor Farm w hrabstwie Hampshire, aby poprowadzić ją przez rok, używając wyłącznie oryginalnych narzędzi i materiałów z tamtego okresu. O tym eksperymencie opowiada serial „Farma w czasach II wojny światowej”. V H

KSIĄŻKA

Z drugiej strony

Te opowiadania mogą irytować, drażnić, wywołać oburzenie, ale trudno przejść obok nich obojętnie.

Krystian Piwowarski prowadzi pewną grę z czytelnikiem, doprowadza go do stanu irytacji, oburzenia, a nawet wściekłości. A podejmuje temat, wydawałoby się, już tak wyeksploatowany, zarówno w formie, jak i w treści, że w tej kwestii nie można już nic więcej dodać. Autor zbioru opowiadań „Więcej gazu, Kameraden!” stara się jednak pokazać Zagładę z perspektywy katów. Jest to niejako jego rozliczenie z tym tematem. Piwowarski twierdzi bowiem, że dla niego, a tym bardziej dla młodszego pokolenia, przekazy o Holokauście są trochę jak mityczne opowieści, a on sam zaczął rozumieć Zagładę dopiero wówczas, gdy uświadomił sobie, że została zaplanowana i przeprowadzona przez ludzi, a nie jakieś „apokaliptyczne bestie”. W opowiadaniach pokazał zatem punkt widzenia nie ofiar, lecz tych, którzy stanęli po drugiej stronie, a ci uśmiercanie Żydów pojmowali „jako obowiązek, wyznanie wiary, okazję do zarobku, wreszcie rzecz natural-

KSIĄŻKA

Lodowy rejs

Opowieść o wyprawie trzyma w napięciu niczym dobry kryminał.

Bear Grylls, brytyjski podróżnik, autor poradników i programów na temat sztuki przetrwania w Discovery Channel, w 2003 roku postanowił wraz z czwórką przyjaciół pokonać północny Atlantyk. Nie byłby to zbyt spektakularny wyczyn, gdyby nie środek transportu – dziesięciometrowa otwarta łódź motorowa. Taką łódką bez dolnego pokładu i jakiegokolwiek dachu nad głową postanowili przemierzyć trasę wiodącą przez jedne z najniebezpieczniejszych wód na ziemi. Wystartowali z północnego wybrzeża Kanady, potem płynęli przez Morze Labradorskie, Grenlandię, Islandię, Wyspy Owcze, aż do Szkocji. Szybko ich wyprawa zamieniła się w walkę z morzem i pogodą. Przez szesnaście dni zmagali się z potężnymi sztormami, falami, górami lodowymi, deszczem i przenikliwym mrozem. Ich historię czyta się jednym tchem, a po zakończeniu książki aż samemu chce się podjąć jakieś wyzwanie – choćby wyprawę kajakiem po pobliskiej rzece. ■

ANNA DĄBROWSKA

Bear Grylls, „Bezlitosny ocean”, Wydawnictwo Pascal, Bielsko-Biała 2012

KSIĄŻKA

Wojenna odyseja

Za kilkaset lat ludzie skolonizują Układ Słoneczny, a mieszkańcy Marsa stworzą potężniejszą cywilizację niż ta na rządzonej przez Narody Zjednoczone Ziemi – tak przynajmniej uważa James S. A. Corey, debiutujący w Polsce powieścią „Przebudzenie Lewiatana”. W świecie, w którym miliony ludzi żyje na stacjach kosmicznych i w wydrążonych planetoidach, panuje zimna wojna. W takiej sytuacji tajemniczy obiekt z Kosmosu może okazać się iskrą, która przyczyni się do wybuchu wojny na nieznaną dotąd skalę.

Licząca ponad 700 stron powieść Corey’a to twarde science fiction, gdzie poważnie potraktowano prawa fizyki i zagadnienia związane z kosmiczną eksploracją. Pod tym względem można porównać tę książkę do „Odysei kosmicznej” Artura C. Clarka, czy „Wiecznej wojny” Joe Haldemana. ■

MACIEJ SZOPA

James S. A. Corey, „Przebudzenie Lewiatana”, Fabryka Słów, 2012

KSIĄŻKA

Szable w dłoń

Zbiory broni białej należące do Pawła Komorowskiego są imponujące. Kolekcja liczy około 170 szabel, szpad i pałaszy. Większość możemy podziwiać w przepięknie wydanym albumie autorstwa samego kolekcjonera. Zaprezentowano w nim 140 sztuk białej broni, głównie szabel. Wszystkie były używane przez żołnierzy polskich od czasów Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego przez powstanie listopadowe, I wojnę światową, okres międzywojenny i II wojnę, aż do czasów współczesnych. Znajdziemy tu zarówno broń polską, jak i francuską, pruską, austriacką, angielską czy rosyjską. Wśród perełek swojej kolekcji autor wymienia szable pułkownika Tadeusza Komorowskiego z czasów, kiedy dowodził 9 Pułkiem Ułanów, czy kapitana Jana Grudzińskiego, dowódcy ORP „Orzeł”. Album jest bogato ilustrowany, zarówno fotografiami szabel i pałaszy, jak i zdjęciami archiwalnymi z epoki. Nawet osoby niezakochane w wojsku i broni obejrzą go z prawdziwą przyjemnością. ■

ANNA DĄBROWSKA

Paweł Komorowski, „Szabel nam nie zabraknie... Broń biała żołnierza polskiego z XVIII–XX wieku”, Oficyna Wydawnicza Kulawiak, Ostrzeszów 2012.

ną i powszednią”. Takie założenie co do treści wymaga też odpowiedniej formy. Dlatego Piwowarski nikogo nie ocenia, niczego nie komentuje, nie snuje swoich przemyśleń. On „tylko” pokazuje piętnaście migawek, które mówią same siebie...

Bohaterem jednego z opowiadań jest esesman, który na widok nagich kobiet czekających na śmierć pogrążył się w marzeniach erotycznych i nie mógł opanować podniecenia. W innym Niemcy każą palić zwłokami dzieci w piecu lokomotywy ciągnącej wagony z transportem więźniów do obozu, ponieważ ktoś ukradł węgiel. Równie szokująca jest opowieść młodego Ukraińca o kanibalizmie. Podpuszczony przez kolegów z SS chłopak zwierza się, jak jadł swoją siostrę… ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Krystian Piwowarski, „Więcej gazu, Kameraden”, WAB, 2012

KSIĄŻKA

Klęska Niemiec na Wschodzie

Już w sierpniu 1941 roku można było się zorientować, że operacja „Barbarossa” była skazana na niepowodzenie.

Operacja „Barbarossa” była największą w historii wojen. Hitler chciał wyeliminować ZSRR z gry, by Anglia nie mogła na niego liczyć jako na sojusznika. Zdawał on sobie sprawę z tego, że aby zwyciężyć, musi pokonać Związek Radziecki w ciągu lata 1941 roku. Jednakże przed upływem pierwszej połowy sierpnia 1941 roku można już było się zorientować, że operacja „Barbarossa” była skazana na klęskę. Sztabowcy niemieccy, przygotowujący plany kampanii, zakładali pokonanie ZSRR w ciągu 9–17 tygodni. Blitzkrieg, zastosowany w Polsce, a potem we Francji, spowodował u kierownictwa politycznego i wojskowego Niemiec ślepą wiarę w sukces, oraz – jak pisze autor – beztroską pewność siebie. Wiara w szybkie zwycięstwo opierała się głównie na mylnym przekonaniu o słabości Armii Czerwonej. Tymczasem to siły Wehrmachtu zostały poważnie osłabione przez kampanię bałkańską, tuż przed napaścią na ZSRR. Sztab Generalny zaprezentował wyjątkowy brak profesjonalizmu, gdy zignorował dane wywiadu na temat logistyki, klimatu, ogromnych odległości w ZSRR, a przecież wszystko to decydowało o rozpiętości linii frontu. Niemiecki attachè wojskowy w Moskwie, generał podporucznik Ernst Koestring, ostrzegał przed wdaniem się w wojnę z ZSRR, twierdząc, że mimo stalinowskich czystek Armia Czerwona dysponuje ogromną siłą. Kładł jednocześnie nacisk na trudności związane z poruszaniem się w terenie. Koncepcja kampanii wschodniej zrodziła się na bazie wielkich wizji strategicznych i makro-

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

KSIĄŻKA

Spowiedź korespondenta wojennego

Co takiego jest w wojnie, że uzależnia jak narkotyk?

W syryjskim mieście Homs 22 lutego 2012 roku zginęło dwoje reporterów. Remi Ochlik, młody dobrze zapowiadający się francuski fotograf, laureat między innymi nagrody World Press Photo, i Marie Colvin, jedna z najwybitniejszych korespondentek wojennych. Ta pięćdziesięcioszścioletnia Amerykanka zasłynęła z relacji z najniebezpieczniejszych części świata. Nie zrezygnowała z tego zawodu nawet wówczas, gdy na linii frontu na Sri Lance w 2001 roku straciła oko. Udowodniła, że świat wojny nie jest zarezerwowany wyłącznie dla mężczyzn. Słynęła z brawury i determinacji w działaniu.

Nic dziwnego, że ta niezwykła kobieta stała się idolką Anny Wojtachy, obecnie dziennikarki TVP Info, która chciała zostać kolejnym Waldemarem Milewiczem. Kiedy spełniła już swoje marzenia i miała na koncie kilka relacji z linii frontu, poznała Marie Colvin. Coś, co wydawało się nieosiągalne, ziściło się – relacjonowały te same wydarzenia ze Strefy Gazy.

Śmierć reporterki wstrząsnęła Wojtachą, podobnie jak całym dziennikarskim światem. Stała się też punktem wyjścia do opowieści będącej pewnego rodzaju spowiedzią. „Kruchy lód” Anny Wojtachy to nie tylko relacje z jej eskapad w gorące regiony świata, z których nadawała informa-

ekonomicznych, bez uwzględnienia pytań o dostępne siły i możliwości logistyczne. Niemcy mieli ograniczenia sprzętowe, słabsze niż Armia Czerwona czołgi, a ich zasoby materiałowe były na wyczerpaniu. Braki pojazdów miało wyrównać 625 tysięcy koni, co spowodowało, że armia niemiecka miała dwa różne, niedające się pogodzić, tempa natarcia. Niemcy dysponowali również dziesięciokrotnie mniejszą liczbą dział i stale brakowało im amunicji. Wykazywali za to zgubną tendencję do przeceniania swoich możliwości. Cała niemiecka kadra dowódcza nie miała świadomości rozmiarów podejmowanego ryzyka.

Latem 1941 roku natarcie osiągnęło kulminacyjny punkt, potem trzy niemieckie grupy armii straciły impet z powodu wyczerpania i zakrojonego na szeroką skalę oporu ze strony radzieckiej. Losy wojny się odwróciły.

Niezwykle ważne były dwa aspekty tej kampanii: po pierwsze, Niemcy zignorowali negatywne doświadczenia kampanii Napoleona przeciwko Rosji w 1812 roku, po drugie, nie zwrócili uwagi na wniosek, do jakiego po tamtej nieudanej kampanii doszedł Clausewitz: „Nie da się zdobyć kraju takiej wielkości”. ■

JACEK POTOCKI

David Stahel, „Operacja «Barbarossa»”. Klęska Niemiec na Wschodzie. „Książka i Wiedza”, 2012

KSIĄŻKA

Warszawa wczoraj i dziś

Książka Anny Strzeżek jest prawdziwą kopalnią wiedzy dla pasjonatów historii Warszawy.

Wśród wielu książek, które mniej lub bardziej dogłębnie dotykają tematu „Warszawa a wojna”, pojawiła się kolejna. Choć tego typu publikacji jest na rynku wydawniczym sporo, ta porusza kwestie budzące dziś wyjątkową ciekawość. Kuchnia, gastronomia, życie towarzyskie. Bo niby jak to?! Okupacja, getto, a mieszkańcy stolicy plotkują przy kawie, a nawet odwiedzają rewie?

Warszawa oferowała wikt różnego rodzaju, od ulicznych stoisk, na których sprzedawano parówki z kotła (z opcją umoczenia we wspólnym słoiku z musztardą), po luksusowe i drogie lokale, których poziom zasłużył na złoty medal na zagranicznej wystawie.

Pod koniec września 1939 roku trudności aprowizacyjne – z oczywistych powodów – wpłynęły na losy warszawskiej gastronomii. Wiele lokali zamknięto, niektóre zaś odnalazły się w rzeczywistości wojennej, nie poddając się niesprzyjającej polityce okupanta, rozlicznym zakazom, biedzie. Oferowano w nich zupy, a wyjątkową popularność zdobywały dania jednogarnkowe. Za luksusowe uznawano restauracje, które ogrzewały sale i miały w karcie horrendalnie drogie wówczas mięso. Warszawa nadal jadała słodycze, choć cukiernie często zamiast eklerków piekły zwykły chleb.

W lokalach wymieniano plotki, informacje, konspirowano. W wielu można było się przespać, a nawet dostać odzież na zmianę. Jednak przede wszystkim ludzie szukali tam towarzystwa, wsparcia, oderwania od ponurej rzeczywistości.

Książka Anny Strzeżek obfituje w wiele zaskakujących faktów, jest poparta wnikliwymi badaniami źródłowymi i ciekawie zilustrowana. Pokazuje rzeczywistość, jaką znamy z piosenek Stanisława Grzesiuka. To prawdziwa kopalnia wiedzy dla pasjonatów historii Warszawy, a przy tym napisana tak, że czyta się ją z prawdziwą przyjemnością. Zdecydowanie propozycja dla czytelników z żyłką poszukiwacza. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

Anna Strzeżek, „Od konsumpcji do konspiracji, czyli warszawskie lokale gastronomiczne 1939–1945”, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2012

cje o wojnie pięciodniowej w Gruzji, zamachu terrorystycznym w Bombaju, konflikcie w Strefie Gazy czy operacji w Afganistanie, to nie tylko niezwykle barwne, sugestywnie napisane reportaże oddające dramat ludzi, którzy zostali wciągnięci w wir wojny. Wojtacha opowiada bowiem o kulisach pracy korespondenta wojennego, ciemnych stronach zawodu reportera, lęku przed śmiercią, obrazach, jakie zachowuje w głowie po powrocie do domu, granicy w pokazywaniu okrucieństwa wojny i zdobywaniu informacji, kłopotach z powrotem do normalnego życia, bez wojennej adrenaliny, problemach w relacjach z ludźmi, uzależnieniach.

Nurtują ją też pytania, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi: „Co sprawia, że zostawiamy rodziny i jedziemy dokumentować zabijanie? Co takiego jest w wojnie, że uzależnia jak narkotyk? Po jakiej dawce okrucieństwa popada się w obłęd? Gdzie przebiega cienka linia, po której przekroczeniu stajemy się nieczuli i cyniczni? Czy można zapomnieć wojnę?

Nie poradził sobie z tymi obrazami wojny Kevin Carter, fotoreporter z RPA, laureat Nagrody Pulitzera, członek słynnego Bang Bang Clubu. Popełnił samobójstwo – znaleziono go martwego w samochodzie zaparkowanym w miejscu, gdzie bawił się jako dziecko. Na siedzeniu zostawił kartkę: „Jestem załamany. Bez telefonu, bez pieniędzy na czynsz i alimenty. Prześladują mnie żywe obrazy zabitych i cierpiących, widok ciał, egzekucji rannych dzieci. Odszedłem i jeśli będę miał szczęście, dołączę do Kena [kilka miesięcy wcześniej zginął jego przyjaciel, fotoreporter Ken Oosterbroek]”... ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Anna Wojtacha, „Kruchy lód. Dziennikarze na wojnie”, Carta blanca, 2012

GDYNIA

Urodzinowa salwa

Jeden z nielicznych zachowanych okrętów, które walczyły w II wojnie światowej, najstarszy na świecie przedstawiciel swojej klasy – ORP „Błyskawica" – obchodził 75. rocznicę podniesienia bandery. Z tej okazji załoga podniosła wielką galę banderową, a z pokładu „Błyskawicy" oddano armatni salut okolicznościowy. Okręt za walkę w czasie II wojny otrzymał Order Virtuti Militari. Po wojnie wrócił do Gdyni i przez kilkadziesiąt lat służył jako niszczyciel. W 1976 roku przekształcono go w okręt-muzeum. ANN ■

ŻAGAŃ

Treningowy pożar

Gaszenie pożaru jednego z koszarowców ćwiczyli strażacy z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej oraz żołnierze z 11 Batalionu Dowodzenia. Trenowano też ewakuację ludzi uwięzionych na wyższych kondygnacjach budynku oraz udzielanie pierwszej pomocy poszkodowanym. AD ■

RAFAŁ MNIEDŁO (2)

MARIAN KLUCZYŃSKI

GDYNIA

Dwuzłotowy Piorun

Sylwetka historycznego niszczyciela ORP „Piorun”, uczestnika kampanii morskich II wojny światowej, ozdabia rewers nowej monety Narodowego Banku Polskiego. To już czwarty okręt Marynarki Wojennej z okresu II wojny uwieczniony na dwuzłotówce. A D ■

JACEK SZUSTAKOWSKI

KOKOTEK

Maraton Komandosa

Ubiegłoroczny bieg organizowany przez Wojskowy Klub Biegacza „Meta” Lubliniec i Jednostkę Wojskową Komandosów po raz pierwszy ukończył niepełnosprawny zawodnik na wózku. Dokonał tego Leszek Bohl, informatyk z Wojskowej Specjalistycznej Przychodni Lekarskiej w Toruniu. Rywalicję panów wygrał sierżant sztabowy Paweł Piotraschke ze Szkoły Policji w Słupsku. Najlepsza wśród kobiet była podporucznik Justyna Kępa z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich. J S ■

MARCIN SZUBERT

WARSZAWA

Mikołajkowe granie

Święty Mikołaj, skrzaty, renifer Rudolf, Śnieżynka i Królowa Śniegu wystąpili w koncercie zorganizowanym przez kadetów – muzyków ze Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych z Poznania dla dzieci leczących się w Centrum Zdrowia Dziecka. Żołnierze przygotowali repertuar i uszyli stroje. Mikołajkowym koncertem dyrygował szeregowy kadet Paweł Michałko. A N N ■

NIEPOLITYCZNA OBOWIĄZKOWOŚĆ

Za przymusowe sprowadzenie radzieckiego transportowca na ziemię dostał nagrodę pieniężną, a kilka dni później… zwolniono go z wojska.

WŁODZIMIERZ KALETA

Porucznikowi pilotowi Mieczysławowi Gniedziukowi zabrakło w wojsku szczęścia. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku służył w 26 Pułku Lotnictwa Obrony Powietrznej Kraju w Zegrzu Pomorskim. „Wtedy samoloty rozpoznawcze przylatujące z kierunku Bornholmu systematycznie naruszały przestrzeń powietrzną nad naszymi wodami terytorialnymi", opowiada porucznik rezerwy Gniedziuk. „Prowadziły między innymi nasłuch radiostacji wojskowych, więc kiedy tylko ich załogi usłyszały rozkaz do startu naszej pary dyżurnej, szybko odlatywały i tyle ich widzieliśmy".

Kiedy we wrześniu 1960 roku wystartował Jakiem-23 w parze dyżurnej, aby przechwycić intruza lecącego nad wodami terytorialnymi, przeczuwał, że scenariusz ten znów się powtórzy. Rzeczywiście, kiedy dolecieli we wskazane miejsce, nie znaleźli już żadnego wroga. Ruszyli w stronę Bornholmu, żeby chociaż zobaczyć, jaki to statek powietrzny latał wzdłuż morskiej granicy kraju.

Pamięta, jak w pewnej chwili lecący tuż za nim kolega wykrzyknął: „0-26 – kopcisz"! Kiedy po chwili powtórzył, że widzi ogień w silniku maszyny porucznika, ten natychmiast uruchomił system gaśniczy. Niestety, pożar zaczął się szybko rozprzestrzeniać. Gniedziuk musiał się katapultować.

„Pamiętam, jak w zimnym już o tej porze roku Bałtyku zastanawiałem się, co zrobię, kiedy pierwsi uratują mnie zachodni imperialiści. Zostanę z nimi, czy wrócę", opowiada oficer. Pytanie pozostało retoryczne. Kolega nie pozostawił rozbitka losowi. Odnalazł płynący polski kuter rybacki, który wziął nieprzytomnego porucznika na pokład.

Obrażenia kręgosłupa, które odniósł w wyniku katapultowania, spowodowały, że do latania już nie wrócił. W październiku 1963 roku pełnił służbę w Centralnym Stanowisku Dowodzenia Wojsk Lotniczych Obrony Powietrznej w Zegrzu. Radar wykrył obcy statek powietrzny lecący nad terytorium kraju. Pilot nie reagował na żadne sygnały z ziemi, nie odpowiadał na komendy. Porucznik Gniedziuk poderwał w powietrze parę dyżurną. Polskie myśliwce zmusiły do lądowania obcy samolot. Okazało się, że to radziecki transportowiec.

Przez kilka dni porucznik był bohaterem jednostki. Za rzetelną służbę otrzymał nawet nagrodę pieniężną od dowódcy wojsk. „Pamiętam, że była to wcale niemała sumka… Bodajże trzy dni po wręczeniu nagrody dostałem rozkaz natychmiastowego zwolnienia ze służby", wspomina tamte czasy porucznik rezerwy Gniedziuk. Dobre wykonywanie obowiązków okazało się złe pod względem politycznym. ■

europoltech 2013

Międzynarodowe Targi Techniki i Wyposażenia Służb Policyjnych oraz Formacji Bezpieczeństwa Państwa

VI Międzynarodowa Konferencja Policyjna

Warszawa, 17-19 kwietnia 2013 r.

www.europoltech.pl

Organizacja Targów Europoltech 2013

MTG | MIĘDZYNARODOWE TARGI GDAŃSKIE SA

Dyrektor Projektu: Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13, faks 58 552 21 68
europoltech@mtgsa.com.pl

Miejsce Konferencji i Targów

Warszawskie Centrum EXPO XXI
ul. Prądzyńskiego 12/14
01-222 Warszawa
www.expoxxi.pl

Organizacja Konferencji Policyjnej

POLICJA

Patronat medialny

POLICJA 997

2-5.09.2013
Kielce

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

ufi Approved Event

MSPO 2013

XXI Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

MSPO

TARGI KIELCE S.A., ul. Zakładowa 1, Kielce
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek
tel. 41 365 12 49, mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl